TM-SEMIC

Największe komiksowe wydawnictwo lat dziewięćdziesiątych w Polsce

Refleksje i analizy Tom 1
pod redakcją Michała Traczyka

Łukasz Kowalczuk

TM-SEMIC

Największe komiksowe wydawnictwo lat dziewięćdziesiątych w Polsce

centrala
mądre komiksy

Poznań 2013

TM-Semic. Największe komiksowe wydawnictwo lat dziewięćdziesiątych w Polsce
Łukasz Kowalczuk

Recenzja: prof. SWPS, dr hab. Izolda Kiec

© Łukasz Kowalczuk. All rights reserved.
© Fundacja Tranzyt / Centrala - mądre komiksy

Korekta: Michał Traczyk
Redakcja: Michał Traczyk
Ilustracje: Marcin Rustecki
Layout i skład: Łukasz Kowalczuk

Centrala - mądre komiksy
Fundacja Tranzyt
Poznań 2013
Wydanie I
Nakład: 360 + 40 egz.
www.ligatura.eu
www.centrala.org.pl
www.fundacja-tranzyt.blogspot.com

Druk i oprawa:
Print Group
printgroup.pl

ISBN: 978-83-63892-23-4

Spis treści

Wstęp 7

1. Nic się nie zmieni czy „Nic nie będzie takie jak przedtem”?
Cechy komiksu superbohaterskiego 13

2. Burzman nadczłowiek jutra.
Komiks amerykański w Polsce przed transformacją ustrojową 29

3. Witamy w Universum Marwela. TM-System
Supergruppen Codem buńczucznie wkracza do gry 43

4. Nalot dywanowy. Złote lata TM-Semic 55
- Year One 55
- Odwiedzny konflikt dyrekcja – redakcja 60
- Sukcesy i porażki 62
- Ilość kontra jakość 66
- Klub Zabójców Polskiego Komiksu 69
- Konkurencja czy „konkurencja”? 72

5. „Szanowny Marvel-Arku”. Strony klubowe 77

6. Zgubne skutki eterycznego samozadowolenia.
Upadek wydawnictwa 101
- Kryzys na komiksowych ziemiach 101
- No-Fun Media 104

7. To nie jest Top-Lista! Przegląd najważniejszych tytułów wydawanych przez TM-Semic 111
- „The Amazing Spider-Man” 112
- „Ultimate Spider-Man” 116

„Batman” 116
„Superman” 119
„Batman & Superman” 122
„Wydanie Specjalne” 122
„Top Komiks” 122
„Mega Komiks” 122
„Niespodzianka Fun Media” 128
„Mega Marvel” 130
„Punisher” 132
„X-Men” 135
„Spawn” 138
„Green Lantern” 141
„Transformers” 141
„G.I.Joe” 141
„Teenage Mutant Ninja Turtles” 144
„Teenage Mutant Hero Turtles” 144
„Conan” 146
„Tarzan” 146
„Wild C.A.T.S.” 148
„Top Manga” 148
Komiksy bazujące na filmach i serialach oraz tytuły dla dzieci 150
8. Nowy komiksowy porządek 156
Konkurenci, kontynuatorzy i zakończenie 156
Na zakończenie 166
Bibliografia 169
Artykuły i opracowania 169
Wykaz komiksów TM-Semic/Fun Media (wybór) 173
Pozostałe komiksy przywołane w książce (wybór) 187

Chciałbym serdecznie podziękować mojej najbliższej rodzinie: Asi, rodzicom i Danielowi za wsparcie i zrozumienie, że komiks to coś więcej niż hobby. Mateuszowi i Dorocie Trąbińskim oraz Marcinowi Rusteckiemu za pomoc. Wydawcy, redaktorowi oraz czytelnikom za anielską cierpliwość i danie szansy.

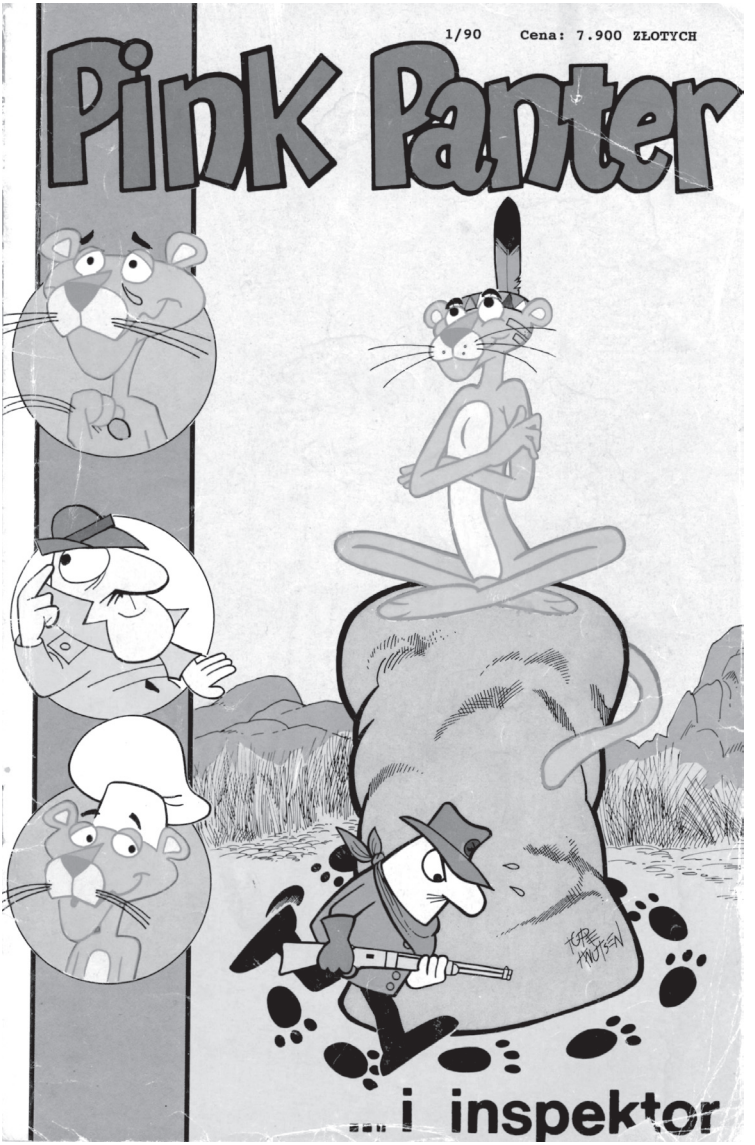

Przygody Różowej Pantery były jednym z pierwszych komiksów wydanych przez Codem.

Copyright by United Artists Corporation. Copyright for the polish edition by Semic TM-System Codem 1990.

Wstęp

Jest rok 1992. Brzydzkie grudniowe popołudnie w Gryficach (wówczas województwo szczecińskie). Jak zawsze wracam ze szkoły okrężną drogą, żeby sprawdzić czy w kiosku są już nowe zeszyty z TM-Semic. Okazuje się, że była dostawa. Na wystawie obskórnej budki, za okratowanym oknem, widać między innymi „Punishera", „Batmana", „Spider-Mana", „Supermana" i nowość, na którą bardzo czekam – „Green Lantern"! Biegnę do domu. Niestety muszę zjeść obiad. „Komiksy poczekają" – mówią rodzice. To tata kilka lat wcześniej zaraził mnie komiksowym bakcylem, czytając mi zamiast bajek *Kajko i Kokosza* oraz *Thorgala*. W rekordowym czasie jem, po czym przebiegam trasę mieszkanie (na trzecim piętrze) – kiosk – mieszkanie (na trzecim piętrze). Dystans niewyobrażalny dla współczesnego ośmiolatka z miasta. Po takim wyczynie jest mi niedobrze, ale trudno znaleźć szczęśliwszego dzieciaka na całym osiedlu.

Podobna historia powtarza się co miesiąc, aż do końca podstawówki i w pierwszych latach nauki w liceum. Półki w moim pokoju uginają się od zeszytów z przygodami superbohaterów (choć nie tylko). Najgorzej jest przy przeprowadzkach. Potem następuje coś, czego nie mogę sobie do dziś darować. Wyprzedaję tę część kolekcji, która jest najbardziej wartościowa i spośród ponad ośmiuset egzemplarzy zostaje około pięciuset. To, co pozostało, oddam kilka lat później Pracowni Komiksowej na Suchaninie. Czego, dla odmiany, żałuję tylko trochę.

Rozpoczynam studia. Filologia polska na Uniwersytecie Gdańskim. Student ze mnie kiepski. Z każdym kolejnym rokiem nauka interesuje mnie coraz mniej, ale przechodzę z semestru na semestr, bo przecież „trzeba skończyć studia" i zajęcia nie są wymagające. Wreszcie pojawia się okazja

zrobienia czegoś ciekawego! Trafiam na seminarium do profesora Jerzego Szyłaka. Czytałem *Świat przerysowany*[1] na początku szkoły średniej! Podczas gdy część znajomych ze studiów męczy się na przykład z trzeciorzędną polską prozą sprzed wieku, ja mogę pisać o historyjkach obrazkowych.

Zbieram materiały i zdarzają się sytuacje demaskujące moją niewiedzę. Na szczęście bardziej zabawne niż przykre. Na przykład kiedy przynoszę pierwszy publicystyczny numer „Komiksu-Fantastyki" z tekstem o superbohaterach[2]. Czuję się, jakbym dokonał epokowego odkrycia, ale nie sprawdziłem autora tego artykułu. A jest nim oczywiście mój promotor. Zaczynam nadrabiać czytelnicze zaległości, których jest całe mnóstwo. Znajduję wspomnianą Pracownię, na terenie Uniwersytetu Gdańskiego odbywa się jedna z pierwszych edycji Bałtyckiego Festiwalu Komiksu. Po latach przerwy wsiąkam z powrotem w świat komiksów.

Aktualnie kolekcjonuję, rysuję, piszę, a nawet wydaję. Jestem niemalże stereotypowym komiksiarzem. Brakuje mi tylko brzydkiego swetra i okularów. Na tym skończę wątek autobiograficzny, wszak nie jest to książka o mnie. Chciałem tylko podkreślić, że wiele zawdzięczam wydawnictwu TM-Semic. Przez prawie dziesięć lat kupowałem najważniejsze tytuły, śledziłem przygody bohaterów w trykotach od momentu ich pojawienia się w Polsce aż do samego końca ukazywania się zeszytów „Spider-Mana", „Batmana" czy „Punishera". Kiedy profesor Szyłak zasugerował, że to mógłby być temat mojej pracy magisterskiej, byłem więcej niż szczęśliwy. Jednocześnie było mi głupio, że sam na to nie wpadłem. Pierwotnie chciałem pisać o komiksowych kontynuacjach wątków z anglojęzycznej literatury przygodowej. Nadal uważam, że to świetny temat. Może kiedyś?

Niniejsze opracowanie różni się w dużym stopniu od pracy obronionej w 2008 roku. Po latach dostęp do materiałów jest lepszy, wydrukowano i opublikowano w Internecie teksty, które poszerzyły znacznie moją wiedzę. Specjalne ukłony ślę w stronę autorów tworzących magazyn „KZ", Aleję Komiksu oraz Wielkie Archiwum Komiksu. Nawiązałem cenne pod każdym

1 J. Szyłak, *Komiks: świat przerysowany*, Gdańsk 1998.

2 J. Szyłak, *Fantastyka komiksowa (Superbohater i Superłotr na arenie)*, „Komiks-Fantastyka" 1989, z. 2.

względem znajomości – mogę liczyć na pomoc innych fascynatów i mam bieżący kontakt z osobami, które tworzyły TM-Semic.

Charakteryzując komiks superbohaterski, postanowiłem użyć kilku współczesnych przykładów. To ważne, bo wymienione przy tej okazji tytuły są dowodem na niezmienność reguł rządzących gatunkiem. Choć TM-Semic to przede wszystkim wydawnictwo, które wprowadziło u nas herosów w trykotach, to wydawało też mnóstwo tytułów dla dzieci. Warto o nich przypomnieć, tym bardziej że temat jest traktowany po macoszemu przez rodzimych fanów historyjek obrazkowych i ja również potraktowałem go bardzo wybiórczo w pierwszej wersji opracowania. Nie jest do końca prawdą, że TM-Semic było pozbawione konkurencji. W latach świetności spółki amerykańskie komiksy usiłowali wydawać też inni. To tylko ciekawostki, które nie miały dużego wpływu na polski rynek komiksowy, ale książka bez nich staje się nudnym raportem. Podobnie jest z ilustracjami – nie chciałem ograniczać się do pokazania najbardziej znanych okładek czy kadrów. Część poświęcona teraźniejszej sytuacji na polskim rynku musiała zostać zaktualizowana. Pół dekady to w tej branży szmat czasu.

TM-Semic. Największe komiksowe wydawnictwo lat dziewięćdziesiątych w Polsce jest książką o firmie, której dziedzictwo to prawie tysiąc komiksów. Nakład wielu z nich może przyprawić dziś o zawrót głowy każdego edytora, nawet amerykańskiego. Chciałem zebrać najważniejsze fakty i podsumować działalność wydawniczego giganta bez zadawania sakramentalnego pytania: „Czy komiks to sztuka?" Teoretycznoliterackie rozważania i naukowa nomenklatura nie są domeną niniejszego opracowania.

Czytelnik znajdzie tu odpowiedzi na pytania innej natury. Dlaczego TM-Semic odniosło tak wielki sukces? Czemu musiało upaść? Czy amerykański komiks, szczególnie superbohaterski, zniknął bezpowrotnie z polskich kiosków i czy ma szane powrócić na podobną skalę?

Starałem się przygotować rozdziały w taki sposób, aby każdy stanowił odrębną całość. Treść została podzielona chronologicznie. Tym niemniej, zachowanie chronologicznego porządku, szczególnie tam, gdzie mowa o tytułach ukazujących się przez wiele lat, nie zawsze było możliwe. Zagorzali fani mogą być zgorszeni faktem, że nie wspomniałem o jakiejś historii albo

nisko oceniłem umiejętności ich ulubionego autora. Po pierwsze – to nie jest kompendium wiedzy i należało dokonać wyboru. Po drugie – nie mogłem uniknąć elementów wartościujących. To przecież wbrew naturze zagorzałego fana.

Należy jeszcze zaznaczyć, iż definicja komiksu amerykańskiego jest stosunkowo złożona. Jest tak za sprawą wielu artystów pochodzących spoza Stanów, jak choćby brytyjscy scenarzyści i rysownicy (Alan Moore, Simon Bisley). Stosuję prosty wyznacznik i za komiks amerykański uznaję taki, który został pierwotnie przeznaczony na rynek wydawniczy w Stanach Zjednoczonych.

Polski kuzyn Spider-Mana w służbie PKO zachęcał
do skorzystania z Terminowej Książeczki Oszczędnościowej.
Ilustracja pochodzi z reklamy opublikowanej w 1988 roku.

Ilustracje z artykułu *Fantastyka komiksowa*
wyciąłem i wkleiłem do piórnika.

1. Nic się nie zmieni czy „Nic nie będzie takie jak przedtem”?

Cechy komiksu superbohaterskiego

TM-Semic swoją ofertę oparło na komiksie superbohaterskim. Od amerykańskich herosów zaczęło jeszcze jako TM-System Supergruppen Codem i na nich skończyło pod szyldem Fun Media. Zanim skupimy się na historii wydawnictwa i poszczególnych tytułach, należy opisać ogólne prawidła rządzące opowieściami o tak zwanych trykociarzach.

O tym, że schemat jest z grubsza niezmienny od początku istnienia tego typu komiksów, pisał już w 1989 roku Jerzy Szyłak. Artykuł pod tytułem *Fantastyka komiksowa (Superbohater i superłotr na arenie)* został wydrukowany w publicystycznym wydaniu „Komiksu-Fantastyki”[3]. W swoim tekście Szyłak pisze o komiksach z superbohaterami jako tych, które najwyraźniej reprezentują cechy komiksu jako gatunku. To artykuł ważny również z innego powodu. Wielu czytelników, dzięki przykładom podanym przez autora, po raz pierwszy dowiedziało się o istnieniu takich postaci jak Dr. Strange czy Galactus. Ilustracje przedstawiające Wolverine’a czy Ka-zara walczącego z olbrzymim jaszczurem wzbudzały apetyt na więcej.

Nadzwyczajne umiejętności superherosa mają różny rodowód, ale nie jest on szczególnie zróżnicowany. Posłużę się kilkoma przykładami. Kosmiczne pochodzenie mocy – bohater otrzymał je od kosmity (Hal Jordan wstępujący w szeregi korpusu Green Lantern) lub sam jest przybyszem z innej planety (Superman, Savage Dragon). Efekt naukowych eksperymentów (Kapitan Ameryka) lub wypadku w laboratorium (Spider-Man, Swamp Thing). Mitologiczne i baśniowe proweniencje (Thor z Asgardu, Wonder Woman będąca Amazonką). Mutacja genetyczna (drużyna X-Men). Wynik wieloletniego treningu wsparty zdobyczami technologicznymi (Batman,

3 J. Szyłak, *Fantastyka komiksowa*, dz. cyt.

Punisher). Zdarzają się też kombinacje powyższych elementów, takie jak mutant Wolverine poddany przez władze okrutnym doświadczeniom.

Bez trudu możemy znaleźć odpowiedniki postaci z jednego multiwersum w drugim, „konkurencyjnym". Wśród setek kreacji zdarzają się tak popularni i podobni bohaterowie, jak Aquaman (DC) i Namor (Marvel). To niemal równieśnicy, obaj są władcami Atlantydy i wchodzili w skład najważniejszych superbohaterskich drużyn. Ciekawy przypadek miał miejsce w 1996 roku, kiedy w wyniku crossoveru[4] pomiędzy DC a Marvelem powstał na krótko twór nazwany Amalgam Comics. W jego ramach opublikowano dwadzieścia cztery zeszyty, w których połączono postaci z obu światów. Wolverine plus Batman równa się Dark Claw, Super Boy i Spider-Man to Spider-Boy, a Bruce Wayne występuje jako agent S.H.I.E.L.D., którego rodzice zginęli w wyniku wojny wywiadów.

Bohater działa niemal zawsze w wielkim mieście (prawdziwym lub fikcyjnym). Miejsca, w których się pojawia są zazwyczaj odizolowane od siebie – podróżom między poszczególnymi lokacjami poświęca się mało miejsca lub informacja o niej pojawia się jedynie w dialogach.

Nadczłowiek w trykocie niemal się nie starzeje lub starzeje na tyle, aby się ożenić i mieć dziecko, które przy odrobinie szczęścia, wystąpi kiedyś w „swoim" komiksie. Wiek bohatera i czas historyczny upływający w ramach danej serii są odrębnymi sprawami. Tak więc Batman czy Spider-Man w przeciągu kilkudziesięciu lat postarzeli się może o dekadę, a historie opisujące lata ich starości należą do innego czasowego kontinuum.

> [...] najpopularniejsze komiksy – a wraz z nimi i ich bohaterowie obcują ze swoimi odbiorcami przez kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, niektóre wręcz od początku istnienia gatunku. Otóż jest sprawą ciekawą i charakterystyczną, że przez cały ten czas bohaterowie ci wymykają się działaniu czasu, nie starzeją się, nie przechodzą również żadnej poważniejszej ewolucji charakteru. Odróżnia to komiks od wszystkich innych form narracji literackiej[5].

4 *Crossover* – komiks, w którym spotyka się więcej superbohaterów i ich przeciwników (również z różnych wydawnictw). Zazwyczaj w wyniku intryg o kosmicznej skali dochodzi do wielkich bitew, często tragicznych w skutkach dla niektórych postaci.

5 K. T. Toeplitz, *Sztuka komiksu. Próba definicji nowego gatunku artystycznego*, Warszawa 1985, s. 78.

Przeciwko superbohaterom występują superzłoczyńcy. Są oni wyposażeni w moce o podobnym pochodzeniu, ale „coś poszło nie tak". Często chorzy psychicznie – opanowała ich rządza bogactwa, zemsty lub władzy. Szaleni naukowcy (Dr. Octopus), gangsterzy (Skarface wraz ze swoim „opiekunem"), pozaziemscy najeźdźcy (Brainiac), mutanci (Juggernaut), a nawet przedstawiciele mocy piekielnych (Szatan we własnej osobie). Granica pomiędzy bohaterem a łotrem jest cienka. Herosi nie są monolitem – mają różne poglądy i metody pracy. Punisher mordujący przestępców jest wyrzutkiem w superbohaterskim świecie. Zdarzają się postaci skorumpowane – Sinestro sprzeciwia się korpusowi Green Lantern, choć jest jednym z jego najlepszych żołnierzy. Z kolei złoczyńcy bywają zdolni do dobrych uczynków – o ciekawym przykładzie Dr. Octopusa później. Jeśli ktoś jest zainteresowany tego typu tematyką, polecam opracowanie Radosława Swołła pod tytułem *Seryjne oblicza zła. Przemiany w obrazowaniu zła w amerykańskich serialach komiksowych o superbohaterach*[6].

Opowieści o superherosach i ich wrogach są, obok komiksów prasowych w formie pasków, najdłużej ukazującymi się serialami w dziejach historyjek obrazkowych. W związku z tak ogromną spuścizną trudno się dziwić mnogości konwencji i przeplataniu się ich nawet w ramach jednej serii. Od science fiction i fantasy, przez kryminał, horror, thriller, aż po komedię (wliczając w to autoparodię). Każdy z wymienionych typów opowieści można było zresztą znaleźć w komiksach wydawanych przez TM-Semic.

Historie z udziałem superherosów różnią się również pod względem długości. W niezbyt obszernych zeszytach (zazwyczaj trzydzieści dwie strony, z czego maksimum dwadzieścia cztery to właściwa historyjka obrazkowa – tak od lat wygląda standardowy amerykański komiks) pojawiają się pojedyncze epizody i historie rozplanowane na wiele numerów, tak zwane *story arc*. Zebrane później razem, ukazują się w ramach wydań zbiorczych (*trade paper back*). Do tego miniserie oraz albumy – wszystko to często publikowane w różnych wariantach będących zarówno ukłonem w kierunku kolekcjonerów, jak i próbą wydrenowania portfeli najzagorzalszych fanów.

6 R. Swółł, *Seryjne oblicze zła. Przemiany w obrazowaniu zła w amerykańskich serialach komiksowych o superbohaterach*, Gdańsk 2010.

Od pewnego czasu część historii ukazuje się tylko w formacie cyfrowym zdobywającym coraz większą popularność[7].

W tworzenie przygód superbohaterów zaangażowani są na przestrzeni lat różni twórcy.

> Główna postać komiksu jest tworzona z gotowym życiorysem, który stanowi dobry punkt wyjścia do opowiadania niemal dowolnej historii. Komiks jest pisany i rysowany przez lata, przez rozmaitych twórców i każdy z nich może zacząć opowiadać swoją wersję dalszych losów postaci (pod warunkiem jednak, że życiorys, charakter bohatera nie ulegnie zbyt daleko idącym zmianom), bez względu na poprzednie przygody, które przeżywał główny bohater lub grupa bohaterów[8].

Utrzymanie spójności przyczynowo-skutkowej w superbohaterskim wszechświecie stworzonym przez duży wydawniczy koncern jest rzeczą prawie niemożliwą.

Wszechświecie? Przepraszam, chodziło mi o wszechświaty! *DC Comics Encyclopedia* wydana w 2009 roku (a więc już mocno nieaktualna) mówi o pięćdziesięciu dwóch rzeczywistościach, nie opisując dokładniej nawet połowy[9]. Sytuacja powtarza się w przypadku Marvela[10]. Wydawcy są zmuszeni nieustannie robić porządek i rewitalizować swoich bohaterów.

> Następuje co jakiś czas „wielki powrót". Przewartościowuje się cechy charakteru bohaterów, by oddawali ducha nowych czasów. Historia zostaje wyzerowana i napisana od nowa. Jest to zjawisko specyficzne dla rynku północnoamerykańskiego. Oczywiście wszędzie na świecie odświeża się popularne wątki, wraca do ciekawych pomysłów itd. Jednak tu mamy do czynienia z zamkniętą wersją rzeczywistości. Wracamy wciąż do punktu wyjścia a historia się nigdy nie kończy, gdyż czas jest nieskończony i zapętlony[11].

---

7 Aplikacja Comixology zajmująca się dystrybucją cyfrową komiksów jest jednym z najlepiej zarabiających programów w serwisie AppStore.

8 E. Andrzejewska, Sandman *Neila Gaimana. Twórcze wykorzystanie formuły serialu komiksowego*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. hab. Jerzego Szyłaka, Gdańsk 2004, s. 16.

9 *Alternate Earths*, w: *The DC Comics Encyclopedia*, Londyn 2009, s. 20-21.

10 T. Brevoort, A. Darling, M. Forbeck, P. Sanderson, M. Teitelbaum, D. Wallace, *The Marvel Encyclopedia. The definitive guide to the characters of the Marvel Universe. Updated and expanded*, b.m.r.

11 M. Gulczyński, *Bohater amerykański: mit czy kit?*, „Komikz" 2006, z. 3, s. 22.

Decyzja dotycząca „odświeżenia" danej postaci jest zawsze głęboko przemyślana i nie zależy tylko od rysowników i scenarzystów pracujących dla wydawnictwa. Powód jest z reguły prozaiczny – słaba sprzedaż. Ukazywanie się serialu nieprzerwanie przez wiele lat powoduje wiele zmian jego twórców i ogromne nagromadzenie się wątków. Dochodzi do sytuacji, kiedy przygody konkretnego superherosa przestają być dla czytelników interesujące. Potrzebny jest przełom. Duża i efektowna historia, w której znani złoczyńcy i bohaterowie będą ginąć po to, aby powrócić po jakimś czasie, najlepiej w opowieści jeszcze bardziej efektownej. Podobnie jest w kinie – twórcy filmowi nie muszą przejmować się jednak setkami poprzednich odcinków. Następuje „twardy reset" i przygotowują rzecz od nowa. Wysokobudżetowa produkcja o superbohaterze rzadko może się poszczycić trzema odcinkami (*Spider-Man* Sama Raimiego, *Batman* Nolana). Scenarzyści komiksowi dokładają wszelkich starań, aby *reboot* wyglądał jak najmniej niedorzecznie.

Jednym z pierwszych przykładów „wyzerowania" historii jest wydany w 1985 roku *crossover* DC *Crisis on Infinite Earths*, po którym wszystkie historie sygnowane przez Detective Comics zaczęły być opowiadane po raz kolejny, a z części tytułów zrezygnowano[12]. Wszystkie niedociągnięcia i luki w czasoprzestrzeni komiksowego uniwersum wytłumaczone zostały istnieniem wielu alternatywnych światów (Ziemi 1, Ziemi 2, Ziemi X), które zostały unicestwione w wyniku epickiej batalii. *Crisis in Infinite Earths* okazał się wielkim sukcesem.

DC udało się godnie uczcić pięćdziesięciolecie, uporządkować na pewien czas kontinuum, dogonić konkurencję w postaci Marvela i wyznaczyć fabularny trop, którym wydawnictwo podąża do dziś.

Superman (jego nowymi przygodami po *Kryzysie* zajął się John Byrne) po zaledwie siedmiu latach stracił na popularności tak bardzo, że postanowiono go uśmiercić. Jego zgon w wyniku walki z tajemniczym Doomsday'em[13],

12 Pierwsze numery semicowskich edycji „Supermana" i „Green Lantern" są stworzone w oparciu o historie, które ukazały się tuż po *Kryzysie na Nieskończonych Ziemiach*.

13 Zespół twórców przygód Supermana zdecydował, że o mordercy nie będzie praktycznie nic wiadomo. Dzięki temu zabiegowi, można było kontynuować wątek i opowiedzieć historię Doomsdaya w osobnych komiksach, które ukazywały się na przestrzeni następnych lat i nie należały do udanych.

pogrzeb, pojawienie się sobowtórów i tryumfalny powrót spowodowały, że seriale z udziałem Supermana zaczęły się znowu dobrze sprzedawać. Tak więc nawet jeśli umiera główny bohater – wszystko wraca do normy. Kolosalne zniszczenia wynikające z niekończącej się wojny superistot są odbudowywane i wszystko, wcześniej czy później, wraca do normy. Co ciekawe, twórcom łatwiej przychodzi unicestwienie milionów ludzi w fikcyjnych miastach (Coast City) i wymiarach.

Jeśli seria przestaje być wydawana z powodu słabej sprzedaży – po jakimś czasie wydawnictwo zatrudnia znanych lub obiecujących autorów, którzy przywracają blask niegdyś popularnemu tytułowi (na przykład zmieniając nieco konwencję). Zdarza się, że nikt nikogo nie uśmierca, a tylko wprowadza kosmetyczne poprawki.

Polscy czytelnicy mogli prześledzić całą historię śmierci i zmartwychwstania Supermana dzięki TM-Semic. Podobnie jak kalectwo Batmana, pozorną śmierć Punishera (tu również pojawił się zastęp naśladowców głównego bohatera) czy odświeżone w ramach marvelowskiego *Heroes Reborn* przygody Fantastic Four oraz Iron Mana. O konkretnych tytułach więcej w stosownym rozdziale książki.

W 2011 roku po raz kolejny ogłoszono, że „Nic nie będzie takie jak przedtem!" Detective Comics ograniczyło liczbę wydawanych miesięczników do pięćdziesięciu dwóch (*The New 52*). Wyzerowano numerację, ale zanim to nastąpiło ukazał się *Flashpoint* – historia, która miała wszystko wyjaśnić. Podobnie jak w *Kryzysie*, jedną z najważniejszych ról odegrał Flash i ponownie chodziło o zawirowania czaso-przestrzenne. Typowa powtórka z rozrywki.

Rewitalizacji dokonał też Marvel i nie obyło się bez kontrowersji. W siedemsetnym numerze *The Amazing Spider-Man* Peter Parker umarł uwięziony w zniszczonym ciele Dr. Octopusa. Otto Octavius zawładnął ciałem Spider-Mana. Ma jego wspomnienia i zgadza się kontynuować walkę ze złem, jego losy czytelnicy będą śledzić w nowej serii *Superior Spider-Man*. Wspomniane unikanie niedorzeczności nie zawsze się udaje scenarzystom.

Paradoksalnie – rewolucyjne zmiany służą temu, żeby wszystko wróciło do normy. Bohaterowie DC zostali uwspółcześnieni, ale czy tak bardzo różnią się od wersji sprzed dwóch lat? W ostateczności, największym problemem

dla fanów jest fakt, że zrezygnowano z eksponowania majtek na wierzchu strojów.

Pewne reguły się nie zmieniają, ale nie oznacza to, że wszystkie aspekty komiksu superbohaterskiego pozostały takie same. Ten gatunek musiał się rozwinąć i przystosować jak każda forma sztuki czy dziedzina rozrywki. Technologia nie stanowiła takiej przeszkody jak w kinematografii – rysowników bowiem ogranicza tylko wyobraźnia i warsztat. Większym problemem była amerykańska obyczajowość i stosowane przez nią podwójne standardy.

Koncerny wydawnicze, które nie chciały mieć problemów z dystrybucją (czyt. nie zbankrutować) musiały stosować się do wprowadzonego w roku 1954 Kodeksu Komiksowego.

Część opinii publicznej była zaniepokojona popularnością serii komiksowych, w których autorzy prezentowali zbrodnie w całej okazałości na długo zanim zdecydowało się na taki krok kino). Najbardziej znanym wydawnictwem specjalizującym się w tego typu komiksach było EC Comics. Prawdziwą krucjatę przeciwko komiksowi w latach czterdziestych rozpoczął Fredric Wertham. Fakt wzrostu przestępczości wśród nieletnich Wertham wiązał między innymi z popularnością historyjek obrazkowych. W swojej książce *Seduction of the Innocent* (wydanej w 1954 roku) określił on mianem „crime comics” nie tylko popularne sensacyjne historyjki o gangsterach, ale również komiksy superbohaterskie. Wertham pisał o zgubnym wpływie tego typu literatury na młodzież, opierając swoje wywody na nieudokumentowanych relacjach i anegdotach.

Zadaniem Comics Code Authority było ustanowienie zasad, jakie miały obowiązywać autorów historyjek obrazkowych. Lista restrykcji narzuconych twórcom przez Kodeks jest długa, wymienię więc te najważniejsze. Artyści nie mogli ukazywać przedstawicieli publicznych instytucji w niekorzystnym świetle. Na kartach komiksu nie można było pokazywać wilkołaków, wampirów, zombie i przede wszystkim gwałtownej przemocy oraz seksualnych perwersji. Przestępca nie mógł wzbudzać sympatii. Kobieta miała być narysowana realistycznie, ale bez uwypuklania cech płciowych. Obowiązywał zakaz prezentowania aktu płciowego oraz nagości, a nawet

póz, które mogłyby być dwuznaczne. Należało podkreślać zalety życia w małżeńskim stanie. Decyzja cenzorów o tym, czy dany tytuł nadaje się do szerokiej dystrybucji, mogła być pozbawiona sensownych przesłanek. Wydawcy nie umieszczający logo Kodeksu na okładkach swoich komiksów musieli liczyć się z odmową sprzedaży w większych sieciach.

Z upływem lat przestano restrykcyjnie podchodzić do części zakazów, ale postanowienia Kodeksu znacznie ograniczyły swobodę twórców w dużych wydawnictwach. Ameryka borykała się z problemami, takimi jak rasizm (segregację rasową zniesiono całkowicie dopiero w 1964 roku), narkomania czy kolejne wojny w Azji. Wszyscy o nich wiedzieli, ale w superbohaterskim świecie nie było dla nich miejsca.

W 1971 Marvel Comics Group manifestacyjnie złamało zakazy Kodeksu Komiksowego, publikując w ramach serialu *The Amazing Spider-Man* historyjkę o narkomanach. Kierujący wydawnictwem Stan Lee złożył wówczas oświadczenie, w którym stwierdził, iż jego zdaniem więcej dobrego można zrobić, by uchronić młodzież przed narkotykami, mówiąc o zagrożeniach jakie one niosą, niż udając, że problem nie istnieje. Ten precedens wywołał inne – podobnie umotywowane – naruszenia Kodeksu Komiksowego i choć nie spowodowało to jego całkowitego zarzucenia (niektóre komiksy do dziś są opatrywane charakterystycznym znaczkiem podporządkowania się wymogom Kodeksu), sprawiło jednak, że komiksy „niecenzuralne" zaczęły trafiać do szerokiej sieci dystrybucyjnej[14].

Pierwszy pocałunek czarnego mężczyzny i białej kobiety został pokazany cztery lata później w serii *Amazing Adventures*. Przykładów jest mnóstwo.

Znaczek Kodeksu znaleźć można na reprodukcjach oryginalnych okładek zamieszczonych w semicowskich zeszytach. Batman z roku 1968 i Batman wydany dwadzieścia lat później, choć oba opatrzone logo Kodeksu, są całkowicie różnymi komiksami. Standardy się zmieniały, ale sytuacja uległa odwróceniu. To nie historyjki obrazkowe, a postanowienia Kodeksu

14 J. Szyłak, *Komiks: świat przerysowany*, dz. cyt., s. 92.

musiały z czasem przystosować się do bieżących warunków. Coraz więcej do powiedzenia mieli autorzy o undergroundowym rodowodzie, kioski z prasą zaczęły być wypierane przez specjalistyczne sklepy komiksowe nie zwracające uwagi na przestarzałe prawo. W styczniu 2011 roku logo z napisem „Approved by Comics Code Authority" znikło z okładek ostatnich wysokonakładowych tytułów. Nawet Archie i Bongo (wydawca komiksów z serii *the Simpsons*), firmy specjalizujące się w historyjkach dla dzieci, zrezygnowały z sygnatury.

Dzisiaj możemy bez problemu zapoznać się z superbohaterskimi komiksami pochodzącymi z lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych. Nakładem wydawnictwa Mandragora ukazało się kilkanaście tomów marvelowskiej serii *Essential*. Są to opasłe, liczące ponad pięćset stron wydania zbiorcze z pierwszymi przygodami takich herosów jak Spider-Man, Daredevil, Punisher czy Wolverine. Można dokonać porównania choćby z zeszytami z TM-Semic (tylko w kilku przypadkach Mandragora wydała te same historyjki). Nawet między komiksami, które ukazały się w ramach tej linii wydawniczej, widać różnice będące doskonałą ilustracją słabnącego oddziaływania Kodeksu i ewolucji gatunku.

Trudno sobie wyobrazić, żeby którykolwiek z superbohaterów w latach sześćdziesiątych miał kontakty z półświatkiem lub zabijał swoich wrogów. Wolverine, któremu poświęcono osobną serię dopiero w latach osiemdziesiątych, jest właścicielem knajpy w podejrzanej dzielnicy fikcyjnego miasta Madripoor i nie ma litości dla swoich przeciwników. Trup ściele się gęsto również w komiksach z udziałem Franka Castle'a, który po śmierci swojej rodziny został Punisherem. Autorzy starają się szczędzić krwawych szczegółów, nie ulega jednak wątpliwości, że przemocy było coraz więcej. *Essentiale* wydane na podstawie zeszytów z lat sześćdziesiątych prezentują się niewinnie i naiwnie.

Przyjrzyjmy się starym przygodom Daredevila, w których wszystko dzieje się zgodnie z wymogami cenzury. W ramach reedycji drukowane są również okładki. Hasła zachęcające do lektury zostały wiernie przetłumaczone na język polski. Na początku każdego z epizodów witają czytelnika krzykliwe nagłówki typu: „PRZYGOTUJ SIĘ NA NIEZWYKŁE EMOCJE I STRASZNE

ŁOTROSTWO, BO SAMOTNY DAREDEVIL BĘDZIE WALCZYŁ ZE STOWARZYSZENIEM STRACHU!"

Historia opowiedziana jest według tego samego schematu. Superbohater stawia czoła coraz większym niebezpieczeństwom i silniejszym łotrom, rozpoczynając swoją heroiczną karierę od zemsty (tak jest w przypadku Daredevila, Spider-Mana czy Punishera). Kiedy światy Marvela i DC były dopiero kreowane, każdy kolejny adwersarz zapowiadany był jako groźniejszy od poprzednich. Praktycznie we wszystkich przypadkach heros zostaje na początku pokonany, potem jednak tryumfuje i dobro zwycięża.

W późniejszym okresie twórcy mieli do dyspozycji pokaźną kartotekę postaci – doszło do gradacji łotrów i tylko część z nich pojawiała się regularnie.

Posiadane moce i sposób ich wykorzystania należą do najważniejszych kwestii zarówno w przypadku dobrych, jak i złych postaci: „Zastanawiałem się, jakie przestępstwo jest warte moich wielkich mocy! Pod nieobecność fantastycznej czwórki włamię się do ich siedziby! Wykradnę tajemnice naukowe i sprzedam obcemu mocarstwu za fortunę!" – myśli głośno arcyłotr Elektro. Daredevil ma problemy takiej samej natury: „Rozwalenie gangu złodziei samochodowych jest zbyt prostym zadaniem dla kogoś z moimi mocami! Nieomal życzyłbym sobie stanąć przed większym wyzwaniem!" Granice możliwości są nadal motywem przewodnim wielu komiksów, szczególnie w historiach typu *Year One*, które przedstawiają początki postaci i pokonywanie pierwszych przeszkód.

Superbohater cały czas stara się pozostać nierozpoznanym. To również nieodłączny element towarzyszący amerykańskim serialom. Mimo ogromnego rozwoju techniki (w komiksach jest on wielokrotnie szybszy!), herosom od dziesięcioleci udaje się ukryć swoją tożsamość, a scenarzysta zawsze może sięgnąć po ten temat w razie braku innych pomysłów. Na przestrzeni dziesięcioleci prawdziwe dane najważniejszych bohaterów poznało kilkadziesiąt osób. *Civil War* – wojna domowa w świecie Marvela wybuchła dlatego, że część postaci była gotowa się ujawnić, natomiast reszta postanowiła walczyć o prawo do anonimowości.

Czasem w starych odcinkach serialu pojawia się też poboczny wątek, na przykład miłosny. Przedstawiony jest w niewinny sposób – postaci mające się ku sobie myślą w kategoriach małżeństwa, a nie przygodnego romansu.

Choć w powstawanie marvelowskich zeszytów w latach sześćdziesiątych i siedzemdziesiątych zaangażowani byli najważniejsi twórcy w historii komiksu (Stan Lee, Jack Kirby), to nie ulega wątpliwości, że stare przygody Daredevila i jemu podobnych przez dzisiejszego dojrzałego czytelnika są traktowane jako *guilty pleasure* lub ciekawostka historyczna (chyba, że mamy do czynienia z niepoprawnym fanem). Trudno się nie uśmiechnąć, czytając taki oto opis narratora: „Wyobraźcie sobie niewidomego sterującego statkiem kosmicznym! Nie jest to takie niemożliwe, jak się wydaje, jeśli człowiek ten słyszy, jak przestawiają się dźwignie, czuje przypływ mocy i wyczuwa kierunek lotu!” Czas odcisnął piętno na tych historyjkach, a ich charakter z kolei odcisnął piętno na wizerunku superbohaterskiego komiksu. Przygody herosów i łotrów w trykotach są do dziś kojarzone z niedorzeczną i naiwną fabułą, nawet jeśli wydano setki tytułów zrywających z tym stereotypem.

Zapewne, gdyby ukazały się w one w Polsce w latach siedemdziesiątych, efekt byłby inny. Podobnie jest ze starymi serialami telewizyjnymi, takimi jak klasyczny *Star Trek*, który trafiły na naszą antenę długo po 1990 roku. Dzisiaj cieszy fakt, że mamy możliwość poznania korzeni najpopularniejszych superbohaterów.

Postaci w trykotach dojrzały jednak do nowych czasów. Ich problemy stały się z upływem lat bliższe czytelnikom. Żeby nie tracić zainteresowania odbiorców, wydawnictwa zdecydowały się na wprowadzenie podziałów. Przygody tej samej postaci zaczęły być adresowane do różnych grup wiekowych. Dobrym przykładem jest Batman – podczas gdy serie *Legends of the Dark Knight* i *Shadow of the Bat* były przeznaczone dla starszych czytelników, a oparte o kreskówkę *Adventures of Batman* do młodszych, pozostałe regularne tytuły miały z założenia większe grono odbiorców. Warto zaznaczyć, że przełomowe dla gatunku komiksy ukazywały się najczęściej w ramach miniserii lub wydań specjalnych nie związanych z głównym czasoprzestrzennym kontinuum.

Zmiany, jakim ulegli amerykańscy herosi na przestrzeni przeszło pięćdziesięciu lat, nie zawsze są uważane za korzystne. Za szczególnie trudny okres uważa się lata dziewięćdziesiąte. Autor *The Dark Knight Returns* Frank Miller tak oto wypowiedział się o ewolucji superbohaterów (odpowiadając na pytanie o falę nostalgii za postaciami w trykotach):

> Co chciałem przywrócić superbohaterowi to nieodzowne poczucie zabawy. Rzeczy przybrały zbyt drętwy wyraz. Herosi stali się tak brzydcy, że nawet ich mięśnie mają mięśnie. Magia kogoś takiego jak Flash, osoby, która może poruszać się tak szybko, iż nie widzimy go poruszającego się, przepadła. Brak poczucia podstawowych mocy, jakie posiadają bohaterowie. Eksplorowałem również proste pojęcie, iż superbohaterowie powinni być herosami. Teraz mamy brzydkich ludzi walczących z brzydszymi od siebie a koleś z największa spluwą wygrywa. Podstawą superbohatera jest facet w trykocie ratujący niewinnych ludzi z kłopotów. To niesamowite, jak rzadko można napotkać ten motyw w dzisiejszych komiksach[15].

Podobne zdanie o dzisiejszym komiksie superbohaterskim wydaje się mieć inny legendarny twórca komiksowy – scenarzysta Alan Moore (*Watchmen*), który po latach przerwy powrócił w 1999 roku do pisania historii o herosach:

> Popatrzyłem na kilka tych komiksów i pomyślałem: tu nie ma historii. Nie ma postaci. Nie było mnie pięć lat, a komiks zamienił się w jakąś dziwaczną steroidalno-hybrydyczną mutację, z którą nie jestem w zbytniej zażyłości[16].

Czyżby twórcy, którzy w 1986 roku zredefiniowali gatunek i sprawili, że „Nic nie będzie takie jak przedtem", pragnęli, żeby jednak wszystko wróciło do normy?

Komiksy o superbohaterach mają ogromny wpływ na twórców historyjek obrazkowych na całym świecie. Na innych kontynentach również były wydawane seriale inspirowane przygodami amerykańskich herosów. Skalę zjawiska ilustruje strona *An International Catalogue of Superheroes*, międzynarodowy katalog superbohaterów prezentujący postacie z całego globu (w przypadku Stanów Zjednoczonych w bazie danych znajdują się

15 K. Guttek, *Powrót do Mrocznego Rycerza: wywiad z Frankiem Millerem*, „Komikz" 2006, z. 5, s. 39-40.

16 K. Guttek, *Wywiad z Alanem Moorem*, „Komikz" 2006, z. 6, s. 27-28

bohaterowie komiksów wydawanych przez *independents* – małe, niezależne firmy). Dziś witryna sprawia wrażenie przestarzałej i doczekała się solidnej konkurencji, ale nadal stanowi świetne źródło informacji.

> Wpadłem na pomysł stworzenia tej strony ponieważ amerykańscy fani komiksów wypowiadający się w internecie uważali superbohaterów spoza Ameryki za kopie amerykańskich herosów lub idiotyczne stereotypowe twory. Uważałem takie oceny za niesprawiedliwe, np. Wielka Brytania może pochwalić się długą historią swoich rodzimych herosów. Brytyjskie komiksy, podobnie jak australijskie czy kanadyjskie serie, nie są nieudolnymi kopiami amerykańskich tytułów. Właśnie dlatego założyłem moją stronę[17].

Na stronie znaleźli się również „zwykli" europejscy bohaterowie, jak Tin Tin, Lucky Luke, Rorke, parodie oraz herosi o kinowym i telewizyjnym rodowodzie. Wśród zaprezentowanych przez autora postaci przewagę mają jednak te stworzone „na serio", których przygody pisane były według wymienionych wcześniej prawideł gatunku. Baza danych stworzona jest na zasadzie podobnej do omnibusów wydawanych przez komiksowych potentatów: prawdziwe personalia, historia postaci, najważniejsi sprzymierzeńcy i wrogowie, moce oraz umiejętności. Duża część opisywanych na witrynie bohaterów pojawiała się zaledwie na moment. Formuła superbohaterskiej opowieści nie została wyczerpana skoro wciąż pojawiają się nowe seriale oraz wydawnictwa chcące wydawać tego typu komiksy.

Strona *An International Catalogue of Super Heroes* jest cały czas uzupełniana, sam autor we wstępie pisze o tym, iż jego projekt nigdy nie będzie kompletny.

17 Niestety autor strony nie podaje na niej nigdzie swoich danych. *So, what country does this character belong anyway?*, przekł. własny, An International Catalogue of Superheroes, <http://www.internationalhero.co.uk/nonus.htm#Nation>.

Amalagam Comics przedstawiło przygody herosów, którzy łączyli w sobie cechy najpopularniejszych postaci z DC oraz Marvela. Copyright by Marvel & Detective Comics 1996.

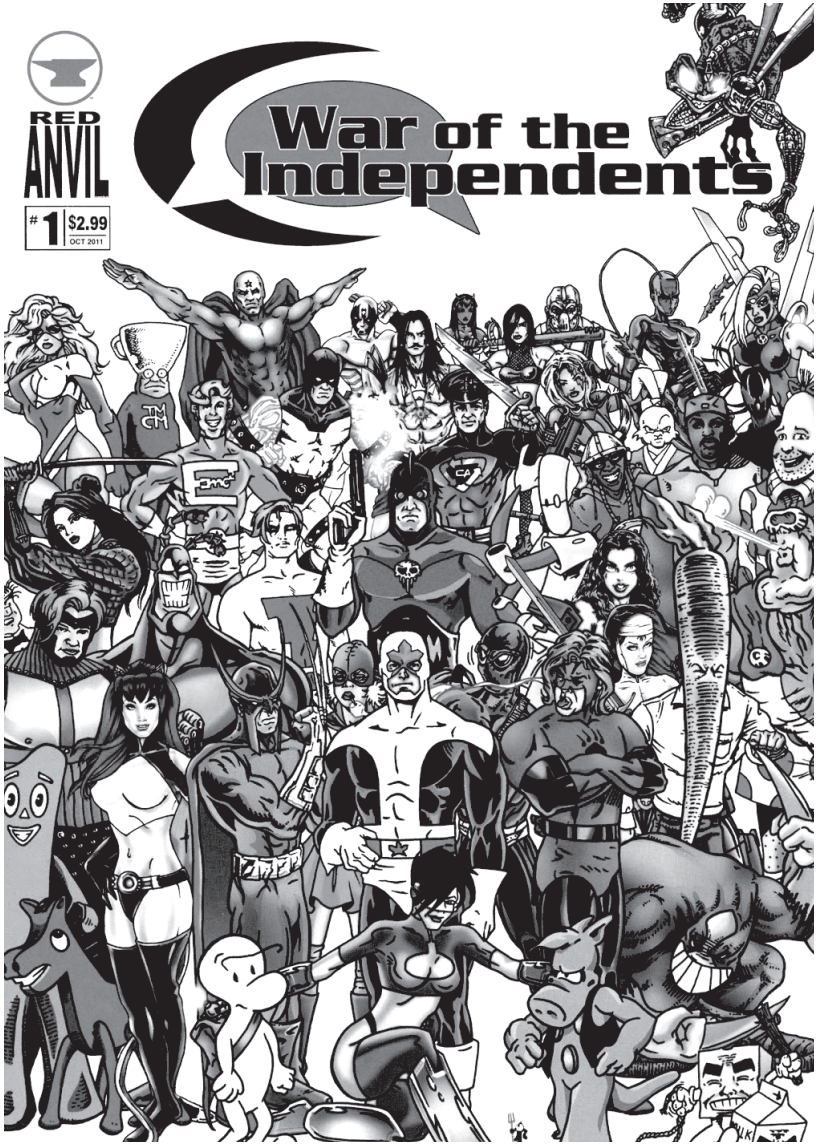

Nie tylko Marvel i DC. Bohaterowie komiksów z mniejszych wydawnictw spotkali się w wielkiej Wojnie Niezależnych. Nie zabrakło oczywiście herosów i łotrów w kostiumach. D. Ryan, *War of the Independents*. Copyright by Dave Ryan 2011.

Naga Lois Lane w komiksie *Superman 50 lat*.
Symbol swobodnego traktowania praw autorskich
przez polskie wydawnictwa w latach osiemdziesiątych.
W. Nowakowski, *Superman 50 lat*.

2. Burzman nadczłowiek jutra

Komiks amerykański w Polsce przed transformacją ustrojową

Początek komiksu w Polsce jest, podobnie jak w przypadku innych państw, związany z prasą. Historyjki obrazkowe pojawiły się u nas później niż w Stanach Zjednoczonych czy Europie Zachodniej. Nie było to jednak opóźnienie tak duże, jak to, które zostało z mozołem „wypracowane" przez rynek wydawniczy w okresie Polski Ludowej.

Nie sposób pisać o historii komiksu w Polsce bez korzystania z publikacji autorstwa Adama Ruska. Szczegółowe opracowania wydane nakładem Biblioteki Narodowej zawierają omówienia historyjek oraz zestawienia wszystkich tytułów, na które natrafił autor i które mogą być uznane za komiks. Informacje na temat okresu międzywojennego pochodzą z książki *Tarzan, Matołek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919-1939*[18], o późniejszych perypetiach sztuki komiksowej w Polsce traktuje z kolei *Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce w latach 1939-1955*[19].

Pierwszymi zagranicznymi bohaterami, którzy zagościli na łamach polskiej prasy byli skandynawscy *Adamson* (Szwecja) oraz *Fyrtaarnet og Bivognen* (Dania) czyli *Pat i Pataszon*. Był to przełom lat dwudziestych i trzydziestych. Z czasem dominacja serii o europejskim rodowodzie malała na rzecz amerykańskich historyjek, tylko *Katzenjammer Kids* jeszcze po wojnie utrzymywało się na rynku.

Nie tylko imiona bohaterów oraz wątki dostosowywano do wymogów polskiego czytelnika. Działo się tak również z samą formą – wymazywano dymki z tekstami i zastępowano je wierszykami umieszczonymi pod kadrem.

---

18 A. Rusek, *Tarzan, Matołek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919-1939*, Warszawa 2002.

19 A. Rusek. *Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce w latach 1939-1955*, Warszawa 2011.

Nie trzeba przeszukiwać prasowych archiwów, żeby sprawdzić jak wyglądała taka historyjka – wystarczy sięgnąć po którąś z wielokrotnie wznawianych ksiąg przygód Koziołka Matołka autorstwa Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza. W tym przypadku w ogóle nie było mowy o dialogach umieszczonych w dymkach – Makuszyński najpierw pisał czterowiersz, a potem Walentynowicz ilustrował każdą zwrotkę.

Adaptacje zachodnich serii były często wykonywane niechlujnie – kot *Felix* został przedstawiony jako mysz. Marynarz *Popeye* w rodzimej wersji to *Ferdek*, a w osiągnięciu nadludzkiej siły pomaga mu nie szpinak, ale kluski ziemniaczane. Kryptońskie niemowlę, które stało się później *Supermanem* (*Burzmanem nadczłowiekiem jutra* w polskim tłumaczeniu) wylądowało w... Kaliszu. Chociaż polskie redakcje współpracowały z syndykatami prasowymi – dystrybutorami komiksów, dochodziło również do nielegalnego przedrukowywania (lub przerysowywania) zagranicznych historyjek.

Komiks amerykański ukazywał się na łamach takich pism jak „Kuryer Literacko-Naukowy" (*Flash Gordon*), „Kurier Codzienny 5 Groszy" (tu właśnie pierwszy raz pojawił się *Superman*, zaledwie rok po premierze za oceanem!), „Tempo dnia", „Wiosenka", „Świat przygód" (*Jungle Jim*, *Felix the Cat*), „Karuzela" (w tej gazecie ukazywało się najwięcej historyjek powstałych w Stanach), „Panorama" (w 1934 roku opublikowała przygody Tarzana[20]). „Gazetka Miki" przedstawiła głównie bohaterów stworzonych przez Walta Disneya i była pierwszym regularnie wydawanym czasopisma dla dzieci korzystającym przede wszystkim z amerykańskich historyjek obrazkowych. Przygodom takich bohaterów jak Popeye (królewicz Pętaczek-Pędraczek) czy Kaczor Donald (Kaczorek Zadziorek) towarzyszyły wiersze i opowiadania polskich autorów, między innymi Juliana Tuwima, Jana Brzechwy czy Zofii Kossak. Wysoka jakość druku miała wpływ na cenę – „Gazetka Miki" była o wiele droższa od tytułów konkurencji i przestała się ukazywać po dwudziestu dwóch numerach.

Niektóre komiksy zostały przerobione na format książkowy (wzorowany na wydawnictwach firmy Big Little Books) – w tych książeczkach, na

20 O perypetiach postaci Tarzana i polskiej, nieautoryzowanej kontynuacji jego przygód przeczytać można na łamach „Zeszytów Komiksowych". W. Nowakowski, *Karol z plemienia małp. O polskim Tarzanie*, „Zeszyty Komiksowe" 2006, nr 4, s. 78-79.

przemian, jedna strona prezentowała rysunek wzięty z komiksu, na następnej znajdował się tekst. W takiej formie ukazała się między innymi jedna z przygód *Flasha Gordona*.

Przedrukowywane historyjki miały swawolny charakter – przygodowe i humorystyczne opowieści okazały się być ciekawsze od polskiej twórczości. Komiks amerykański w ciągu kilku lat zdominował prasę rozrywkową dla młodzieży. Stało się tak z kilku powodów:

> Seriale napływające zza oceanu były atrakcyjniejsze od polskich nie tylko ze względu na rodzaj historii, które prezentowały (awanturnicze), lecz także z powodu znacznie lepszej na ogół jakości rysunków, wykonywanych przez twórców specjalizujących się w tego typu utworach, czasami wybitnych artystów gatunku (Burne Hogarth, Harold Foster, Alex Raymond), zawsze zaś solidnych rzemieślników, nie zaś – jak u nas – często przypadkowych grafików gazetowych, niekiedy zupełnych amatorów. Forma tych serii też się różniła od powszechnych w kraju „powieści obrazkowych" (posługiwały się dymkami)[21].

W trakcie okupacji, siłą rzeczy, liczba wydawanych historyjek obrazkowych spadła. Jeśli już coś się ukazywało, to były to książeczki dla najmłodszych lub tytuły propagandowe wydawane zarówno przez okupantów, jak i Polaków na uchodźstwie.

Tuż po wojnie sytuacja komiksu w Polsce zmieniła się diametralnie, i to na przestrzeni zaledwie kilku lat. W okresie międzywojennym stosunek do historyjek obrazkowych był generalnie pozytywny, a poddanie tej formy przekazu propagandzie (antyniemieckiej czy antyradzieckiej) było widoczne jedynie w pewnym stopniu. Wraz z nadejściem nowego, socjalistycznego porządku stało się to regułą rządzącą gatunkiem. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że propaganda w komiksie to zjawisko powszechne nie tylko dla Bloku Wschodniego. Czołowi superbohaterowie trafiali „z klucza" na front, aby walczyć z nazistami. W 1941 roku Joe Simon oraz Jack Kirby stworzyli Kapitana Amerykę – uosobienie amerykańskich cnót – wroga nazistów numer jeden. Po zakończeniu drugiej wojny światowej herosi zostali zostali zaangażowani w zimnowojenne zmagania – batalię z komunistami na całym świecie.

21 A. Rusek, *Tarzan, Matołek i inni*. dz. cyt., s. 119.

Od marca 1946 roku ukazywał się „Nowy Świat Przygód" – kontynuacja przedwojennego „Świata Przygód". Na jego łamach można było znaleźć historyjki o bohaterach, którzy jeszcze niedawno bili rekordy popularności wśród czytelników: przerysowane *Katzenmajer Kids* (tym razem polska wersja nazywała się *Lelum i Polelum*), kot *Feliks* czy *Tarzan*. Te postaci zaczęły szybko znikać z łam tygodnika, który niedługo powrócił do pierwotnego tytułu „Świat Przygód" i przeniósł się z Katowic do Warszawy – partyjni decydenci woleli mieć w zasięgu ręki redakcję popularnego pisma dla dzieci i młodzieży. Po zmianach część komiksów z amerykańskimi bohaterami w roli głównej zakończyli polscy rysownicy. *Bill Tornado* przemianowany został na *Bolka Tarnosika*. Bolek w kowbojskim przebraniu trafił do Warszawy, tam został złapany przez milicjantkę Lodzię i przed sądem opowiedział o swoich przygodach w czasach okupacji. Czysto rozrywkowy charakter historyjek zza oceanu nie był mile widziany w Polsce Ludowej.

Z winiety znikła Myszka Miki. Po połączeniu się z harcerską gazetą „Na Tropie" od 1949 roku „Świat Przygód" został przemianowany na „Świat Młodych". „Świat Młodych" i inne pisma dla dzieci i młodzieży publikowały niemal tylko komiksy autorów z Polski oraz demoludów. Wyjątkiem były przedruki z francuskiego „Valianta", który był pismem o socjalistycznym profilu, a więc odpowiednim dla polskiego czytelnika. Taki stan rzeczy trwał przez wiele lat i dopiero w latach osiemdziesiątych na łamach „ŚM" pojawiło się kilku uznanych artystów o zachodnioeuropejskim rodowodzie.

Opublikowany przez „Przekrój" we wrześniu 1946 roku fragment komiksu *Dick Tracy* Chestera Goulda opatrzony został przez redakcję takim oto komentarzem: „Czym karmi się Ameryka: Super comics! Podajemy jedno z typowych nigdy nie kończących się, a ulubionych w Ameryce opowiadań obrazkowych. Za rozpaczliwy poziom tych historyjek odpowiada USA a nie redakcja «Przekroju»"[22]. Publikacja opowieści o detektywie z wielkiego amerykańskiego miasta miała ukazać niski poziom imperialistycznej kultury. Co ciekawe, historyjkę przełożył na język polski Konstanty Ildefons Gałczyński (pod pseudonimem Karakuliambro). Przedruk w „Przekroju"

22 J. Pawlak, *Historia komiksu 1945-1988*, Gildia Komiksu, <http://www.komiks.gildia.pl/publicystyka/historia_komiksu_1945_1988> z 6 sierpnia 2013.

jest przykładem łagodnego obejścia się z amerykańskim *comics*. W prasie zaroiło się od tekstów formułujących wnioski bardziej dosadnie. Krytyczne artykuły autorstwa ludzi kultury, listy od zatroskanych czytelników oraz korespondencja ze Stanów – mrożące krew w żyłach raporty o ogromnych nakładach komiksów i ich zgubnym wpływie na dzieci, które gotowe są nawet zabijać pod wpływem przeczytanych historyjek. Antykomiksowa krucjata rozpętana w Stanach Zjednocznych przez Fredricka Werthama i jego popleczników była niczym podarunek dla władz komunistycznych. Wnioski były proste. Pozwolenie na tego typu publikacje w Polsce byłoby promocją analfabetyzmu (jego symbolem stał się komiksowy „dymek"), kapitalizmu, rasizmu, hitleryzmu i wielu innych, równie groźnych -izmów.

> Procesy te rozpoczęły się już w 1948 r. W rezultacie dwa lata później trudno było znaleźć w prasie historyjkę obrazkową służącą wyłącznie rozrywce (do wyjątków należały: *Prof. Filutek* czy wspomniane już naśladownictwo *Adamsona* z „Głosu Katolickiego", które przetrwały stalinizm nieskażone ideologią)[23].

Komiks spośród wszystkich tworów kojarzonych z amerykańską popkulturą został po wojnie potraktowany najgorzej.

> Utrwalonego wówczas w potocznej świadomości obrazu komiksu: symbolu niższości kultury zza oceanu, pokracznego tworu, którego znajomość kompromituje człowieka cywilizowanego, przez wiele lat nikt nie odważył się podważyć. Przeciwnie, mimo wyraźnego osłabienia antyamerykańskiej propagandy w 1955 r. ten akurat wizerunek przetrwał niezmieniony. [...] Stereotyp ów pozostał trwałym śladem kampanii antyamerykańskiej i przez następne lata wpływał na poglądy nadawców i odbiorców kultury masowej w Polsce[24].

Odwilż połowy lat pięćdziesiątych sprawiła, że na łamy prasy powrócili kowboje i kosmonauci, ale ich przygody były rysowane przez polskich autorów – często późniejszych krajowych klasyków, takich jak Janusz Christa, Jerzy Wróblewski czy Bohdan Butenko.

Na polskie przedruki amerykańskich serii nie było co liczyć, na pojawienie się superbohaterów też nie. Jeśli już ktoś stworzył postać w trykocie, to była

23 A. Rusek. *Od rozrywki do ideowego zaangażowania*, dz. cyt., s. 51.
24 Tamże, s. 36-37.

to z reguły parodia pokroju Orient Mena Tadeusza Baranowskiego. Można jeszcze wskazać rewelacyjne komiksowe ilustracje Jerzego Skarżyńskiego do książki *Fantomas przeciw wielonarodowym wampirom*[25]. Będzie to jednak bardzo naciągany przykład, fantastyczna postać złoczyńcy bowiem ma europejski rodowód, a i fabuła Cortázara nie jest typową sensacją.

Zaczęły pojawiać się tytuły wydane pierwotnie za granicą, ale narysowane przez Polaków. *Według Ericha von Danikena* oraz *Thorgal* to najbardziej znane przykłady.

Satyryczne czasopismo „Szpilki" publikowało sporadycznie materiały o komiksie zachodnim (prezentując przy okazji oryginalne plansze). Polscy satyrycy, tacy jak Mleczko czy Czeczot, mogli powoływać się na inspiracje twórczością Roberta Crumba, ale szans na publikację większych odcinków, nie wspominając o albumach, nie było. Pierwszy album tego autora w języku polskim – *Kot Fritz* – został wydany dopiero w 2007 roku przez Kulturę Gniewu. *Pan Naturalny*, który ukazał się nakładem tego samego wydawnictwa, jest jedną z najbardziej kompletnych edycji tego komiksu na świecie. *Księgę Genesis* wydało Wydawnictwo Literackie – oficyna z wielkimi tradycjami.

Krzysztof Teodor Toeplitz w swojej *Sztuce komiksu* opisał zagadnienie, posługując się całym szeregiem przykładów amerykańskich i frankofońskich[26]. Trudno wyobrazić sobie książkę, która ma wprowadzić w świat komiksu bez ilustracji. Toeplitz zaprezentował bardzo wielu artystów i bohaterów ledwo znanych polskiemu czytelnikowi lub nieznanych w ogóle. W *Sztuce komiksu* pojawiły się nawet informacje dotyczące rynku amerykańskiego (co prawda w 1985 były już mocno nieaktualne, ale dawały pewne wyobrażenie na temat tego, czym jest komiks za oceanem).

Praktyka polegająca na „adaptowaniu" oryginalnych historyjek przetrwała kilkadziesiąt lat. „Literatura na Świecie dla Dzieci i Młodzieży" zajmowała się wydawaniem antologii z przygodami Fistaszków, Tarzana, Flipa i Flapa oraz kilku innych bohaterów pochodzących zza żelaznej kurtyny. Wszystko to przerysowane przez polskich grafików, którzy w tym przypadku nie byli anonimowi. Za „adaptację i opracowanie graficzne"

25 J. Cortázar, *Fantomas przeciw wielonarodowym wampirom*, przekł. Z. Chądzyńska, Kraków 1979.

26 K.T. Toeplitz, dz. cyt.

odpowiadał głównie Mirosław Malcharek pełniący w wydawnictwie funkcję grafika-edytora. Niektóre z zeszytów były opatrzone logo *Zabaw z Alikiem*. Wszystkie w kolorze, niechlujnie przygotowane i wydrukowane na papierze słabej jakości (okładka o tej samej gramaturze co środek). Nie było rzeczy niemożliwych dla autorów – Koziołek Matołek spotykał się w jednej historyjce z Muminkami i Fistaszkami. *Crossover* z prawdziwego zdarzenia.

Jak przystało na rynek wydawniczy w tamtym czasie, liczba wydrukowanych egzemplarzy była ogromna. W latach 1984-1988 wydano dziesięć książeczek. Trudno dziś stwierdzić, czy rzecz faktycznie cieszyła się takim powodzeniem, czy był to brak kontroli ze strony wydawcy. Ostatni numer tej groteskowej serii ukazał się w nakładzie ćwierć miliona!

Jeżeli miałbym doszukiwać się zalet tych publikacji, to wskazałbym na fakt, że dla wielu czytelników było to pierwsze zetknięcie z Fistaszkami.

W roku 1989, z okazji pięćdziesiątych urodzin *Supermana* ukazał się w Polsce pierwszy zeszyt z jego przygodami. Komiks ten, wydany przez warszawską oficynę Alma Press, nie był nawet przedrukiem któregoś z tytułów proponowanych przez Detective Comics.

> Nie sposób na sześćdziesięciu stronach nadrobić zaległości pięciu dekad. Niniejszy tomik jest wyborem zaledwie kilku wątków z ogromnej liczby przygód publikowanych przez Action Comics, Adventure Comics, Worlds Finest Comics, Superman, The New Daring Adventures of Supergirl i dziesiątki innych[27].

Poprzedzony krótkim wstępem, czarno-biały, wydrukowany na kiepskim papierze zeszyt jest kompilacją różnych przygód Supermana przygotowaną przez redaktora Witolda Nowakowskiego oraz anonimowego grafika pracującego dla wydawnictwa.

Wydawcy ograniczyli się jedynie do krótkiej wzmianki o tytułach, z których korzystano. Nie ma tu informacji o konkretnych numerach zagranicznych serii.

Jak się okazało – zatrudnienie polskiego rysownika oraz kogoś, kto umiejętnie poukłada wątki z oryginalnych wersji, było tańsze niż przedruk jednego z wydań. Oficyna studencka Alma Press prawa do wydania nabyła rzekomo na warszawskich Międzynarodowych Targach Książki. Jednym

27 W. Nowakowski, *Superman 50 lat*, Warszawa 1989, s. 3.

z dyrektorów wydawnictwa był wówczas Krzysztof Bendkowski – dziś, po zmianie płci, popularna posłanka Anna Grodzka.

Egzemplarze, na podstawie których powstał *Superman 50 lat*, były wydane w różnych krajach. Połączenie w całość zeszytów narysowanych przez rozmaitych twórców, opowiadających różne historie w kilku wersjach językowych (w zależności od wydania: angielskim, niemieckim i francuskim) nie należało do łatwych zadań. Tym bardziej, że redaktor Nowakowski nie znał niemieckiego i francuskiego!

Całość sprawia wrażenie, jakby autor chciał przedstawić czytelnikom jak największą liczbę postaci w rekordowym tempie, w myśl zasady „im więcej, tym lepiej". Poza tym taka okazja mogła się już nie powtórzyć – nie wiadomo było przecież, w jakim kierunku pójdzie polski rynek wydawniczy. Nadmiar wątków zaszkodził scenariuszowi, a rzecz została narysowana (właściwie przerysowana) na słabym poziomie. Brak tu dbałości o szczegóły, rysownik miał też problemy ze zróżnicowaniem stylów, jakie prezentowali artyści pracujący przy oryginalnych edycjach, często rezygnował z rysowania tła. Poziom wydania jest również daleki od ideału, choć nieco lepszy niż w przypadku *Zabaw z Alikiem*. Okładka została wydrukowana na papierze przypominającym ten z komiksów wydanych przez KAW, czyli nie było tak źle. Druk i papier w środku były już jednak słabej jakości, do tego całość była czarno-biała. Można za to w jednym z kadrów podziwiać gołą Lois Lane! Taki rysunek nie mógłby się ukazać w oficjalnym komiksie o Supermanie nawet teraz, kiedy wymogi Kodeksu Komiksowego są już historią.

Komiks wydany przez Alma Press nie należy dzisiaj do kolekcjonerskich perełek. Jego ceny na internetowych aukcjach są często niższe od kosztów wysyłki. Od premiery *Supermana 50 lat* minęło ćwierć wieku i mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że nagie piersi Lois nie są wystarczającą rekompensatą za całokształt. Natomiast nie ulega wątpliwości, że powrót Człowieka ze Stali na polski rynek, nawet w tak zubożałej formie, był przełomem i zwiastunem nadchodzących zmian.

To pierwszy i ostatni komiksowy epizod wydawnictwa, które dziś reklamuje się jako lider segmentu książek dla żeglarzy i nurków.

O wiele ciekawszą propozycją związaną z Supermanem jest przedruk artykułu *W górę, w górę i dalej!!!* Otto Friedricha[28]. Tekst, który ukazał się pierwotnie w amerykańskim magazynie „Time" z okazji pięćdziesiątych urodzin herosa, wprowadza czytelnika w świat Supermana i opowiada o perypetiach tej postaci od momentu jej debiutu aż do drugiej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy zreformował ją John Byrne[29]. Friedrich napisał o trudnych początkach Człowieka ze Stali, stosunku Amerykanów do ich najpopularniejszego superbohatera, procesach autorów z wydawcą czy wreszcie problemach jakie miała seria z twórcami Komiksowego Kodeksu. Liczba informacji jest bardzo duża. To świetny tekst zarówno dla zadeklarowanych fanów, jak i dla osób, które chciałyby się dowiedzieć czegoś więcej o Supermanie. Pierwszy, oficjalny tm-semicowski *Superman* był pozbawiony jakiegokolwiek wstępu. Podobnie było w przypadku innych premierowych zeszytów, które ukazały się w 1990 i 1991 roku.

Superman 50 lat sprzedawał się, mimo swoich wad, całkiem dobrze. Biorąc pod uwagę bardzo duży nakład, czyli trzysta pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy – wydawnictwo zarobiło solidną kwotę.

Pomysłodawcami tytułu byli Andrzej Szatkowski i Leszek Lachowiecki. Zachęceni sukcesem odeszli oni później z Alma Pressu, aby założyć wydawnictwo, które miało zajmować się tylko komiksem. Mowa o warszawskim AS-Editor – dzięki tej oficynie na polskim rynku ukazały się pierwsze komiksy z logo Marvel Comics Group. Zdecydowano się na tytuły z Domu Pomysłów, a nie sprawdzonego już *Supermana*, ponieważ nie chciano wojny z byłym pracodawcą.

AS współpracował z niemiecką agencją literacką Gerd Plessl Agency, która reprezentowała w Europie interesy wielkich komiksowych firm zza oceanu. *Electra* to polski debiut Franka Millera, twórcy zaliczanego do najważniejszych autorów w historii. W pierwszym zeszycie (jak się potem okazało jedynym, który się ukazał) poza samą opowieścią rysunkową znaleźć można również podstawowe informacje o artystach oraz ich albumach, które

28 O. Friedrich, *W górę, w górę i daaalej!!!*, przekł. D. Malinowska, „Komiks-Fantastyka" 1989, z. 2, s. 20-24.

29 To właśnie Superman autorstwa tego artysty stanowił treść pierwszych numerów polskiej, tm-semicowskiej edycji.

ukazały się za oceanem. Autorem tłumaczenia oraz wstępu była ta sama osoba, która, pracując w Alma Pressie „z doskoku", zajęła się redakcją zeszytu o Supermanie. Witold Nowakowski w AS-Editorze zajął się tłumaczeniami i redakcją – stroną merytoryczną wydawanych pozycji. Pod względem opracowania tytuły z logo As-Editor prezentowały się lepiej niż pierwsze zeszyty z TM-Semic.

Ukazało się także pięć części przygód Conana (każdy zeszyt przedstawiał odrębną historię). Ta wersja, mimo słabszego poziomu wydania – formatu A5 oraz braku koloru, jest uważana za lepszą niż komiksy o Cymmeryjczyku wydane kilka lat później. TM-Semic również korzystał z marvelowskich zeszytów, ale wcześniejszych i mniej brutalnych, opatrując je efektownymi okładkami z nowszych numerów oryginalnej serii. *Klejnoty Gwahlura*, historia przedstawiona w pierwszym zeszycie z AS-Editor, ukazały się w Stanach zaledwie rok wcześniej, pozostałe też były stosunkowo nowe. Co ciekawe, *Klejnoty* mają tę samę okładkę, co drugi numer edycji semicowskiej z 1994 roku. Komiksowy *Conan* ukazał się jeszcze przed 1990 rokiem nakładem Gdańskiego Klubu Fantastyki – było to jednak wydanie typowo fanowskie, w bardzo niewielkim nakładzie.

Poza tym AS-Editor wydał adaptacje amerykańskich filmów – *Blade Runner* oraz *Indiana Jones – Ostatnia Krucjata*. Na temat pierwszego tytułu ukazała się nawet bardzo niepochlebna recenzja w „Nowej Fantastyce". Słowa „nawet" użyłem z premedytacją. Tekst na temat komiksowgo *Łowcy Androidów* znalazł się w lipcowym numerze „Nowej Fantastyki" z 1991 roku. Zapewne gdyby *Blade Runner* nie był adaptacją jednego z najważniejszych filmów w historii science fiction (będącego z kolei luźną adaptacją prozy Philipa K. Dicka), recenzja by się nie ukazała. O komiksie w tym dziale bowiem nie pisano w ogóle przez kilkanaście lat (sprawdziłem roczniki od 1988 do 2000).

Niestety, są to prawie wszystkie tytuły, jakie ukazały się nakładem firmy Szatkowskiego i Lachowieckiego. Niemcy chcieli inwestować w polskie wydawnictwo, *Conan* sprzedawał się dobrze, *Indiana Jones* był dostępny w kasach warszawskich kin (pierwsza tego typu akcja promocyjna w Polsce).

Jednak o istnieniu oficyny zaważyła jedna, błędna decyzja. Jak pisze Witold Nowakowski:

> Chodziło o „Elektrę", która miała być prawdziwą „lokomotywą" napędzającą czytelników. Przetłumaczyłem całość i napisałem krótki wstęp do pierwszego zeszytu, a AS/LL nawiązali współpracę z poligraficznym potentatem, czyli drukarnią Dom Słowa Polskiego w Warszawie. Ale tam obowiązywały nieco inne normy i nakłady [...] Rynek wydawniczy nie przyjmował już takich ilości komiksów jak przedtem – tym bardziej, ze nie grzeszyły one ani dobrym papierem, ani jakością druku, ani (zwłaszcza polskie) najlepszym rysownictwem. Proponowaliśmy szefom AS-Editor, żeby wydali „Elektrę" w nakładzie 100 tys. Oni jednak byli uparci – i wydrukowali 200 tys. Sprzedało się – o ile dobrze pamiętam – jakieś 120 tysięcy... Gdyby powstało tylko 100, cały nakład zostałby sprzedany! A tak 80 tys. egzemplarzy zostało w magazynach [...] Niemcy oczywiście natychmiast odstąpili od dalszej współpracy, a firma zbankrutowała. Okładka do drugiego zeszytu „Elektry", już z polskimi tekstami, leży gdzieś u mnie w piwnicy[30]

Łączny nakład pięciu zeszytów *Conana* to trzysta tysięcy. AS-Editor wydał również jeden komiks polskiego autora – czarno-biały *Tomek Grot* Bogusława Polcha zaplanowany był jako trylogia, ale ukazał się u nas tylko jeden tom pt. *Pościg*, wydany na niemalże przezroczystym papierze. W oryginale rzecz ukazała na rynku niemieckich pod tytułem *Jan Tenner* i była dodawana jako minikomiks do słuchowisk na kasetach magnetofonowych.

Plany dotyczące następnych wydawnictw (komiksów przeznaczonych dla najmłodszych, takich jak *Tom & Jerry*) spełzły na niczym. Właściciele AS-Editor nie wykorzystali szansy i na wydawnictwo, które będzie istniało dłużej niż dwa lata trzeba było jeszcze trochę poczekać.

Warto również poświęć kilka zdań dokonaniom Spółki Akcyjnej Old Baron, która zaczęła swoją działalność mniej w momencie pojawienia się na rynku TM-Semic. Spółka była wydawcą komiksów o tematyce wojennej oraz zeszytu pt. *Beniamin Frezus*. Co prawda komiks ten ukazał się w roku 1991, ale postanowiłem napisać o nim w tym rozdziale, gdyż wydawca jest

30 Wypowiedź ta (podobnie jak wiele innych informacji dotyczących *Supermana 50 lat* oraz AS-Editor) pochodzi z listu Witolda Nowakowskiego, w którym były redaktor AS-Editor odpowiedział na moje pytania.

typowym przykładem przedsiębiorstwa czasów przełomu. Oprócz wydawania komiksów firma Old Baron zajmowała się również:

> Prowadzeniem hurtowni artykułów spożywczych i przemysłowych, handlem samochodami (nowymi i używanymi), turystyką zagraniczną a nawet sprowadzaniem rewelacyjnych zachodnich aparatów do masażu wodnego montowannych w wannie[31].

To nic złego, po prostu znak czasów, założyciele System Codem w Polsce również zajmowali się różnymi rzeczami.

Historia, której autorstwo przypisał sobie Roman Pierzgalski, to nielegalny przedruk jednego z komiksów, których akcja toczy się w świecie *Planety Małp*. Niestety, nie udało mi się ustalić, który tytuł został przedrukowany. Komiksów na licencji *Planet of the Apes* bowiem ukazało się w Stanach i Wielkiej Brytanii bardzo dużo. Wymazano (lub zasłonięto napisem „Old Baron") informacje o prawdziwych autorach, zachowano natomiast oryginalną pisownię tytułów i rozdziałów (chapter 1, „the Trip"). Na łamach *Beniamina Frezusa* ukazał się tekst na temat współczesnej sytuacji rynku komiksowego w Polsce autorstwa J. Szumińskiego/Kobry. Dostało się *Punisherowi* i *Spider-Manowi*, a za najlepiej zapowiadającego się debiutanta autor tekstu uznał... Romana Pierzgalskiego[32].

Inny komiks z Old Baron, *Springyouth*, był naprawdę narysowany przez Pierzgalskiego. Różnice widać na pierwszy rzut oka – scenariusz to typowa sensacja oparta na faktach, a rysunki są co najmniej o klasę gorsze. W zeszycie tym ukazała się zapowiedź *Inwazji*. Sądząc po okładce – tym razem ukradzione miały być przygody *Silver Surfera* (w wersji Pierzgalskiego – *Lorda Epsona*). Roman Pierzgalski po latach milczenia wydał w 2004 roku dwa komiksy traktujące o perypetiach amerykańskiego oddziału *101 Airborne Screaming Eagles*.

Ciekawym przypadkiem było też wydanie w 1990 komiksowej adaptacji filmu *Batman* przez firmę Rizia. Ten sam komiks wypuściło również System Codem jako pierwszy numer nowej serii lub pierwsze *Wydanie Specjalne* (czytelnicy są podzieleni). Wersja Rizii ma płaski grzbiet.

---

31 Zob. reklama na s. 47, w: M. Kruszewski, R. Pierzgalski, *Springyouth*, Łódź 1990.
32 J. Szumiński, *Jest już i co dalej?*, w: R. Pierzgalski, *Beniamin Frezus*, Łódź 1991.

Oto dorobek amerykańskiego komiksu na polskiej ziemi przed wejściem na rynek szwedzkiej spółki. Skromny przede wszystkim z powodów politycznych i historycznych, które odcisnęły piętno na kulturze i warunkach rynkowych. W momencie upadku władzy ludowej i uruchomieniu mechanizmów wolnorynkowych pojawiła się więc okazja, aby wypełnić wydawnicze luki.

Firmy nastawione na wydawanie komiksu zagranicznego stanęły przed bardzo trudnym zadaniem. Z jednej strony, zaległości wydawnicze były ogromne i wydawało się, że czytelnicy kupią niemal wszystko. Z drugiej zaś, na wydawnictwach tych spoczęła odpowiedzialna rola wyrobienia gustu u odbiorcy, któremu zachodni komiks nie był praktycznie znany. W przypadku polskich redaktorów TM-Semic sytuacja była o tyle trudniejsza, że przez pewien czas nie mieli oni dużego wpływu na to, co ukazuje się pod szyldem spółki.

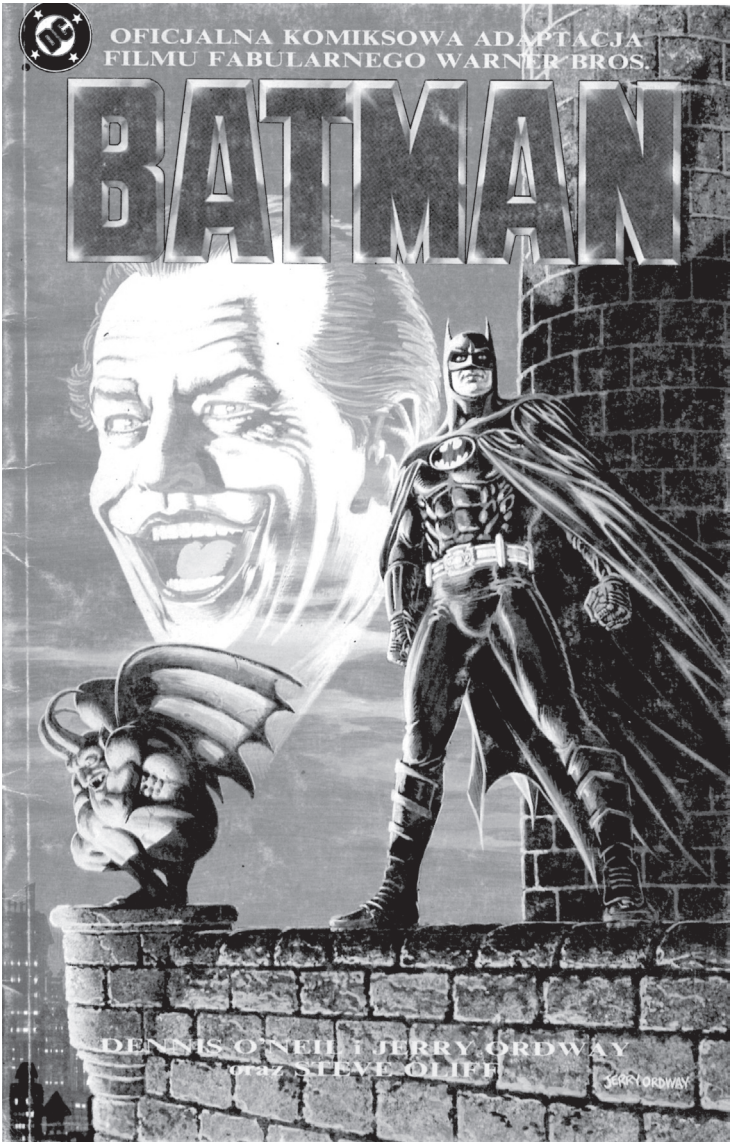

Okładka adaptacji pierwszego filmu Tima Burtona o Batmanie wydanej przez oficynę Rizia.
D. O'Neil, J. Ordway, *Batman*. Copyright by Detective Comics 1989. Copyright for the polish edition by Rizia 1990.

3. Witamy w Universum Marwela

TM-System Supergruppen Codem buńczucznie wkracza do gry

Dwie osoby kojarzone najbardziej z TM-Semic to redaktor naczelny Marcin Rustecki oraz posiadający tysiące pseudonimów Arek Wróblewski, pamiętany przede wszystkim jako prowadzący strony klubowe. Obaj jednak pojawili się w redakcji w 1991 roku, kiedy ukazywało się już kilka serii. Nie wiadomo, jak długo przyszłoby czekać czytelnikom na polskie wydania amerykańskich zeszytów, gdyby nie trzech panów: Stanisław Dudzik, Waldemar Tevnell i Amine Murou.

Pierwsi dwaj z wymienionych byli związani ze szwedzkim przemysłem rozrywkowym. Początkowym planem była dystrybucja muzyki, przedstawiciele światowych koncernów ostudzili jednak zamiary biznesmenów – na licencjonowane kasety z muzyką było jeszcze za wcześnie. Zresztą największe dziś polskie firmy zajmujące się produkcją oryginalnych płyt zbudowały swoją pozycję na piractwie. Tevnella oświeciło, kiedy zobaczył syna Dudzika czytającego amerykański komiks wydany w Szwecji. Ryzyko związane z wejściem na rynek wydawniczy było tak duże, jak przy każdym innym przedsięwzięciu – pamiętajmy, że mowa o okresie zmian ustrojowych. Niebezpieczeństwo, że ktoś zechce kopiować historyjki obrazkowe, tak jak to się działo z muzyką, było z kolei niewielkie. Wykorzystano kontakty, wykonano kilka telefonów i sytuacja zaczęła się klarować. Najlepiej będzie, jeśli oddam głos jednemu z założycieli:

> Po kilku telefonach dowiedzieliśmy się, że komiksy redaguje Satellit Förlaget, a redaktorem naczelnym jest Cristian Hammarström. Nasze spotkanie z Cristianem przerodziło się w happening. Cristian utrzymywał stałe kontakty z wielkim fanem i znawcą komiksów ze Szczecina, Arkiem Wróblewskim. Był zachwycony naszą inicjatywą. Wprowadził nas w meandry sztuki redakcyjnej, w detale dotyczące wymiany filmów z tekstami i wspólnym drukiem. Trzeba było dużo wysiłku, aby wprowadzić polskiego czytelnika w życie „Spidermana". Musieliśmy zacząć od narodzin pająka i powoli doganiać świat. Cristian umówił

> nas z wydawcą, firmą Semic Press AB. Przyjął nas dyrektor naczelny Torsten Larsson i Olle Lönn. Uznaliśmy to za wyróżnienie i duże zainteresowanie tematem. Torsten kupił pomysł, wyznaczył Olle jako koordynatora projektu i zapytał, od kiedy chcemy zaczynać. Odpowiedź była jednomyślna. Natychmiast! Pozostał tylko jeden mały szczegół do załatwienia. Gwarancja bankowa na okrągły milion szwedzkich koron (wtedy było to około 300 000 dolarów). Akurat z tym nie mieliśmy większego problemu. Chyba po tygodniu Torsten zamknął w szafie pancernej czek na milion, a my zaczęliśmy działać[33].

Tak oto działalność rozpoczęło TM-System Supergruppen Codem – jedna z pierwszych (częściowo) zagranicznych firm wchodzących na polski rynek. Genezę groźnie brzmiącej nazwy wytłumaczył w wywiadzie udzielonym „KZ" Waldemar Tevnell:

> Zaczęliśmy od spółki szwedzkiej TM (Tevnell/Morou) Systemgruppen, ponieważ do końca nie wiedzieliśmy, jak ten biznes się rozkręci. Staszek, który pochodził z Krakowa, wziął na siebie zorganizowanie polskiej redakcji w zaprzyjaźnionej spółce Codem[34].

W czerwcu 1990 roku na rynek trafiły dwa pierwsze miesięczniki opowiadające o amerykańskich superbohaterach. Drukowane w Finlandii „Spider-Man" i „Punisher". Pierwsze zeszyty ze swoimi przygodami Frank Castle dzielił z równie brutalną opowieścią o klanie ninja, czyli *Shadowmasters* (w polskiej wersji *Wojownicy – Cienie Przeszłości*). Powód? Wydawnictwo nie dysponowało wystarczającą ilością klisz drukarkich, żeby zapełnić cały zeszyt historiami o Pogromcy.

Okładka pierwszego numeru „Spider-Mana" to było coś niesamowitego. Człowiek Pająk nadlatujący w kierunku czytelnika, a do tego dwudziestu czterech innych bohaterów z uniwersum „MARWELA" właściwie nieznanych polskiemu czytelnikowi. Literówka nikogo nie obchodziła.

Typowy zeszyt wydawany przez TM-Semic miał format identyczny z amerykańskim, czyli 16,8 cm szerokości i 26 cm wysokości. Różnił się od wydawanych w Polsce tytułów – zbliżonych do formatu A5 (*Tajemnica Złotej Maczety*), A4 (*Kajko i Kokosz*, *Asterix*) albo kwadratowych broszurek

33 S. Dudzik, *Historia TM-Semic*, „KZ", nr 72, <http://kzet.pl/2010/05/historia-tm-semic.html> z 5 sierpnia 2011.

34 P. Mazur, *Patrzyliśmy na to jak na biznes, wywiad z Waldemarem Tevnellem, pomysłodawcą i prezesem wydawnictwa TM-Semic*, „KZ", nr 72, <http://kzet.pl/2011/08/waldemar-tevnell.html> z 16 maja 2013.

(*Doman*). Liczył sobie pięćdziesiąt dwie strony i składał się z reguły z dwóch oryginalnych numerów amerykańskich (wydanych najpierw w Stanach, potem w krajach, w których działało TM-Semic). Oczywiście, było wiele wyjątków – komiksy liczące sobie więcej niż sto stron. „Mega Marvel", „Wydania Specjalne", wakacyjne numery takich serii jak „Batman" czy też „Punisher", który po zmianie formy stracił kolor, ale zyskał ponad pięćdziesiąt stron.

Oryginalne wydanie ukazujące się pod szyldem DC, Marvela czy Dark Horse to z kolei zeszyt mający trzydzieści dwie strony, z czego właściwy komiks zajmuje nieco ponad dwie trzecie objętości wydania. Reszta to miejsce na notę od wydawcy, strony dla czytelników, reklamy, zapowiedzi. Głównie reklamy.

Choć jakość druku pozostawiała wiele do życzenia, należy pamiętać o tym, że komiksy rozprowadzane przez Szwedów do różnych krajów były w tamtym okresie produkowane w tym samym miejscu. Dlatego polski „Spider-Man" nie różnił się pod tym względem od edycji skandynawskiej.

W przypadku komiksów semicowskich również pozostawało miejsce do zagospodarowania. Rzecz jasna nie można było liczyć na tylu reklamodawców, co w kolebce superbohaterów, ani żadnym kraju zachodnioeuropejskim. Trudno było oczekiwać, żeby czytelnicy pisali listy, zanim komiksy w ogóle się ukazały, nie było również odpowiedniej osoby, która napisałaby wprowadzenie. W wyniku tego w pierwszych numerach „Spider-Mana", „Punishera" czy „Supermana" na różnych stronach (na przykład drugiej i trzeciej stronie okładki) pojawiała się ta sama grafika prezentująca głównego bohatera. Reprodukcje okładki oryginalnego wydania, tudzież inne rysunki – umieszczano niestarannie, bez ustalonego porządku[35].

Z czasem sytuacja zaczęła ulegać poprawie – pojawiły się strony klubowe, „kartoteki" superbohaterów i superzłoczyńców, a nawet postaci drugoplanowych pozbawionych jakichkolwiek mocy[36] oraz zapowiedzi

35 Za przykład niech posłużą galerie w pierwszych numerach „Supermana". Całkowicie uboga była pod tym względem „Pink Panter" (tytuł przetłumaczono później) – jeden z pierwszych komiksów dla dzieci wydanych przez Codem.

36 Były to przedruki z „almanachów" stanowiących zbiór informacji o postaciach istniejących w ramach danego uniwersum. Co ciekawe, więcej tego typu materiałów znalazło się w polskich edycjach komiksów marvelowskich. Korzystano z *The Official Handbook of Marvel Universe*. Kiedy Arek Wróblewski opisał tę encyklopedię na łamach stron klubowych, moim największym marzeniem było posiadanie takiego katalogu bohaterów i łotrów.

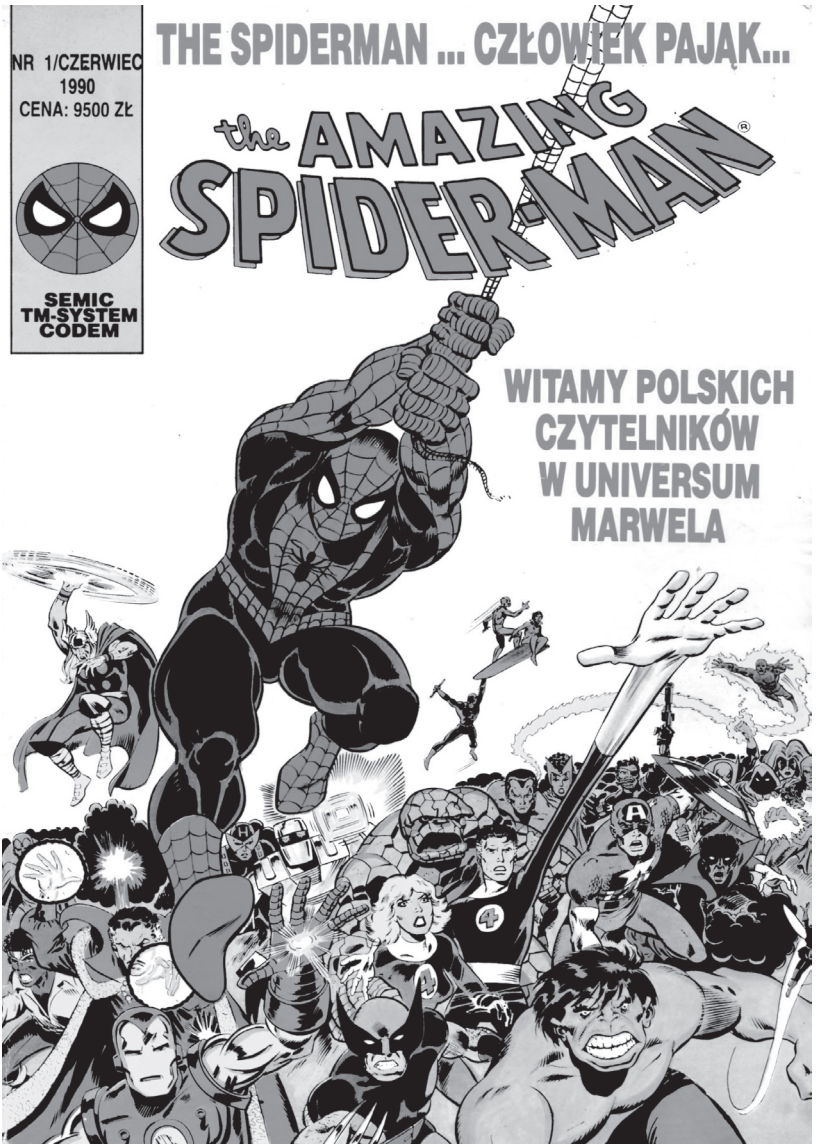

Na okładce pierwszego zeszytu „Spider-Mana" znalazł się nawet kosmiczny rycerz ROM (stoi między Hawkeye'em a Thingiem). Copyright by Marvel Comics. Copyright for the polish edition by Semic TM-System Codem 1990.

następnych numerów. Układ semicowskich wydań ulegał pewnym zmianom, ale nie były one tak częste – strony klubowe i zapowiedzi zadomowiły się na bardzo długo.

Pierwszy skład redakcyjny został sformowany bardzo szybko, ludzie faktycznie znający się na komiksie mieli dopiero zostać zatrudnieni. Dlatego też najstarsze zeszyty, redagowane w Krakowie, zawierają najwięcej błędów, nieścisłości w tłumaczeniach i materiałów, które miały po prostu zapełnić puste miejsce. Trudno dziś, w erze cyfrowej, wyobrazić sobie, z jakimi problemami technicznymi musiało zmierzyć się początkujące wydawnictwo.

Ekipa potrafiła sobie jednak poradzić w sytuacjach kryzysowych:

> W drugim, lipcowym wydaniu Spidermana doszło do małej wpadki. Przed drukiem zadzwonili z Finlandii, że brakuje jednego rysunku. Układu mieszkania Człowieka Pająka. Od linijki zrobiłem plan mieszkania i przesłałem do drukarni. Na zakończenie przygód Spidermana z lipca 1990 roku znajdziecie tekst: *A tak wygląda plan mieszkania – pozdrawiam SD* (Stanisław Dudzik). Była to moja jedyna artystyczna ingerencja w światowej historii komiksów[37].

Choć budżet przeznaczony na reklamę był ograniczony, to informacja o komiksowej nowości pojawiła się w dwóch miejscach bardzo ważnych dla polskich dzieci i młodzieży – tygodniku „Świat Młodych" oraz programie telewizyjnym *Teleranek*, gdzie gościł Waldemar Tevnell. Pojawiły się również reklamy w telewizyjnym paśmie regionalnym – towarzyszyły one emisji kreskówki *Spider-Man and his Amazing Friends*. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w telewizji były nadal dwie stacje, to jest to całkiem niezły wynik.

Wydarzeniem, które odbiło się największym echem, była konferencja prasowa w hotelu Victoria. Odbyła się ona jesienią 1990 roku i pojawił się na niej redaktor naczelny Marvela Mark Gruenwald oraz sam Człowiek Pająk… to znaczy brat Stanisława Dudzika przebrany za Spider-Mana (kostium był przywieziony ze Stanów). Doświadczenie wyniesione z showbiznesu zaowocowało tym, że nikt nie miał zamiaru chować głowy w piasek.

> Przez całe lata 80-te pracowałem w show-businessie, miałem jako codzienną rutynę wysyłki press realize, uznaliśmy z Waldkiem, że trzeba zrobić szum wokół

37 S. Dudzik, *Historia TM-Semic*, dz. cyt.

> naszego wydawnictwa. Pomógł nam Marvel przysyłając do Warszawy Marka Gruenwalda – redaktora naczelnego, przesympatycznego, bardzo skromnego człowieka. […] Nota bene na konferencję przyszła cała Warszawa. Według późniejszego artykułu Macieja Parowskiego byłem arogancki i bezczelny. Myślę, że pan Parowski zupełnie nie rozumiał, o czym wtedy mówiłem – ja rysowałem zebranym wizję firmy i przyszłość komiksu w Polsce. Jak wszyscy wiedzą, nasza wizja spełniła się już w pierwszym roku działalności[38].

Niedługo po spotkaniu promocyjnym, na której zaprezentowano plany, ukazał się wspominany przez Dudzika tekst Macieja Parowskiego napisany w mało eleganckim tonie. Redaktor Parowski nie wróżył świetlanej przyszłości nowej firmie. Głównym problemem, z jaką miało się zmierzyć wydawnictwo, była duża konkurencja.

> Teraz od paru lat trwa boom (może my właśnie go zaczęliśmy wydawaniem „Komiksu-Fantastyki" w 1987?) i mamy raczej do czynienia z czymś w rodzaju komiksowej powodzi. TM-SYSTEM-GRUPPEN ze swymi siedmioma czy nawet dwunastoma zeszytami planowanymi na rok 1991 będzie zaledwie jedną z kropel w tej powodzi i musi dobrze uważać, żeby nie dać się zepchnąć z rynku gigantom w rodzaju „Orbity", odnowionego „KAW-u", „SFery"… O naszej firmie, o niskich, konkurencyjnych cenach naszych albumów, przez skromność wspominam na ostatku[39].

Drugim wyzwaniem miał być fakt, że pozostałe wydawnictwa prezentowały komiks europejski. Europejski, czyli, ma się rozumieć, lepszy. Według Parowskiego naprzeciwko komiksu francuskiego, cechującego się wyszukaną artystycznie i intelektualnie atmosferą stawał „typowy komiks amerykański", powstający masowo w redakcjach – fabrykach zatrudniających setki scenarzystów, rysowników i redaktorów. Również polska twórczość (pomysłowa, dowcipna, pełna aluzji, dydaktyczna w odpowiednim stopniu) wygrywała z amerykańskimi historyjkami opartymi na tanich chwytach fabularnych, naiwnej akcji i prostych rysunkach.

Nie było więc według autora *Życia towarzyskiego* szans na to, aby szwedzki koncern mógł spełnić swoje „buńczuczne" zapowiedzi o zdobyciu dominacji

38 Tamże.
39 M. Parowski, *Życie towarzyskie*, „Komiks" 1990, z. 5, s. II okładki.

na rynku komiksowym w Polsce... Artykuł zakończony jest pochwałą „Komiksu" jako pisma, w którym znaleźć można również publicystykę.

Minęło niewiele czasu i wymienione przez Parowskiego oficyny okazały się kolosami na glinianych nogach – upadły, często nie kończąc wydawanych przez siebie serii (poprzestając na kilku tomach, jak to było w przypadku Orbity). „Komiks", który był „dzieckiem" najważniejszego polskiego pisma poświęconego tematyce science fiction, czyli „Nowej Fantastyki", zakończył swój żywot nieco później. Na jego łamach prezentowano różnych twórców (oczywiście europejskich). Po okresie względnej stabilizacji zaczęły się jednak kłopoty. Wydawany nieregularnie, w różnym formacie, tytuł zakończył działalność. W kiepskim stylu. Zaprezentowano adaptację sześciu opowiadań popularnego pisarza fantasy Andrzeja Sapkowskiego. Kolejne odsłony pojawiały się w dużych odstępach czasu – trzy lata zajęło wydanie wszystkich. Komiks o Wiedźminie autorstwa Bogusława Polcha został bardzo chłodno przyjęty przez czytelników dobrze pamiętających klasycznego już wtedy *Funky Kovala* i bezlitosnych wobec zmiany stylu rysownika.

Paradoksalnie (biorąc pod uwagę treść artykułu Parowskiego), kiedy w 1995 roku ukazał się ostatni numer „Komiksu", TM-Semic było jedynym prężnie działającym wydawnictwem komiksowym w kraju. Parowski po latach zachował się z klasą i przeprosił werbalnie semicowskich redaktorów.

„Nowa Fantastyka", która regularnie publikowała artykuły i galerie związane z komiksem przez ponad dziesięć lat wydawała się nie zauważać komiksowego potentata, nawet wtedy, kiedy nakładem TM-Semic ukazywały się komiksy godne uwagi. W majowym numerze „NF" z 1993, obok artykułu Jerzego Szyłaka o Batmanie, zaprezentowano kilka plansz autorstwa Simona Bisleya. Na próżno jednak można na łamach „NF" szukać informacji o wydaniu *Sądu nad Gotham* czy *Lobo: Ostaniego Czarniana*... Jak ulał pasuje tu zdanie wspomnianego badacza i teoretyka komiksu:

> Prasa literacka potrafiła rozwodzić się obszernie nad kolejną powieścią sensacyjną, napisaną przez jednego z szeregowych wyrobników pisarskiego rzemiosła, której tłumaczenie ukazało się na rynku, nie dostrzegała natomiast prób przybliżenia Polakom komiksów, uważanych za wybitne osiągnięcia gatunku[40].

40 J. Szyłak, *Komiks: świat przerysowany*, dz. cyt., s.144.

Żeby artykuł o działalności wydawnictwa ukazał się na łamach„NF", musiał upaść miesięcznik prezentujący (w większości opinii) najwyższy poziom, czyli „Batman". W tekście *Epitafium dla Batmana* z 1999 roku Krzysztof Lipka pisze o najlepszych historiach, które ukazały się nakładem TM-Semic. Swój artykuł podsumowuje smutnym stwierdzeniem o słabej kondycji rynku i złych gustach czytelników. Fakt, że nikt przez lata nawet nie wspomniał na łamach „NF" o takich komiksach jak *Zabójczy Żart*, *Sąd nad Gotham*, *Machiny* czy *Sanctum*, został przemilczany[41].

Pierwszy numer „Spider-Mana" sprzedał się w nakładzie przekraczającym sto tysięcy i jest to rekord wszech czasów wydawnictwa. „Punisher" miał podobno niewiele słabsze wyniki. Nie przeszkodziła bardzo zła dystrybucja, za którą odpowiadał ówczesny monopolista na rynku prasy, czyli „RUCH", oraz działalność urzędów celnych – oba podmioty były jeszcze mocno zakorzenione w realiach poprzedniego ustroju. Można było mówić o ogromnym sukcesie i iść za ciosem. Udało się z bohaterami Marvela, mało znanymi w Polsce – naturalną koleją rzeczy było wydanie komiksów z postaciami z DC – popularnymi nawet u nas, głównie dzięki kinowym *block busterom*. W Polsce pojawiła się wiceprezydent Detective Comics Chantal D'aulnis i, po załatwieniu pewnej formalności, droga do „Supermana" i „Batmana" stała otworem. Tą formalnością było zapewne postraszenie wydawcy pirackiego *Supermana*. "Zapewne" dlatego, że nigdzie nie podano informacji o jaki nieautoryzowany tytuł chodzi...

> Pani wiceprezes spokojnie, ale z wielką stanowczością położyła piracką kopię na stole i zapytała, co to ma znaczyć. Prezes zbladł i zaczął opowiadać o limitowanej serii, dobrej wierze itd. Skończyło się wszystko na podpisaniu oświadczania, że firma/fundacja nigdy więcej nie powtórzy kradzieży praw autorskich[42].

Pół roku później zaczęły ukazywać się kolejne miesięczniki. Pierwszy „Batman" był adaptacją filmu Tima Burtona pod tym samym tytułem. W kolejnym, styczniowym numerze zaprezentowano jedną z najważniejszych opowieści nie tylko w historii Mrocznego Rycerza, ale w ogóle w historii sztuki komiksu. *Zabójczy Żart* spółki Moore i Bolland, opowiadający o kolejnej

41 K. Lipka, *Epitafium dla Batmana*, „Nowa Fantastyka" 1999, z. 4.
42 S. Dudzik, *Historia TM-Semic*, dz. cyt.

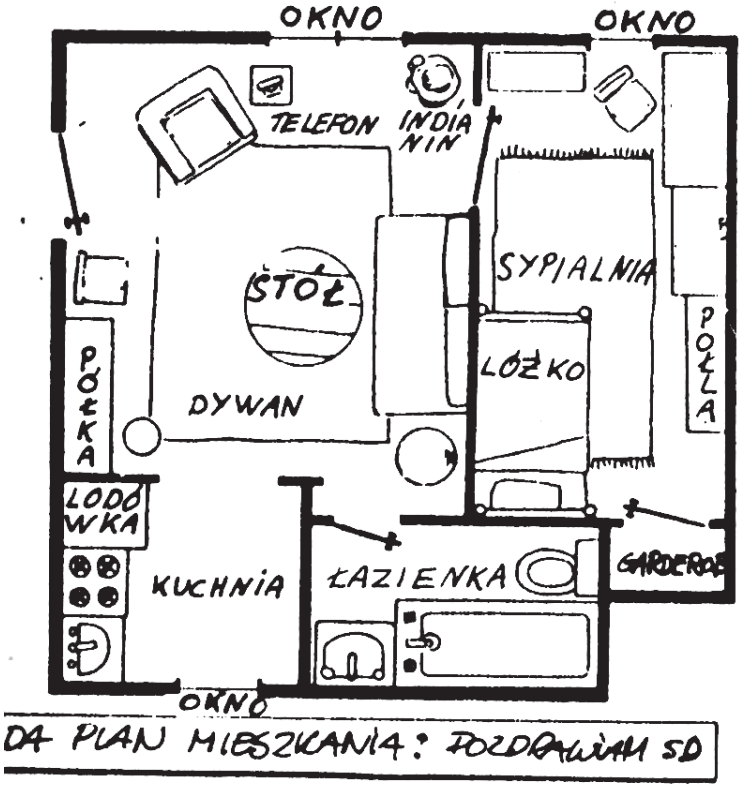

Plan mieszkania Petera Parkera przygotowany przez Stanisława Dudzika, jednego z założycieli wydawnictwa.
Copyright by Stanisław Dudzik 1990.

rozgrywce pomiędzy Człowiekiem Nietoperzem a jego najważniejszym wrogiem Jokerem, to mroczna i brutalna historia dla dorosłych. Autorzy położyli w niej nacisk na psychologię bohaterów, nie na wartką akcję. Komiks ten był pierwszym wydanym w Polsce dobitnym dowodem na to, że opowieść o bohaterze w trykocie nie musi opierać się na niedorzecznej fabule i może z powodzeniem konkurować z faworyzowanymi przez krajowych znawców tytułami europejskimi.

Fakt ukazania się tego tytułu to bardziej kwestia przypadku niż przemyślanej decyzji polskich pracowników System Codem. Tym bardziej, że w początkowym okresie istnienia firmy mieli oni niewielkie pojęcie o tym, co wydają, oraz byli uzależnieni od decyzji Szwedów. Wydanie *Zabójczego Żartu* (podobnie jak wielu innych ambitniejszych tytułów) przeszło bez echa.

> Niepokoi myśl, że *Zabójczy Żart* – opowieść o granicach wytrzymałości psychicznej, w której psychopata znęca się nad porwanym przez siebie człowiekiem, pokazując mu zdjęcia jego córki postrzelonej w brzuch i obdartej z ubrania, trafiła bez przeszkód w ręce dziecięcych czytelników[43].

Sukces spowodował, że trzeba było usprawnić organizację – konieczna stała się przeprowadzka do stolicy oraz znalezienie osób, które zapanują nad powiększającą się ofertą i zadbają o odpowiedni poziom merytoryczny.

Miał nadejść najlepszy okres dla wydawnictwa.

43 J. Szyłak, *Komiks: świat przerysowany*, dz. cyt., s. 143.

Pojedynek Woleverine'a z Punisherem. Jeden z efektownych „wypełniaczy" w czasie, kiedy redakcja nie miała jeszcze pomysłu na prowadzenie stron klubowych.

Copyright by Marvel Comics. Copyright for the polish edition by Semic TM-System Codem 1990.

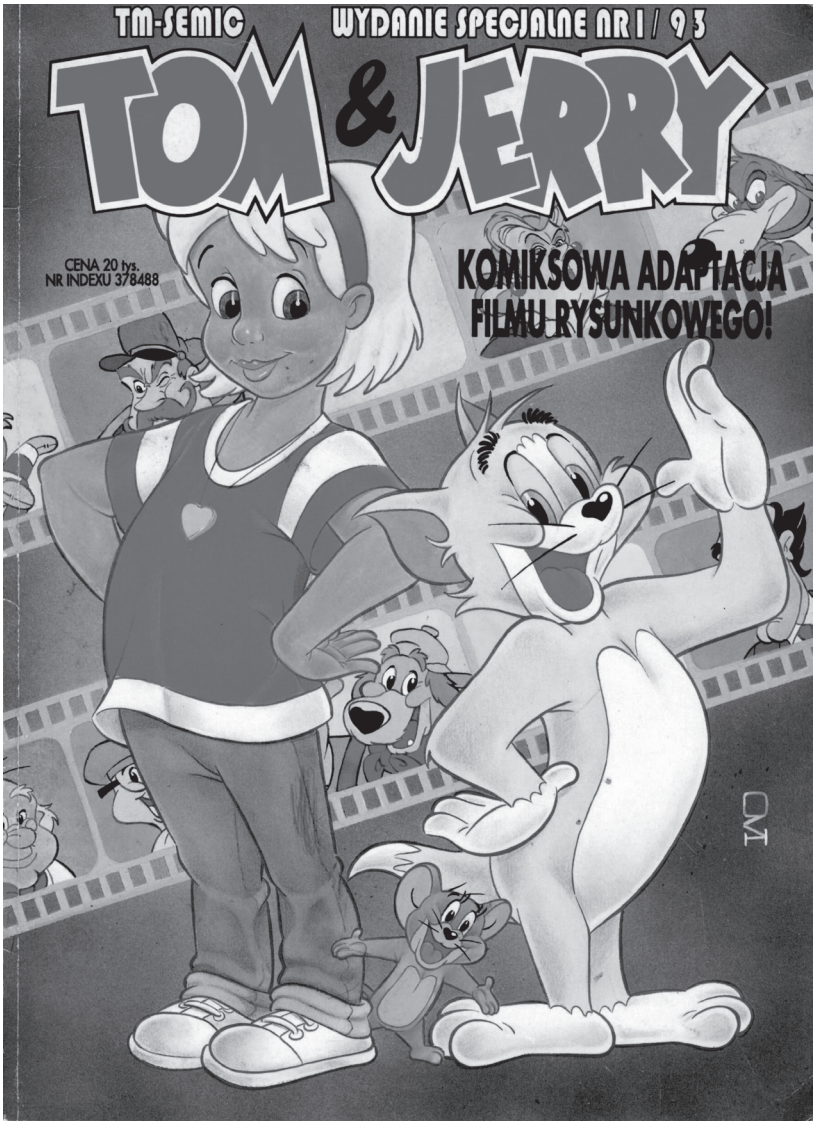

Jedno z dwóch „Wydań Specjalnych" w europejskim formacie. Polityka wydawnicza nie była jeszcze do końca ukonstytuowana. W 1993 roku i czytelnicy bywali zaskakiwani przez wydawnictwo. Oscar, *Tom & Jerry: The Movie*. Copyright by Semic Press 1993. Copyright for the polish edition by TM-Semic 1993.

4. Nalot dywanowy

Złote lata TM-Semic

Warsaw: Year One

Wkrótce po przenosinach do stolicy wydawnictwo zakończyło współpracę z krakowskimi pracownikami. Nazwa Codem odeszła w niepamięć. zarejestrowano TM-Semic i opublikowano w „Gazecie Wyborczej" enigmatyczne ogłoszenie: poszukiwani są redaktorzy. Na spotkaniu rekrutacyjnym w hotelu Victoria pojawiły się tłumy. Wśród niemal setki chętnych do objęcia stanowiska pojawił się Marcin Rustecki, który wrócił do kraju po dziewięciu latach pobytu w Anglii. Rozmowy trwały dwa dni, Rustecki pomyślnie przeszedł rozmowę i testy, które miały na celu sprawdzić kandydata pod względem artystycznym, językowym i merytorycznym. Było to między innymi pokolorowanie okładki komiksu.

Następnego dnia był już szefem czterosobowej redakcji. W przeciwieństwie do wielu kontrkandydatów, legitymował się wystarczającą wiedzą i doświadczeniem – rysował dla „Szpilek", tłumaczył angielskie teksty i miał od dziecka kontakt z komiksem zachodnim. Kiedy w siedzibie firmy pojawił się, jeden z pierwszych w Warszawie, komputer marki Macintosh, szef redakcji potrafił go obsługiwać. Dziś może brzmieć to niedorzecznie, ale wówczas nie była to powszechna umiejętność. Ujmując sytuację w inny sposób – nowy redaktor musiał się jeszcze nauczyć bardzo wiele, ale najmniej spośród wszystkich zgromadzonych.

Na spotkaniu w Victorii był obecny szesnastoletni Arek Wróblewski, który najpierw pomagał wydawnictwu korespondencyjnie, a potem przeniósł się ze Szczecina do Warszawy i pracował w redakcji na pełnym etacie. „Odkrywcą" Wróblewskiego był Cristian Hammarström, który również pojawił się na warszawskim spotkaniu i miał pomagać redakcji w doborze materiałów oraz

przygotowaniu polskich wydań. Skandynawski znawca tematu nie był jednak tak przydatny, jak się spodziewano:

> Szwedzi wysłali redaktora, starego wygę i znawcę Marvela i DC, który miał nam pomagać, ale z perspektywy czasu myślę, że czuł się w Polsce bardzo dobrze i chciał sobie przedłużyć pobyt ile się da, więc jego pomoc stawała się męcząca. Proszę sobie wyobrazić, że musiałem przeczytać chyba z 10 tomów dzieła pt. „The Official Handbook of the Marvel Universe". Nie wiadomo po co. To tak jakby zasiąść przy „Encyclopedia Britannica"[44].

Przeprowadzka do Warszawy była ogromnym ułatwieniem pod wieloma względami, ale wcale nie oznaczała końca problemów. Początki nowej redakcji nie należały do łatwych:

> Pierwsze zeszyty były przygotowywane w spartańskich warunkach: „Wynajęty dom jako siedziba, a w nim pusto. Nic. Potem zakładanie telefonu, kupowanie mebli – jak młode małżeństwo na początku drogi. Pojechaliśmy też do Szwecji na szkolenie, żeby w ogóle wiedzieć „o co chodzi". Takie „musisz-mieć", a raczej „musisz-wiedzieć" mentalne. Chodziło głównie o pokazanie nam, jak w sensie technicznym robi się komiksy. Oprócz spędzenia dnia w kwaterze głównej w Sztokholmie – rozmowach ogólnych i w studiu graficznym – pojechaliśmy do studia repro, do Arviki, pod granicę norweską, gdzie przygotowywane były diapozytywy[45].

Zetknięcie ze skandynawskimi standardami było dla polskiej ekipy nie lada szokiem. Między innymi dlatego, że znalezienie rodzimych fachowców w tak podstawowych dziedzinach, jak liternictwo czy tłumaczenia, było bardzo trudnym zadaniem w tamtym okresie. Kandydaci na literników często uważali, że wystarczy po prostu umieć pisać – efekty pracy takich osób bywały katastrofalne. Z kolei osobom odpowiedzialnym za przekład często brakowało kompetencji.

> Tłumacze to w ogóle osobny temat. Trzeba było znaleźć ludzi komiksowych, z jajem, interesujących się kulturą masową, ludzi po prostu dla nas. Cała „Dark Phoenix Saga" wymagała znajomości tematu, backgroundu. [...] „Appleseed" tłumaczyli znawcy tematu mangi. Okazało się, że nie znają jednak angielskiego,

44 K. Wiśniewski, Ł. Chmielewski, *Wywiad z Marcinem Rusteckim*, Aleja Komiksu, <http://komiks.nast.pl/artykul/3224/Wywiad-z-Marcinem-Rusteckim/> z 30 lipca 2013.

45 Tamże.

> o czym przekonałem się okrutnie. Na początku lat 90-tych rozsiało się tzw. tłumaczy po wielu wydawnictwach, telewizjach także. Pomsta do nieba to mało! Proszę sobie wyobrazić, że samochód, zamiast przed wysokim budynkiem zaparkował przed wysokim BUDYNIEM!!! I to się drukowało! Dalsze przykłady zachowam dla siebie, bo nie chcę byście umarli ze śmiechu[46].

Najbardziej zapamiętani autorzy przekładów to Katarzyna Rustecka (siostra, a nie żona redaktora naczelnego!), Dariusz Matusik oraz Marcin Zdrojewski. Do tego grona dołączył również Wróblewski – zadebiutował, przekładając historię *Torment* w premierowym numerze „Mega Marvel". Dziś, kiedy znajomość języka angielskiego w Polsce jest o wiele lepsza, translacje w tm-semicowskich zeszytach spotykają się z różnym, często negatywnym odbiorem. W czasie, kiedy były wydawane, niewiele osób zwracało na to uwagę. Czytelnicy oswajali się z nowym amerykańskim formatem, a najbardziej dyskutowana wśród nich była kwestia, czy zostawić oryginalne pseudonimy bohaterów, czy może tłumaczyć je podobnie jak w pierwszych numerach. Zdecydowano się na pierwszą opcję, wyjaśniając decyzję względami edukacyjnymi (niech fani sięgną po słowniki) oraz faktem, że polskie wersje wielu nazw będą brzmiały niepoważnie. To były wystarczające argumenty, odbiorcy nie musieli wiedzieć o jeszcze jednej, chyba najważniejszej, kwestii – licencjach. Proces zaakceptowania polskich nazw i logo przez Marvela czy DC mógł być niezwykle czasochłonny, a przez to nieopłacalny. Paradoksalnie – w Szwecji znajomość angielskiego jest powszechna, ale przydomki postaci tłumaczone są na szwedzki.

Odpowiedni współpracownicy zostali znalezieni, a biuro wyposażone (choć, jak się później miało okazać, i tak niewystarczająco). Pozostawały sprawy, na które wydawca nie miał wpływu – czynniki zewnętrzne, o których wspominałem w poprzednim rozdziale. Kwestię poprawy dystrybucji można było negocjować z „RUCHEM". Rzecz w tym, że w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych nie była to normalnie funkcjonująca firma. Poddawany restrukturyzacji moloch był trudnym partnerem do rozmów.

Niezależnie od tego, czy mówimy o Przedsiębiorstwie Kolportażowo-Handlowym „RUCH" powołanym 1 maja 1991 roku, czy o jednosobowej

46 Tamże.

spółce skarbu państwa utworzonej rok później. Nawet kiedy na rynku kolportażu pojawiła się konkurencja, przedstawiciele „RUCHU" nadal zachowywali się jak monopoliści. Podczas gdy jeden kiosk w małym mieście dostawał nadmiar komiksów, w stolicy województwa nie można było kupić niektórych zeszytów w żadnym z punktów sprzedaży. Obecność w kioskach była podstawą funkcjonowania dla takiej firmy jak TM-Semic. Osobiście nie pamiętam, żebym miał problem z zakupem któregoś tytułu, ale wielu czytelników ma gorsze doświadczenia w tym względzie.

Gdyby użyć superbohaterskiej nomenklatury, to arcywrogiem wydawnictwa był... Urząd Celny. Niczym członkowie organizacji terrorystycznej Hydra, celnicy zastawiali kolejne pułapki. Dziś opowieści Marcina Rusteckiego na ten temat są zabawne, ponad dwadzieścia lat temu nikomu nie było do śmiechu:

> Najwięcej problemów napotykaliśmy na tzw. cle. W latach dziewięćdziesiątych zmienił nam się ustrój; niestety w wielu agendach pozostała dawna ekipa. Niby kapitalizm, wolny rynek, a tymczasem mentalność ludzi zatrudnionych w kolportażu czy właśnie urzędzie celnym pozostała bez zmian. I nagle pojawiło się młode wydawnictwo wydające komiksy, które musiało działać w wyjątkowo niesprzyjających warunkach [...] zamówione w Stanach diapozytywy otrzymywaliśmy nie bezpośrednio, lecz z Irlandii [...] Pamiętam sytuację, gdy oczekiwałem na diapozytywy komiksu ze Stanów, które za tydzień miały być już w drukarni (o przesyłach materiałów na CD nie było wówczas mowy – tę metodę jako pierwsze zastosowało Image). Zadzwonił do mnie Janusz, gość zajmujący się wydobywaniem tychże materiałów z cła i mówi mi: „Marcin, nie ma filmów". Pytam się: „Z jakich przyczyn?" „Zatrzymali je na cle, bo nie ma kur... jakiejś tam gumowej pieczątki. Amerykanie przysłali kopie faktury, zamiast oryginału". Ja na to: „Ale dla nich kopia jest tożsama z dokumentem".
>
> A tymczasem termin przesłania do druku zbliżał się nieuchronnie. Musiałem zatem dzwonić w środku nocy do Nowego Jorku (czy w przypadku Dark Horse do Milwaukee) mówiąc: „Stary, nie ma gumowej pieczątki na fakturze", po czym ci łapali się za głowę nie wiedząc o co chodzi, bo u nich takie przeżytki już dawno wyszły z użycia. I teraz proszę wytłumaczyć czytelnikom o takich zajściach: tydzień przed wydaniem komiksu, brak pier... pieczątki, prezes drze ryja, kolega na cle nie jest w stanie wydobyć nadesłanych materiałów, ja, mając 39 stopni gorączki, zakładam kożuch, zawijam czapę i zapierdzielam z Żoliborza na Okęcie o drugiej w nocy, bo na rano muszą być już gotowe do przesłania

> filmy. A wszystko dla ukochanych czytelników. Tzw. pani na cle, nawet, jeśli była młoda wiekiem, nie ma bladego pojęcia, jak zaklasyfikować przesyłkę, bo co to w ogóle są te całe komiksy. Nie mieszczą się w posiadanej przez nią tabeli. W związku z tym nasuwało im się „jedyne, słuszne" rozwiązanie – zatrzymać, bo dzięki temu nikt by jej nie opier... za wydanie. Taka mentalność![47]

Do tego były redaktor naczelny dolicza jeszcze opóźnienia spowodowane opieszałością kurierów. To problemy niewyobrażalne w czasach, kiedy komiks do druku można przygotować przy pomocy średniej klasy komputera domowego, pliki przekazać na wiele sposobów drogą elektroniczną, a konkurencja na rynku przesyłek kurierskich jest tak duża, że usługodawcy nie mogą sobie pozwolić nawet na dzień zwłoki.

Mimo niesprzyjających okoliczności, liczba wydawanych serii systematycznie rosła. Pojawiły się strony klubowe z prawdziwego zdarzenia prowadzone przez Wróblewskiego, poprawiła się merytoryczna strona wydawanych zeszytów. Pod szyldem TM-Semic nie ukazywały się tylko komiksy o superbohaterach. Wydawnictwo było jednym z pionierów w dziedzinie licencyjnych tytułów dla młodszych czytelników. Odpowiadał za nie inny zespół na czele z Danutą Hernik. Komiksy te również miały swoje strony klubowe i wymagających czytelników, z którymi należało utrzymywać kontakt – zajmowała się tym najpierw Hanna Kulczycka (odpowiedzialna również za liternictwo w niektórych tytułach), a później Jolanta Tomala.

Docelowo każda grupa młodszych konsumentów miała otrzymać „swoją" serię. Dla (prawie) nastolatek przeznaczona była „Starlet", „Barbie" była adresowana do dziewczynek, „Goliat" do chłopców a „Muminki" lub „Casper funkcjonowały ponad tego typu podziałami. Wybór tytułów odbywał się na innych zasadach niż w przypadku historii o amerykańskich herosach. Im większa popularność jakiegoś telewizyjnego serialu, tym większe było prawdopodobieństwo, że TM-Semic pokusi się o wykupienie licencji. Zadanie było o tyle łatwe, że w Polsce stacji nie było dużo.

Poważna konkurencja dla telewizji publicznej pojawiła się dopiero w grudniu 1992 roku wraz ze startem Polsatu. Kiedy kreskówka znikała

47 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów" – rozmowa z Marcinem Rusteckim cz. 2*, „KZ" 2008, nr 51, <http://www.kzet.pl/2008_03/v_rustecki.htm> z 30 lipca 2013.

z anteny, sprzedaż komiksu spadała i przerywano wydawanie, co nie przeszkodziło kilku seriom osiągnąć pułap ponad dwudziestu wydanych numerów. W przypadku serii dla starszych czytelników klucz ten przyjęto kilka razy, bez większych sukcesów. Zdarzyły się przypadki, że młodsi czytelnicy mieli wpływ na decyzje redakcji dotyczące polityki wydawniczej.

Konkurentem na polu historyjek dla dzieci była między innymi polska filia Egmontu, która wydawała „Kaczora Donalda" oraz „Królika Bugsa". Zdarzyły się przypadki publikacji tych samych serii, jak „Garfield" czy „Teenage Mutant Hero Turtles" (nawet zdublowano okładkę). Nie był to łatwy rynek. Publikowane przez Hanna-Barbera Poland pismo „Video Świat Hanna-Barbera" przetrwało zaledwie dwa lata, choć w redakcji pracowały takie sławy jak Jacek Cygan i Majka Jeżowska, a opracowaniem graficznym zajął się Bohdan Butenko.

Rok 1992 okazał się przełomowy i przyjmuje się go za początek złotej ery wydawnictwa trwającej, mniej więcej, do roku 1996. TM-Semic wypuściło kolejne superbohaterskie komiksy z Marvela oraz DC. „X-Men" oraz „Green Lantern" traktowały o drużynach, ku uciesze polskiego czytelnika chcącego poznać jak najwięcej nowych postaci. Zespół redakcyjny okrzepł i za pośrednictwem rozwijających się stron klubowych zaczęto zapowiadać kolejne produkcje. Oferta miała się powiększać i polepszać, jeśli dobra sprzedaż się utrzyma. W ramach „Wydań Specjalnych" miały pojawiać się nie tylko adaptacje filmowe.

W tym samym roku doszło do jeszcze jednego, bardzo ważnego wydarzenia w historii wydawnictwa. Do Polski przybył twórca potęgi Marvela – Stan Lee, który pozostawił po sobie świetne wrażenie i sam też wspominał pobyt bardzo dobrze. Kolejna wizyta zapowiadana w 2012 roku przez organizatorów Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier okazała się być jedynie primaaprilisowym żartem.

Odwieczny konflikt dyrekcja–redakcja

Jednym z mitów dotyczących działalności TM-Semic jest przekonanie, że wydawnictwo przez cały okres swojej działalności było uzależnione od

centrali koncernu. W istocie było tak tylko przez pierwsze kilka lat. Z reguły zaczynano od narzucanego planu wydawniczego, potem zamiast dyrektyw zaczęły pojawiać się propozycje, aż w końcu oddziały Semica w poszczególnych krajach stawały się niemal autonomiczne. W 1997 szwedzki Semic Press (będący z kolei częścią koncernu Bonnier Group) został wykupiony przez konkurencję w postaci duńskiego Egmontu i era „centralnego planowania" skończyła się raz na zawsze.

> Zresztą zawsze istniał konflikt dyrekcja-redakcja. Dla tych pierwszych nie miało znaczenia co się wydaje. Nie rozumieli, ze każda seria ma tzw. story-line i nie można jej lekceważyć. Reasumując, mieliśmy swobodę w miarę rozwijania się wydawnictwa, ale trzeba było współpracować z innymi krajami dla zmniejszenia kosztów. Wypożyczenie filmów było tańsze niż kupno bezpośrednio z Marvela, DC, Dark Horse itd.[48]

Polska redakcja musiała więc bacznie śledzić plany wydawnicze innych oddziałów i jednocześnie umiejętnie bronić się przed propozycjami z kwatery głównej, które nie miały szans powodzenia na naszym rynku albo nijak nie pasowały do historii już zaprezentowanych w ramach danej serii. Nie zawsze się udawało. Popularny w Szwecji i uważany tam za klasykę „Fantom" doczekał się u nas zaledwie siedmiu zeszytów, co i tak nie było złym wynikiem. „Binky" (oryginalnie wydawany przez DC) prezentujący humorystyczne historyjki z życia nastolatków zakończył żywot na czwartym numerze. Oba tytuły prezentowały przyzwoity, rzemieślniczy poziom, ale były jednocześnie archaiczne i zasugerowane przez centralę nieświadomą różnic panujących na poszczególnych rynkach. Komiksy odnoszące od lat sukcesy w Europie Zachodniej niekoniecznie sprzedawały się w byłych demoludach, które miały całkowicie inne tradycje komiksowe.

Bardzo ważnym aspektem przygotowania planu wydawniczego było utrzymanie odpowiedniego dystansu czasowego względem edycji amerykańskich – wynosił on, mniej więcej, dwa lata. W związku z tym, że polskie zeszyty zawierały dwa komiksy z edycji oryginalnej, istniała możliwość częściowego odrobienia zaległości. Redakcja TM-Semic musiała wybrać odpowiedni sposób. Perspektywa opublikowania najnowszych historii

48 K. Wiśniewski, Ł. Chmielewski, dz. cyt.

była kusząca, z drugiej strony trzeba było wprowadzić czytelnika w realia ogromnych światów stworzonych przez Marvela i DC. Najlepiej widać to na przykładzie „X-Men", gdzie za namową szwedzkiego współpracownika, zaczęto od klasycznych numerów z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na czele z *Dark Phoenix Saga*.

Kolejny kamień milowy został osiągnięty, kiedy na warszawski adres zaczęły docierać setki oryginalnych komiksów ze Stanów. Rustecki wraz z Wróblewskim analizowali nie tylko inne wydania europejskie, dzięki czemu plany wydawnicze mogły być bardziej przemyślane. Pamiętajmy jednak, że ciągle mowa o pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy pojawiały się kłopoty niezrozumiałej dziś natury:

> O digitalizacji zeszytów archiwalnych nie było jeszcze mowy. „Hellfire Club Saga" i „Dark Phoenix Saga" ściągnęliśmy jedynie dzięki ustawicznemu błaganiu i prywatnym koneksjom. Zdarzały się też takie przypadki, że odpisywano mi: „Stary, ty jesteś kolekcjonerem i chcesz pewnie te komiksy sprowadzić dla siebie". Wówczas sprawą zajmował się jeden z dyrektorów w Szwecji i dzięki temu przesłano nam znaczną ilość odcinków zarówno „Conana" jak i serii z mutantami.
>
> Tym samym jednak pozbywali się własnych skarbów, stąd zupełnie im się nie dziwię. [...] ci spośród decydentów Semica, którzy nie bardzo znali się na komiksie zarzucali zarówno nam, jak i naszym kolegom z innych krajów strojenie fochów i grymaszenie zamiast dążenia do ujednolicania produkcji (niemal według komunistycznych wzorców): „Wydać jedną historię, uiścić opłatę po dwa centy za stronę i będzie dobrze". Ale tak się nie dało i to z bardzo prostej przyczyny: każdy kraj miał odmienną, komiksową przeszłość[49].

Sukcesy i porażki

W 1993 roku TM-Semic wydało sto trzydzieści dziewięć komiksów w ramach dwudziestu trzech serii (do tego *poster book* poświęcony Spider- Manowi). To najlepszy wynik w historii firmy, liczba wydawanych tytułów zaczęła potem spadać i tylko w 1997 roku zanotowano niewielki

49 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

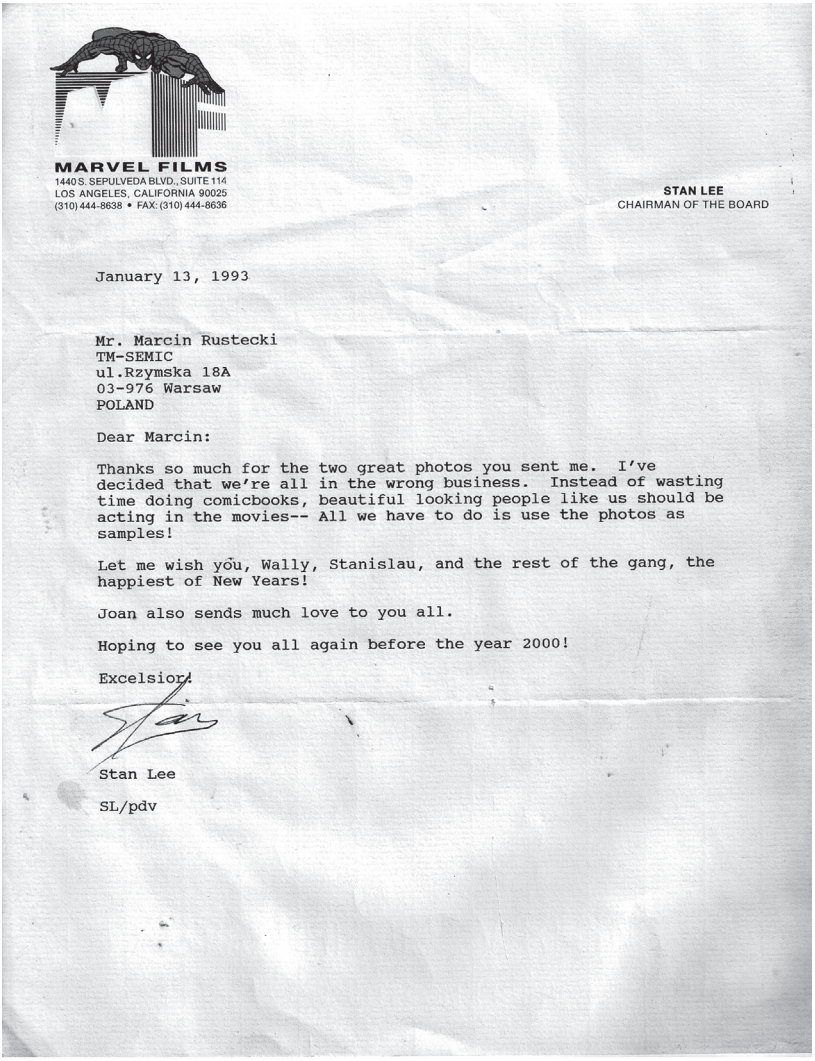

MARVEL FILMS
1440 S. SEPULVEDA BLVD., SUITE 114
LOS ANGELES, CALIFORNIA 90025
(310) 444-8638 • FAX: (310) 444-8636

STAN LEE
CHAIRMAN OF THE BOARD

January 13, 1993

Mr. Marcin Rustecki
TM-SEMIC
ul.Rzymska 18A
03-976 Warsaw
POLAND

Dear Marcin:

Thanks so much for the two great photos you sent me. I've decided that we're all in the wrong business. Instead of wasting time doing comicbooks, beautiful looking people like us should be acting in the movies-- All we have to do is use the photos as samples!

Let me wish you, Wally, Stanislau, and the rest of the gang, the happiest of New Years!

Joan also sends much love to you all.

Hoping to see you all again before the year 2000!

Excelsior!

Stan Lee

SL/pdv

List przesłany do redakcji TM-Semic przez Stana Lee
po jego wizycie w Polsce.
Udostępniony dzięki uprzejmości Marcina Rusteckiego.

wzrost. Określenie tej sytuacji mianem „nalotu dywanowego" jest więc w pełni uzasadnione[50]. Jednocześnie nadszedł czas podejmowania trudnych decyzji. „X-Men" odniosło sukces, ale przegrało walkę o status miesięcznika z „G.I.Joe", co spotkało się z oburzeniem ze strony części czytelników. Mutanci po pewnym czasie zaczęli ukazywać się co miesiąc, za to na popularności stracił jeden z dwóch najstarszych tytułów – „Punisher". Przygody Franka Castle'a od przełomu 1992 i 1993 roku zaczęły się ukazywać w cyklu dwumiesięcznym. Sposobem na ratowanie podupadającej serii było powiększenie jej objętości przy jednoczesnej rezygnacji z koloru. Na debiut Pogromcy w nowych szatach wybrano historię pod tytułem *Warzone*, którą Polakom polecał sam Stan Lee. Brutalny sensacyjny komiks pozbawiony wątków nadprzyrodzonych był strzałem w dziesiątkę, choć redakcja nie ustrzegła się błędów przy jego przygotowaniu. Na dodatek była to rzecz świeża – oryginalne zeszyty ukazały się w Stanach zaledwie rok wcześniej.

Warzone to pierwszy komiks TM-Semic o tak dużej objętości. To, co na Zachodzie funkcjonowało od lat w postaci edycji zbiorczych bądź albumów specjalnych (*one-shot*), było u nas nową jakością. Wydawane w Polsce tytuły rodzime i europejskie również rzadko przekraczały magiczną granicę czterdziestu ośmiu stron (wyjątkiem był genialny *Szninkiel*). Czytelnicy chcieli więcej obszernych historii. Jeszcze w tym samym roku w ramach „Wydań Specjalnych" pojawił się liczący sobie prawie sto stron *Batman vs Predator* oraz „Mega Marvel" zawierający *Tornment* popularnego Todda McFarlane'a (pierwsze sześć numerów komiksu zatytułowanego po prostu *Spider-Man)*. „Mega Marvel" był rozsądnym wyjściem po tym, kiedy redakcja zaczęła obiecywać nowe magazyny (wymieniano między innymi „Hulka" oraz „Fantastic Four"). Można było na jego łamach, raz na kwartał, pokazać bohaterów znanych jedynie ze stron klubowych i gościnnych występów w jednej z regularnych marvelowskich serii.

Zamieszanie związane z „Punisherem" wyszło wydawnictwu na dobre. Pierwsze spektakularne niepowodzenie (w którym nie maczali palców Szwedzi) było związane z „Wydaniami Specjalnymi" i nastąpiło również

50 Marcin Rustecki użył go w trakcie wywiadu przeprowadzonego na potrzeby niniejszej publikacji, w zbiorach autora.

w 1993 roku. Zaczęło się od śmiałej propozycji rzuconej w trakcie jednego ze spotkań wydawniczych na międzynarodowym szczeblu:

> Przy okazji [propozycji odnośnie wydania *Supermana dla Ziemi* – przyp. Ł. K.] rzuciłem hasło: „Sąd nad Gotham". Zebrani spojrzeli na mnie lekko zaskoczeni, bowiem mało kto znał ten tytuł. Tymczasem edytorka z holenderskiej filii – Anna Loos – stwierdziła: „Mamy do tego materiały". Perspektywa publikacji stała się z miejsca znacznie bardziej realna, a ja pochwyciłem tę okazję niczym zgłodniały pies kość. Komiks drukowaliśmy w Finlandii – zatem koszty były pieruńsko drogie. […] Prezes wykazał sporo sceptycyzmu wobec tej inicjatywy, ale mimo to spróbowaliśmy. Niestety komiks się nie sprzedał. Musieliśmy oddać na przemiał przeszło połowę całego nakładu. To była moja osobista porażka. Zdarzali się jednak entuzjaści np. Witek Idczak, który z miejsca nabył kilkadziesiąt (!!!) egzemplarzy[51].

Opowiadający o pierwszym spotkaniu Batmana i Sędziego Dredda *Sąd nad Gotham* był albumem z prawdziwego zdarzenia i kosztował dziesięć tysięcy złotych więcej od regularnego zeszytu. Niestety, rynek nie był przygotowany na taki standard i polski debiut Simona Bisleya był komercyjną klapą.

Być może wyniki sprzedaży byłyby lepsze, gdyby zaczekano rok lub dwa? Kolejne wydania specjalne były wydawane skromniej, wyróżniały się nadal większą objętością i okładką na grubszym papierze. Pół roku później przestano wydawać pierwszy *stricte* superbohaterski komiks, czyli „Green Lantern". Niejako w ramach nagrody pocieszenia czytelnicy dostali wydany *Pierścień Gaunteta* („Wydanie Specjalne" 1/95). Stworzona przez spółkę Niven / Byrne historia jest jedną z najmądrzejszych rzeczy wydanych przez TM-Semic.

Zamknięcie „Green Lantern" po dziesięciu czy też „Conana" po dziewięciu numerach nie zwiastowało jeszcze nadejścia złych czasów dla TM-Semic. 1994 i 1995 rok to najlepsze lata w historii wydawnictwa. Sporo tytułów ukazujących się regularnie oraz duża liczba dobrze narysowanych i opowiedzianych historii. Pod szyldem „Wydań Specjalnych" ukazał się *Lobo: Ostatni Czarnian*, *Aliens vs Predator*, *Batman: Venom*. W „Batmanie" drukowano więcej historii z najlepszych regularnych serii *Legends of the Dark Knight* oraz *Shadow of the Ba*. Na łamach „Spider-Mana" ukazało się kilka

51 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

bardzo dobrych historii McFarlane'a (stworzonych tuż przed jego odejściem do Image) oraz klasyczne *Ostatnie łowy Kravena*. Polscy czytelnicy mogli cieszyć się komiksami najlepszych amerykańskich autorów, a wysiłki redakcji zostały dostrzeżone na arenie międzynarodowej:

> Taka sytuacja miała miejsce na targach we Frankfurcie. Europejski przedstawiciel Marvela zobaczył nasze komiksy, głównie „Mega Marvele". A trzeba pamiętać, że opublikowaliśmy już wówczas „Weapon X" Barry'ego Windsor Smitha („MM" nr 4/1994) i „Daredevil: The Man Without Fear" Franka Millera i Johna Romity Jr („MM" nr 2/1995). On rzecz jasna doskonale orientował się w produkcji innych filii, po czym stwierdził wprost: „Jesteście genialni, robicie kawał dobrej roboty na skalę całej Europy"[52].

Przyszedł również czas na monumentalną historię o śmierci samego Supermana. I mniej więcej od tego momentu zaczęły się problemy różnej natury.

Ilość kontra jakość

Nakłady to ze zrozumiałych względów temat numer jeden na rynku wydawniczym. Tm-Semic już nigdy nie osiągnął wyników z początków działalności.

Tytułów było więcej, rynek się nasycił, a statystyki były nieubłagane. W przypadku flagowego tytułu, czyli „The Amazing Spider-Man", sto tysięcy zmalało do czterdziestu, a potem dwudziestu, dwudziestu pięciu tysięcy.

Inne serie ukazywały się w podobnych ilościach. Sprzedaż przekraczająca połowę egzemplarzy była osiągnięciem. Wynik poniżej piętnastu tysięcy egzemplarzy oznaczał rychły koniec tytułu. Jednak nawet mniejsze liczby robią wrażenie na działających dziś wydawcach. Malejące nakłady nie są wyłącznie bolączką rynku czytelniczego. To problem, z którym boryka się szeroko rozumiana kultura i rozrywka. Żeby płyta z nagraniami polskiego wykonawcy osiągnęła dziś status złotej, „wystarczy" sprzedać piętnaście

52 Tamże.

tysięcy egzemplarzy – w latach dziewięćdziesiątych próg wynosił sto tysięcy. Tego typu przykłady można mnożyć.

Na łamach tętniących życiem stron klubowych zaczęły pojawiać się krytyczne głosy. Odbiór poszczególnych historii był oczywiście różny. Redakcji obrywało się nie tylko za słabe historie. Czytelnicy mieli pretensje o słabą jakość papieru i druku, błędy, cięcia dokonywane na oryginalnych historiach, sporadyczne oskarżenia o promowanie przemocy oraz pretensje o niewspieranie polskiej sceny komiksowej. Konkretne przykłady znajdują się w rozdziale poświęconym stronom klubowym. Kto wie, czy największą bolączką nie był brak zrozumienia realiów rynkowych i wydawniczych ze strony odbiorców? Dochodziło przecież do sytuacji tak skrajnych, jak oburzenie z powodu braku koloru w... *Batman: Black & White*. Z drugiej strony, można podać przykład *Silver Surfera* Moebiusa i Stana Lee, który został wydrukowany na podłym papierze i trafił do „Mega Komiksu" z inną, słabszą historią. Stało się to jednak w 1999 roku, kiedy wydawca chylił się ku upadkowi.

Poprawienie jakości druku równało się wyższej cenie i wówczas pojawiało się niebezpieczeństwo dalszego spadku wyników sprzedaży. Pierwsza próba wydania komiksu lepszego pod względem edytorskim była fiaskiem. Gorzej wydane, ale równie dobre tytuły nie sprzedawały się za dobrze. Należy pamietać, że polskie, regularne edycje amerykańskich zeszytów wcale nie były gorsze jakościowo od zachodnich. Po prostu wszyscy oszczędzali na materiałach i cięli koszty.

> Ostatnio przeglądałem wyrywkowo przykłady naszych publikacji – nawet nie pożółkły tak bardzo, w przeciwieństwie do komiksów amerykańskich z lat 80. Pamiętajmy, że komiks w USA od początku był zjawiskiem masowym.
>
> Wybierano papier najtańszy, a drukowano od kilku do setek tysięcy egzemplarzy. My nie mieliśmy wpływu na papier. Po prostu taki drukarnie zamawiały. Drukarnia w Finlandii zamawiała lepszy, na Węgrzech, gdzie drukowaliśmy 90 procent – gorszy. Zresztą z Węgrami zawsze był problem. Wydaje się nawet, że nie dotrzymywali umów i drukowali na gorszym papierze niż wymienionym na fakturze, lub pakowali komiksy jeszcze mokre, co powodowało przebitki. Słowem syf, nie usługa[53].

53 K. Wiśniewski, Ł. Chmielewski, dz. cyt.

Z czasem w ofercie TM-Semic zaczęły pojawiać się tytuły niekomiksowe. Albumy kolekcjonerskie z naklejkami, magazyny sportowe czy ezoteryczne pismo „Czwarty Wymiar" (ukazujące się zresztą do dziś). Była to ważna część działalności wydawnictwa z bardzo prostego powodu – przynosiła zyski i często finansowała wydawanie komiksów. Nie przybywało jednak nowych pracowników, na dodatek skończyło się szwedzkie zwierzchnictwo i liczył się każdy grosz. Czterech redaktorów pracowało na dwóch stanowiskach komputerowych nad dziesiątkami tytułów. Za dużo zadań i jednocześnie brak odpowiedniego systemu pracy powodowały, że błędy były nieuniknione.

Cięć dokonywano z kilku powodów. Nie było mowy o spontanicznym powiększaniu objętości zeszytów – należało więc zmieścić otrzymany materiał w określonej liczbie stron. Decyzje dotyczące usunięcia całych stron czy wątków nie były przypadkowe. Z reguły znikały treści nawiązujące do wydarzeń, z którymi polski czytelnik nie miał żadnej styczności.

Głupie dialogi, niepotrzebne wstawki, celowe dłużyzny – kurtyzowanie było wręcz niezbędne. Mnóstwo tzw. crossoverów musieliśmy usunąć, bo zdarzały się w nich wstawki z kompletnie innych, nieznanych polskiemu czytelnikowi miesięczników czy też pojawiali się bohaterowie, pierwotnie sprawiający wrażenie nieistotnych [...] Być może zdarzało nam się popełniać błędy, niemniej robiliśmy co się dało, by uatrakcyjnić czasami niepotrzebnie mętną fabułę[54].

> Gorzej, kiedy historia składała się w dużym stopniu tylko z głupich dialogów i dłużyzn. Takich epizodów w standardowych superbohaterskich produkcjach nie brakowało. TM-Semic, siłą rzeczy, musiał sięgać również po nie.
>
> Kompletne wyeliminowanie nawiązań do wydarzeń z innych amerykańskich zeszytów nie było możliwe. Niejednokrotnie w komiksie pojawiał się więc przypis – „gwiazdka" z informacją typu „Wydarzenia miały miejsce w Detective Comics #347". Najważniejsze luki starano się wypełnić na łamach stron klubowych.

54 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

Klub Zabójców Polskiego Komiksu

Gdyby istniała taka organizacja, redaktorzy TM-Semic mieliby w niej co najmniej honorowe członkostwo. Oczywiście nikt nikogo nie zamordował, ale monopolista musiał zetknąć się z tym poważnym zarzutem formułowanym przez zatroskanych przedstawicieli środowiska. Skoro na rynku jest jeden liczący się wydawca komiksu, to przecież musi wspierać rodzimych twórców – należy się im i już!

Nie był to obowiązek firmy specjalizującej się w wydawaniu zagranicznych tytułów, ale pewne próby zostały podjęte. Najbardziej udaną spośród nich był konkurs na historię o polskim superbohaterze, którego wyniki ogłoszono w styczniu 1993 roku. Odzew był ogromny. Udział wzięły osoby w różnym wieku i z różnym doświadczeniem – konkursowe prace redakcja liczyła w setkach. Nie tylko liczba nadesłanych komiksów była zaskoczeniem. Poziom wielu z nich również przeszedł oczekiwania redakcji. W związku z tym trzeba było przyznać nagrody specjalne, wyróżnienia za kolor i tym podobne (bez podziałów wiekowych!).

Wygrali Zenon i Miłosław Szymenderscy. Choć reprodukcja ich historii pod tytułem *Bielgrom – Fryzjerzy* była bardzo słabej jakości, to pierwsze miejsce wydawało się zasłużone. Wśród wyróżnionych znalazł się Jacek Michalski, który miał już wówczas na koncie kilka oficjalnie wydanych komiksów (*Roy*, *Zagadka Metropolii*). Jego *Muskulator kontra Dr Lisowski* był kompletną i profesjonalnie zrealizowaną historią.

> Publikacja wyboru najciekawszych propozycji nie wchodziła niestety w grę. Na tę okazję musielibyśmy specjalnie zarejestrować nowy tytuł, a tym prezesi, jako „jednostrzałowym" projektem, raczej nie byliby zainteresowani. W każdym razie autentycznie byliśmy w szoku tak znacznym odzewem ze strony czytelników[55].

Oczywiście rodzimi autorzy kontaktowali się z redakcją również poza konkursem. Prezentowane prace nigdy nie przekraczały kilku stron. W 1992 roku Rustecki pojechał do Łodzi ze scenariuszem *Fantoma* (rysunki do tej serii tworzył wówczas Szwed). Zaproponował grupie artystów stworzenie na próbę plansz, które mógłby zaprezentować za granicą. Redaktor otrzymał

55 Tamże.

jedną planszę A3 z namalowanym bohaterem. Odzew był odwrotnie proporcjonalny do zgłaszanych pretensji[56].

Ciekawa anegdota, powtarzana przez Rusteckiego w wielu wywiadach, jest związana z jednym z najbardziej znanych polskich twórców, który podjął się wykonania literowania do jednego z komiksów:

> Pamiętam jak Gawronkiewicz wziął komiks do literowania, ale go nie skończył, bo mu się znudziło zapewne. Sam musiałem jechać po odbiór, bo „miszczu" nie pofatygował się, by go przywieźć z powrotem. To wszystko rzucało w pewien sposób światło na nasz stosunek do rodzimych tfurców (przez duże tfu). Gawronkiewicz nie powinien był podjąć się próby literowania, jeśli uważał, że to zbyt banalne, jak na wielkiego artystę przystało. Chodzi mi o pojęcie pokory, skromności i profesjonalizmu. Rozmawiałem z dziesiątkami artystów i pisarzy światowej klasy i żaden nie zachowywał się jak „gwiazda na lodzie"[57].

Wydawnictwo było również oskarżane o izolowanie się od polskiego środowiska. To ponownie bezpodstawny zarzut, jeśli weźmiemy pod uwagę pomoc przy największej komiksowej imprezie w Łodzi. Być może biegający po ulicy Piotrkowskiej Spider-Man nie jest czymś, czym chcą się dziś chwalić organizatorzy Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier. Na największej tego typu imprezie w Polsce nie wspomniano nawet o dwudziestej rocznicy powstania wydawnictwa.

Statystyczny semicowski zeszyt zbierał wśród recenzentów słabe noty za scenariusz, rysunek i poziom edytorski. Pisma i fanziny komiksowe, a potem tematyczne portale internetowe uczciwie odnotowywały tytuły lepsze, zawsze jednak pozostawały problemy wymienione powyżej (jakość druku, błędy, cięcia). Oczywiście nie było mowy o recenzjach w miejscach innych niż te związane z komiksem. Tytuły z TM-Semic zawsze pojawiały się w takich pismach jak dystrybuowany w kioskach gdański „Super Boom!" czy „AQQ", które z zina szybko przeistoczyło się w pełnoprawny magazyn. Były też nagrody na komiksowych imprezach – otrzymał je między innymi *Sąd nad Gotham* oraz *Spawn*.

56 Spotkanie z Marcinem Rusteckim w ramach ósmych Warszawskich Spotkań Komiksowych, cz.1-5, <http://www.youtube.com/watch?v=MfetCnSzd1s> z 6 sierpnia 2013.

57 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

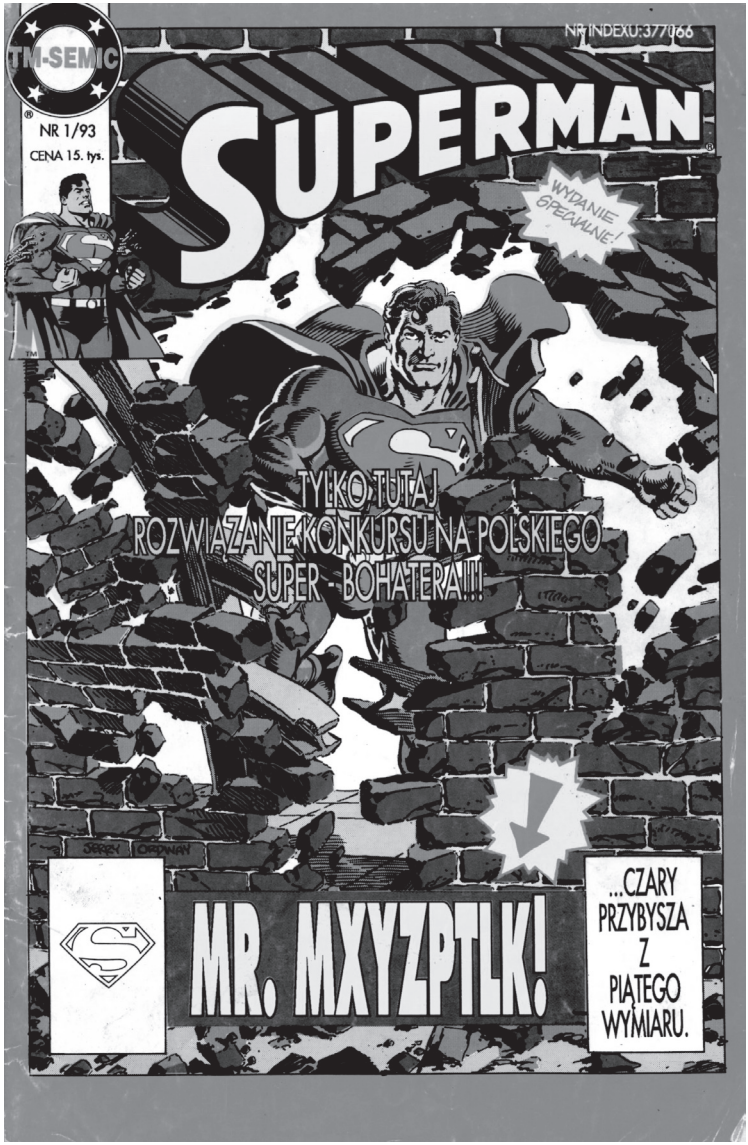

Trudno było przegapić komunikat, że w tym numerze „Supermana" pojawiły się prace konkursowe.
J. Ordway, *Krisis of the Krimson Kryptonite*, Copyright by Detective Comics 1990. Copyright for the polish edition by TM-Semic 1993.

„Konkurencja" czy konkurencja?

Pierwotna wersja niniejszego opracowania zawierała jeden podstawowy błąd. Nie napisałem prawie nic o innych inicjatywach związanych z amerykańskimi komiksami w Polsce. W czasach świetności TM-Semic było faktycznie niewiele prób wydawania zeszytówek i historii superbohaterskich. Była to raczej „konkurencja" – uczciwość jednak nakazuje o niej napisać.

Egmont był wymieniony na początku rozdziału. Wiele historyjek prezentowanych w „Kaczorze Donaldzie" czy „Myszce Miki" tworzyli zresztą Europejczycy. Na dodatek przez dłuższy czas wydawnictwa (w imię niepisanej umowy) nie wchodziły sobie w drogę i polski Egmont zainteresował się superbohaterami po tym, jak skandynawska centrala Semic upadła i wiele wskazywało na to, że ten sam los czeka pozostawione przez nią „sieroty".

Stare przygody Spider-Mana można było śledzić we wspomnianym „Super Boomie!" oraz „Mopsie" – komiksowym dodatku do „Dziennika Bałtyckiego". Historyjki były czarno-białe i wykupione z prasowego syndykatu. Archaiczne opowieści przegrywały porównanie nawet ze słabszymi numerami kolorowego „The Amazing Spider-Man" i nie pomagało nazwisko Stana Lee. „Kelvin & Celsjusz" był wydawany przez Pol-Nordicę w formacie takim, jak semicowskie zeszyty (mając jedenaście lat myślałem, że był to kolejny tytuł z TM-Semic). Prezentowano w nim prace amerykańskich klasyków komiksu humorystycznego – Billy'ego Wattersona i Gary'ego Larsona, poza tym w „Kelvinie & Celsjuszu" znalazło się miejsce dla polskich autorów. Udało się wydać dziesięć numerów, jeden specjalny zeszyt dla prenumeratorów. *Ernie* Buda Grace'a ukazał się w nakładzie tysiąca egzemplarzy i jest dziś białym krukiem osiągającym cenę trzystu złotych.

Batman: przysięga zza grobu to zbiór pięciu krótkich historii o Mrocznym Rycerzu, które w oryginale wydało brytyjskie Titan Books, a w Polsce w 1991 wypuściło na rynek wydawnictwo Beta. Historie pochodziły z lat siedemdziesiątych i, podobnie jak w przypadku „prasowego" Spider-Mana, były pozbawione koloru oraz przegrywały w konkurencji z komiksami od monopolisty.

W 1997 Delta wydała miniserię *Indiana Jones: Zagadka Atlantydy* (cztery zeszyty w formacie B5, pierwotnie wypuszczonych przed Dark Horse). Rok później nakładem tej firmy ukazało się sześć odcinków *Zorro* (na podstawie oryginałów z Topps) w nietypowym formacie B6. Małe zeszyty były ozdobione okładkami autorstwa znanych amerykańskich twórców, z Mike'em Mignolą na czele. Zarówno, *Indiana Jones*, *Zorro*, jak i *Batman: przysięga zza grobu* skończyły na stoiskach z tanią książką.

Zupełnie egzotycznym przypadkiem są komiksy o charakterze religijnym wydawane przez Baptystów, prawdopodobnie w oparciu o amerykańskie historyjki. Część z nich miała miniaturowe rozmiary, ale niektóre (jak *Alberto*, którego próżno szukać w internetowych indeksach) nawiązywały formatem oraz layoutem do superbohaterskich zeszytów.

Najważniejsze komiksy, których polscy czytelnicy nie mogli się doczekać, można było kupić z dołączonym tłumaczeniem w gdańskim sklepie Comics Universum.

W takiej wersji sprzedawano między innymi *crossover Batman / Spawn*, ale również europejskie tytuły – przede wszystkim kolejne tomy *Thorgala*. Ceny tych edycji były zaporowe i wielokrotnie przekraczały kwoty, jakie trzeba była wydać na któreś z „Wydań Specjalnych". Zdarzyły się też przypadki pirackich przedruków na łamach zinów. Na łamach „Experymentu" ukazał się na przykład *Daredevil* spółki Janson / Miller. Nakłady były symboliczne i działo się to już po roku 2000, kiedy rynek komiksowy uległ dużym zmianom. Smutną ciekawostką jest fakt, że kradzieży praw autorskich dokonanej przez Łódzki Klub Komiksu patronował Łódzki Dom Kultury.

Zapewne znalazłoby się jeszcze kilka przykładów o podobnym charakterze, ale te wymienione pokazują sytuację na polskim rynku w wystarczającym stopniu. Wróćmy do TM-Semic.

Praktycznie w każdej z regularnych serii o superbohaterach rozpoczęły się długie sagi, które wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Najważniejsi bohaterowie upadali, byli zastępowani, po czym musieli wrócić do dawnej formy. *Maximum Carnage*, a potem *Maximum Clonage* w „Spider-Manie". Batman ze złamanym kręgosłupem. Superman pokonany przez Doomsday'a, Punisher pod gruzami wieżowca. Z kolei z kart „X-Men" zniknęła spółka Jim

Lee / Chris Claremont. Kryzys trawiący wydawnicze koncerny za Oceanem powoli docierał do Polski i innych krajów europejskich. Historie rozłożone na kilka oryginalnych serii były najczęściej tworzone przez przeciętnych scenarzystów i zilustrowane przez rzemieślników. Okazały się jednym z gwoździ do trumny dla wydawnictwa, ale TM-Semic nie przestało przecież istnieć z dnia na dzień.

W 1997 miała miejsce premiera pierwszego, flagowego produktu Image Comics. *Spawn* Todda McFarlane'a był wydany lepiej niż pozostałe superbohaterskie tytuły, ale nie tak dobrze, jak życzyła sobie tego macierzysta oficyna. Na szczęście wynik negocjacji był pozytywny – seria odniosła pewien sukces w Polsce i dotrwała pod szyldem TM-Semic do 2001 i znikła bez większego rozgłosu. Inny komiks z Image miał wypełnić lukę po „X-Men". „Wild C.A.T.S." Jima Lee doczekało się jedynie sześciu zeszytów (wydanych w lepszych standardzie) – większość przyniosła straty.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych stało się jasne, że zbliża się kres monopolu i trzeba wprowadzić zmiany aby przetrwać na rynku.

#4
01/02

KLAUS JANSON
FRANK MILLER

DAREDEVIL

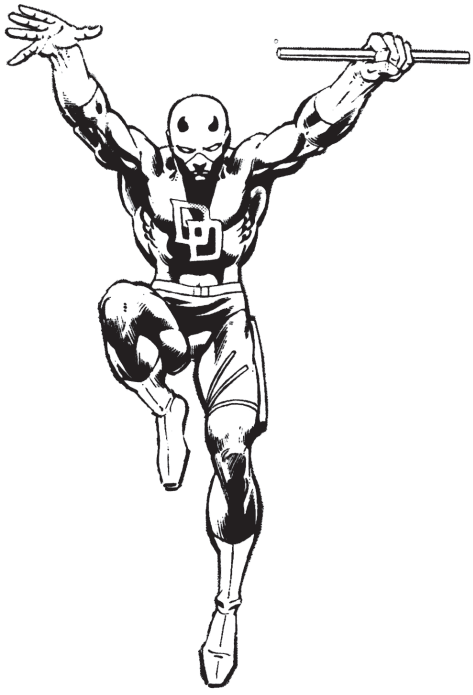

EXPERYMENT
MAGAZYN ŁÓDZKIEGO KLUBU KIMIKSU
przy ŁÓDZKIM DOMU KULTURY

Piracka edycja *Daredevila* wydana w bardzo małym nakładzie
pod patronatem państwowej instytucji.
K. Janson, F. Miller, *Daredevil*, Copyright by Marvel Comics.

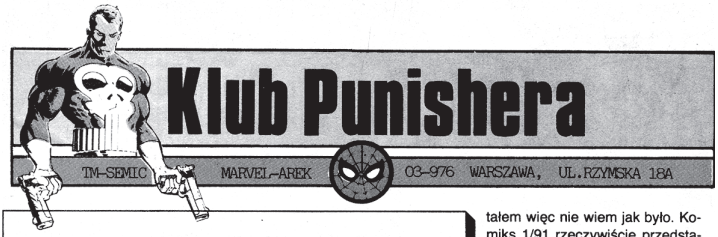

WITAJ W UNIVERSUM MARVELA!

Dziś spotykam się z Tobą po raz pierwszy, drogi fanie komiksów Punishera. Od tego numeru jestem gospodarzem stron klubowych, które całkowicie zmieniają formę stając się łącznikiem pomiędzy Tobą, a mną! Być może znasz mnie już z wydanego niedawno zbioru plakatów Spider—Mana /„MARVEL POSTER BOOK"/. Jeżeli nie,to wiedz, że nazywam się Marvel—Arek i będę Twoim przewodnikiem po świecie Marvela!

Universum Marvela to największy fikcyjny świat jaki kiedykolwiek został wymyślony.

Firma MARVEL wydała już ponad 150 różnych tytułów komiksów i około 15.000 indywidualnych numerów od 1961 roku,kiedy to Stan Lee, Jack Kirby i Steve Ditko wymyślili Spider—Mana, The Avengars, czy Fantastic Four. Przez 30 lat w komiksach Marvela pojawiło się ponad 2000 różnych bohaterów, sam więc widzisz, że nikt nie jest w stanie wszystkich ich poznać. Oprócz firmy Marvel na amerykańskim rynku istnieje jeszcze inny potentat wydający komiksy o superbohaterach — DC COMICS. Trzeba jednak pamiętać, że obie te firmy nie mają ze sobą nic wspólnego i nie należy ich „łączyć" ze sobą. Universun DC i Universum Marvela są to dwa całkowicie odmienne światy (i tak np. akcja komiksów DC rozgrywa się głównie w nieistniejących miastach jak Gotham City, czy Metropolis, natomiast bohaterowie Marvela działają na terenie Nowego Yorku, czy Los Angeles). Dlatego, gdy piszesz do mnie listy, nigdy nie myl obu tych światów. To jest bardzo ważne!

Wróćmy jednak do naszego Punishera. W Polsce wydajemy tylko jeden komiks z Punisherem w roli głównej, w Stanach Zjednoczonych jest ich aż trzy: „ The Punisher " (comic), „ The Punisher " (magazin) i „ The Punisher War Journal ". Jak widzisz musimy trzy różne historie umieścić w jednym, wybieramy więc tylko najciekawsze.

Na dzisiaj to już wszystko, do zobaczenia w następnym numerze.

Pozdrowienie Marvel—Arek

PS.1. Czekam na Twoje listy z pytaniami, uwagami i opiniami o poszczególnych historiach.

Pisz na adres umieszczony w różowym pasku.

PS.2. Dzisiejszy numer opracowany został na podstawie oryginalnych komiksów: „ The Punisher " 31 (marzec 1990) i „ the Punisher " 32 (kwiecień 1990).

Droga Redakcjo!

Nazywam się Tomasz Gabrysiak i pisałem już do Was. /.../ W numerze 5/91 SPIDER—MAN na stronie 47 zamieszczony jest „życiorys" Silver Sable. Wspomniano tam, że niegdyś podjęła się ona złapania groźnegp terrorysty Jasona Macendale znanego jako Jack O'lentem (obecnie jest on Diabelskim Trollem). Napisane jest również, że Człowiek—Pająk walczył z nim w numerach 3/90, 1/91 i 4/91. Numeru 3/91 nie czytałem więc nie wiem jak było. Komiks 1/91 rzeczywiście przedstawia walkę Pająka z Trollem, ale w numerze 4/91 główny bohater walczy z tzw. Jadem, człowiekiem używającym kostiumu (obcego), który dawniej należał do Petera Parkera. Mowy o Diabelskim Trollu tam nie ma, chyba że tylko na koniec komiksu w wykazie największych wrogów Pająka. Wiem, że Redakcja do druku używa komputera, więc to nie błąd drukarski. Dlatego też chciałbym dostać odpowiedź.

1. Przy okazji chciałbym dowiedzieĆ się czegoś o takich postaciach jak: Śmiałek (jego imię wystąpiło w paru komiksach).
2. Kto to jest HULK czy może HULEK? Obecnie jest on wrogiem Nosorożca (jeśli ten jest na wolności). To imię wystąpiło w numerze 4/91 SPIDER—MAN!
3. Kto należy do Fantastycznej Czwórki? Z tego co wiem to: Johnny Storm (Człowiek Pochodnia) i Benjamin Grimm (nie znam pseudonimu).
4. W jednym z komiksów „Człowiek—Pająk" jest mowa o takim czarnym charakterze — Mysterio, poza tym że jest on manipulatorem umysłów nic więcej o nim nie wiem. Chciałbym dowiedzieś się czegoś więcej o jego mocy.

To tyle jeśli chodzi o pytania, z których mogło wynikać, że jestem trochę ciekawy i chcę wiedzieć wszystko. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że lubię dokładnie poznać bohaterów, których uwielbiam i ich wrogów.

Z poważaniem, czytelnik komiksów TM—SEMIC Tomek z Kutna.

Tomasz Gabrysiak
ul.Sobieskiego 21
99—300 Kutno woj. płockie

48

Debiut Marvel Arka na stronach klubowych, a dokładnie na łamach Klubu Punishera. Poza nim funkcjonowały również Kartki ze Stali, Arachnopoczta, Raport X i tak dalej.

Copyright by TM-Semic 1991.

5. „Szanowny Marvel-Arku”

Strony klubowe

Dział z korespondencją (potem również namiastką publicystyki) prowadzony był niemalże od początku istnienia TM-Semic i jest uważany za jeden ze znaków rozpoznawczych wydawnictwa. Ich kształt wykrystalizował się, mniej więcej, po dwóch latach.

Pierwsze zeszyty „Punishera” i „Spider-Mana” nie zachwycają. Przede wszystkim błędy w tłumaczeniu, szczególnie jeśli chodzi o pseudonimy bohaterów i łotrów – na przykład Green Goblin został nazwany Zielonym Trollem. Brakowało również informacji na temat twórców oraz źródeł polskiego wydania komiksu, na co czytelnicy zwrócili szybko uwagę.

Po raz pierwszy dane dotyczące scenarzysty i rysownika pojawiają się dopiero w marcu 1991 roku, oryginalne źródła polskich wydań redakcja zaczęła podawać nieco wcześniej.

Pierwszym sygnałem pochodzącym z redakcji było ogłoszenie konkursu polegającego na wycinaniu kuponów umieszczanych w rogu jednej ze stron każdego z semicowskich wydawnictw. Brakuje danych na temat odzewu wśród czytelników. Pomysł na wycinanie kuponów w drogich zeszytach, mógł się wydawać barbarzyństwem – szczególnie, jeśli ktoś kolekcjonował komiksy i starał się je zachować w jak najlepszym stanie.

Czytelnicy otrzymali do dyspozycji miejsce po kilku miesiącach. Korespondencja zapewne trafiła pod krakowski adres wcześniej, jednak cykl wydawniczy pozwalał na opublikowanie pierwszych listów dopiero po okresie trzech miesięcy. Trudno dziś, w dobie powszechnego dostępu do Internetu (poczty elektronicznej, chatów, forów dyskusyjnych i portali społecznościowych) wyobrazić sobie taką sytuację. Na publikację swojego

tekstu albo rysunku w komiksie TM-Semic trzeba było czekać kwartał lub dłużej. Autorom listów to nie przeszkadzało i liczba piszących do redakcji zaczęła stopniowo rosnąć.

Pierwszy list, który został opublikowany w całości w trzecim numerze „Punishera", warto zacytować, ponieważ tego typu listy od czytelników stanowiły bardzo duży procent publikowanej przez wydawnictwo korespondencji:

> Do Pana Wydawcy. Proszę Pana! Dlaczego Punisher ma na piersi znak trupiej czaszki? Tego znaku używali piraci, którzy byli wyjęci spod prawa, bo napadali na statki, rabowali je i zabijali ludzi. Taki znak jest również na truciźnie, żeby ostrzec że trucizna zabija. A więc trupia czaszka jest znakiem śmierci. Przecież Punisher walczy w obronie sprawiedliwości a nie tylko żeby zabijać. Nie wiem czy istnieje jakiś znak sprawiedliwości[58].

W następnym numerze pojawił się z kolei list od Mariusza (ucznia piątej klasy szkoły podstawowej), który nie wiedział jak odzyskać przyjaciela zarzucającego mu opowiadanie nieprawdy. Ani słowa o wydawanych komiksach – mimo wszystko, Mariusz otrzymał wyczerpującą poradę. Inny czytelnik skarżył się na uczennice z jego klasy, które śmiały się z superbohaterów. Tego typu listy były z czasem publikowane coraz rzadziej. Redakcja zamieszczała również rysunki autorstwa fanów oraz wierszyki, takie jak zacytowany poniżej:

> O Punisherze, tyś okrutny
> Ale Twój koniec będzie smutny
> Bandyci upieką Cię na rożnie
> Boś postępował nieostrożnie!
>
> K. Kasprowicz, *Oda do Punishera*, „Spider-Man" 1/91, 26.

Nie obyło się także bez propozycji nowych przygód Spider-Mana oraz innych bohaterów. Oczywiście te pomysły były niemożliwe do spełnienia.

58 Łukasz, „Punisher" 3/90, s. 25. W dalszej części rozdziału cytaty pochodzące ze stron klubowych zostały opatrzone bezpośrednio w tekście: nazwiskiem bądź pseudonimem autora (jeśli zostały podane), tytułem i numerem magazynu oraz numerem strony.

Nie wszyscy czytelnicy zdawali sobie sprawę z tego, że ich ulubione komiksy były jedynie reedycjami amerykańskich oryginałów.

Często w komiksie pojawiał się odnośnik informujący o tym, że przedstawiona w danym numerze historia ma związek z wydarzeniami, które miały miejsce w innym, wydanym za Oceanem, odcinku. Charakter prezentowanych opowieści spowodował, że od samego początku do redakcji docierało również dużo listów z pytaniami dotyczącymi superbohaterów, ich życiorysów i wyposażenia oraz prośby dotyczące publikacji nowych wydanictw lub przygód, o których mowa w dopiskach.

Tego typu listy zdominowały strony klubowe w czasie kilku pierwszych lat. Polska redakcja nie była w stanie odpowiadać na wszystkie pytania w rzeczowy sposób. Powód był prosty. Brakowało osoby, która byłaby ekspertem orientującym się w realiach komiksych wszechświatów Marvela czy Detective Comics. Redaktora znającego bohaterów, łotrów oraz treść oryginalnych zeszytów, o którą tak często pytali fani. Na szczęście z pomocą przyszli sami czytelnicy. W grudniowym wydaniu „Spider-Mana" ukazał się pierwszy list autorstwa Arka Wróblewskiego, szesnastoletniego fana amerykańskich komiksów. W liście tym bezlitośnie wypunktowane zostały błędy, jakie popełniono w tłumaczeniu i redagowaniu dotychczasowych numerów. Odpowiedź redakcji była wręcz niespotykanie szczera:

> Przyznajemy, że przyłapałeś nas na błędach! Należą ci się za to nasze szczególnie gorące podziękowania, gdyż dzięki Tobie będziemy starali się uniknąć podobych pomyłek w przyszłości. Cóż, lepiej od nas znasz bohaterów Twoich ulubionych komiksów. Słusznie domyślasz się, że zespół przygotowujący wersję polskojęzyczną Spider-mana nie znał jego dawnych przygód. Chcielibyśmy więc utrzymywać z Tobą kontakt, bo również w przyszłości mogą zdarzyć się podobne przypadki odwołań do wcześniejszych numerów. Redakcja, „Spider-Man" 6/90, 26.

Na początku 1991 roku wydawnictwo poszerzyło swoją ofertę o dwa tytuły. „Batman" i „Superman" okazały się seriami, które pod względem liczby wydanych numerów wyprzedziły jedynie „The Amazing Spider-Man" oraz „Tom & Jerry". W lutym tego samego roku na łamach komiksów TM-Semic zaczęła ukazywać się lista członków Klubu Komiksu. Fani amerykańskich

bohaterów mogli więc zacząć pisać między sobą i tym samym odciążyć skrzynkę pocztową redakcji. Korespondencji jednak przybywało.

Rysunki przesyłane na adres redakcji nie były tylko pierwszymi, nieudolnymi próbami domorosłych artystów. Wśród nadesłanych prac pojawiały się całe komiksy, takie jak *Harrison* Thorgala Amegersena z Łodzi. Redakcja regularnie drukowała tego typu rzeczy, niezależnie od ich poziomu. Po paru latach powrócono do pomysłu, ale w innej formie – o sukcesie konkursu na polskiego superbohatera napisałem w poprzednim rozdziale.

W starych semicowskich zeszytach można też znaleźć smutne akcenty, takie jak wiadomość o śmierci jednego z klubowiczów, Karola Neubauera. Lista członków Klubu Komiksu oraz rysunki fanów po pewnym czasie zniknęły z łam stron klubowych. Zostały zastąpione przez dział informacyjny i listowy, nad którymi pieczę powierzono Wróblewskiemu – nastolatek ze Szczecina pojawił się ponownie w majowych numerach „Batmana" oraz „Spider-Mana" z 1991 roku. W tym pierwszym opublikowano jego rysunek, w drugim zaś ukazała się notka Arka na temat czarnego kostiumu Pająka oraz *Secret Wars*, dwunastoczęściowego *crossoveru* opowiadającego o przygodach bohaterów Marvela na planecie Battle-World[59]. W tym samym numerze Wróblewski zadeklarował korespondencyjną pomoc dla osób, które poszukiwały wyjaśnień na temat uniwersum Marvela czy DC. Od tego momentu minęło zaledwie kilka miesięcy i kiedy redakcja przeprowadziła się z Krakowa do Warszawy – Arek stał się jednym z jej członków. Stało się bowiem jasne, że oblicze stron klubowych musi się zmienić.

Ekspert od spraw superbohaterskich był najmłodszym pracownikiem firmy i miał kontakt ze szwedzką centralą jeszcze zanim pojawił się pomysł wydania u nas amerykańskich zeszytów! Warto oddać głos samemu Wróblewskiemu, który w wywiadach dla pisma „KKK" oraz magazynu „KZ" opowiedział o swoich komiksowych korzeniach i o tym, jak znalazł się w TM-Semic.

59 Ta miniseria jest jednym z przykładów współpracy przemysłu zabawkarskiego z komiksowym – jej stworzenie bowiem zainspirował Mattel. Koncern chciał produkować figurki superbohaterów, ale potrzebował odpowiedniej historii, która napędzi sprzedaż.

Zaczęło się od niemieckiej wersji *Fantastic Four*, którą przywiózł mi ojciec. Był marynarzem, dlatego bywał w różnych krajach i przywoził mi komiksy niemieckie i duńskie. A kiedy miałem dwanaście lat, napisałem listy do komiksowych wydawnictw europejskich w sprawie prenumeraty. Odpowiedź otrzymałem tylko ze Szwecji. Zaczęła się korespondencyjna przyjaźń, coś w stylu *penpals*. Minęło kilka lat i firma Codem, w której pracował mój znajomy, zaczęła wydawać komiksy w Polsce. Zaproponował mnie jako osobę, która zna się na komiksach i mogłaby przedstawić amerykańskich bohaterów czytelnikom[60].

Nie liczyłem na odpowiedź, ale kto nie ryzykuje nic nie ma i kilka tygodni później otrzymałem upragnione komiksy oraz podziękowanie od Christiana za zainteresowanie jego wydawnictwem. Korespondowaliśmy przez następnych kilka lat. Od czasu do czasu podsyłałem mu komiksy zza żelaznej kurtyny, a w zamian dostawałem kolejne partie zeszytów wydawanych przez skandynawskiego Semica. Nie przeszkadzało mi, że komiksy były w języku szwedzkim. Łapałem za słownik i starałem się zrozumieć jak najwięcej. Ta przedziwna edukacja dała owoce, bo wkrótce byłem na bieżąco z ówczesnymi wątkami w świecie Marvela i DC.

Byłem uczniem w szkole średniej, kiedy w Polsce narodził się wolny rynek i niedługo później pomysł publikacji komiksów superbohaterskich na skalę masową. Na pierwsze wydanie „Człowieka-Pająka" i „The Punishera", jeśli dobrze pamiętam pod szyldem firmy Codem, trafiłem przez przypadek. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Spider-Man mówił w moim ojczystym języku! Słownik szwedzko-polski szybko trafił do śmietnika, ale jednocześnie zauważyłem, że polskie zeszyty zawierały dużo błędów merytorycznych. Posiadałem akurat ich szwedzkie odpowiedniki i nie trudno było znaleźć różnice. Chwyciłem znowu za długopis i napisałem list do redakcji z dość pokaźną listą poprawek. Co mogę powiedzieć? Porządek musi być, więc nie mogłem przejść koło tego obojętnie. List został wydrukowany na stronach klubowych i to chyba przekonało Christiana, że w szeregach rodzącego się w bólach polskiego Semica potrzeba kogoś, kto ma mniejsze lub większe pojecie na temat superbohaterów. Propozycje współpracy przy tworzeniu stron klubowych otrzymałem przez telefon. Nie będę ukrywał, że do dziś jestem mu niezwykle wdzięczny za otworzenie bramy do tak fascynującego świata[61].

Niewiele starszy od większości czytelników Wróblewski nie miał na początku dużych wymagań wobec korespondentów. Zanim pojawiła się

60 *„Były też listy z pogróżkami" – rozmowa z Arkiem Wróblewskim*, „KKK" 2001, nr 15, s. 29.

61 P. Mazur, *„Kto nie ryzykuje nic nie ma" – wywiad z Arkiem Wróblewskim cz. 1*, „KZ" 2011, nr 67, <http://kzet.pl/2011/03/arek-wroblewski-cz-1.html> z 30 lipca 2013.

zachęta do dyskusji o konkretnych komiksach ukazujących się nakładem firmy TM-Semic, fani komiksu zostali zaproszeni do zabawy w top listę superbohaterów i superłotrów. Arek od razu znalazł wspólny język z redaktorem naczelnym. Warunki do pracy nie były jednak łatwe. Tak oto wspomina je Rustecki:

> Listy liczyliśmy na worki! Dosłownie! Nie do przerobienia! Do czytania i selekcjonowania co ciekawszej korespondencji zatrudniałem rodzinę; wklepywali je na mój pierwszy laptop, ogromniasty Macintosh ważący jakieś cztery cegły (jak nie lepiej), po czym zamieszczali je na ośmiocalowych dyskietkach. Ale tu już gdy mieliśmy komputery! Wcześniej musiałem regularnie odwiedzać studio (zdaje się „Repro") przy Placu Trzech Krzyży w Warszawie, gdzie przepisywano listy (zresztą z potwornymi błędami) na kompach wielkości szafy gdańskiej; otrzymywaliśmy je na paskach zwiniętych w rulony niczym papirusy, po czym skorygowane za pomocą flamastra, wklejaliśmy gotowe do druku teksty na kalkę.
>
> W porównaniu z dzisiejszymi metodami różnica niczym między pismem klinowym, a drukiem Guttenberga. Obecnie musielibyśmy mieć skrzynkę mailową na co najmniej cztery giga, a i tak pewnie prędko uległaby zapchaniu. Pomimo ogromnej ilości listów staraliśmy się czytać jak najwięcej. Arek wpadał na weekend zabierając cały worek do czytania, a następnie odpowiadał na co bardziej interesujące. Strony klubowe stosunkowo prędko zaczął prowadzić bez mojej ingerencji. Całkowicie mu zaufałem. Źródłem artykułów tworzonych przez Arka była m.in. amerykańska prasa komiksowa, której w latach dziewięćdziesiątych było całkiem sporo [...] Najchętniej korzystaliśmy z „Comics Reviev"[62].

Gdyby zebrać wszystkie teksty Wróblewskiego, które ukazały się na łamach komiksów TM-Semic, to byłby to opasły, liczący sobie kilkaset stron, tom. Na początku Arek pisał głównie o bohaterach i wątkach, które pojawiały się na łamach polskich wydań. Wyjaśnienia dotyczące uniwersów Marvela i DC miały na celu odciążenie korespondencyjnej części stron klubowych. Był to jednak słaby środek zapobiegawczy w obliczu mnóstwa listów z banalnymi pytaniami.

62 P. Mazur, *„Komiks od maleńkości zawsze był ze mną" – rozmowa z Marcinem Rusteckim cz. 1*, „KZ" 2008, nr 50, <http://www.kzet.pl/2008_02/v_rustecki.htm> z 30 lipca 2013.

Czy istnieją miasta Gotham i Metropolis? Jeśli tak, to czemu nie znalazłem ich w atlasach?
„Batman" 3/92, 26.

Czy to możliwe, że Batman może chodzić po gorącym węglu?
„Batman" 5/92, 48.

Czy Supermana może osłabić bomba atomowa?
„Superman" 3/93, 47.

Dlaczego na łamach Batmana nie jest pokazany Bat-plane (samolot Batmana)?
„Batman" 4/92, 47.

Kim jest facet z reklamy na stronie 14 Supermana 7/91?
„Batman" 4/92, 47.

Czy też listy adresowane bezpośrednio do bohatera ulubionego komiksu:

Drogi Supermanie! Piszę do Ciebie, bo lubię Twoje komiksy. W tych komiksach podobają mi się obrazki i lubię Twoje przygody. Lubię Twoją siłę i jak ratujesz ludziom życie. Podziwiam Twoje latanie. Oglądam obrazki w Twoich komiksach, gdzie masz niezwykłe, wspaniałe przygody. Mam zamiar kupować Twoje komiksy żeby prześledzić wszystkie Twoje przygody. Teraz kupiłem komiks Nr 10. Bardzo mi się podobał, wszystkie przeżycia i Twój płaszcz. Na tym kończę ten list. Twój wielbiciel Piotr Skoczylas. „Superman" 2/92, 28.

Niektórzy fani potrafili zadać w liście jedenaście pytań. Rekord, jaki znalazłem, to dwadzieścia kwestii do rozwiązania – czytelnik wypisał w słupku imiona dwudziestu postaci, oczekując opisów każdej z nich. Otrzymał na swój list wyczerpującą odpowiedź. Nie jest to nic dziwnego. Trzeba brać pod uwagę, że zafascynowani światem bohaterów w trykotach fani chcieli wiedzieć jak najwięcej. Natomiast dostęp do tego typu informacji był znikomy na długo przed erą Internetu oraz przy ograniczonych możliwościach sprowadzenia zagranicznych wydań. Niejednokrotnie odpowiadano więc na jak największą liczbę pytań, żeby uprzedzić następne. Mimo tego, często pojawiały się zapytania w kwestiach, które były już wyjaśnione na łamach stron klubowych. Nie był to wynik złej woli autorów – trudno było śledzić

wszystkie wydawane serie, sprawy nie ułatwiał też kwartalny cykl publikacji listów.

Po pewnym czasie wśród nadsyłanej korespondencji zaczęły pojawiać się również takie głosy, które krytykowały czytelników zmieniających strony klubowe w rewię pytań. Oto, co napisała Małgorzata Witkowska w liście opublikowanym w pierwszym numerze „Green Lantern":

> Zastanawiam się, czy Czytelnicy nie mają żadnych uwag czy zastrzeżeń? Kluby komiksowe mają ostatnio charakter teleturnieju z egzaminem na wiedzę Arka! Pytania sypią się lawiną na tematy, które nie są aż tak bardzo ważne. Kto jest kim? Czemu ON ma taki strój a nie inny? Jak to się dzieje, że ON LATA, a TAMTEN mimo tego, że jest super-bohaterem może tylko BIEGAĆ? Cóż wydaje mi się, że coraz bardziej mijamy się my wszyscy z sensem Klubu Komiksowego. Taki teleturniej wydaje mi się nieco zbędny. Małgorzata Witowska, „Green Lantern" 1/93, 26.

Paradoksalnie w tym samym zeszycie ukazały się też typowe listy pytań. Charakter korespondencji zaczął się zmieniać dopiero około 1994 roku. Informacje o nowych seriach, które ukazały się za oceanem wzbudzały apetyt czytelników – nie pytano już tylko o to, jakimi mocami dysponuje dany heros, tylko czy są szanse przeczytania jego przygód w polskiej wersji. Jeszcze większy wpływ na rosnącą liczbę takich pytań miały zapowiedzi na temat planów wydawniczych TM-Semic. Niestety, w kilku przypadkach nie doszło do ich zrealizowania lub były realizowane z opóźnieniem albo w innej formie. W pierwszym numerze „Spider-Mana" z 1992 roku pojawiła się informacja o planach wydawniczych względem takich tytułów jak *Hulk*, *Fantastic Four* czy *X-Men*. Podobnie w numerze ósmym „Punishera" z tego samego roku, w którym Wróblewski pisał o przejściu na dwumiesięczny cykl wydawniczy:

> Ale to jeszcze nie koniec! Rok 1993 przyniesie nowe super-hity Marvela na polskim rynku. Jeszcze nie zdecydowaliśmy się ostatecznie na konkretne tytuły, ale do najpoważniejszych konkurentów można zaliczyć: „HULK", „DAREDEVIL", „CAPTAIN AMERICA" i „FANTASTIC FOUR". Arek Wróblewski, „Punisher" 8/92, 26.

Regularnej serii doczekali się jedynie mutanci z Marvela. Wyjściem z sytuacji i sposobem na udobruchanie fanów był kwartalnik „Mega Marvel".

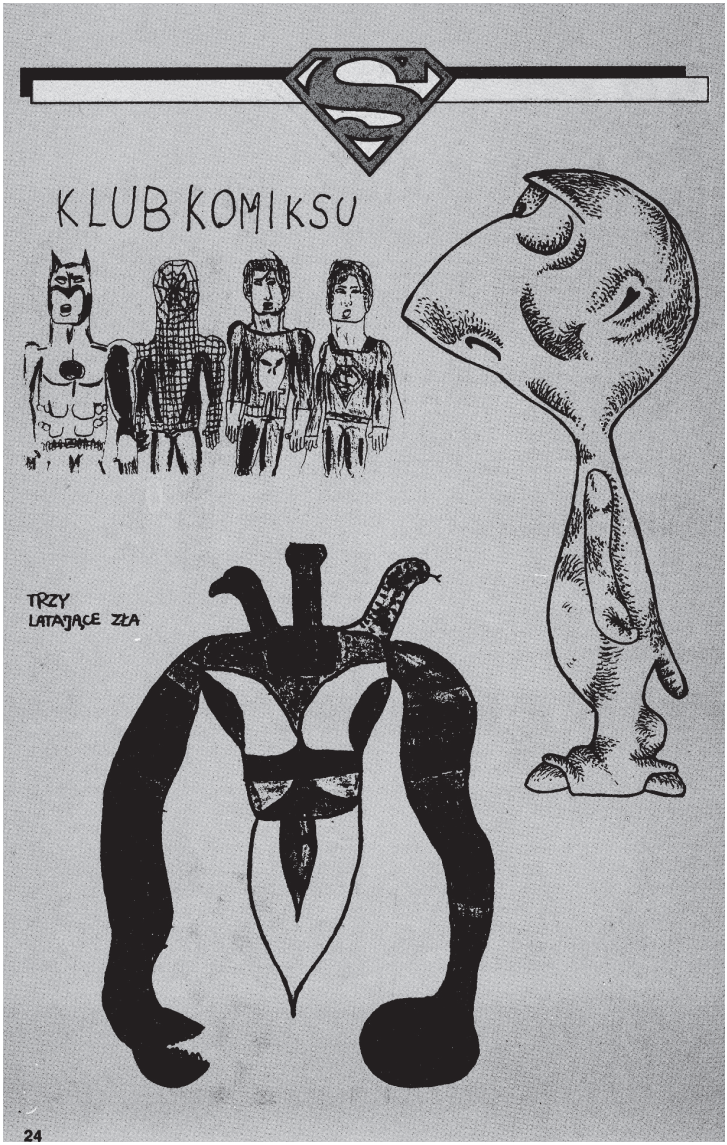

Czytelnicy semicowskich zeszytów nie tylko pisali pierwsze w życiu listy do redakcji, ale często zaczynali również swoją przygodę z rysunkiem. Powyżej Kartki ze Stali.
Copyright by TM-Semic 1991.

O planie jego wydawania Wróblewski napisał w czerwcowym „Spider-Manie" z 1993 roku, jednocześnie prosząc czytelników o zrozumienie:

> Nie dostałem chyba jeszcze listu, w którym nie było prośby o sprowadzenie do Polski nowych, fantastycznych wydawnictw. Wszyscy chcieliby ujrzeć przygody HULKA, FANTASTIC FOUR, AVANGERS etc. Niestety tylko niektórzy orientują się jakie trudności towarzyszą operacji opracowania nowego tytułu, przy jednoczesnym zadbaniu o pozostałe, stałe pozycje komiksowe. Nasza mała redakcja pracuje w tej chwili nad kilkunastoma tytułami, co krótko mówiąc proste nie jest, chcąc zachować wysoki poziom i sprostać wymogom Czytelników. Wiem, że zdarzają się nam błędy, więc prosimy Ciebie o wyrozumiałość, jesteśmy tylko mutantami... Nie, to jest ludźmi... Tak! LUDŹMI... i to nawet niedoskonałymi jak większość z nas. Pomimo tego szykujemy dla Ciebie super-niespodziankę! Wydawnictwo jakiego w Polsce dotąd nie było, które otworzy przed Tobą wszystkie zakamarki Świata Marvela! Tytuł mówi sam za siebie: MEGA MARVEL. Arek Wróblewski, „Spider-Man" 6/93, 25.

Numer, z którego pochodzi cytat, jest ważny także z innego powodu. To w nim na łamach klubu pojawiają się pierwsze listy z recenzjami semicowskich komiksów (na dodatek niekoniecznie pochlebnymi).

Wraz z pojawieniem się kilku nowych serii czytelnicy zaczęli być coraz bardziej wybredni. W związku z tym pojawiły się pierwsze sygnały niezadowolenia – sugestie, aby zrezygnować z danego tytułu na korzyść innego. Pojawienie się nowych pozycji sprawiło, że odbiorcy zaczęli prosić o zmianę częstotliwości ukazywania się danego komiksu. Niemniej jednak strony klubowe nadal były opanowane przez pochlebną korespondencję oraz rewię pytań pod adresem Wróblewskiego.

Prowadzący coraz częściej zachęcał do wyrażania na ich łamach opinii na temat komiksów wydawanych przez TM-Semic. Szczególnie w przypadku ważniejszych historii, takich jak klasyczne *Ostatnie łowy Kravena* opublikowane na początku 1994 roku. Potem zachętę do pisania recenzji miała stanowić nagroda w postaci oryginalnego wydania amerykańskiego komiksu. Ten sposób poskutkował. Osobiście napisałem pierwszy w życiu list do jakiejkolwiek redakcji i podejrzewam, że zrobiło to wtedy wiele innych osób. Bywali czytelnicy piszący do redakcji regularnie, nie zrażając się faktem, że szansa opublikowania ich tekstu jest znikoma:

> Cześć Marvel Arku! To mój trzydziesty któryś list do Ciebie. Żaden nie został wydrukowany. Ja jednak jestem cierpliwy. Liczę na to, że któryś z nich doczeka się druku… „Spider-Man" 9/94, 26.

Nieuczciwi fani przygód superherosów byli w stanie użyć różnych chwytów w celu otrzymania nagrody.

Kiedy okazało się, że jeden z czytelników przepisał słowo w słowo wstęp wydrukowany wcześniej w komiksie *Batman – Przysięga zza grobu*, na adres TM-Semic od razu trafiły listy demaskujące oszustwo.

Proces ten trwał długo, ale liczba ciekawych krytycznych listów zaczęła rosnąć. Nie brakowało wśród czytelników osób, które miały komiksową wiedzę i potrafiły rzeczowo uzasadnić swoje zdanie. Wiadomości od znawców tematu nie pojawiały się być może często, ale obok strony autorstwa Wróblewskiego stanowiły kolejne źródło informacji dla reszty czytelników. Za przykład może służyć list Kamila Śmiałkowskiego[63] opublikowany w wakacyjnym wydaniu „Mega Marvel". W liście tym, poza rzetelną recenzją poprzednich numerów kwartalnika, Śmiałkowski zwraca uwagę na Franka Millera. W jednym ze „Spider-Manów" pojawił się list poświęcony pamięci Jacka Kirby'ego. Nieco wcześniej, w pierwszym zeszycie „Green Lantern", redakcja zamieściła list Andrzeja Janickiego. Poza krytycznymi uwagami dotyczącymi już wydawanych komiksów pojawiła się w nim obszerna lista klasycznych tytułów, między innymi *Watchmen*, *Ronin*, *Batman: Dark Knight Returns*, *Batman: Year One* – wszystkie wymienione zostały wydane w Polsce przez Egmont. Ze wspomnianych w liście jedynie *Aliens vs. Predator*, *Silver Surfer* Moebiusa i Stana Lee oraz *Star Wars Dark Empire* ukazały się z logo TM-Semic. List zawierał również garść informacji o autorach tych dzieł oraz egzotycznych dla statystycznego odbiorcy wydawnictwach jak Eclipse, First czy Dark Horse.

Strony redagowane przez Wróblewskiego zaczęły być z czasem coraz bardziej urozmaicone. Można było na ich łamach przeczytać między innymi o klasycznych komiksach wydanych przez DC i Marvel (na przykład

63 Kamil Śmiałkowski jest jednym z założycieli Krakowskiego Klubu Komiksu, organizatorem wielu imprez poświęconych komiksowi, redaktorem naczelnym nieistniejącego już satyrycznego „ChiChotu". Dziś to jeden z najbardziej znanych polskich ekspertów w dziedzinie popkultury.

o wspomnianym już *Watchmen* i *Dark Knight Returns* czy *Kingdom Come*). Po pewnym czasie pojawiła się nawet regularna rubryka *Co nowego u Marvela?*

Niestety, szanse na ukazanie się większości spośród wymienianych tytułów były znikome – mimo tego faktu, redaktor TM-Semic dochodził do wniosku, że warto chociaż w kilku zdaniach przybliżyć czytelnikom tytuły najbardziej godne uwagi. Teksty Wróblewskiego o nowościach oraz klasykach zza Oceanu dawały wyobrażenie tego, jak potężnym medium jest komiks na Zachodzie. W jednym z późniejszych „Wydań Specjalnych" ukazał się nawet reportaż z konwentu komiksowego w San Diego – największej tego typu imprezy w Stanach Zjednoczonych.

Wróblewski informował również o:

– Problemach, z jakimi borykają się niektóre tytuły wydawane przez Marvel i DC. Być może było to przygotowywanie czytelników na moment, w którym również TM-Semic zaprzestanie wydawania niektórych komiksów, nawet tych najpopularniejszych.

– Mniejszych amerykańskich wydawnictwach, dla których pracowali twórcy znani z wydanych już u nas komiksów, jak na przykład Malibu wydające autorskie projekty Norma Breyfogle'a.

– Produkcjach kinowych i telewizyjnych, animowanych i fabularnych. O ile pisanie o adaptacjach komiksów jest dla mnie całkowicie zrozumiałe, o tyle artykuły traktujące o serialach typu *Babylon 5* czy *Star Trek*, wraz z wyliczaniem odcinków i wątków można odczytywać raczej jako zapełnienie miejsca lub kaprys Wróblewskiego. Szczególnie w sytuacji, kiedy wydawnictwo nie publikowało komiksów związanych z tymi filmami, a same seriale rzadko trafiały na antenę polskich stacji telewizyjnych. Być może były to próby przeniesienia na nasz grunt *geekowskiej* kultury?

– Rysownikach i scenarzystach bardzo ważnych dla amerykańskiego komiksu. Ukazało się kilka wywiadów, głównie w komiksach o Człowieku Pająku, na przykład rozmowa ze Stanem Lee w styczniowym „Spider-Manie" z 1997 roku. Kilka lat wcześniej na łamach klubowych pojawiła się biografia legendarnego twórcy.

– Planach dotyczących wydań na cały przyszły rok, bardzo ważnych dla każdego śledzącego losy superbohaterów. Po pewnym czasie za przygotowanie

publishing planu był odpowiedzialny Wróblewski, obdarzony stuprocentowym zaufaniem naczelnego. Na grudniowych stronach klubowych można było przeczytać, co czeka danego bohatera w ciągu następnych dwunastu miesięcy. Rozpoczęła się nawet dyskusja, czy warto informować, co wydarzy się z bohaterem serii w ciągu następnego roku i czy nie popsuje to zabawy czytelnikom. Podobnie było w przypadku informacji o historiach, które miały ukazać się w ciągu dwóch lat. Zdecydowano, że zapowiedzi wybiegające w tak daleką przyszłość nie stanowią przeszkody dla czytelników.

Fala krytyki przybierała w momentach, w których wydawnictwo było zmuszone rezygnować z niektórych magazynów. Sytuacja, w której ukazuje się regularnie siedem superbohaterskich komiksów nie mogła trwać wiecznie. Sami czytelnicy zaczęli dosadniej formułować swoje zdanie:

> Teraz proszę się przygotować na moje najpotężniejsze prawe sierpowe. Zacznę tak: Amerykanie straszą swoje dzieci Fidelem Castro. Miłośnicy komiksów powinni straszyć dziatwę numerami 5, 6/94. Nawet najbardziej szkaradny zeszyt z przygodami Kapitana Żbika wygrałby w konkursie na szatę graficzną z numerem majowym [...] Nie częstujcie mnie już więcej takimi komiksami. Norman, „Spider-Man" 10/94, 51.

Zdarzało się to bardzo rzadko, ale w przypadku „Green Lantern" głos na łamach stron klubowych zabrał redaktor naczelny:

> Kiedy decydowałem się na ten tytuł miałem nadzieję, że znajdzie się miejsce na wyczyny kosmicznych superbohaterów przy pozostałych dwóch komiksach DC. Okazuje się, że oprócz garski miłośników, „GL" został stosunkowo chłodno przyjęty. Jego sprzedaż malała [...] Wbrew pozorom rynek komiksowy w Polsce jest rynkiem małym, zamkniętym raczej dla grona fanów. Komiks jest wciąż prześladowany, traktowany jako gorsza, podrzędna forma sztuki. Marcin Rustecki, „Green Lantern" 3/94, s. 2.

W listach zarzucano redakcji, że publikuje tylko pochlebstwa (a nawet, że warunkiem otrzymania nagrody w postaci oryginalnego zeszytu jest napisanie pochwalnej recenzji):

> Do napisania tego bądź co bądź wiekopomnego twora zmusiły nas dziwne, często niczym nieusprawiedliwione zachowania redakcji (a w szczególności Arka!). Zaobserwowaliśmy też u was dziwną tendencję do drukowania listów,

> które zawierają liczne pochwały na wasz temat. Nie możemy uwierzyć, że listy z naganami nie trafiają do rąk Arka! Łukasz Matusik, Łukasz Bojarski, „Spider-Man" 1/95, 28.

Zarzuty te były cierpliwie odpierane:

> Przede wszystkim staramy się wybrać listy ciekawe i kulturalne. Bazgrolenie przekleństw pod naszym adresem nas nie interesuje. Dobre wychowanie nakazuje przyjąć pewną formę, która obowiązuje w cywilizowanym świecie. Wasz list bynajmniej, nie jest listem obraźliwym, stąd znalazło się na niego miejsce. Jeżeli ma się nam dostać po głowie, to niech to będzie uderzenie listem inteligentnym, popartym znajomością rzeczy. Arek Wróblewski, „Spider-Man" 1/95, 28.Już słyszę te głosy niektórych Czytelników: „Ci z TM-Semic znowu drukują same listy pochwalne. Aż niedobrze się robi..." Wiem jednak, że podobne problemy mają edytorzy u Marvela i [w] innych firmach komiksowych, do których piszą w większości przypadków tylko ci, którzy mają do powiedzenia jedynie miłe rzeczy. Arek Wróblewski, „Punisher" 2/95, 26.

Nie wszyscy czytelnicy przyjmowali do wiadomości argumentację Arka. Po tym, jak wydawnictwo zrezygnowało z „Punishera", do redakcji trafiały nawet wiadomości z pogróżkami:

> Pamiętam taki list, który przyszedł, kiedy przestaliśmy wydawać Punishera. To mówi chyba samo za siebie. Nie będę go cytował, bo nie pamiętam dokładnie, ale była tam mowa o granatach zaczepnych, czołgach i zakrwawionych nożach. Nawet ktoś zadzwonił z pogróżkami do mnie do domu. G.I.Joe przeszło akurat bezboleśnie. Po X-Men było kilka głosów przeciwnych. Ogólnie znacznie spokojniej niż po Punisherze[64].

Nie brakowało listów, w których TM-Semic było krytykowane za wydanie komiksów autorstwa tak uznanych twórców jak Bisley, McFarlane czy Windsor-Smith:

> Osobiście jestem za tym, abyście już więcej nie męczyli ludzi tym gościem, który rysuje postacie z ziemniakami zamiast głów. Peter Parker za sprawą niezliczonych zmarszczek zmienia się w 80-letniego starca [...] Bardzo złe wrażenie wywarła na mnie ostatnia „Mega", „Weapon X". Spodziewałem się czegoś naprawdę extra, a tu nudny wątek, kompletnie beznadziejne rysunki Winsdor-Smitha – słowem

64 *„Były też listy z pogróżkami"*, dz. cyt., s. 29.

LISTY Z OA

TM-SEMIC, ul. Rzymska 18A, 03-976 Warszawa

W POPRZEDNIM NUMERZE... trójkąt: Hal Jordan, Gwiezdny Szafir i Flicker zacieśnił się jeszcze bardziej, gdy do konfiguracji doszedł jeszcze jeden element... John Stewart! Jaką nadzieję może mieć Hal na uratowanie swojej ukochanej, gdy John pragnie jej śmierci...

Zielone strony z OA po raz ostatni prowadzi Arek Wróblewski.

CO SIĘ Z TOBĄ STAŁO?

Gdzieś się podział miłośniku Green Lanterna? Gdzie podziali się wszyscy Ci, którzy przysięgali na łamach tego komiksu, że będą kupować go po wsze czasy? Co się stało z tymi, którzy twierdzili, że „Green Lantern" to najwspanialszy komiks we wszechświecie. Zginęli oni wszyscy, zginąć musi i ten komiks...
Tak, tak, niestety! Właśnie dzisiaj, dokładnie 19 kwietnia 1994 roku zapadła decyzja o likwidacji tego tytułu. „Green Lantern" nie ukaże się za dwa miesiące i być może nie ukaże się już nigdy! Powód jest jak zwykle bardzo prozaiczny – w związku z malejącym zainteresowaniem czytelników tym tytułem, wydawanie go nawet co dwa miesiące przestało być opłacalne. Takie są prawa rynku. Muszę stwierdzić, że zarówno ja, jak i Marcin, redaktor naczelny, bawiliśmy się świetnie układając program „GL", czytając listy zagorzałych fanów „Latarni", odwiedzając OA raz na dwa miesiące. Mamy nadzieję, że i TY także. Smutno jest rozstawać się. Z tym komiksem rozstać się musimy...
Dziękujemy wszystkim za wspólnie spędzone chwile i...
NIECH MOC
ZIELONEJ LATARNI
NA ZAWSZE
POZOSTANIE Z TOBĄ!

Arek Wróblewski

ALE TO NIE WSZYSTKO!

Nie smuć się jednak, TY, który pozostałeś wierny komiksowi „GL" i wiedz, że likwidacja tego wydawnictwa nie oznacza rozstania się z Korpusem. Guy Gardner i Kilowog odegrają znaczną rolę w nadchodzącej do lipcowego „Supermana" panice na nieboskłonie świata DC. Nie powinieneś przegapić tej wspaniałej sagi. W przyszłym roku planujemy także „Wydanie Specjalne" z Halem „GL" Jordanem w roli głównej. Będzie to dzieło genialnego Johna Byrne'a i jednego z największych pisarzy S-F, Larry'ego Nivena. Warto jest żyć!

Optymistyczny Arek

P.S. „GL" #24, 25 (maj, czerwiec 1992 rok) to komiksy z dzisiajszego numeru, dziesiątego i zarazem ostatniego....

COŚ OD REDAKTORA...

Witajcie Latarnie, Żegnajcie Latarnie!

No cóż, mnie również jest przykro rozstawać się z „zielonym komiksem". Kiedy decydowałem się na ten tytuł miałem nadzieję, że znajdzie się miejsce na wyczyny kosmicznych superbohaterów przy pozostałych dwóch komiksach DC. Okazuje się, że oprócz garstki miłośników, „GL" został stosunkowo chłodno przyjęty. Jego sprzedaż malała. Dziś przyszło nam pożegnać się z Halem, Guyem, Johnem, Strażnikami i wszystkimi tymi, którzy przez ostatni rok gościli na „zielonych stronach". Zamknięcie tytułu nie jest czymś wyjątkowym. Być może przyjdą jeszcze lepsze czasy na Latarników i na komiks w ogóle. Wbrew pozorom rynek komiksowy w Polsce jest rynkiem małym, zamkniętym raczej dla grona fanów. Komiks jest wciąż prześladowany, traktowany podlej, jako gorsza, podrzędna forma sztuki. My z takim podejściem się nie zgadzamy, ale by zaistnieć i przeżyć, trzeba większego grona czytelników. W przeciwnym razie, każdy komiks padnie. I to jest smutne.
Z komiksowym pozdrowieniem
Marcin Rustecki
redaktor naczelny TM-Semic

Ostatnie wydanie Listów z OA. Ramka z tekstem autorstwa redaktora naczelnego była w tym przypadku niczym nekrolog.
Copyright by TM-Semic 1994.

> DNO. […] mutanci powoli stają się nudnawi. W każdym numerze jest praktycznie to samo, tzn. wydarzenia, które na zawsze zmienią życie mutantów.
>
> To samo „Wydanie Specjalne". Nie dość, że zbyt często drukujecie Bisleya, który jest chyba najgorszym rysownikiem wszech czasów (kolejna szokująca prawda), to jeszcze ciągle Batman i Batman. „Spider-Man" 5/95, 51.

Lista zarzutów adresowanych TM-Semic była dłuższa i nie była to tylko kwestia gustu:

> Praktycznie każdy wydany przez Was około pięć lat temu komiks miał jakiś błąd […] Aktualniejsze pozycje nie są pozbawione mankamentów, np. powtórzenie stron klubowych w „Supermanie", lub pomylona sekcja następnych numerów. To tylko część problemów. Inna sprawa to opowiadanie bajek czytelnikom, aby tylko kupili następny komiks […] wcześniej czy później wszystkie wydane przez Was hity są właśnie obiecankami, o których zapomnieliśmy. Ludzie! Czy aby znaleźć się na stronach klubowych jesteście zdolni do wszystkiego? Klub powinien pełnić funkcję łącznika pomiędzy czytelnikami i redakcją i jednoczyć wszystkich fanów komiksów, a nie rozdzielać. Jedni chwalą TM-Semic, aby się podlizać, inni stanowczo go negują i krytykują. Jakub Morka, „Spider-Man" 8/96, 26.

Ciekawego punktu odniesienia dla oceny jednego z komiksów użył w swoim liście Mateusz:

> Przepraszam, ale ostatnio zbyt dużo przeczytałem komiksów wyższego lotu i naoglądałem się Zdzisława Beksińskiego, by „Panika" mogła mnie zadowolić. Z całego komiksu 9/94 podobał mi się tylko jeden rysunek, ze strony 42 z dołu, przedstawiający Draagę. Przykro mi stwierdzić, że ziemscy superbohaterowie w grupie zachowują się jak banda nieodpowiedzialnych szczeniaków. Mateusz, „Superman" 12/94, 24.

Na nic zdawały się częste tłumaczenia Wróblewskiego, że redakcja „to tylko ludzie" i trudno jest przygotować wszystko poprawnie, jeśli przybywa tytułów, ale skład redakcyjny się nie powiększa. Redaktor klubowych stron tracił więc czasem cierpliwość:

> Pytam – czy już wszyscy Czytelnicy biorą udział w wyścigu odnajdywania błędów, niedopatrzeń i rażących zaniedbań w komiksach TM-Semic? Jakoś nikomu się nie spieszy dojrzeć numery, w których wszystko dopięte jest na ostatni guzik […] W końcu ile razy Tobie zdarzyło się zapomnieć o zadaniu domowym, albo

coś Ci nie wyszło w pracy? Na pewno więcej niż raz! Arek Wróblewski, „Spider-Man" 8/96, 26.

Kwestię negatywnej oceny autorów, takich jak Windsor-Smith, Wróblewski komentował przy okazji pochlebnych recenzji następująco:

Niestety, Twój list jest jednym z nielicznych, które wyraziły się pochlebnie na temat trzech dzieł Windsor-Smitha goszczących w „X-Men" 2-3/93.

Część Czytelników określiła te historie mianem „niepotrzebnych romansideł". A szkoda, gdyż myśleliśmy, że można zamieszczać historie bardziej wyszukane, o niewybrednej kresce i stylu. Być może jest jeszcze na nie za wcześnie i od komiksu wymaga się „nawalanki" na każdej stronie. Szkoda. Musimy liczyć się z opinią każdego Czytelnika i starać się je uszanować. Zraniony Arek, „X-Men" 5/95, 50.

Inny, bardzo krytyczny tekst (jak twierdził jego autor – pisany kilka miesięcy), jeden z najdłuższych w historii, otrzymał następująco ripostę prowadzącego strony klubowe:

NA SZAFOT Z NIMI!!!, czyli... publika przemówiła – nie nadajemy się do niczego. Zresztą, przeczytaj sam... Arek Wróblewski, „Superman" 11/96, 26.

Oto, co możemy znaleźć we wspomnianym w liście:

„Spider". Nawet nie ma o czym pisać. Po prostu dno, klapa, szajs, cienizna, szlam, itd. W „Pająku" wszystko jest najgorsze: rysunek, treść, kolor. „Maximum Carnage" było tak wielką klapą, że żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej entuzjastycznej postawy kiedy używałem ostatnie numery do rozniecania ognia i jako papier toaletowy. [...] „Superman". Jest po prostu super! Najlepszy komiks ostatnich miesięcy. Miażdży „X-Men", kopie „Batmana", po prostu GIGANT! Bogdanove jest odlotowy. [...] Wy za to musicie marnować dwa numery „Megi" na The Avengers, których perypetie z chęcią czytają dzieci do lat trzynastu. Mam nadzieję, że przyszłe numery pokażą, że szanujecie starszego czytelnika. [...] Sumując w Waszej ofercie dojrzały Czytelnik może znaleźć dwie pozycje – „Wydania Specjalne" i „Batmana"! [...] Czytelnik, który ma lat szesnaście, siedemnaście, i który zobaczył takiego „Spawna" w oryginale, patrzy na takiego „Spider-Mana" czy „Megę" ze zgorszeniem i woli wydać 9 złotych na pozycje oryginalne, bo wtedy wie za co płaci: świetny-ulubiony rysownik i bohater, kredowy papier, komputerowa separacja koloru, to jest to co kochamy!

> Zapominacie o starszych Czytelnikach, zbijając mamonę na małolatach [...] A są jeszcze ci, którzy chcą przeczytać coś ambitniejszego, np. „Sandmana", „The Invisibles"; popatrzeć na Winsdor-Smitha, Kelly'ego Jonesa. [...] wróćmy może do „Sądu nad Gotham". Piszecie, że były bardzo duże zwroty. Pomyślcie nad tym, że to była Wasza wina! Wypuściliście ten komiks w złym momencie, kiedy komiks był w Polsce czymś mało znanym. Gdybyście wydali „Sąd" jakieś pół roku temu, to jestem przekonany, że zwroty byłyby o wiele mniejsze, bo trzeba sobie powiedzieć, że sytuacja jest już znacznie lepsza niż dwa lata temu! Tamże, 26-28.

Następnie autor pisze o tym, co aktualnie ukazało się w Stanach: Image Comics, *Kingdom Come*, *Batman: Black and White*. Pojawiają się pretensje dotyczące za dużej liczby reklam w wydaniach semicowskich, „razy" pod adresem *Maximum Carnage* (tu nie sposób się nie zgodzić). Koniec listu to podanie przyczyny, dla której list jest anonimowy:

> Nie podaję swojego adresu w obawie przed ewentualnym wysłaniem mi oryginalnego komiksu, bo po tym, co od Was otrzymałem, to człowiekowi naprawdę odechciewa się pisać listów, a przynajmniej podawania swoich personalii [sic!]. Tamże, 28.

Po rewii pytań i fali pochlebstw nadeszły dla redakcji ciężkie czasy. Pretensji na temat słabego poziomu edytorskiego było coraz więcej.

Nic dziwnego, skoro dostęp do oryginalnych wydań stawał się o wiele prostszy niż kilka lat wcześniej. Zaczęły powstawać sklepy wyspecjalizowane w sprzedaży sprowadzanych z Zachodu komiksów. Choć ceny zeszytów oryginalnych były o wiele wyższe niż edycji semicowskich, to chętnych do ich nabywania nie brakowało. Kwestia cen pojawiała się na łamach klubowych wiele razy. Pierwszy „Spider-Man" kosztował niecałe dziesięć tysięcy starych złotych. Ostatni, wydany w grudniu 1998 roku miał cenę cztery i pół złotego. Pod względem jakości wydania zeszyty znacznie się od siebie nie różnią. Ostatnie numery były drukowane na papierze coraz gorszej jakości.

Z jednej strony, w większości przypadków czytelnicy nie znali reguł rządzących polskim rynkiem wydawniczym. Z drugiej zaś, redakcja sama dążyła do tego, żeby „wyrobić" czytelników. W efekcie polski odbiorca stał się z czasem klientem trudniejszym. Sprostanie rosnącym wymaganiom nie należało do łatwych zadań. Próby wydania tytułów ambitnych spotykały się

z druzgocącą krytyką. Poza wspomnianym już Windsor-Smithem koronnym tego przykładem są *Machiny* McKeevera zamieszczone w jubileuszowym „Batmanie". Skutek opublikowania tej opowieści był opłakany – „Batman" numer 75 sprzedawał się najgorzej w historii tytułu, a do redakcji nadesłano mnóstwo listów wyrażających oburzenie. Być może brakowało dobrych komiksów „środka", które nie byłyby zbyt ambitne, ale jednocześnie lepsze od tasiemcowych sag rozpisanych na kilkanaście numerów?

Mimo rozłożonego na kilka miesięcy cyklu publikacji, bywały na łamach klubowych przypadki polemiki między fanami. List Andrzeja Zimnego opublikowany w listopadzie 1994 roku doczekał się odpowiedzi innego z czytelników w lutowym numerze z 1995 roku. Proces wydrukowania dwóch polemicznych listów zajmował mniej więcej pół roku – licząc od momentu wysłania pierwszego listu do chwili, w której ukazała się na niego odpowiedź. Wróblewski nie przestawał zachęcać do dyskusji na różne tematy dotyczące komiksów. Jednym z najważniejszych, jakie pojawiły się na stronach z listami, była przemoc. Katalizatorem wymiany zdań na temat brutalności w komiksach miał być cykl *Maximum Carnage*, który pojawił się w „Spider-Manie". Nie był to dobry pomysł, *Maximum Carnage* był po prostu nieciekawą historią, jedną z wielu nudnych sag. Mogło się więc wydawać, że problem był poruszony po to, żeby wywołać zainteresowanie kiepskim komiksem. W ofercie wydawnictwa znalazły się tytuły, które o wiele lepiej nadawały się do sprowokowania dysputy o przemocy w komiksie.

TM-Semic było w latach dziewięćdziesiątych hegemonem na krajowym rynku. Komiks polski z kolei znajdował się wówczas w trudnej sytuacji. Nie zabrakło w związku z tym zarzutów i pretensji o brak polskich tytułów w ofercie firmy:

> Moi Drodzy! Skoro wyeliminowaliście już wszystkie tańsze wydawnictwa komiksowe, zalewając rynek amerykańskimi bzdurami wydawanymi w wielkich nakładach (z którymi wczesne polskie komiksy nie mogły się równać), to moglibyście zamiast kolejnych kretyńskich historyjek z Ameryki, wydać choć jeden tytuł polskiego autorstwa (nawet, gdyby to miały być opowiastki o „Superach"). Zachęciłoby to naszych młodych twórców do pracy nad komiksem, a nie odstraszało ich od tego tematu. Gdzie teraz ma się ujawniać młody autor skoro nawet „Komiks" diabli wzięli? Zaś „Fantastyka" i „Feniks" rzadko docierają

> do miłośników komiksu? Po cóż są konwenty komiksowe, skoro nie można dotrzeć do informacji, jakie prace na nich pokazano. Po cóż był Wasz konkurs skoro nie można dowiedzieć się, jakie prace wyróżniono. Przecież nie każdy ma dostęp do fanzinów. Radosław Żabiński, „Superman" 3/96, 27.

Trudno było polemizować z tak sformułowanymi zarzutami. Tym bardziej, że autor powyższych słów mylił się w kilku kwestiach. Nakłady „wczesnych polskich komiksów" były ogromne, wyniki konkursu na polskiego superbohatera zostały opublikowane razem z reprodukcjami części prac, ziny mógł kupić każdy, kto wykazał się odrobiną chęci *et cetera*, *et cetera*. Żabiński oraz podobni jemu czytelnicy nie mogli zrozumieć, że:

> Firma TM-Semic zajmuje się przede wszystkim sprowadzaniem na polski rynek komiksów amerykańskich. Jesteśmy częścią potężnej europejskiej sieci wydawnictw z logiem „Semic" na piersi, której głównymi partnerami są DC i Marvel. Mamy wobec nich zobowiązania [...] Poza tym nie jesteśmy wydawnictwem na tyle dużym i silnym, aby wziąć na siebie odpowiedzialność publikowania wszystkich rodzajów komiksów, czego wymaga od nas pewna grupa Czytelników. Arek Wróblewski, tamże.

Znowu dawała o sobie znać słaba znajomość rynku wśród „ekspertów" i roszczeniowa postawa.

Wraz z postępującym w wydawnictwie kryzysem zaczęły z łam komiksów znikać strony klubowe. Próżno ich było szukać na przykład w ostatnich numerach „Punishera". Część magazynów upadło, w pozostałych nie publikowano już listów i ograniczono się jedynie do działu informacyjnego pod tytułem Ilustrator, liczącego sobie jedną stronę, taką samą we wszystkich wydawanych w danym momencie tytułach. TM-Semic zniknęło, a wraz z nim Marvel Arek. Wydawnictwo niedługo jednak powróciło pod nazwą Fun-Media i Wróblewski jeszcze raz spróbował swoich sił jako redaktor.

Arek zaczął się udzielać na forach internetowych zajmujących się komiksem – kontakt z czytelnikami został odnowiony i usprawniony dzięki nowej technologii. Taki stan nie potrwał jednak długo. Użytkownik Niewidzialna Ręka przestał po jakimś czasie pisać na wspomnianych forach, a Fun-Media upadło. O swojej pracy w wydawnictwie i stronach klubowych Wróblewski napisał w lipcu 2003 roku:

A propos stron klubowych – jednym z głównych powodów, który ostatecznie przekonał mnie do współpracy nad merytoryczną stroną nowych planów podboju wydawnictwa TM-Semica vel Fun Media, była z pewnością możliwość ponownego naskrobania kilku słów do starych znajomych. Strony klubowe zawsze były doskonałym narzędziem komunikacji z czytelnikiem, który, mam nadzieję, mógł w ten sposób nawiązać osobistą więź z wydawnictwem i osobami tam pracującymi. Zadaniem Marvel Arka było stać się kolegą, który doskonale rozumiał objawy komiksowej manii, i z którym łatwo było się identyfikować.

A to w sumie nie było takie trudne, gdyż tak naprawdę wszyscy byliśmy w podobnym wieku – młodzieniaszkowie u progu dorosłości. Nic zatem chyba dziwnego, że ponad tysiąc klubowych stron, kilkaset żartów i kilkadziesiąt alter ego później odczuwałem niemały żal z powodu nieuchronnego końca. Nic też dziwnego, że chciałem choć na chwilę do tego wszystkiego wrócić.

W moim krótkotrwałym powrocie na strony klubowe na początku tego roku niemałą rolę odegrała też wiara, że komiksom o super-bohaterach należy się jeszcze jedna szansa. Doskonale wiedziałem, że amerykański rynek komiksowy wykonał w ostatnich latach kilka niezwykłych kroków milowych i marzyło mi się ponowne obudzenie w czytelnikach miłości do kolorowych peleryn. Pragnąłem dostarczyć dowodów, że i super-herosi mogą wznieść się na wyżyny, kiedy ich losem pokieruje dobry scenarzysta. Wszystko to było zbyt kuszące, by odmówić, nawet jeśli kosztować to miało mnie wolny czas po pracy, którą wykonywałem od czasu rozstania się z TM-Semic. Wielka szkoda, że wszystko zakończyło się prawie tak szybko, jak zaczęło[65].

Przez niemalże dekadę strony klubowe stały się integralną częścią zeszytów wydawanych przez TM-Semic. Trudno byłoby sobie wyobrazić „Supermana" bez *Kartek ze Stali* czy „Spider-Mana" bez *Arachnopoczty*. Był to jeden z powodów, dla których kupowało się te tytuły. Nawet jeśli przedstawiona historia była słabo narysowana i źle napisana, można było poczytać o nowościach lub klasykach zza Oceanu lub poznać zdanie innych miłośników komiksu. Najbardziej wymierną oceną działalności wydawnictwa nie była liczba pozytywnych opinii w listach, ale wyniki sprzedaży.

A te były przecież coraz gorsze. Ciągłe informowanie o nowościach z zagranicy i wybitnych tytułach wydanych w Stanach Zjednoczonych zaczęło z czasem przynosić odmienny, od spodziewanego, efekt.

65 A. Wróblewski, *Bez zakończenia*, „KZ" 2003, nr 19, <http://www.kazet.bial.pl/2003_07/bez_zakonczenia.html> z 30 lipca 2013.

Trudno byłoby określić statystycznego czytelnika semicowskich komiksów na podstawie listów nadsyłanych do redakcji. Rozpiętość wiekowa piszących do redakcji była duża. Od uczniów pierwszych klas podstawówki, którzy prawdopodobnie napisali pierwszy list w życiu, aż po rodziców, którzy przekonali się do komiksu (list pewnego taty zachwyconego *Aliens vs Predator*). Od ekspertów kolekcjonujących opowieści obrazkowe po nowych fanów zadających często banalne pytania.

Listy i odpowiedzi ilustrują historię zmagań TM-Semic z polskim czytelnikiem. Za pośrednictwem stron klubowych Wróblewski oraz Rustecki usiłowali „wychować" odbiorcę na tyle, na ile było to możliwe. Myślę, że w wielu przypadkach się udało.

RAPORT

MUTANT X

TENDENCJA ZWYŻKOWA.

Sądzę, że nowy rok rozpoczął się dla nas wszystkich, redakcji i Czytelników, całkiem pomyślnie. Jestem bardzo zadowolony z bieżących osiągnięć w grupie zwykłych miesięczników (aż trzy numery jubileuszowe, a w nich między innymi takie znakomitości jak Ted McKeever i Lobo) oraz pozytywnych wibracji w „Wydaniach Specjalnych" („Batman w Czerni i Bieli") i „Mega Marvel" („Ghost Rider 2099" Bachalo, „Sabretooth" Texa). Poza tym postanowiliśmy wystartować z trzema nowymi dwumiesięcznikami, z których jeden, „Spawn" McFarlane'a, będzie drukowany na lepszej jakości papierze, zaś dwa pozostałe, „The X-Files" oraz „Star Wars", to prawdziwa gratka dla tele- i kinomaniaków.

Podobny optymizm zdają się odzwierciedlać listy Czytelników, którzy zdążyli już zauważyc i docenić nasz „wielki eksperyment". Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że powrót na tak zwaną prostą nie nastąpi natychmiast, dokładamy jednak wszelkich starań, aby stało się to jak najszybciej.

A oto kilka listów właśnie na ten temat...

Szanowna Redakcjo!

Zanim zaczną przychodzić do Was listy od skruszonych Czytelników wychwalających redakcję za „Batman Black And White" (a jestem przekonany, że jeśli nic nie stanie na przeszkodzie i komiks ten pojawi się w kioskach, zostaniecie takimi listami zasypani) chciałbym... pochwalić Was za coś innego.

Na początek sprawa zaległa. To prawda, mnie też wkurzyła zabawa za „Spawnem" – będzie, nie będzie, prawdopodobnie, etc. – ale cieszę się, że gdy tytuł ten spadł z planów na rok bieżący [1996] nie wydaliście żadnej „zapchajdziury", lecz coś, na co czekało wielu Czytelników. „Batman vs Predator II" nie zachwycił mnie. Uważam, że jest słabszy od części pierwszej, trochę zbyt rozwlekły (za dużo wątków). Dziękuję jednak iż mogłem się o tym przekonać sam i wyrobić sobie własne zdanie o tym komiksie, a nie polegać jedynie na opiniach-reklamach zawodowych handlarzy komiksów umieszczanych w różnych ich ofertach. A tak przy okazji, z opisu Arka komiksu „Bloodmatch" wynikało, że będzie to ciekawsza pozycja (podobnie jak wcześniej „Maximum Carnage" oraz „X-cutioner's Song"), ale to przecież nie Jego wina, że lepiej czasami czyta się to, co Arek pisze o komiksach, niż sam komiks!

Zostałem także mile zaskoczony listopadowymi numerami komiksów TM-Semic. WSZYSTKIE są całkowicie przyzwoicie wydrukowane. Wiem, że to nie od Was zależy, ale skoro wszelkie pretensje i pomyje z powodu jakości druku spadają na Wasze głowy, niech i splendor pochwał przygniecie Wasze barki. Życzyłbym sobie, aby comiesięczne wydania były zawsze przynajmniej tak dobrze drukowane (oczywiście póki nie nastaną dla nas Czytelników lepsze czasy komiksów na kredzie!).

I jeszcze jedna sprawa. Zaliczam się do tzw. starszych czytelników. Mimo to bardzo spodobała mi się historia „EX POST FACTO" (zwłaszcza jej druga część, gdzie sytuacja stała się mocno pogmatwana, a bohaterowie przeżywali wiele zawirowań). I tu także chciałbym pogratulować sposobu przedstawienia tej historii. Ze spisu komiksów oryginalnych, z których korzystaliście wynikało, że historia Proctora i jego krucjaty przeciwko Avengers ciągnęła się przez wiele numerów, z których część została z polskiej wersji usunięta. Mimo to opowieść ta ma swój początek, rozwinięcie i interesujące zakończenie. Nawet przestawienie stron w jednym, czy dwóch miejscach dobrze wypadło. Nie narzekałbym również na reklamy (tak jak jeden z Czytelników), bo dzięki nim plansze dwustronicowe są dwustronicowe, a nie pocięte na połowy. Wydaje mi się to rozwiązaniem jak najbardziej do przyjęcia.

Jak widać wybrałem same plusy z ostatniej produkcji TM-Semic. Ale przecież z niedociągnięć doskonale zdajecie sobie sprawę sami, dzięki „wszystko-dostrzegającym" oczom srogich Czytelników (do czego ja też swego czasu się trochę przyłożyłem).

Kończę życząc by miłych akcentów było jak najwięcej, a powodów do narzekań coraz mniej.

Marek Kowalski
ul. Szancera 4 m.18
85-792 Bydgoszcz

Rok 1996 nie był dla nas okresem, do którego będziemy chcieli wracać w naszych wspomnieniach, szczególnie jeśli chodzi o „Wydania Specjalne". Zdołaliśmy opublikować jedynie dwa numery tej serii (pierwszy tom „Batmana w Czerni i Bieli", pomimo pierwotnych zamierzeń wydania go w grudniu, stał się numerem 1/97). „Megę" mógł spotkać podobny los, jednakże pomimo wielu przeciwieństw losu ukazały się planowane cztery numery. No i „Spawn" nie ukazał się w ogóle. Sytuacja stawała się groźniejsza z minuty na minutę (nie czas i miejsce rozwodzić się nad niezliczonymi powodami naszych trudności).

Na szczęście wraz z ukazaniem się „Batman Black and White" rozpoczęliśmy powolną podróż z mroków Średniowiecza ku nowej, świetlistej przyszłości Renasansu. Oznaką tego są na pewno trzy nowe serie komiksowe, o których wspomniałem już wcześniej, wielkie plany związane z kolejnymi „Wydanaimi Specjalnymi" oraz systematyczna przemiana komiksu „Batman" w najlepszy miesięcznik TM-Semic.

A tak z innej beczki – układanie planu wydawniczego do „Ex Post Facto" było prawdziwym piekłem!

Szanowny Arkadiuszu!
Szanowna Redakcjo!
Szanowni Czytelnicy!

Za oknem prószy lekki śnieżek, w domu jest zimno, w szkole nudno i ogólnie jest nieciekawie. Korzystając z wolnej chwili, postanowiłem napisać do Was kolejny list. Napiszę co sądzę o opiniach innych Czytelników, lub skrytykuję to, co napisali w swoich listach. Wszystkie wydrukowane zostały w Raporcie X.

Na początku przyczepię się do wypocin człowieka o imieniu Kuba i nazwisku Abramski. Czytelnik ten bezpośrednio zmieszał z błotem list kogoś innego. Nie rozumiem dlaczego Kubus tak bardzo uczepił się biednego Łukasza, który to napisał swój list z sarkazmem i należało się spodziewać, iż nie zawiera w sobie nic odkrywczego (na swój sposób). Poza tym, Łukasz zaprezentował nam humor na poziomie. Nie ocenił on nikogo swoim listem i o to chodzi! Za to Kuba zrobił to i na dodatek okrasił całość żałosnym „czymś", co miało uchodzić

Jeden z ostatnich Raportów X. Redakcja postawiła w pewnym momencie na szczerość i zaczęła przyznawać się do porażek na łamach klubowych stron.

Copyright by TM-Semic 1997.

Maximum Carnage. Podręcznikowy przykład, jak nie robić superbohaterskiego komiksu.
T. Kavanagh, M. Bagley, *Maximum Carnage*. Copyright by Marvel Comics 1993. Copyright for polish edition by TM-Semic 1996.

6. Zgubne skutki eterycznego samozadowolenia

Upadek wydawnictwa

Kryzys na komiksowych ziemiach

Wraz z drugą połową lat dziewięćdziesiątych rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych jeden z największych kryzysów w historii rynku komiksowego. W 1996 roku Marvel ogłosił bankructwo. Chapter 11 to zbiór przepisów pozwalających każdej firmie na kontrolowany upadek, najczęściej wykorzystywany przez duże koncerny. Z pomocą zasłużonemu wydawnictwu przyszła inna korporacja – Toy Biz. Sytuację udało się ustablizować, tworząc Marvel Enterprises, ale nie był to łatwy proces. Również DC miało ogromne problemy z ciągłością finansową. Mniejsze firmy upadały – nie miały tak bogatej tradycji i nie były wystarczająco atrakcyjne dla inwestorów.

Ukazywało się za dużo serii. Bardzo długie historie były podzielone na poszczególne tytuły o przygodach tego samego bohatera. Czytelnicy nie byli w stanie śledzić wszystkich wątków, nie pomagały też słabe scenariusze oraz rysunki. Przygody superbohaterów nigdy nie były i nie musiały być prawdopodobne, ale kolejne opowieści o zgonach, powrotach, naśladowcach, sobowtórach i klonach osiągnęły za wysoki stopień niedorzeczności nawet dla amerykańskich fanów. Na dodatek poszczególne zeszyty były wydawane w kilku wariantach i koszty ich wydrukowania przestawały się zwracać. Wydawcy przeinwestowali również, walcząc o względy najpopularniejszych artystów.

> Pamiętajcie, że samego „Spider-Mana" wychodziło mnóstwo: „The Amazing Spider-Man", „Web of Spider-Man", „The Spectacular Spider-Man", „Spider-Man", nie licząc mini-serii. To samo z „X-Menami", „Punisherem" itd.

> Tak komiksu się dzisiaj nie robi. Przypominam, że w pewnym momencie rynek w Stanach się załamał, a Marvel po bankructwie musiał kompletnie się przeorganizować i całkowicie zmienić politykę wydawniczą. Dużą zasługę trzeba przyznać nowemu naczelnemu Marvela, Joe Quesadzie. Wyciął w pień ogromną liczbę tytułów i zaczął od początku, jeśli można nazwać to początkiem oczywiście[66].

Tymczasem TM-Semic „opuszczone" przez skandynawską centralę czekały ciężkie czasy. Na nic zdawały się próby wydawania serii stworzonych na podstawie popularnego serialu albo filmów kinowych. Niezłe, jak na standardy licencjonowanych historii, „Z Archiwum X" od Topps Comics doczekało się sześciu zeszytów na przełomie 1997 i 1998 roku. Wydane wcześniej adaptacje kinowych filmów o Batmanie nie miały szans na powodzenie. Ich pierwowzory, czyli superprodukcje w reżyserii Joela Schumachera, były bardzo słabe. Doszło wreszcie do sytuacji, w której wydawane przez TM-Semic pozycje nie będące komiksami zaczęły utrzymywać produkcję komiksów. Bez wydawania kolekcjonerskich albumów z nalepkami wydawnictwo nie mogło sobie pozwolić na kontynuację komiksowych seriali. Na domiar złego redaktorzy byli angażowani do pracy nad magazynami sportowymi... Z czasem nakłady komiksów spadły niemal dwukrotnie!

> Zresztą w pewnym momencie naszych produkcji było zbyt wiele jak na możliwości nabywcze czytelników. Nastąpiło przesycenie rynku i niestety musiało się to skończyć katastrofą. Warto też wziąć pod uwagę, że właściciele kiosków mieli lepsze przebicie na innego rodzaju magazynach, przez co to właśnie te czasopisma lądowały na przysłowiową „górną półkę", a nasze komiksy przywalano stertami gazet, co utrudniało dotarcie do nowych czytelników, dotąd niezaznajomionych z postaciami Marvela czy DC. Podjęliśmy co prawda konkurs dla kioskarzy eksponujących nasze tytuły, ale niestety nie bardzo mogę powiedzieć coś więcej na ten temat z tej przyczyny, że nie ja zajmowałem się promocją. [...] Jeszcze raz powtarzam: było tego po prostu za dużo. Zjedliśmy własny ogon[67].

„Batman" został w 1997 roku połączony z „Supermanem". Historie o Mrocznym Rycerzu były utrzymane na dobrym poziomie.

66 K. Wiśniewski, Ł. Chmielewski, dz. cyt.
67 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

Kończył się bowiem *Knightfall* oraz *KnightQuest* i zaczęły pojawiać się rysowane przez Kelly'ego Jonesa epizody z *Shadow of the Bat*. Jednak przygody Człowieka ze Stali były nie do zniesienia nawet dla niewybrednego czytelnika. Najdobitniej świadczy o tym historia, w której arcyłotr Metallo opanowuje wojenny pancernik i staje się potężnym statkiem-robotem. Superman uległ marginalizacji, jego przygody zajmowały jedną trzecią zeszytu, nie pojawiał się na okładkach. Trudno było w tej sytuacji nadążyć za oryginalnymi wydaniami i trafić na oryginalne historie warte przedruku.

Nie poprawiała się jakość druku. Na początku lat dziewięćdziesiątych można jeszcze było mówić o tym, że jest taka sama lub porównywalna do edycji zachodnich. Kiedy w Stanach zaczęto powszechnie stosować komputerowe kolory i lepszy papier w celu ich uwydatnienia, TM-Semic nie miało już wystarczających środków, żeby postępować podobnie. Inwestycja w „W.I.L.D. Cats" nie zwróciła się i nie było sensu powtarzać błędu.

„Punisher" po kilku latach przegrał walkę o byt na wydawniczym rynku. Stosunkowo dobrze sprzedawał się „Spider-Man". Było to o tyle dziwne, że szczególnie w ostatnich latach istnienia serii prezentował najsłabszy poziom.

Niepokojącym faktem było również zerwanie kontaktu z czytelnikami. Na łamach wydawanych serii ukazywała się strona traktująca o nowościach zza oceanu, ale to było wszystko. Zniknął bezpowrotnie dział z korespondencją.

Przestały się ukazywać „Wydania Specjalne" oraz „Mega Marvele". Co prawda pojawiły się w ich miejsce „Top Komiks" i „Mega Komiks", z których część została wydana już pod nową nazwą. Liczba naprawdę wartościowych komiksów wydanych w ramach tych magazynów była mniejsza niż w przypadku ich poprzedników. „Mega Komiks" opanowały *crossovery* w rodzaju *Witchblade/Aliens/Darkness/Predator: OverKill* czy *Aliens vs. Predator vs. The Terminator*, natomiast „Top Komiks" prezentował niemal wyłącznie przygody *Lobo*, które w nadmiarze przestały bawić polskiego czytelnika.

Pojawiła się silna konkurencja w postaci Egmontu, który dzięki dobrej sprzedaży „Kaczora Donalda", *Asteriksa* oraz *Thorgala*, mógł poszerzyć komiksową ofertę. W maju 1998 ukazał się pierwszy numer magazynu

„Świat Komiksu", a wkrótce po nim wystartowała seria *Klub Świata Komiksu*, w ramach której pojawiło się wiele tytułów znanych ze stron klubowych. Albumy były drogie, ale wydane o niebo lepiej od semicowskich zeszytów. Niedługo potem, w 2002 roku, rozpoczęła prężną działalność wrocławska Mandragora.

Spadek zainteresowania można było jeszcze tłumaczyć popularnością innych form rozrywki, takich jak filmy czy gry wideo. Problem w tym, że te media były niemniej popularne w najlepszych czasach TM-Semic. Kiedy wydawnictwo zniknęło na dobre z rynku, redaktor Wróblewski mógł zdobyć się na rachunek sumienia, tłumacząc przyczynę upadku firmy następująco:

> Liczyło się tylko jedno – im więcej, tym lepiej. Czytelników przybywało, sprzedaż rosła, a ja miałem coraz więcej roboty. TM-Semic zawładnął komiksowym rynkiem w Polsce, i przez długi okres nie liczył się z nikim i z niczym.
>
> Nie było niespodzianką, że to właśnie eteryczne wręcz samozadowolenie z lekkim powiewem arogancji stały się najważniejszym powodem upadku wydawnictwa, choć oczywiście nie jedynym. Reszta historii jest, cóż, historią. Kiedy pierwsze tytuły zaczęły znikać z półek, stało się jasne, że czytelników znudziły niekończące się historie super-bohaterów i wciąż niezadowalająca jakość zeszytów. Niestety sygnały ostrzegawcze nie zostały odpowiednio zrozumiane, co więcej – ignorowane do samego końca – i nie trzeba było długo czekać, by z potężnej oferty Semica na rynku pozostały niedobitki na skraju wyczerpania. Ostatnie numery Lobo, Alienów i Predatorów ostatecznie pokazały, jak nie powinno robić się komiksów, a wejście do gry Egmontu i innych całkowicie zepchnęło dawniej prężne wydawnictwo w zapomnienie. Nawet zmiana nazwy firmy, próba zerwania z przeszłością za pomocą całkowicie nowych tytułów i w końcu zadbanie o lepszą jakość zeszytów, której wreszcie nie można było się powstydzić, nie były w stanie przywrócić utraconej pozycji[68].

No-Fun Media

Doszło do tego, że działalność wydawnictwa została podsumowana w 2001 roku jako największa wpadka polskiego komiksu.

68 A. Wróblewski, dz. cyt.

> Coraz żałośniejsze były zeszłoroczne podrygi TM Semic, ale może to po prostu gorszy rok. Przez lata to wydawnictwo zrobiło sporo dobrego. Może odrodzi się w 2002 jako FUN-MEDIA. Nie ma co liczyć na dzieła sztuki, ale wydany w ostatnich dniach w nowej formule „Ultimate Spider-Man" jest chyba krokiem w dobrą stronę[69].

TM-Semic przestało istnieć. Po pewnym czasie pojawiło się Fun-Media z niemalże tym samym zespołem redakcyjnym, a kontakt z czytelnikami został odświeżony dzięki Internetowi.

> Być może zarejestrowano nową firmę w nadziei na nowy początek, odnowę, jakkolwiek to nazwać. Nazwę wymyślił bodajże prezes [...]. Zaproponowane przez nas tytuły, zakontraktowane zresztą jeszcze w dobie TM-Semic, kompletnie się nie przyjęły, chociaż staraliśmy się utrzymać ich wysoki poziom edytorski. Być może „Ninja Boy" czy pierwszy zeszyt „Amazing Spider-Man" według Straczyńskiego zarobiły na siebie, o czym nie byłem informowany. Tyle, że w pewnym momencie prezes zaczął wstydzić się wydawania komiksów, zwłaszcza, gdy skupił się na innej działalności, związanej z rynkiem prasy codziennej. Ale w sumie trudno mieć do niego pretensje, bo to w końcu była jego prywatna kasa[70].

Nowe/stare wydawnictwo mogło zaprezentować swoje ambitne plany na nadchodzące lata. Ogółem skończyło się na wydaniu dwudziestu trzech komiksów, z których część nawiązywała do magazynów ukazujących się wcześniej (między innymi „Ultimate Spider-Man", „Mega Komiks"). Pierwsza reedycja w historii firmy, czyli wznowienie *Lobo: Ostatniego Czarniana* w ramach „Top Komiksu", okazała się klęską. Pomysłodawcą był Rustecki, który w momencie wydania tytułu był już w Danii:

> Nie wiem, kto podjął decyzje wydania go bez grubej okładki, bo nie było mnie w kraju, ale byłem wściekły, gdy wziąłem go do ręki. Zadanie wydawało się proste, wydać go lepiej, a wyszedł zeszycik, który można zwinąć w rulon i strzelać z niego grochem. Próba zniweczona. Niestety[71].

Jeśli chodzi o komiksy Fun-Media, przeważały teksty w rodzaju recenzji komiksu *Aliens vs Predator vs Terminator*:

---

69 K. Śmiałkowski, cyt. za *Komiks 2001 w Polsce – podsumowanie*, „Esensja", <http://esensja.pl/magazyn/2002/05/iso/10_03.html> z 30 lipca 2013.

70 Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

71 K. Wiśniewski, Ł. Chmielewski, dz. cyt.

> […] to firma, która powstała z resztek Tm-semic. Przejęła ich tytuły i – niestety – politykę wydawniczą. Puszczanie kiepskich komiksów na kiepskim papierze. W odległej przyszłości żyje Ripley – klon człowieka i Obcego, odnajduje ją androidka, która twierdzi, że korporacja znów chce sklonować Obcych. Więc dzielna Ripley po raz kolejny stawia czoło potworom. Tylko, że tym razem osobą, która klonuje xenomorfy jest… terminator – a raczej, kryptoterminator – robot, którego głównym celem jest odbudowanie potęgi Skynetu. Dodajmy do tego Predatorów, którzy polują na Obcych, hybrydę terminatora i Obcego i otrzymamy… niezłą sieczkę, z której nic nie wynika i która w ogóle nie trzyma się kupy. Nielogiczny scenariusz, kiepskie dialogi. Rysunek jest ładny, kolorowy, jego jedyną wadą jest to, że kompletnie nie pasuje do opowieści z Predatorami i Obcymi. Żołnierze wyglądają jak Power Rangers a nie jak najemnicy. Całość wydana na kiepskiej jakości papierze i słabo wydrukowana – nie wpływa to pozytywnie na odbiór komiksu. Nie polecam nikomu[72].

Powrót na rynek nie był prosty. Wydawnictwo szybko pożegnało się z polskimi czytelnikami w 2003 roku „Niespodzianką Fun Media". Scenariusz do *JLA: Ziemia 2* napisał słynny Grant Morrison, a rysunki stworzyła wschodząca gwiazda – Frank Quitely. Komiks kosztował dwadzieścia złotych i jest obok *Sądu nad Gotham* najlepiej wydaną pozycją w historii wydawnictwa:

> Pierwsza myśl, jaka może przyjść do głowy przeciętnemu czytelnikowi po zobaczeniu „JLA: Ziemia 2" zapewne będzie taka: „Znowu jakiś crossover, znowu bezsensowna siekanina". Nic bardziej mylnego, mamy bowiem do czynienia z komiksem niebanalnym, nietypowym dla superbohaterskich potyczek. Grant Morrison nie jest szaraczkiem pokroju Jenkinsa, produkującego masę banalnych historyjek. Grant Morrison to uznany za Oceanem twórca.
>
> Jego „Batman – Arkham Asylum" należy do kanonu komiksowych lektur. Nie da się ukryć, że „Ziemia 2" jest słabsza od „Arkham Asylum", jednak jest to tytuł bardzo dobry i nieszablonowy[73].

Komiksowy kryzys, który w Stanach Zjednoczonych został w pewnym stopniu zażegnany, trwał jeszcze jakiś czas w Europie:

---

72 P. Nurzyński, [rec.] *Kiepsko*, „Esensja", <http://esensja.pl/magazyn/2002/03/iso/10_90.html> z 30 lipca 2013.

73 J. Obważanek, [rec.] *„Niespodzianka Fun Media" nr 1/2003: „JLA: Ziemia 2"* , WRAK, <http://wrak.pl/index.php3?strona=recenzje1&t=197> z 30 lipca 2013.

> Gdzieś tak po 2000 roku jako wolny strzelec pojeździłem trochę po Europie Zachodniej, gdzie na tamtejszych targach spotykałem wydawców Marvela i DC na naszym kontynencie, którzy jeszcze do niedawna świetnie sobie radzili.
>
> To była istna tragedia! Miałem przed sobą autentycznych bankrutów! Okazało się, że padło mnóstwo firm (m.in. Marvel Deutschland). [...] „Chapter Eleven" spowodował, że padli nie tylko oni, ale w sensie mentalnym także i my. W duchu zadawaliśmy sobie pytanie: „Co teraz będzie?". Pourywały nam się kontakty, mnóstwo naszych znajomych dosłownie wylano z Marvela. Nie mieliśmy się do kogo zwrócić. Obcięto nam wysyłanie oryginalnych komiksów (wcześniej przesyłano nam je za darmo; teraz musieliśmy za nie płacić).
>
> Zwróciliśmy się zatem w stronę Dark Horse – stąd sporo „Aliensów", no i oczywiście DC – głównie eksploatowaliśmy Lobo. W tym ostatnim przypadku mogliśmy liczyć na jego niesłabnącą popularność, choć z czasem dało się zauważyć pewien przesyt, zapewne spowodowany obniżeniem jakości historii z jego udziałem[74].

Czasy monopolu jednego wydawnictwa minęły bezpowrotnie. Redaktorzy zdawali sobie sprawę z faktu, że zeszytowo-kioskowy format nie wytrzyma już długo na rynku i w związku z tym planowali wydanie obszerniejszych komiksów na bazie amerykańskich edycji zbiorczych. W planach były „Authority" oraz „Planetary". Ten pierwszy tytuł został nawet zapowiedziany.

Rozmawiano z agentem Top Cow w sprawie „Aphrodite IX". Lista niezrealizowanych pomysłów jest zresztą dłuższa i sięga czasów TM-Semic, że wymienię tylko kilka: komiksy europejskie w amerykańskim formacie (wydawało takowe Eclipse, potem Dark Horse), *Sandman*, *Death*, *Elektra* Millera i Sienkiewicza, *Cosmic Oddysey* Mignoli, *Danger Girl*, *Batman/Dracula: Red Rain*, *Gunsmith Cats*, *Witchblade, Darkness*.

Część komiksów z tej listy do dziś nie doczekała się polskiej edycji, większość miała nikłą szansę powodzenia na rynku w latach dziewięćdziesiątych.

Załodze TM-Semic/Fun Media, mimo długiego stażu, nie udało się w porę dostosować do zmian na rynku wydawniczym. Nie było też końca problemom sprzętowym i organizacyjnym – zespół redakcyjny był zawsze

74 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

za mały. Najpierw brakowało sprzętu, potem z kolei był za słaby jak na aktualnie panujące standardy. Nie udało się wykorzystać dobrodziejstw skoku cywilizacyjnego, którego redakcja była przecież częścią. Koniec był smutny:

> Ostatnie miesiące funkcjonowania firmy spędziliśmy w małym pokoiku na Żółkiewskiego. Nie mieliśmy już kasy na wynajem magazynów, toteż siedziałem tam przy jednym komputerze zawalony toną komiksów. Arek miał wówczas inne zajęcie, a i ja na dobrą sprawę pracowałem już w jednym z dzienników jako grafik (cholernie nudna robota). Mimo to wciąż przychodziłem po godzinach by składać kolejne komiksy. Już pod sam koniec wyjechałem do Danii i właśnie wówczas zadzwonił do mnie prezes zapytując się, czy nie mógłbym kontynuować pracy dla Fun Media. Niestety, nie udało nam się dojść do porozumienia.
>
> I tak właśnie wyglądał finał. Potem rozmawiałem o tym z Arkiem. Naprawdę żałowaliśmy. Przez moment myśleliśmy o własnym wydawnictwie, ale niestety to było marzenie nie do spełnienia, bo zwyczajnie nie mieliśmy środków na rozruch działalności[75].

75 Tamże.

KONKURS RYSUNKOWY

Lubisz rysować? Już dziś możesz wysłać do nas

portret Spider-Mana!

Prace należy przesłać na adres redakcji:
Fun Media, ul. Żółkiewskiego 36/38, 04-305 Warszawa,
z dopiskiem „KONKURS RYSUNKOWY SPIDER-MAN"
Zwycięzkie prace będą publikowane w kolejnych wydaniach
„Ultimate Spider-Man".

Zapraszamy!

Ostatnie próby zachęcenia czytelników do aktywności nie miały już w 2002 roku większych szans na powodzenie.
Copyright by Fun Media 2002.

Jedna z ciekawostek, które znalazły się w ofercie TM-Semic. *Mighty Morphin Power Rangers* z rysunkami Rona Lima, znanego polskim czytelnikom z bardziej „dojrzałych" tytułów.
F. Nicieza, R. Lim, *Glutton for Punishment*. Copyright by Marvel Comics 1995. Copyright for polish edition by TM-Semic 1998.

7. To nie jest Top Lista!

Przegląd najważniejszych tytułów wydawanych przez TM-Semic

Rozpoczynając ten rozdział, byłem pewny jednej rzeczy. Porządek alfabetyczny to nie jest dobry pomysł. „Alf" przed „Batmanem"? „Conan" przed „X-Men"? Nie będzie to wyglądało dobrze. Z drugiej strony, należy napisać o kilku magazynach niezwiązanych z nurtem superbohaterskim, ale stanowiących istotną część oferty wydawnictwa. Mowa rzecz jasna tylko o komiksach, nie albumach kolekcjonerskich czy magazynach sportowych. Wyjątkiem są jedynie dwa *poster booki* ze Spider-Manem oraz X-Men w rolach głównych. Tytuły przeznaczone dla młodszych czytelników zostały, poza kilkoma wyjątkami, opisane w jednym podrozdziale.

O kolejności i ilości miejsca poświęconego danemu tytułowi zadecydowały następujące czynniki: lata na rynku, liczba wydanych zeszytów, wpływ na funkcjonowanie wydawnictwa, odzew czytelników oraz, równie istotny, co reszta wymienionych, osobisty odbiór. Mój stosunek do tych komiksów nie zawsze jest zgodny z opinią innych czytelników – pisałem już o tym we wstępie. Takie pozycje, jak „Wydanie Specjalne" czy „Mega Marvel" są potraktowane jako odrębne tytuły ze względu na fakt, że wydane ich w ramach komiksy są z nimi powszechnie kojarzone. Nawet jeśli zdarzało się, że przedstawione tam historie były powiązane fabularnie z „podstawowym" magazynem.

W kilku przypadkach czytelnik może odnieść wrażenie, że poświęciłem danemu komiksowi mało miejsca. Chciałem uniknąć powtarzania pewnych informacji i możliwe, że znajdują się one w innej części ksiażki. Takie pozycje, jak „Ultimate Spider-Man", „Teenage Mutant Hero Turtles", „Top Komiks" czy Mega Komiks", znalazły się tuż obok tytułów ściśle z nimi związanych. Podobnie zrobiłem w przypadkach, które uważam za pokrewne w dużym stopniu („Transformers" i „G.I.Joe").

Do wielu omawianych komiksów wróciłem po latach, w trakcie zbierania materiałów na potrzeby niniejszej książki. Część historii została wydana ponownie w formie albumowej, z reguły na lepszym papierze i z etykietą klasyka. Miałem wiele obaw związanych z tą sentymentalną podróżą w przeszłość. Na szczęście niejeden komiks nadal doskonale się broni, choć nie brakuje też takich, które czyta się o wiele gorzej lub jeszcze gorzej niż kilkanaście lat temu.

„The Amazing Spider-Man" | 1990-1998 (102)

Polskiej edycji przygód Petera Parkera dotyczy wszystko, co jest „naj". „Spider-Man" był najstarszym, najdłużej się ukazującym oraz najlepiej sprzedającym się tytułem w historii TM-Semic. Jej bohater to również jedyna postać w dziejach wydawnictwa, która doczekała się innych magazynów. „Spider-Man Serial TV" był adresowany do młodszych czytelników i oparty na popularnej, emitowanej przez TVP 2, kreskówce. Wydano tylko cztery numery w 1998 roku. Rok wcześniej Egmont nie odniósł sukcesu ze swoim czasopismem o Spider-Manie (historyjka zajmowała niewielką część każdego numeru).

Ciekawe, że to jedyny komiks, który w wielu spisach funkcjonuje pod oryginalnym tytułem jednej z macierzystych serii, chociaż drukowano historie pochodzące z wielu innych (*Spectacular Spider-Man*, *Web of Spider-Man*, *Spider-Man*). W związku z tym używam w książce zamiennie nazw *Spider-Man* oraz *The Amazing Spider-Man*.

Przeszło sto polskich zeszytów to ponad dwieście oryginalnych amerykańskich historii! Już w pierwszym numerze pojawiły się takie nazwiska jak Stan Lee i Frank Miller (epizod opowiadający o zmaganiach Petera Parkera z Punisherem i Dr. Octopusem ukazał się niedawno ponownie w ramach pierwszego tomu *Essential: Punisher*). Na łamach polskiej edycji „Spider-Mana" swoją twórczość zaprezentowały dziesiątki twórców. Do tych, którzy pojawiali się najczęściej, należą: David Michelinie, J. M. DeMatteis, John Romita Jr., Todd McFarlane, Erik Larsen, Sal Buscema, Mark Bagley.

Znalazło się więc miejsce dla genialnych gwiazd, solidnych rzemieślników i chałturników, o których wszyscy chcieliby zapomnieć.

Pierwsze osiem numerów, choć roiło się w nich od błędów, dobrze wprowadziło czytelników do świata Petera Parkera. Po nich nadszedł najlepszy i najbardziej efektowny okres w historii „Spider-Mana".

Gwiazdami polskiej edycji byli niewątpliwie Erik Larsen oraz Todd McFarlane, którzy po odejściu z Marvela zostali współtwórcami sukcesu Image Comics – trzeciej siły na amerykańskim rynku[76].

Tam mogli rozwijać bez przeszkód koncepcje, które zaczęli wprowadzać w historiach o Spider-Manie. *Zemsta Złowieszczej Szóstki* Larsena reprezentuje wszystko, czego czytelnik oczekuje od bezpretensjonalnego, superbohaterskiego komiksu. Pierwsza część ukazała się w sierpniu 1993 roku – trudno wyobrazić sobie lepszy moment na wydanie takiej historii. *Savage Dragon,* czyli autorska seria Larsena jest utrzymana w klimacie *Zemsty*. Trudno to sobie wyobrazić, ale jest tam wszystkiego więcej: bohaterów, łotrów, akcji i przerysowanej przemocy.

Zanim McFarlane stworzył postać Spawna powierzono mu nową serię zatytułowaną po prostu *Spider-Man*. W Stanach biła rekordy sprzedaży, a w jej ramach miały się ukazywać historie adresowane do nieco starszego odbiorcy – pierwsze sześć numerów (*Torment*) ukazało się w „Mega Marvelu", część następnych (*Maski*, *Wendigo*) znalazła się w regularnym semicowskowskim magazynie. Na przykładzie kolejnych zeszytów z rysunkami McFarlane'a widać, jaką drogę przeszedł ten artysta. Nie wszystkim czytelnikom przypadła do gustu coraz bardziej groteskowa kreska, mi również. Gdyby kazano mi wybierać pomiędzy nim a Larsenem, wybrałbym tego drugiego.

Za jeden z najważniejszych komiksów, jaki ukazał się w ramach polskiego „Spider-Mana", uważane są *Ostatnie łowy Kravena* autorstwa DeMatteisa i Zecka – mroczna opowieść o ostatnich dniach jednego z najważniejszych wrogów Pająka. Kraven postanawia pochować Spider-Mana żywcem i tym samym pokonać swojego osobistego demona. *Ostatnie łowy* zostały ponownie wydane w 2012 roku przez Hachette jako dziesiąty tom *Wielkiej Kolekcji Komiksów Marvela* (z poprawionymi kolorami). Jest to jedna z niewielu historii

76 Image prowadzi od lat walkę o to miano ze starszym o sześć lat Dark Horse.

wśród pierwszych kilkunastu tomów serii, która zasługuje na miano klasyka. Nadal czyta się ją z wielką przyjemnością. Na przełomie 1994 i 1995 roku stery zaczął powoli przejmować Mark Bagley. Jego rysunki były przeciętne z bardzo wieloma złymi momentami, na domiar złego powstawały do słabych scenariuszy tworzonych przez szereg korporacyjnych wyrobników. W sierpniu 1995 roku ukazał się pięćdziesiąty zeszyt z serii, a z okazji jubileuszu wydano dwie wersje okładki z różnymi hologramami. Był to pierwszy i ostatni tego typu zabieg ze strony wydawnictwa, inspirowany modą na różne warianty wydań panującą za Oceanem.

„Spider-Man" obniżał loty, ale czytelnicy nie spodziewali się jeszcze najgorszego – dwie sagi, które sprawiły, że seria jest dziś odbierana jako bardzo nierówna. *Maximum Carnage* zajęło aż siedem numerów (czternaście oryginalnych odcinków!) i fani czekali tylko na koniec walki Spider-Mana z szalonym „kuzynem" Venoma. Redakcja dwoiła się i troiła, żeby zwiększyć zainteresowanie fanów i przy okazji tego wydarzenia rozpoczęła dyskusję na temat przemocy w komiksach. To, co działo się na stronach klubowych, było często ciekawsze od prezentowanej historii. Zapowiadano też kolejny *event*, po którym tradycyjnie „nic nie miało być już takie jak przedtem". W wyniku kolejnej „epopeji" główny bohater był tak skołowany, że zaczął się uważać za swojego klona. Finałem niedorzecznej i nudnej sagi był *Maximum Clonage*, który opublikowano w trzech ostatnich numerach. Te zeszyty to doskonały argument dla przeciwników superbohaterskich opowieści.

Z niskiego poziomu tych komiksów zdawali sobie sprawę również redaktorzy. Dlaczego więc zdecydowano się na ich wydanie? Odpowiedź jest taka sama w przypadku wszystkich sag tego typu:

> […] gdybyśmy jej wówczas nie opublikowali to prawdopodobnie nie mielibyśmy co wydawać, bo przecież opowieść ta ukazywała się na łamach wszystkich ówczesnych magazynów z alter ego Parkera w roli głównej. Poza tym z czasem pojawiało się mnóstwo odniesień właśnie do tej sagi. Chociażby ze względu na takie, a nie inne materiały byliśmy de facto skazani na jej wydanie[77].

„The Amazing Spider-Man" został reaktytowany przez Fun Media w 2003 roku, a na początek wybrano niezły *Powrót do domu* Michaela Straczyńskiego i Johna Romity Juniora. Był to łabędzi śpiew wydawnictwa i skończyło

77 P. Mazur, *„Komiks od maleńkości zawsze był ze mną"*, dz. cyt.

Konkluzja *Maksymalnego Klonowania* w ostatnim numerze polskiego *Spider-Mana*. *Maksymalna Rzeź* nie była „szczytem" możliwości amerykańskich autorów...
T. Lyle, *Maximum Clonage – Conclusion*. Copyright by Marvel Comics 1995. Copyright for polish edition by TM-Semic 1998.

się tylko na jednym numerze. Historia ta została jednak wydana niedługo potem w wersji zeszytowej w ramach „Dobrego Komiksu", za którym stał koncern Axel Springer. Niedawno *Powrót* ukazał się ponownie, tym razem jako pierwszy tom wspominanej *Wielkiej Kolekcji* od Hachette.

„Ultimate Spider-Man" | 2002-2003 (7)

Kto miał przybyć na ratunek upadającemu wydawnictwu, jeśli nie sam Człowiek Pająk? Tym bardziej, że w 2002 roku miała miejsce premiera udanej superprodukcji w reżyserii Sama Raimi'ego.

Zagmatwaną i pozbawioną sensu opowieść o Parkerze trzeba było odświeżyć. Zadanie to otrzymał Brian Michael Bendis. Oryginalna historyjka o powstaniu Spider-Mana liczyła zaledwie jedenaście stron. Bendis stworzył na jej bazie siedem pierwszych odcinków *Ultimate Spider-Man*. Zostały one narysowane przez Marka Bagleya i była to jedna z przyczyn, które spowodowały, że pierwotnie nie chciałem brać tego komiksu do rąk. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że rysunki są nieco lepsze niż w przypadku „The Amazing Spider-Man", a całość jest co najmniej solidna. Co ważne, objętość wydania Fun Media była zbliżona do oryginalnej – minęły czasy zamieszczania dwóch oryginalnych zeszytów w jednym.

„Ultimate Spider-Man" został dobrze przyjęty przez czytelników i można go uznać za jedno z ostatnich udanych dokonań TM-Semic / Fun Media.

„Batman" | 1990-1997 (83)

„Batman" to magazyn, który moim zdaniem ma najlepszy stosunek jakości prezentowanych historii do liczby numerów, które zostały wydane. Oto główne czynniki, które o tym zadecydowały.

O sile Batmana zawsze decydowali jego przeciwnicy. To prawda, że w innych przypadkach nie brakowało malowniczych szaleńców, jednak tutaj zawsze byli oni równie ważni, co główny bohater. Niezależnie, czy

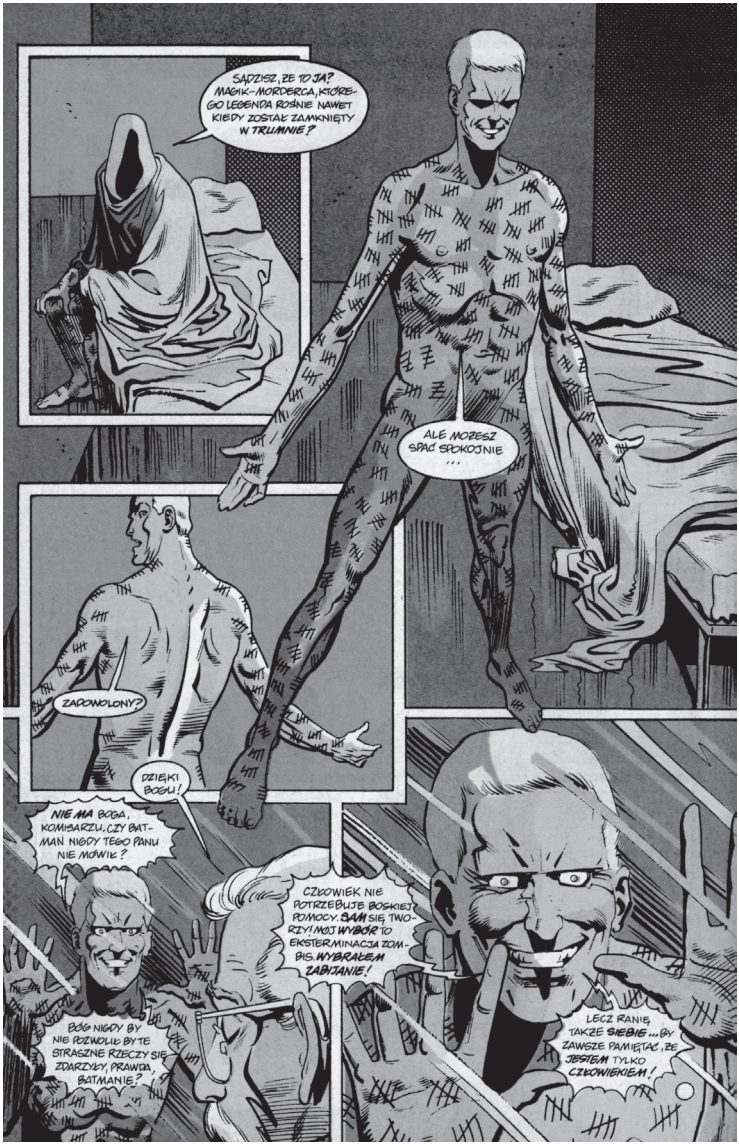

Victor Zsasz, czyli „typowy" przeciwnik Batmana. *Ostatni Arkham* to prawdopodobnie najlepsza historia duetu Grant/Breyfogle. A. Grant, N. Breyfogle, *The Last Arkham*. Copyright by Detective Comics 1992. Copyright for polish edition by TM-Semic 1994.

myślimy o arcywrogach pokroju Jokera czy Pingwina czy o postaciach stosunkowo nowych (Zsasz, Idiota). Niektórzy z nich działali nawet w myśl zrozumiałych pobudek (Anarch, Aborygen), choć ich metody budziły kontrowersje.

Drugim komiksem, który ukazał się w ramach „Batmana" był *Zabójczy Żart* – jedna z najważniejszych historii o Człowieku Nietoperzu, jaka kiedykolwiek się ukazała, i jeden z najlepszych komiksów wydanych przez TM-Semic. Jednocześnie był to swoisty falstart. Trudno było później przeskoczyć poprzeczkę podniesioną tak wysoko i nie ulega wątpliwości, że dzieło Moore'a i Bollanda lepiej sprawdziłoby się kilka lat później jako „Wydanie Specjalne" lub numer jubileuszowy.

W kilkudziesięciu pierwszych zeszytach „Batmana" trudno znaleźć komiksy choć w części dorównujące *Zabójczemu Żartowi*, ale prezentowane historie były z reguły na przyzwoitym poziomie i często traktowały o poważnych problemach. *Aborygen* opowiadał o destrukcyjnej działalności białego człowieka. *Ekstaza* o narkotykach. *Szczurołap* obnażał znieczulicę, z jaką traktuje się bezdomnych. *Prywatny Pokaz* to chyba pierwszy w Polsce przypadek pokazania zjawiska *snuff movies*. Alan Grant, jeden z przedstawicieli brytyjskiej inwazji na amerykański rynek lat osiemdziesiątych, nie bał się poruszać trudnych kwestii. Rysownik Norm Breyfogle nie jest artystą wybitnym, ale czytelnicy przyzwyczaili się do jego kreski i polubili ją na tyle, że trudno było im zaakceptować Jima Aparro. Takich komiksów – poważnych historii mieszczących się w jednym zeszycie – zabrakło w późniejszym okresie.

Postać Mrocznego Rycerza stała się na tyle popularna, że zdominowała w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych „Wydania Specjalne".

W ramach regularnych zeszytów zaczęto korzystać ze stojących na wysokim poziomie oryginalnych serii *Legends of the Dark Knight* oraz *Shadow of the Bat*. Obie były adresowane do dojrzalszych odbiorców. *Legends* skupiało się na początkach kariery Bruce'a Wayne'a jako obrońcy Gotham. Pochodzą z niej takie historie jak *Sanctum* (debiut Mike'a Mignoli w Polsce), *Amerykański Brzydal* czy *Machiny* Teda McKeevera, które były ambitną porażką TM-Semic (najgorzej sprzedający się „Batman" w historii). *Ostatni*

Arkham z *Shadow of the Bat* to najlepszy komiks spółki Grant / Breyfogle ozdobiony klimatycznymi okładkami Kelley'a Jonesa.

Pech chciał, że na scenę wkroczył arcyłotr Bane i nie tylko złamał Batmanowi kręgosłup, ale sprawił, że serię dotknął ten sam problem, co „Spider-Mana". Wprowadzenie do *KnightSaga* stanowiły historie wydane w ramach „Wydań Specjalnych", o których nieco później. Wątek upadku Mrocznego Rycerza, jego zastąpienia przez Azraela, następnie powrotu Batmana ciągnął się na łamach polskiego wydania kilka lat. W tę sagę uwikłane zostały również *Legends of the Dark Knight* oraz *Shadow of the Bat*. Na domiar złego następca Batmana – Jean Paul Valley – nie wzbudzał w czytelnikach sympatii. Szefowie DC zdawali sobie z tego sprawę. Bruce Wayne powrócił wkrótce w glorii i chwale, pokonując zakutego w zbroję młodzieńca.

Kiedy wszystko w Gotham wróciło do normy i wymienione oryginalne serie stały się głównym źródłem polskich wydań (tym samym można było przeczytać naprawdę dobre komiksy), polski „Batman" sprzedawał się już na tyle źle, że połączono go z „Supermanem" w jeden tytuł, a po piętnastu numerach przestano wydawać.

„Superman" | 1990-1997 (82)

Najlepsze czasy polskiej edycji przygód Człowieka ze Stali to pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych. To jedyny przypadek tak długo ukazujacej się serii TM-Semic, w której nie wrzucono czytelników w wir wydarzeń i rozpoczęto od przedstawienia początków głównego bohatera. Odnowienie postaci Supermana (po Kryzysie na Nieskończonych Ziemiach) powierzono Johnowi Byrne'owi, który wywiązał się z zadania celująco. Superman w jego wizji nie stracił nic ze swojego majestatu i jednocześnie odnalazł się w realiach lat osiemdziesiątych. Poza typowymi zmaganiami z Lexem Luthorem czy pierwszym spotkaniem z Batmanem, pojawiły się takie epizody, jak dedykowany weteranom z Wietnamu *Bloodsport*.

Tytuł przejmowali później kolejni twórcy, którzy rzetelnie kontynuowali dzieło zapoczątkowane przez Byrne'a, tworząc z rozmachem i szacunkiem

dla czytelnika. Co ciekawe, choć skala opisywanych wydarzeń była często kosmiczna, to tacy autorzy, jak Dan Jurgens czy Jerry Ordway, rysowali realistycznie (jak na standardy amerykańskiego komiksu). W przeciwieństwie do „Batmana", historie prezentowane w „Supermanie" od początku były rozpisane na więcej zeszytów, ale ich solidny poziom sprawiał, że nikomu to nie przeszkadzało.

Szczególnie w pamięci zapadły mi międzyplanetarne podróże głównego bohatera, *Time and Time Again*, w którym Superman ratuje transport więźniów do obozu zagłady oraz *Blackout*.

Pierwszym artystą, który nie tworzył w quasi-realistycznym stylu, był Jon Bogdanove. Rysownik ten czuł się na tyle związany z postacią Człowieka ze Stali, że dał na imię synowi Kal-el.

W 1993 roku „media zgodnie poinformowały o tym, że w USA ukazał się komiks opowiadający o śmierci Supermana. Kiedy jednak Polacy wydali tę historyjkę, nikt tego faktu nie zauważył"[78]. Nikt, oprócz komiksiarzy rzecz jasna. Wydarzenia poprzedzające finałową walkę bohatera Metropolis z tajemniczym przybyszem z kosmosu rozpoczęły się w maju 1995 roku. Autorzy zdecydowali się na ciekawy zabieg. Z każdym kolejnym odcinkiem malała liczba kadrów. W finale, który ukazał się w sierpniu, na jedną stronę przypadała jedna ilustracja.

Komiks był opatrzony sugestywną okładką – krwawiącym znakiem Supermana na czarnym tle. Polskiemu wydaniu było daleko do oryginału, do którego dodawano żałobną opaskę. Potem nastąpił czas opłakiwania bohatera (w Stanach wstrzymano wydawanie serii o Supermanie na kwartał) i *Rządy Supermanów*, w czasie których na scenę wkroczyło kilku następców Człowieka ze Stali. Na pewno nie była to historia rewelacyjna, ale wyróżniała się na plus spośród sag, które opanowały każdy ważniejszy tm-semicowski tytuł.

Po tylu przełomowych zdarzeniach trudno było z powrotem przykuć uwagę czytelników. Nawet odcinkiem, w którym Toyman popada w szaleństwo tak skrajne, że zaczyna mordować dzieci. „Superman" odczuł konsekwencje słabnącej popularności w 1997 roku.

78 J. Szyłak, *Komiks: świat przerysowany*, dz. cyt., s. 143.

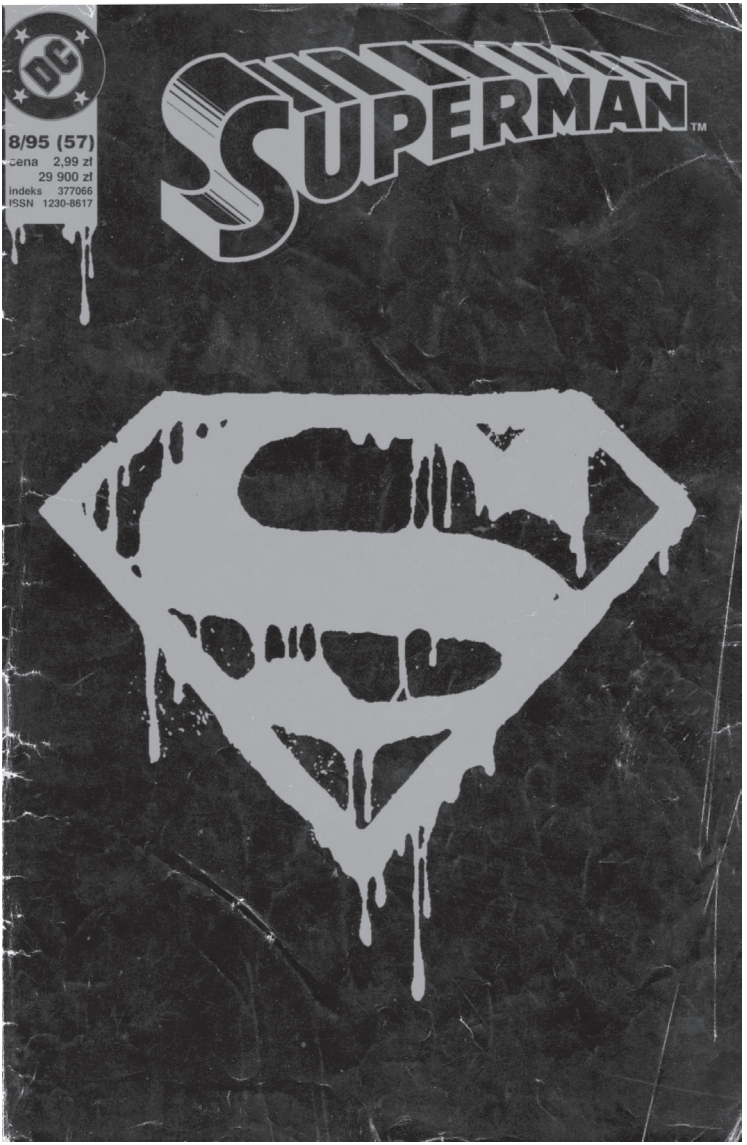

Śmierć Supermana w polskiej wersji mogła robić wrażenie tylko, jeśli chodzi o zawartość zeszytu. Wydanie znacznie odbiegało jakością od oryginału.
D. Jurgens, *Doomsday!* Copyright by Detective Comics 1993. Copyright for polish editon by TM-Semic 1995.

„Batman & Superman" | 1997-1998 (15)

TM-Semic nie chciało rezygnować z ikon DC i podjęło decyzję o połączeniu dwóch tytułów w jeden magazyn. Odbyło się to kosztem „Supermana", choć porównanie historii z jego udziałem do kolejnych odcinków „Batmana" wypadała zdecydowanie na korzyść tego drugiego. Podczas gdy twórcy przygód „Supermana" robili wszystko, żeby skomplikować fabułę, autorzy „Batmana" zaczęli zwracać się ku krótszym historiom (niestety *KnightSaga* przeciągnęła się jeszcze na kilka pierwszych zeszytów wspólnego wydawnictwa).

Nie pomogły takie nazwiska jak Moench, Jones czy Bachalo i po ośmiu latach pożegnaliśmy obu herosów.

„Wydanie Specjalne" | 1991-2001 (26)

„Top Komiks" | 1998-2001 (18)

„Mega Komiks" | 1999-2003 (14)

„Wydania Specjalne" były, wraz z „Mega Marvelem", namiastką *trade paperbacks* na polskim rynku.

W ich ramach ukazało się ponad dwadzieścia komiksów, wśród których niepodzielnie królowali dwaj bohaterowie z Detective Comics (Lobo i Batman) oraz licencje z Dark Horse (Aliens, Predator). Jedynym przypadkiem „Wydania Specjalnego" z udziałem postaci z Domu Pomysłów był *Spider-Man: Podwójne życie Pająką*, który nie wyróżniał się niczym oprócz europejskiego formatu nietypowego dla TM-Semic (decyzja o jego wydaniu była podyktowana przez Szwedów). Po ekskluzywnym *Sądzie nad Gotham*, ukazały się następne, dobre oraz bardzo dobre, historie o Mrocznym Rycerzu. *Batman: Jad* pokazał Bruce'a Wayne'a w nowym świetle – jako człowieka uzależnionego od narkotyków. *Batman: Miecz Azraela* był z kolei pokazem możliwości artystycznych Joe

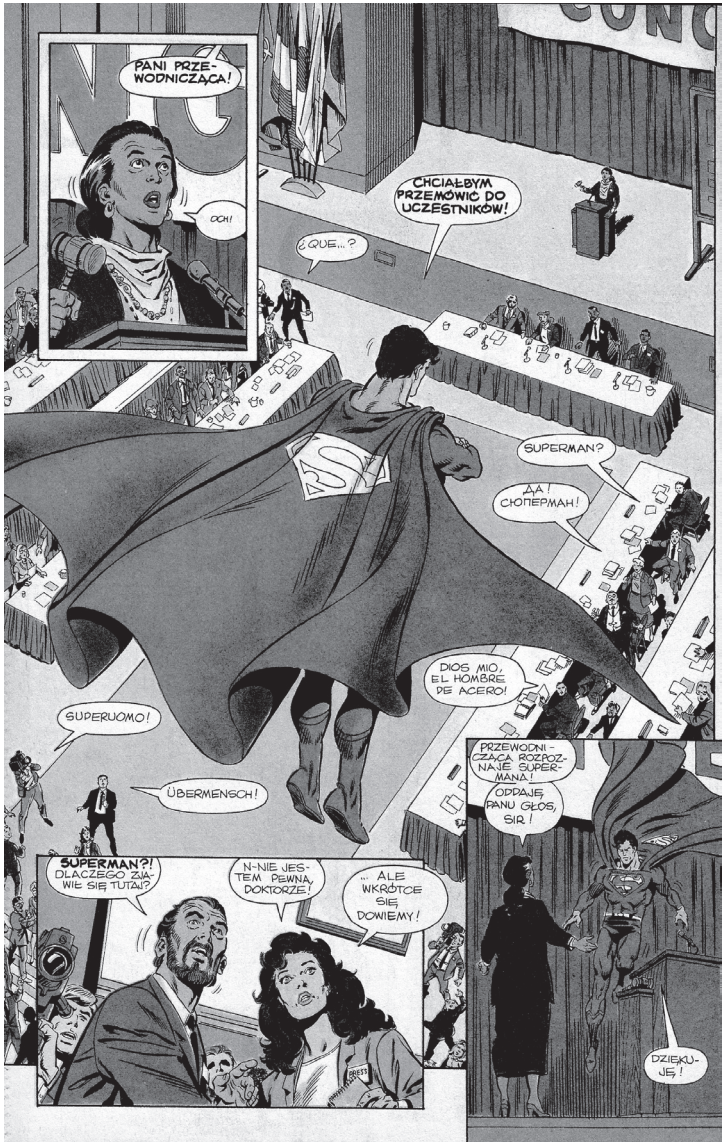

Jeden z niewielu występów Supermana w „Wydaniu Specjalnym". Superbohaterski komiks o tematyce ekologicznej w 1993 roku był dla polskich czytelników kalką Kapitana Planety.
R. Stern, K. Gammil, *Superman for Earth*, Copyright by Detective Comics 1991. Copyright for polish edition by TM-Semic 1993.

Quesady, który jest dziś jedną z najważniejszych osób w Marvelu. Pierwsza wizyta Predatora w Gotham to najlepszy komiks z udziałem kosmicznych myśliwych wydany przez TM-Semic. Gorzej prezentowały się adaptacje komiksowe filmów o Batmanie, ale z drugiej strony – trudno w ogóle znaleźć dobre komiksy tego typu. *Terminator: Dzień Sądu* z 1991 również nie zachwycał. Dwuczęściowy *Batman: Black and White* z 1997 roku był jedynym przypadkiem antologii wydanej przez TM-Semic. Wariacje na temat Człowieka Nietoperza autorstwa najlepszych amerykańskich twórców (również tych nieznanych u nas) to prawdziwa gratka dla każdego miłośnika komiksu, nie tylko superbohaterskiego.

W ramach „Wydań Specjalnych" ukazał się *Green Lantern: Opowieść Gantheta* i jest to najlepsza rzecz o Korpusie, jaką wydano w Polsce. Album stanowił pewnego rodzaju zadość-uczynienie dla fanów „Green Lantern" zawiedzionych zamknięciem ich ulubionego komiksu (nie było ich wystarczająco wielu). Za scenariusz odpowiedzialny jest Larry Niven (jeden z najważniejszych pisarzy science fiction) oraz znany już wówczas dobrze w Polsce John Byrne. Historia opowiadająca o poszukiwaniu twórcy wszechświata utrzymana była w klimacie „twardej" fantastyki naukowej i w tonie o wiele poważniejszym niż regularne zeszyty. Fani s.f. nie wykazali zainteresowania, z kolei dla wielu czytelników komiksowych (zwłaszcza tych młodszych) lektura była za trudnym wyzwaniem. Poważnymi sprawami zajęli się *Supermana dla Ziemi*, ale była to produkcja o wiele gorsza od *Ganthet's Tale* i ekologiczny przekaz stanowił słabą zachętę do jej kupna.

Lobo zadebiutował w kwietniu 1994 roku w *Ostatnim Czarnianie* i był to przysłowiowy strzał w dziesiątkę (za liternictwo na okładce odpowiadał Rustecki, który sporadycznie wykonywał również tego typu prace). Obrazoburczy i groteskowy pod każdym względem stanowił nową jakość. Scenarzyści Keith Giffen i Alan Grant stworzyli z drugoplanowej postaci potwora, którego okiełznał nietuzinkowy Simon Bisley. Niech wystarczającą rekomendacją będzie fakt, że Stan Lee uważa Lobo za swoją ulubioną postać z uniwersum DC.

Dwa lata później po tym, jak galaktyczny łowca nagród odbył „sentymentalną" podróż ze swoją byłą nauczycielką, pojawił się w *Lobo*

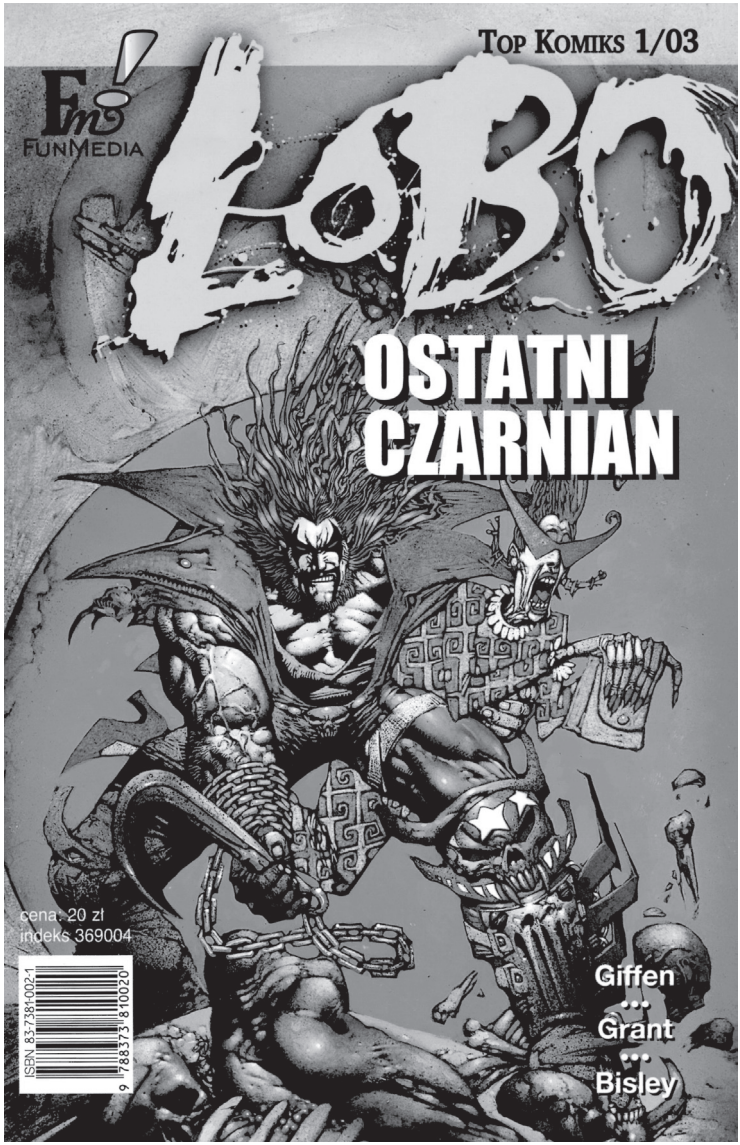

Pierwsze i zarazem ostatnie wznowienie w historii wydawnictwa. Dobry pomysł zniweczony przez złą realizację.

K. Giffen, A. Grant, S. Bisley, *Lobo: The Last Czarnian.* Copyright by Detective Comics 1990. Copyright for polish edition by Fun Media 2003

powraca. Ten drugi tytuł jest doskonałym dowodem na to, jak niewielkie jest zainteresowanie opinii publicznej komiksem, z czego wydawca musiał zdawać sobie sprawę, decydując się na zaprezentowanie takiej historii w Polsce. Główny bohater trafia do Nieba i z właściwym sobie „wdziękiem" masakruje jego mieszkańców. Bóg ogląda te wydarzenia rozbawiony i wygania wystraszonego anioła po kolejne piwo. Ukazanie się takiej historii (szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że mogą go bez problemu kupić dzieci) to doskonały temat dla szukającej sensacji bulwarówki albo zatroskanych parafianek. Redakcja TM-Semic nie odnotowywała wielu głosów oburzenia – ani w związku z Lobo, ani innymi komiksami. Potem ukazali się *Nieamerykańscy Gladiatorzy* z okładkami Mignoli i rysunkami Cama Kennedy'ego i na tym kończy się lista naprawdę godnych polecenia tytułów z udziałem Lobo, choć wydano ich jeszcze wiele.

O ile bolączką regularnych serii były niekończące się opowieści o odejściach i powrotach, o tyle w przypadku „Wydań Specjalnych" problem stanowiły kolejne, coraz słabsze *crossovery*.

Po dobrym *Batman vs. Predator* i jeszcze lepszym *Aliens vs. Predator* nadszedł czas na kontynuacje i nowe konfiguracje wydawane już pod szyldem „Top Komiksu" oraz „Mega Komiksu". Ten drugi magazyn miał na początku stanowić kontynuację „Mega Marvel" – pierwsze trzy numery bowiem prezentowały przygody Blade'a, Fantastic Four i Silver Surfera. W ostatnim z wymienionych przypadków wydrukowano klasyczną opowieść autorstwa Stana Lee i Moebiusa, niestety tracącą cały majestat z powodu jakości druku. Skończyło się na tym, że „Top Komiks" opanował Lobo, a „Mega Komiks" był domeną Obcych. Xenomorfom udało się jednak rozplenić do tego stopnia, że stoczyli wyjątkowo ciekawą walkę z Supermanem w… „Top Komiksie".

Wydania Specjalne nie zniknęły wraz z pojawieniem się „Top Komiksu". TM-Semic spróbowało po raz pierwszy zdyskontować sukces gry wideo i, aż do roku 2001, wydawało w ramach „WS" komiksy *Tomb Raider* opowiadające o przygodach ponętnej archeolog Lary Croft (oryginalnie ukazujące się w Top Cow – imprincie Image).

Osobne historie z udziałem Obcych potrafiły się obronić (*Aliens: Labirynt*), ale tam, gdzie pojawiał się Predator albo postaci z innych uniwersów (Sędzia

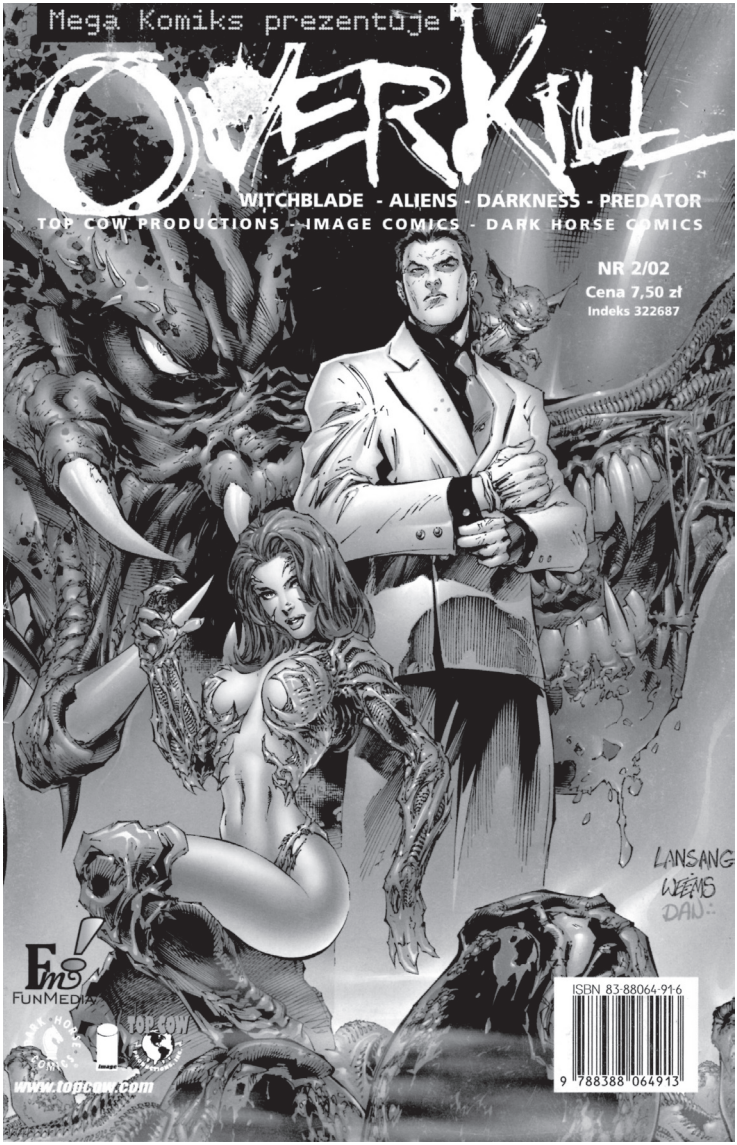

„Szczyt" możliwości w dziedzinie *crossoverów*. Cztery marki, trzech wydawców, zero sensu.

D. Quinn, M. Rubi, *Witchblade/Aliens/Darkness/Predator: Mindhunter*. Copyright by Dark Horse Comics 1999. Copyright for polish edition by Fun Media.

Dredd), było już gorzej. *Witchblade/Aliens/Darkness/Predator: Mindhunter*, czyli czternasty „Mega Komiks", był ostatnim. Na szczęście dla wydawnictwa i jego klientów.

Ważniak z Czarnii ścierał się kolejno z Maską, Sędzią Dreddem, Batmanem, Robocopem i Demonem, w międzyczasie załatwiając kolejne kontrakty. Scenarzystom i rysownikom widocznie brakowało pomysłów i czytelnicy otrzymywali bezsensowną jatkę, której daleko było pod każdym względem do pierwszych „Wydań Specjalnych" z Lobo. Bohater został wyeksploatowany a jego epokę w TM-Semic/Fun Media zakończyły źle wydane i pełne błędów *Fragtastyczna Podróż* oraz reedycja *Ostatniego Czarniana*, będącego również ostatnim „Top Komiksem".

Niespodzianka Fun Media – *JLA: Ziemia 2* | 2003

JLA: Ziemia 2 to naprawdę była niespodzianka.

Opowieść o Lidze Sprawiedliwości stworzona przez nietuzinkowy duet Grant Morrison/Frank Quitely zaskoczyła wielbicieli komiksu, którzy już od pewnego czasu mogli się cieszyć tytułami z Egmontu czy Mandragory. *JLA: Ziemia 2* zapowiada się jak kolejna typowa awantura z udziałem superbohaterskich drużyn.

Ile razy można czytać o alternatywnych wymiarach i nadchodzącym końcu wszechświata? Każdy, kto sięgnął po ten komiks, szybko orientował się, że przecież Morrison nie tworzy standardowych fabuł. Świetna rzecz, szczególnie dla osób przekonanych, że superbohaterowie (szczególnie ci najpopularniejsi) nie są w stanie nikogo zaskoczyć.

„Niespodziankę Fun Media" można uznać za ostatnie prawdziwe wydanie specjalne i godne pożegnanie z czytelnikami po kilkunastu latach działalności. Licząca sobie sto stron historia została wydrukowana na dobrym papierze, ze schludnym layoutem i bez błędów. Wielka szkoda, że nie udało się wprowadzić takiego standardu wcześniej.

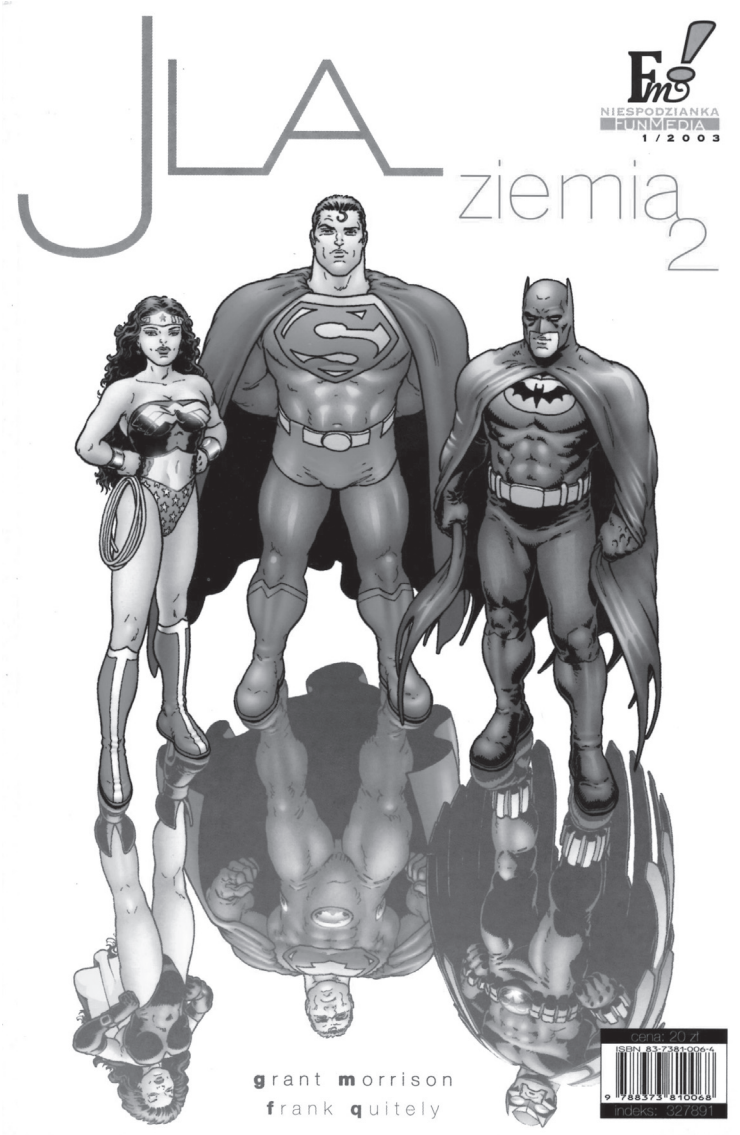

JLA: Ziemia 2. Komiks wydany za późno.
G. Morrison, F. Quitely, *JLA: Earth 2*. Copyright by Detective Comics 2000. Copyright for polish edition by Fun Media 2003.

We wstępie do „Niespodzianki" Wróblewski zdążył jeszcze zaanonsować wydanie „New X-Men" tych samych autorów oraz „Authority" (te otrzymało dodatkowo całostronicową zapowiedź).

„Mega Marvel" | 1993-1998 (18)

Jednym z założeń wydawanego od 1993 roku kwartalnika była prezentacja bohaterów, którzy nie mieli szans na własną serię. Wyjątkiem jest jedynie premierowy numer, czyli *Torment* ze Spider-Manem w roli głównej. Redakcja chciała również pokazać, jak różne historie wydaje Marvel, a więc w ramach „Mega Marvel" ukazały się zarówno komiksy najważniejsze w dziejach Domu Pomysłów, jak i „zwykłe" historyjki. Często korzystano z miniserii oraz zeszytów, które rozpoczynały oryginalną serię, a więc siłą rzeczy musiały być na poziomie przyciągającym czytelników.

Do perełek wydanych w ramach „Mega Marveli" zaliczyć należy brutalne i skierowane do starszego adresata: *Weapon X* Barry'ego Windsor-Smitha, *Daredevil: The Man Without Fear* Millera i Romity Juniora czy *Ghost Rider 2099* Kaminskiego i Bachalo (jedyny szerzej przedstawiony bohater uniwersum 2099). Takie komiksy jak *Ghost Rider*, *Silver Surfer*, *Hulk*, *New Warriors* czy *Sabretooth* były słabsze, ale trzymały solidny poziom. A może tak się tylko wydawało fanom spragnionym przygód nowych postaci?

TM-Semic spróbowało również przedstawić jedną historię na łamach dwóch różnych tytułów. W wyniku tego zabiegu, żeby przeczytać całość *X-Cutioner's Song*, trzeba było również zakupić zeszyty „X-Men". Nie wszyscy czytelnicy, wliczając w to autora niniejszych słów, byli zadowoleni z tego eksperymentu. *Avengers: Ex Post Facto* zostało podzielone na dwa kolejne numery „Mega Marvela". Nieciekawa saga ze średnimi rysunkami i kiepską fabułą to chyba najgorszy „Mega Marvel" w historii. Na przykładzie kilku komiksów o Mścicielach wydanych przez Muchę oraz Hachette widać, że ci bohaterowie nadal potrafią zanudzić czytelnika.

Na szczęście większość numerów kwartalnika wydanych później skupia się na perypetiach pojedynczych bohaterów. Końcowy okres „Mega Marvela"

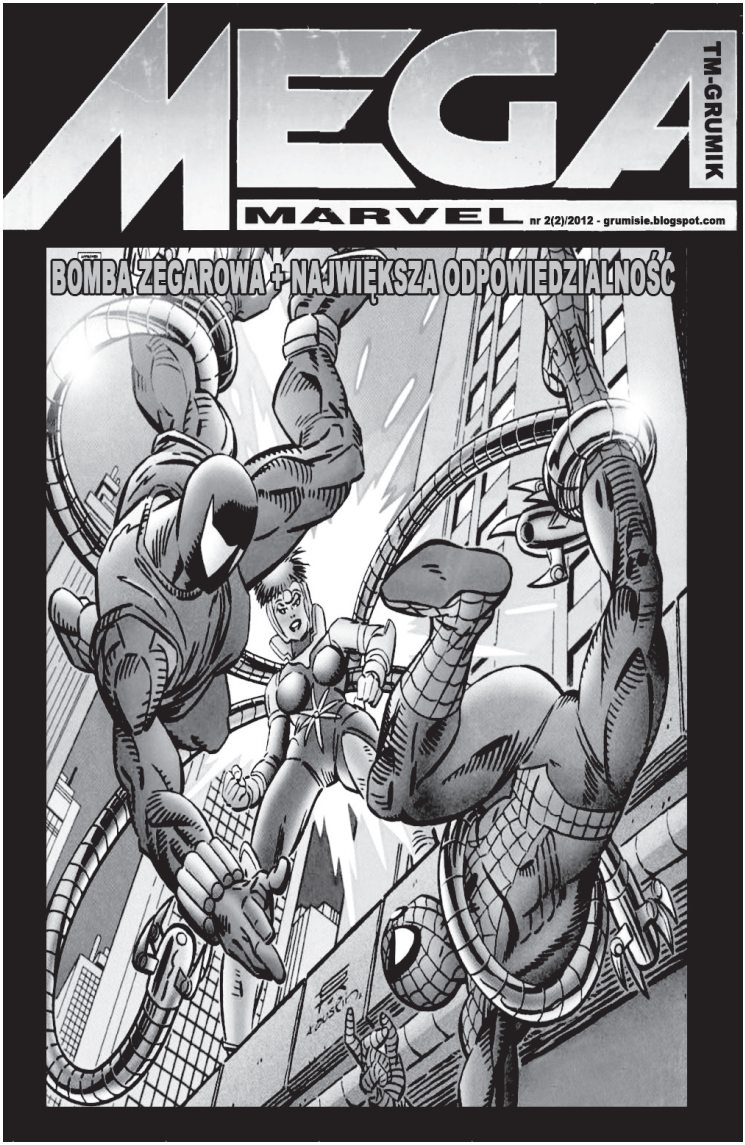

Nieautoryzowane tłumaczenie dalszego ciągu przygód Człowieka Pajaka dostępne w wersji cyfrowej i nawiązujące formą do magazynu TM-Semic. Skanlacje wzbudzają kontrowersje, ale nie można odmówić ich autorom zaangażowania.

Copyright by Marvel Comics 1996.

to przykłady rewitalizacji superherosów Marvel Comics, czyli nowe wersje *Fantastic Four* i *Iron Mana* stworzone przez artystów „odbitych" z Image. Zanim „Mega Marvel" został przemianowany na „Mega Komiks", wydano pod tym szyldem kilkanaście niezłych komiksów. Nie było aż tylu świetnych tytułów jak w przypadku „Wydań Specjalnych" (częstotliwość ukazywania się była rzadsza), ale poziom był bardziej wyrównany. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę pierwsze trzy „Mega Komiksy".

„Punisher" | 1990-1997 (54)

Jak to się stało, że tak nieznana postać zadebiutowała we własnej serii na samym początku wydawnictwa? Skłaniałbym się ku dwóm przyczynom. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Polsce stały się powszechne odtwarzacze kaset VHS. Nastąpił wysyp wypożyczalni, na dodatek ochrona praw autorskich była w powijakach i filmy kopiował oraz sprzedawał każdy, kto chciał. Oglądano głównie produkcje amerykańskie i azjatyckie, wśród których królowało kino akcji.

Najważniejsza była liczba walk i strzelanin, poziom produkcji schodził na dalszy plan – dostaję rumieńców, kiedy wracam do tych filmów po latach – bronią się zdecydowanie gorzej od większości komiksów. „Punisher" ze swoją sensacyjną fabułą i brutalnością trafił więc na idealny moment. *Wojownicy Cienia/Shadowmasters*, którzy zajmowali połowę zeszytu przez pierwsze osiem numerów, również mogli przypaść do gustu fanom tak zwanego kina kopanego.

Frank Castle to bohater całkowicie inny od Spider-Mana. Były komandos, którego rodzina zginęła w wyniku wojny gangów. Jest pozbawiony supermocy i morduje przeciwników z zimną krwią (zresztą zadebiutował w Stanach jako przeciwnik Człowieka Pająka). Przemoc ukazana w komiksach z jego udziałem nie jest przerysowana ani groteskowa. Pozytywne postaci giną równie często, co złoczyńcy. Tylko ignorant mógł stwierdzić, że System Codem weszło na rynek z dwoma takimi samymi lub podobnymi komiksami. W rzeczywistości „Spider-Mana" i „Punishera" łączyło jedynie uniwersum

i format. Trudno dziś powiedzieć, czy było to rozmyślne działanie wydawcy, czy przypadek.

Przez pierwsze trzy lata serii za scenariusz był odpowiedzialny głównie Mike Baron. Jego historie były sprawnie napisane, a elementy nadprzyrodzone odpowiednio dawkowane. Castle walczył głównie z „normalnymi" przeciwnikami – kartelami narkotykowymi, ulicznymi gangami czy włoską mafią. Czasem zdarzali się przeciwnicy przypominający pensjonariuszy Arkham, w jednym z zeszytów pojawił się Szatan we własnej osobie. W początkowym okresie Pogromcę (tak nazwano go na początku lat dziewięćdziesiątych) rysowali głównie przyszli założyciele Image. Whilce Portacio zilustrował pierwsze numery, opowiadające o walce z Kingpinem. Polski debiut Jima Lee był jednocześnie pierwszym pojawieniem się Wolverine'a – a wszystko w historii o dinozaurach (dwa lata przed szaleństwem wywołanym przez *Park Jurajski* Spielberga). Kilka numerów narysował też Erik Larsen.

Podobnie jak w przypadku „Batmana", „Punisher" poruszał istotne problemy. Szczególnie w pamięć zapada *Punisher w St. Paradine* opowiadający o wykorzystywaniu seksualnym kadetów w szkole wojskowej. Do tej poruszającej historii idealnie pasowała surowa kreska Marka Texeiry. Texeira był jednym z najlepszych wśród wielu rysowników „Punishera".

Być może czytelnicy znudzili się typowo sensacyjnymi komiksami. Przygody Castle'a przestały się dobrze sprzedawać i „Punisher" zmienił status na dwumiesięcznik. Niedługo potem ukazał się najlepszy numer w historii, czyli *Warzone* ze scenariuszem weterana branży Chucka Dixona i rewelacyjnymi ilustracjami Johna Romity Juniora. Rysunki Romity pojawiły się zresztą we wszystkich superbohaterskich seriach z Marvela wydawanych przez TM-Semic.

> Rzeczywiście, komiks ten spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem, choć zdarzały się także głosy krytyki, zwłaszcza w kontekście niedoróbek edytorskich. Nie dziwi mnie to zresztą, bowiem w pewnym momencie postać Franka Castle urosła do rangi ikony TM-Semic. Gdy wyniki sprzedaży malały zastanawialiśmy się, co zrobić, by uratować serię. Właśnie wówczas przypomniałem sobie „War Zone".
>
> Ów tytuł bardzo zachwalał mi Stan Lee, gdy spotkaliśmy się podczas jego wizyty w Warszawie na Starym Mieście (latem 1992 roku). Był to niesamowity

Rewia złamanych nosów i podbitych oczu, czyli Punisher w wersji Johna Romity Juniora.

Ch. Dixon, J. Romita Jr, *Punisher: War Zone*. Copyright by Marvel Comics 1992. Copyright for polish edition by TM-Semic 1993.

> eksperyment sam w sobie: Punisher z twarzą mordercy, walnięty sto razy w nos, który już nie ma chrząstek, a miast tego „galaretę" z gęby. To był istny przełom po dotychczasowej wersji Whilice'a Portacio (który swoją drogą też zasłużył się dla tej postaci), według której Castle prezentował się niczym nieco mroczny amant. John Romita Jr zrobił kawał świetnej roboty! Dla mnie rewelacja! Stąd w momencie kryzysowym namówiłem prezesów do publikacji tej serii, tym bardziej, że czarno-biały druk był znacznie tańszy. Zrezygnowaliśmy z kolekcjonerskiej okładki i stąd komiks mógł w ogóle zaistnieć[79].

Kolejnym „Punisherem" wartym odnotowania jest *Eurohit*. Za tę historię odpowiedzialni byli twórcy równie zasłużeni dla serii, co Baron czy Texeira. Scenariusz napisali Dan Abnett i Andy Lanning, całość narysował Doug Braitwhite – podobnie jak Romita Jr – specjalista od połamanych nosów. Castle w trakcie swojej europejskiej wycieczki walczy z szeregiem łotrów ze Starego Kontynentu. Dobry komiks, który zasłużył na niezłe wyniki sprzedaży. Potem było już niestety gorzej. Zarówno pod względem poziomu prezentowanych historii, jak i zainteresowania czytelników. TM-Semic wydał jeszcze świetny *Year One* (jedyny komiks tego typu w ofercie) i nadszedł czas na to, czego chociaż fanom Castle'a można było oszczędzić – długą opowieść o rzekomym zgonie i powrocie z grobu. Nie były to może komiksy złe, ale tendencja do uśmiercania głównego bohatera była irytująca.

O popularności Pogromcy w Polsce niech świadczy fakt, że „Punisher" doczekał się bodaj największej liczby zesztów wydanych przez inną oficynę, wrocławską Mandragorę.

„X-Men" | 1992-1997 (52)

„X-Men" jest jedynym serialem o ekipie herosów, który osiągnął pułap pięćdziesięciu zeszytów (liczę również „Transformers" oraz „G.I.Joe"). W momencie kiedy „X-Men" miało się ukazać, redakcja TM-Semic była już ukształtowana na tyle, że posiadała prawo głosu w kwestii wyboru oryginalnych zeszytów, które miały trafić do polskiej edycji. Zespół stanął przed trudnym wyborem. Czy rozpocząć od przeboju w postaci *X-Men*

79 P. Mazur, *„Komiks od maleńkości zawsze był ze mną"*, dz. cyt.

Chrisa Claremonta oraz Jima Lee (szacuje się, że sprzedano trzy miliony egzemplarzy pierwszego zeszytu)? A co jeśli będą to za głębokie wody dla polskiego czytelnika nieznającego najważniejszych wątków z historii podopiecznych Charlesa Xaviera?

> Stąd by uniknąć tego ryzyka, opóźniliśmy wydanie „X-Men" w wersji Jima Lee, którą pierwotnie zamierzaliśmy rozpocząć ów cykl (co dało się zauważyć także na podstawie reklam telewizyjnych). Z pełną premedytacją zaczęliśmy od dawniejszej historii (od 129 odcinka „Uncanny X-Men" z 1980 roku), zresztą bardzo dobrze, bo dzięki temu zaistniała w naszej wersji „Dark Phoenix Saga" (nr 4/1992 i 1/1993), absolutny klasyk Chrisa Claremonta i Johna Byrne'a[80].

Pierwszy numer, który ukazał się wiosną 1992 roku, prezentował się przynajmniej zachęcająco. Na okładce hasło „Światowy bestseller – po raz pierwszy w Polsce!", a Cyclops, Storm, Colossus, Wolverine oraz Nightcrawler przebijają się przez ścianę. Polscy czytelnicy znali już możliwości Johna Byrne'a z „Supermana" – tu nie było niespodzianek – Byrne jako rysownik zawsze prezentował solidny poziom. Nowością za to była duża liczba wątków obyczajowych, niejednokrotnie równie ważnych, co te typowo superbohaterskie. Mógł irytować nawyk Claremonta w postaci opisywania tego, co działo się w kadrze, ale zmagania mutantów z Hellfire Club były interesujące. Miłośnicy superbohaterów przyjęli nową serię ciepło i nie ukrywali oburzenia, kiedy „X-Men" przegrało walkę o status miesięcznika z „G.I.Joe". Zresztą od 1994 roku mutanci zaczęli pojawiać się w kioskach co miesiąc i protesty ustały.

Pisząc o najjaśniejszych punktach serii, należy zacząć od wspomnianej *Dark Phoenix Saga*, która niestety nie broni się po latach tak dobrze, jak na przykład *Ostatnie łowy Kravena*. W końcu to kolejna opowieść o śmierci i zmartwychstaniu. Jane Grey wraz z kilkoma innymi członkami grupy są postaciami z bardzo dużym doświadczeniem w tej dziedzinie. Ambitne *Życie Śmierć* oraz *Życie Śmierć II* Barry'ego Windsor-Smitha i Claremonta spotkały się z negatywnym odbiorem wśród czytelników. Zeszyty bazujące na oryginalnym *X-Men* zaczęły ukazywać się od 1995 roku i był to ostatni dobry okres, a grupa najbardziej zasłużonych autorów wymieniała się obowiązkami

80 Tamże.

Można napisać, że polską edycję przygód mutantów rozpoczęto i zakończono pojedynkami z członkami klubu Hellfire. Okładka przedostatniego numeru „X-Men". F. Niciezia, A. Kubert, *Return to Hellfire!* Copyright by Marvel Comics 1994. Copyright for polish edition by TM-Semic 1997.

– zdarzyło się, że skrypt pisał Byrne albo Jim Lee. Jedynie Claremont, chyba najważniejszy twórca, ograniczał się do scenariuszy (przecież nie wszyscy muszą umieć rysować).

Z jednej strony, komiks ten przedstawiał problem izolacji mutantów ze względu na ich odmienność, z drugiej – zarzucano autorom dorabianie ideologii do przedstawienia kolejnej efektownej potyczki superbohaterów z ich odwiecznymi wrogami. Jak w przypadku wszystkich innych superbohaterskich serii, czytelnicy mieli prawo zacząć narzekać na wtórność. Scott Lobdell i Fabian Niciezia nie byli tak dobrymi scenarzystami jak Claremont i nie pomogły nawet rysunki Romity Juniora. Ostatni numer ukazał się w 1997 roku. Co ciekawe, tytuł do końca zachował status miesięcznika, podczas gdy „G.I.Joe" utraciło go po roku.

„Spawn" | 1997-2001 (24)

Opus magnum Todda McFarlane'a i jednocześnie ostatni komiks w ofercie TM-Semic, który odniósł (umiarkowany) sukces. Pierwotnie miał być wydany w ramach jednego z „Wydań Specjalnych", a premiera była kilka razy odkładana. Wreszcie zaczął ukazywać się regularnie co dwa miesiące (część numerów wyszła już pod szyldem Fun-Media). Seria była początkowo wydawana w lepszej jakości niż pozostałe, ale i tak poziomowi edytorskiemu brakowało dużo do oryginału:

> Zazwyczaj w kontraktach przedstawiciele Image zamieszczali zastrzeżenie, co do wymogów jakości edytorskiej nie ustępującej amerykańskim oryginałom. Nam jednak zezwolili wydać na gorszym prawdopodobnie jako jedynemu krajowi. Bez tej opcji nie byłoby szans na publikację w ogóle. Było to możliwe jedynie dzięki prywatnym rozmowom. Mówiłem im wprost: „Chcę wydać ten komiks w Polsce, ale w gorszej formule edytorskiej". Tym samym mieli jasną sytuację. A zdarzało się, że odmawiali wielu innym edytorom. Czytelnicy nie wiedzieli o tym i w sumie nie musieli wiedzieć[81].

81 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

Odkładanie premiery *Spawna* wystawiło cierpliwość nawet najwierniejszych czytelników na próbę.
T. McFarlane, *Spawn*. Copyright Image 1992. Copyright for polish edition by TM-Semic 1997.

Była to kontynuacja drogi, jaką obrał McFarlane, pisząc między innymi *Torment*. W praktyce, będąc sobie samemu szefem, autor nie musiał tworzyć zgodnie z wymogami dyktowanymi przez korporację i mógł sobie pozwolić na pełną swobodę. *Spawn* opowiada o zmaganiach byłego najemnika z mocami piekielnymi i jest o wiele brutalniejszy od ostatnich numerów „Spider-Mana", które wyszły spod ręki McFarlane'a.

Autor angażował się w kolejne przedsięwzięcia, na przykład Mc Farlane Toys. Po siedmiu pierwszych zeszytach oryginalnego wydania na łamach „Spawna" zaczęli pojawiać się inni scenarzyści, i to nie byle jacy. Również polscy czytelnicy mogli zapoznać się z historiami napisanymi przez takie sławy jak Grant Morrison, Alan Moore, Frank Miller czy Neil Gaiman.

W przypadku ostatniego z wymienionych doszło do ciekawej sytuacji, mianowicie konfliktu o prawa do wymyślonej przez niego bohaterki Angeli. Ostatecznie Gaiman zachował prawa autorskie, a postać została w 2013 roku włączona do uniwersum Marvela.

Autor serii przekazał obowiązki rysownika Gregowi Capullo, co wyszło komiksowi na dobre, ponieważ czytelnicy zaczęli przejawiać symptomy zmęczenia stylem Mc Farlane'a. Niestety, dwumiesięcznik miał coraz większe zaległości względem amerykańskich zeszytów. Kiedy w 2001 roku ukazał się ostatni numer, było to już pięć lat, a przecież dostęp do oryginalnej edycji był coraz lepszy. O zapotrzebowaniu na kolejne przygody piekielnego wojownika niech świadczy fakt, że to jedyny tytuł z oferty TM-Semic, który był kontynuowany bezpośrednio przez inne wydawnictwo. Mandragora rozpoczęła wydawanie swojej edycji w grudniu 2004 roku.

„Spawn" jest tytułem ważnym z jeszcze jednego powodu. To pierwszy tak ważny amerykański komiks, w którym posadę rysownika otrzymał Polak. Mowa o Szymonie Kudrańskim, który zadebiutował na łamach serii w bardzo ważnym momencie – dwusetnym numerze.

„Green Lantern" | 1992-1994 (10)

Pierwszy i zarazem ostatni superbohaterski komiks TM-Semic, którego akcja dzieje się głównie w kosmosie. Nie był to komiks wybitny, ale przygody Zielonych Latarni stały na przyzwoitym poziomie.

Na początek wybrano *Emerald Dawn/Szmaragdowy Świt*, czyli (podobnie jak w przypadku Supermana) historię przedstawiającą na nowo początek bohatera po *Kryzysie na Nieskończonych Ziemiach*. Wydawnictwo miało w planach kontynuację, ale na szczęście do niej nie doszło. *Emerald Dawn II* jest po prostu słabszy.

Jak jednak się okazało, superbohaterskie science fiction nie przypadło do gustu polskim czytelnikom – po dziesięciu numerach dwumiesięcznik zakończył karierę. TM-Semic postanowiło wydawać tę serię w bardzo owocnym dla siebie okresie, ale decyzja o wprowadzeniu „Green Lantern" do Polski nie była chyba do końca przemyślana.

Tytuł był prawdopodobnie za mało efektowny w porównaniu z kolorowym „X-Men", w którym nie brakowało przecież kosmicznych wątków. Nawet jeśli autorzy prezentowali wydarzenia na wielką skalę, to i tak czegoś tu brakowało a wieczne rozterki Hala Jordana potrafiły być nużące. „Green Lantern" docenia się po latach, ale nie ulega wątpliwości, że to jedna z porażek TM-Semic.

„Transformers" | 1991-1995 (24)

„G.I.Joe" | 1992-1996 (33)

„Transformers" oraz „G.I.Joe" to tytuły, które stosunkowo długo utrzymały się na polskim rynku. Serie te są wyjątkowe pod jednym względem. Obie zostały stworzone w oparciu o plan marketingowy firmy Hasbro i miały na celu zachęcać do zakupu kolejnych *action figures*. Pisząc o tego typu produkcjach, nie można zapominać o adresowanych do dziewczynek „Pony" (zaledwie dwa zeszyty) oraz „Barbie" – w latach 1993-1995 ukazało się dwadzieścia osiem zeszytów!

Zabawki były produkowane na długo przed ukazaniem się komiksów. Zarówno w przypadku wielkich robotów, jak i amerykańskich jednostek specjalnych uniwersum zostało bardzo rozbudowane dzięki historyjkom wydawanym przez Dom Pomysłów (dziś prawa do tych marek ma IDW). *G.I.Joe* w oryginalnej, marvelowskiej wersji był najdłużej ukazującym się komiksem tego typu – mnóstwo innych serii związanych z zabawkami kończyło karierę na kilku odcinkach.

Niewiele dobrego da się napisać o „Transofmers", poza tym, że za okładkę premierowego zeszytu odpowiada Bill Sienkiewicz (jedyny jego komiks w TM-Semic ukazał się w drugiej części antologii *Batman: Black and White*), a w drugim numerze pojawia się Spider-Man (pierwotnie Autoboty i Decepticony miały stanowić część podstawowego uniwersum Marvela). To typowy komiks dla fanów marki, a dla pozostałych czytelników może stanowić jedynie ciekawostkę.

Podobnie rzecz ma się z „G.I.Joe", ale ciekawych akcentów było więcej, a seria odniosła sukces na tyle duży, że w 1993 roku ukazało się dwanaście numerów. Dziś w pełni rozumiem pretensje starszych czytelników o to, że „G.I.Joe" wyprzedziło „X-Men" w wyścigu o status miesięcznika. Komiksy kupowali jednak również młodsi uczniowie podstawówek i zamiast zmagań mutantów z całym światem, woleli śledzić efektowne przygody Hawka i spółki. Oczywiście na popularność magazynu wpłynął też fakt, że zabawki Hasbro były coraz lepiej dostępne w Polsce, nawet w małych miastach. Figurek superbohaterów niemal nikt nie sprowadzał – fani mogli je zobaczyć jedynie w reklamach emitowanych przez zagraniczne stacje telewizyjne. Historie prezentowane w „G.I.Joe" były nad wyraz naiwne i nie wymagały od czytelnika więcej niż przewrócenia kolejnej strony. Nie zmieniło się to na przestrzeni ponad trzydziestu numerów. Rustecki po latach broni serii:

> Nie bagatelizowałbym jednoznacznie „G.I.Joe", nie tylko z tego względu, że był to tytuł przeznaczony dla innego odbiorcy niż np. „Wydania Specjalne". Pamiętajmy, że scenariusze do tego komiksu pisał m.in. Larry Hama (np. druga historia w numerze 3/1992), klasyczny już twórca tamtego okresu. Na marginesie warto pamiętać, że to właśnie on jest autorem „Sabretootha" z „Mega Marvel"

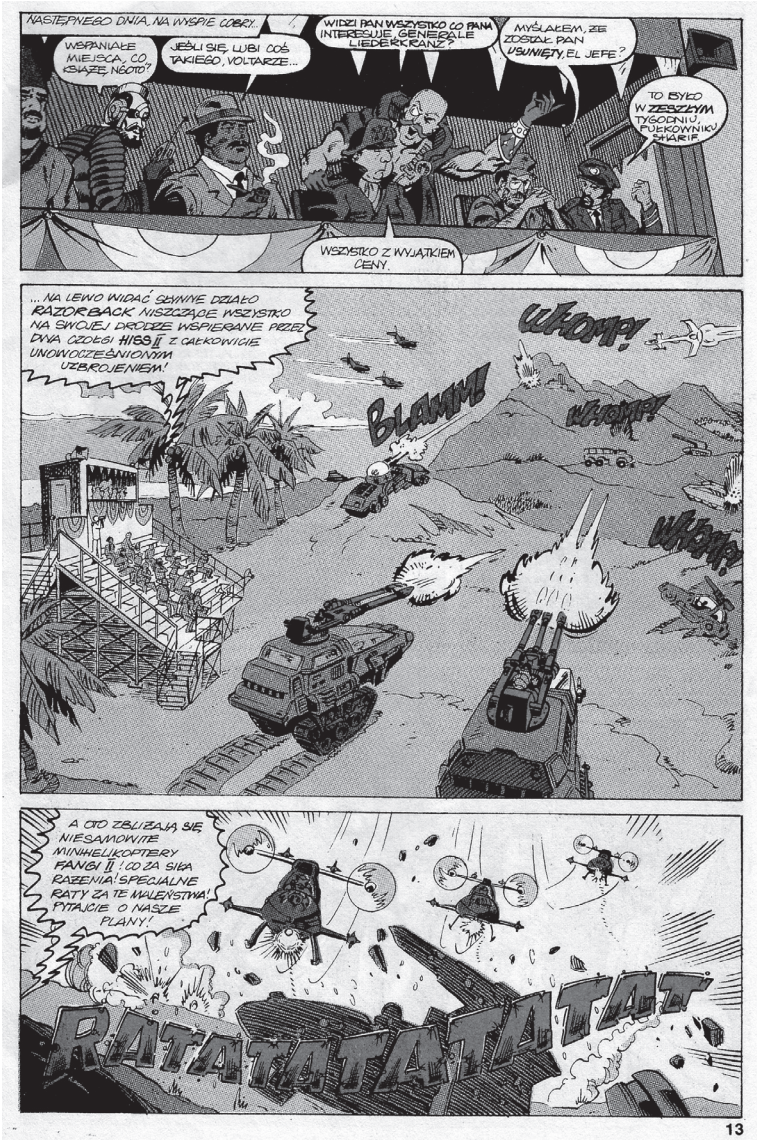

Złoczyńcy z organizacji Cobra organizują pokaz broni na swojej wyspie. Każdy z tych śmiercionośnych gadżetów można oczywiście kupić w sklepie z zabawkami. Pakowane osobno!

Copyright by Hasbro 1988. Copyright for polish edition TM-Semic 1996.

> nr 1/1997, a zilustrowanego przez Marka Texaire – w moim przekonaniu jedna z najwartościowszych wydanych przez nas perełek[82].

Oprócz Hamy na łamach „G.I.Joe" pojawiły się inne znane nazwiska: Mike Zeck był autorem kilku okładek (zresztą były one najmocniejszym punktem większości numerów), jeden z zeszytów narysował McFarlane.

Redakcja nie była w stanie prowadzić stron klubowych w „Transformers" i „G.I.Joe", za to w każdym numerze pojawiało się kilka „kartotek" przedstawiających postaci – najwięcej spośród wszystkich wydawanych tytułów.

„Teenage Mutant Ninja Turtles" | 1993 (3)

„Teenage Mutant Hero Turtles" | 1994-1997 (18)

TM-Semic wydało dwia zupełnie różne tytuły z przygodami popularnych Żółwi Ninja. „Teenage Mutant Ninja Turtles" to klasyczne, czarno-białe historie, od których wszystko się zaczęło. Dzieło Kevina Eastmana i Petera Lairda jest komiksem undergroundowym, którego zawartość mogła zaskoczyć ludzi przyzwyczajonych do kolorowej wersji inspirowanej serialem animowanym emitowanym u nas przez telewizję publiczną. Przygody Żółwi miały być, w założeniu, pastiszem *Daredevila* Franka Millera, ale szybko nabrały samodzielnego charakteru i zainspirowały całą falę naśladowców, z których nikt nie odniósł porównywalnego sukcesu. To surowy w formie i brutalny komiks. Aż dziwi fakt, że jego wydanie w Polsce było podyktowane przez szwedzką centralę:

> Szwedzi zresztą jeszcze nie raz próbowali narzucić nam swoje pomysły. Tak było w przypadku „Teenage Mutant Ninja Turtles" (premiera – styczeń 1993 roku). Ich twórca Kevin Eastman, swoją drogą potworny kaszaniarz w kwestii rysunku, z dnia na dzień stał się multimilionerem jedynie dzięki sprzedaży praw do tych postaci. Istny strzał życia! Abstrahując od tego, byłem całkowicie przeciwny ich publikacji pod naszym szyldem. Potworne, obrzydliwe ilustracje, pomijając rzecz

82 Tamże.

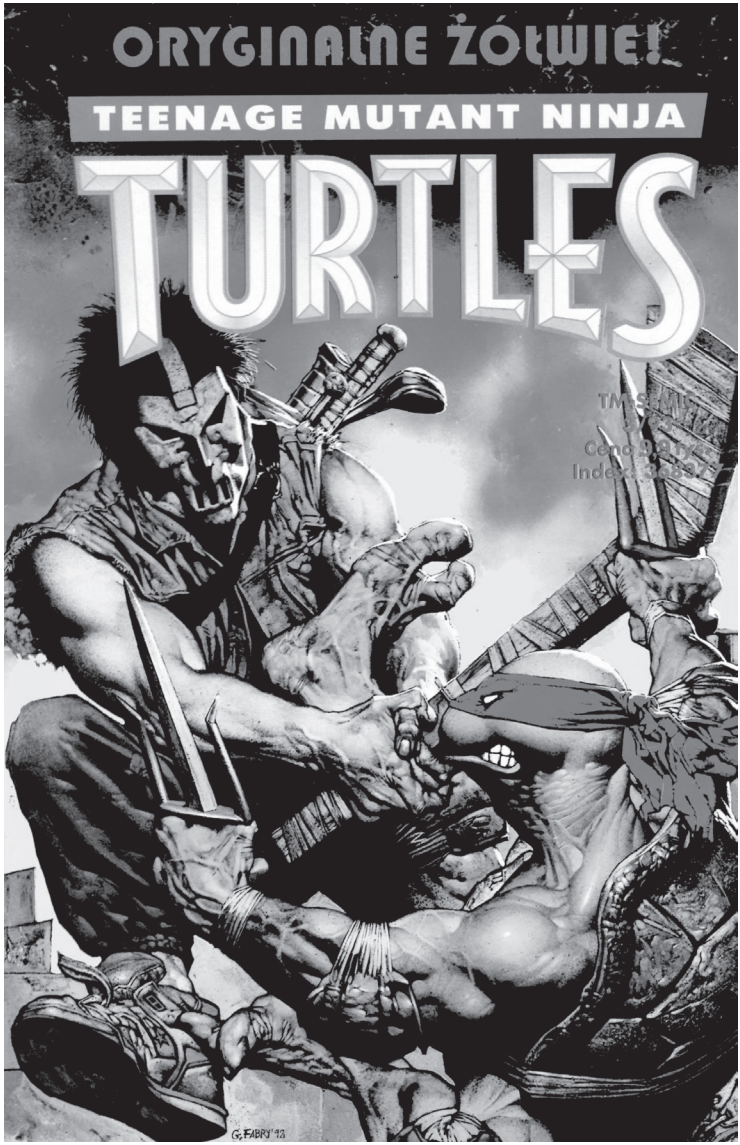

Podobnie jak wielu czytelników, myślałem, że tę okładkę narysował Bisley. Mimo wyraźnego podpisu Glenna Fabry'ego.
K. Eastman, P. Laird, *Teenage Mutant Ninja Turtles*. Copyright by Mirage Studios 1984. Copyright for polish edition by TM-Semic 1993.

jasna okładki Glenna Fabry'ego (swoją drogą niegdyś często u nas mylonego z Simonem Bisleyem)[83].

Podobnie jak w przypadku innych pomysłów Szwedów, tak i ten nie przyjął się na polskim rynku. Nie podzielam zdania redaktora naczelnego i uważam, że to jeden z najlepszych komiksów wydanych przez TM-Semic. Szkoda, że nie sięgnięto już nigdy później po tytuły z Mirage (w *TMNT* pojawiali się przecież tak popularni u nas artyści, jak Bisley czy Larsen).

Lepiej poradził sobie „Teenage Mutant Hero Turtles" dla młodszych czytelników, wydawany na bazie zeszytów z Archie. Hero w tytule pojawił się dzięki specom od marketingu, którzy uważali, że w części krajów Europy Zachodniej słowo „ninja" może się źle kojarzyć konsumentom. Miejsce „TMHT" na półce znajduje się mniej więcej między „Alfem" a „G.I.Joe".

„Conan" | 1993-1994 (9)

„Tarzan" | 1992-1993 (4)

„Tarzan" oraz „Conan" stanowiły pewien wyłom w ofercie wydawniczej TM-Semic. Były to jedyne komiksy dla starszych czytelników adaptujące i rozwijające wątki literackie. Bazą dla tego wydania *Conana* były starsze komiksy z serii wydawanej przez Marvela. Na tle wcześniejszej polskiej edycji oficyny AS-Editor, wersja zaproponowana przez TM-Semic była archaiczna, ale nadrabiała kolorem, większą objętością (od siódmego numeru) i lepszą jakością wydania. W przypadku dwóch różnych zeszytów (pierwszego wydanego przez AS-Editor i tm-semicowskiego numeru ósmego) wydawcy wykorzystali tę samą okładkę. Choć literatura i gry fantasy, zwłaszcza te z umięśnionymi barbarzyńcami w roli głównej, zawsze cieszyły się w Polsce dużym powodzeniem, to fakt ukazania się u nas marvelowskiego *Conana* został przemilczany.

Tarzan to postać o bardzo bogatej, również u nas, komiksowej tradycji. W przypadku TM-Semic to jedyny komiks z oferty Malibu. Stosunkowo

83 P. Mazur, *„Komiks od maleńkości zawsze był ze mną"*, dz. cyt.

EDGAR RICE BURROUGHS'

TARZAN®

ŻYJE!

cz. 1&2

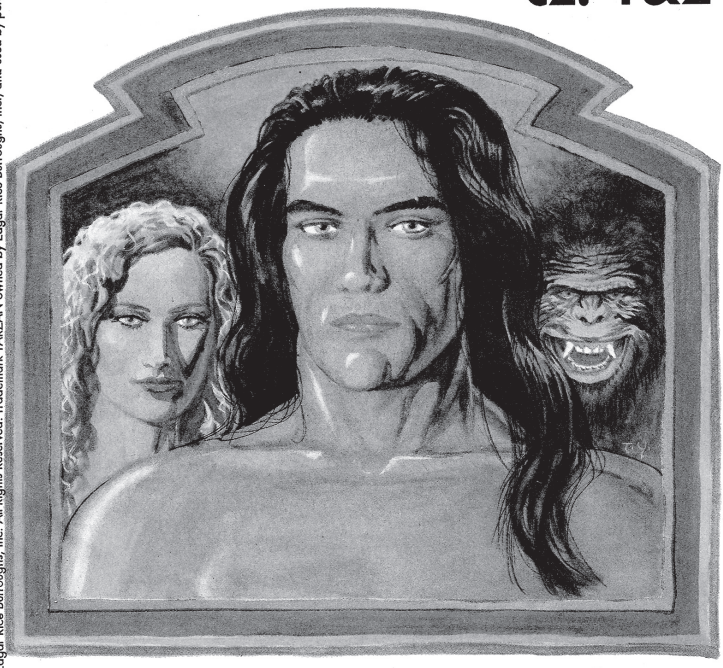

THE BECKONING © Edgar Rice Burroughs, Inc. All Rights Reserved. Trademark TARZAN owned by Edgar Rice Burroughs, Inc., and used by permission

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ

Bardzo prawdopodobne, że klasyczne komiksy o Tarzanie
nie przetrwałyby na rynku dłużej niż wersja z Malibu.

T. Yeates, *Tarzan: The Beckoning*. Copyright by Edgar Rice Burroughs
1992. Copyright for polish edition by TM-Semic 1992.

nowoczesny i utrzymany w poważniejszym tonie od „Conana", nie poradził sobie na rynku. Z jego wydaniem wiąże się natomiast ciekawa historia:

> Jesienią 1991 roku pojechaliśmy do Frankfurtu na pierwsze spotkanie z szefostwem Semica i przedstawicielami „bratnich" odnóg. Jako najmłodsza „gałąź" koncernu byliśmy niejako wydarzeniem. Oczy wszystkich skierowały się właśnie na nas. W trakcie omawiania tzw. „strategii firmy wobec przeciwnika" (ble, ble, ble...) podjęto temat dwóch serii o Tarzanie, spośród których mieliśmy wybrać jedną do publikacji. Seria, którą w końcu wydaliśmy nie przyjęła się. Dużo bardziej wolałem tę drugą, wzbogaconą o wątki SF. Pechowo, Szwed był scenarzystą „naszej", stąd „naczelnictwo" starało się promować ów tytuł za wszelką cenę. W pewnym momencie padło pytanie: „No dobrze, a co Polska myśli?" Jeden prezes gapi się na drugiego, a drugi na mnie. Stres, niemniej podjąłem temat dając do zrozumienia, że nie widzę przeszkód w łączeniu konwencji SF z klasyczną postacią, jaką jest Tarzan. Niestety nie przeszło. Mimo to fajnie było potem usłyszeć, iż mamy własne zdanie, że potrafimy walczyć o swoje pomimo, że byliśmy w tym interesie całkiem nowi[84].

„Wild C.A.T.S" | 1997-1998 (6)

Wydanie serii firmowanej nazwiskiem Jima Lee było ostatnią próbą zaprezentowania nowej superbohaterskiej grupy oraz wydrukowania nowoczesnego komiksu w lepszym standardzie (kolory z Photoshopa, lakierowana okładka, kredowy papier). Scenariusz Brandona Choi plasuje „Wild C.A.T.S" między „G.I.Joe" a „X-Men". Rysunki cechują się, typowym dla pierwszych komiksów z Image i połowy lat dziewięćdziesiątych, przepychem. Wszystkiego musiało być więcej. Postaci, jak przystało na ich pomysłodawcę, wyglądały jak supermodele i supermodelki z mięśniami kulturystów i taliami os. Nie pomogło nawet pojawienie się tak uznanych twórców, jak Claremont i Larsen – TM-Semic musiało pogodzić się z porażką. Dziś można kupić „Wild C.A.T.S" na stoiskach z tanią książką rozsianych po miejscowościach wczasowych.

84 K. Wiśniewski, Ł. Chmielewski, dz. cyt.

Mało znany epizod w historii wydawnictwa.

J. Manabe, *Drakuun: Rise of the Dragon Princess*. Copyright by Kadokawa Shoten 1988. Copyright for polish edition by TM-Semic 2000.

„Top Manga" | 1998-2000 (9)

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych do Polski dotarło zainteresowanie japońską animacją oraz komiksem. Duża w tym zasługa „Secret Service" – magazynu poświęconego grom komputerowym, który w pewnym momencie zaczął publikować artykuły na temat anime. TM-Semic spróbowało swoich sił w tym temacie i tak w 1998 roku do kiosków trafił pierwszy numer „Top Mangi" – bardzo dobry *Appleseed* Masumane Shirowa. Wydawnictwo korzystało z amerykańskiego formatu – wersji wydawanych oryginalnie przez Dark Horse (w Stanach Zjednoczonych mangowy *boom* nastąpił dekadę wcześniej), z którym redakcja miała świetny kontakt. Gorzej było z samymi Japończykami, ale udało się dobić targu.

Tak więc „Top Mangę" czytało się w „normalny" sposób – od lewej do prawej. Autorami następnego tytułu, czyli *Dirty Pair*, byli amerykanie, co mogło przeszkadzać mangowym purystom. *Drakuun* z kolei ukazał się już w momencie, kiedy w Polsce działali wydawcy specjalizujący się w japońskich komiksach, na przykład Japonica Polonica Fantastica, znana bardziej pod skróconą nazwą JPF.

Komiksy bazujące na filmach i serialach oraz tytuły dla dzieci

Praktyka wydawania komiksów na licencji filmu lub serialu nie była w Polsce nowością. W czasach PRL do kiosków i księgarni trafiały zeszyty z przygodami Czterech Pancernych, Kapitana Klossa czy Janosika, choć wiadomo, że proces ich powstawania musiał się różnić od kapitalistycznych standardów. Skoro amerykańskie programy były przyjmowane niemalże bezkrytycznie i ściągały przed telewizory mnóstwo widzów, to dlaczego historyjki obrazkowe nie miałyby odnieść sukcesu?

TM-Semic niemal od samego początku wydawało zeszyty związane z serialami fabularnymi, animowanymi oraz filmami kinowymi. Adaptacje

tych ostatnich najczęściej trafiały do „Wydań Specjalnych", komiksowe odpowiedniki telewizyjnych produkcji otrzymywały własne serie.

Lista tytułów jest długa, a w kilku przypadkach liczba wydanych zeszytów robi wrażenie.

Najsilniejszą marką okazał się „Tom & Jerry". W ramach tego najdłużej ukazującego się komiksu TM-Semic dla dzieci ukazały się aż osiemdziesiąt cztery numery, a więc jest to wynik drugi po „Spider-Manie"! Przygody tego duetu trafiły nawet do dwóch numerów „Wydań Specjalnych".

Żeby nie wprowadzać w zakłopotanie czytelników przyzwyczajonych do tego, że „WS" są poświęcone superbohaterom, wymyślono „Niespodziankę dla dzieci". Te wydania specjalne dla najmłodszych ukazywały się nieregularnie i w różnych formatach. Pojawiły się trzy małe zeszyty z Tomem i Jerry'm, *Care Bears* (format standardowy), *Piotruś Pan i Piraci* (A4, na postawie animacji 20th Century Fox, nie wersji disnejowskiej) oraz *Zaginiony Świat: Jurrasic Park*. Ostatni komiks świadczył o tym, że wydawcy brakowało konsekwencji nie tylko w doborze formatu. *Park Jurajski* sprawił, że Polskę ogarnęło w 1993 szaleństwo na punkcie dinozaurów – na premierze filmu pojawił się prezydent Lech Wałęsa, organizowano seanse dla szkolnych wycieczek, powstawały tematyczne parki rozrywki. TM-Semic wydało dwie miniserie. „Jurrasic Park" (cztery numery) był bezpośrednią adaptacją, „Jurrasic Park: Raptor" (dwa numery) kontynuował część wątków. Oba tytuły były dowodami na to, jak trudno znaleźć dobre komiksy tego typu. Jedynym superbohaterem, który pojawił się w „Niespodziance dla dzieci" był Batman. Ukazały się dwa wydania magazynu opartego o klasyczne dziś *Animated Series*. Zawierały one głównie zagadki, trudno uznać więc ten tytuł za komiks.

Umiarkowany sukces odniosły „Alf" oraz „Goliat". Szczególnie z tym pierwszym, kupionym od Marvela, wiązano duże nadzieje:

> Pierwotnie byłem przekonany, że nieźle się sprzeda; jak czas pokazał – bez rewelacji. Zresztą edytorsko to był straszny kawał roboty, bo oryginalnie ów komiks składał się z dwu-, trzy-, czterostronicowych historyjek – co siłą rzeczy stwarzało problem przy kompletowaniu materiału na cały zeszyt. Trzeba było

mnóstwo tego czytać i odpowiednio dobierać opowiastki. Brakowało dłuższych fabuł. To z kolei powodowało u nas znużenie[85].

Spośród wszystkich tego typu magazynów, tylko w „Alfie" pojawiły się tak wyraźne nawiązania do superbohaterskich komiksów – jedna z historyjek to parodia X-Men.

Zupełnie inny przypadek stanowił „Garfield". Była to już wówczas klasyczna postać i to prasowe paski z jego udziałem stanowiły kanwę dla innych produkcji. Po ten tytuł mogli sięgnąć zarówno starsi, jak i młodsi. Humor Jima Davisa bawił wszystkich. Podobnie jak w przypadku „TMHT", komiks ten ukazywał się również nakładem Egmontu w takim samym formacie.

Pojawienie się magazynu „Czarodziejka z Księżyca" było udaną próbą (trzydzieści sześć zeszytów) wykorzystania popularności anime emitowanego przez telewizję Polsat. Tytuł wydawany przez TM-Semic nie był jednak klasyczną mangą autorstwa Naoko Takeuchi'ego, tylko komiksem stworzonym na bazie stop-klatek z serialu animowanego. Komplet oryginalnych mang (osiemnaście tomów) wydało wspomniane wydawnictwo JPF.

Również starsi i bardziej wymagający czytelnicy mogli znaleźć coś dla siebie w „filmowej" ofercie. „Star Wars: Dark Empire" ukazało się w momencie, w którym wiadomo już było, że George Lucas zdecydował się na sfilmowanie kolejnych epizodów gwiezdnej sagi, a do kin weszły rozszerzone wersje klasycznych części. Stworzona przez Toma Veitcha i Cama Kennedy'ego miniseria przedstawia historię dziejącą się po zakończeniu epizodu *Powrotu Jedi*. Mimo kultowego statusu, jakim cieszą się *Gwiezdne Wojny* w Polsce, medialnego szumu wokół nowej edycji filmu i faktu, że *Dark Empire* było pierwszym w Polsce komiksem z uniwersum Lucasa, tytuł ten przeszedł bez większego echa, podobnie jak *Conan*. Szkoda, bo był to chyba jedyny dobry tytuł tego typu, utrzymany w mrocznym klimacie, z niezłym scenariuszem i rysunkami.

W marcu 1996 roku TVP 2 wyemitowało pierwszy odcinek *Z Archiwum X*. Mieszanka kryminału i science fiction okazała się telewizyjnym hitem

85 Mazur, *„Komiks od maleńkości zawsze był ze mną"*, dz. cyt.

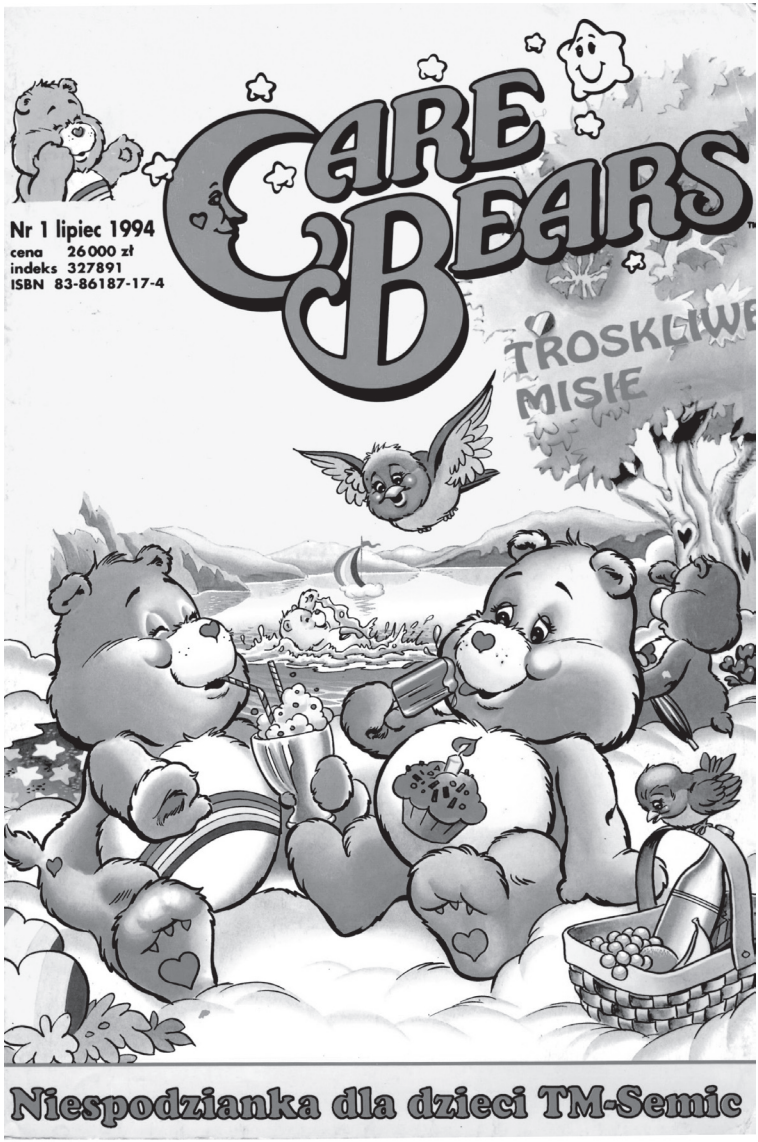

Care Bears w Stanach Zjednoczonych było wydawane przez Star Comics, czyli imprint Marvela. Ukazało się dwadzieścia numerów. S. Kay, H. Post, *Care Bears*. Copyright by Marvel Comics. Copyright for polish edition by TM-Semic 1994.

i teorie spiskowe zdetronizowały dinozaury pod względem popularności. Korzystał z tego ezoteryczny magazyn „Czwarty wymiar", który znalazł się w ofercie TM-Semic. Ukazało się zaledwie sześć zeszytów z przygodami agentów Muldera i Scully. Były lepsze od innego komiksu z Topps, czyli „Parku Jurajskiego", ale i tak nie wyróżniały się niczym szczególnym.

Dlaczego nie podjąłbym się sporządzenia osobistej top-listy komiksów z TM-Semic? Tego typu wyliczeń pojawiło się na przestrzeni lat całkiem sporo i za każdym razem miałem wrażenie, że czegoś w nich brakowało. Nie chodzi tylko o kwestię gustu, ale fakt że nie da się tak bogatej spuścizny zawrzeć w ograniczonym rankingu. Owszem, to fajna zabawa, ale po prostu się nie da. Prawie tysiąc tytułów i miałbym wybrać spośród nich dziesięć albo dwadzieścia?

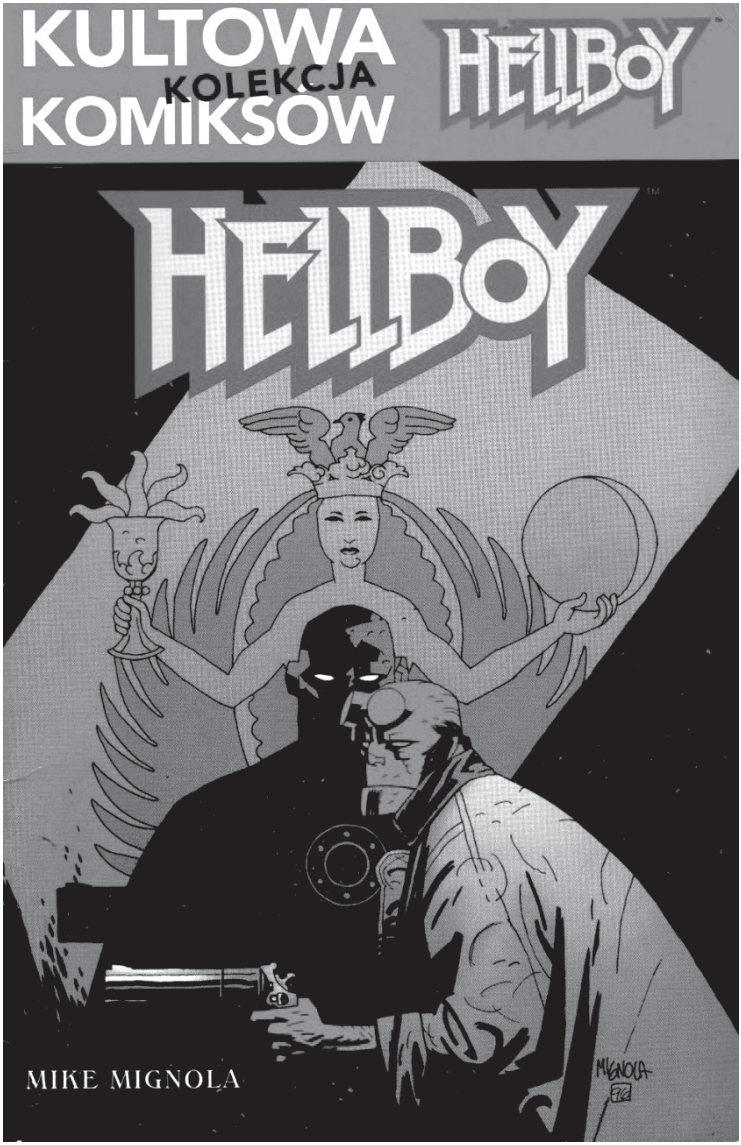

Symbol lepszych czasów. Komiksy z Dark Horse dodawane do tygodnika „Przekrój".
M. Mignola, *Hellboy: Chained Coffin*. Copyright by Mike Mignola 1998. Copyright for polish edition by Egmont 2005.

8. Nowy komiksowy porządek

Konkurenci, kontynuatorzy i zakończenie

Niniejszy rozdział przedstawia, w dużym skrócie, dalsze losy superbohaterów (oraz amerykańskiego komiksu w ogóle) na polskim rynku. Cały czas następują zmiany i trudno pisać o stabilności – pierwotna wersja tego fragmentu uległa dezaktualizacji w ciągu zaledwie pięciu lat. Kto nie pozwolił zniknąć herosom w trykotach i czy dzięki bogactwu oferty komiks w Polsce ma się tak dobrze, jak się wydaje na pierwszy rzut oka?

Dla TM-Semic/Fun Media było już po 2000 roku za późno na ratunek, ale sytuacja poprawiła się na tyle, że można było obwieścić nastanie drugiego komiksowego *boomu* w III RP (pierwszy miał miejsce dekadę wcześniej). Bardzo ważne było zaistnienie komiksu na łamach opiniotwórczej prasy, najbardziej poczytnych miesięczników, tygodników oraz dzienników nie będących tabloidami.

Przełomem okazała się publikacja komiksu *Maus* opowiadającego o Holokauście. Do wydania dzieła Arta Spiegelmana przymierzano się kilka lat, aż w końcu na ów krok zdecydowało się krakowskie wydawnictwo Post (piętnaście lat po premierze w Stanach). Obrazkowa opowieść o Zagładzie wywołała burzę w polskich mediach głównie z powodu przedstawienia Polaków pod postacią świń (Żydzi są w niej myszami, Niemcy kotami i tak dalej). Żadna poważna gazeta nie mogła przejść obojętnie obok tego dzieła, informacje pojawiły się również w telewizji. Doszło nawet do niewielkiej, ulicznej demonstracji przeciwko publikacji *Mausa*. Sam Spiegelman musiał wielokrotnie tłumaczyć się z powodu ukazania Polaków pod postacią świń, wreszcie napisał książkę *MetaMaus*, do której odsyła wszystkich zadających

mu wciąż te same pytania[86]. Część polskich „krytyków" do dziś nie radzi sobie z odbiorem dzieła Spiegelmana.

W „Newsweeku Polska" swoje teksty o komiksie zaczęli publikować między innymi Kamil Śmiałkowski i Witold Tkaczyk. Pierwszy z nich zauważał:

> Komiks – anachroniczny gatunek kultury masowej przeżywa w Polsce drugą młodość. Jeszcze dwa lata temu ukazywało się u nas miesięcznie najwyżej 10 komiksów, tymczasem w listopadzie 2001 r. pojawiło się ich blisko 40. Do niedawna panowała opinia, że komiks to jedyny gatunek kultury popularnej, który nie przyjął się w naszym kraju. Wydawało się, że dzisiejsza młodzież woli nowsze formy rozrywki: gry komputerowe, DVD, Internet. Starsi – odcięci w dzieciństwie od dobrych, zagranicznych komiksów, nie byli w ogóle świadomi, że ta forma popkultury ma również swe dojrzałe, artystyczne oblicze.
>
> Dzisiejsza ekspansja komiksu ma wiele przyczyn. Obok determinacji kilku osób, nowoczesnej dystrybucji i fali nostalgii za kulturą PRL-u głównym powodem renesansu komiksu jest – paradoksalnie – Internet. Listy dyskusyjne, wyspecjalizowane serwisy, księgarnie wysyłkowe, aukcje itd.[87]

Natomiast Witold Tkaczyk, redaktor naczelny pisma „AQQ", opisał to zjawisko w następujący sposób:

> Polski boom komiksowy, obwieszczony w zeszłym roku, trwa w najlepsze. Na rynek trafiają kolejne pozycje coraz częściej adresowane do dorosłych czytelników. Komiks tryumfalnie powraca do świadomości Polaków. Po chudej dekadzie, spowodowanej załamaniem rynku dystrybucji, niewiarą w sukces autorów i wydawców, owocującą wymazaniem tego gatunku, komiks odrodził się niczym Feniks z popiołów.
>
> Paradoksalnie boom wydawniczy na przełomie lat 80. i 90. zdławił rozwój komiksu w Polsce, i to na ładnych parę lat. Przyczyną była fatalna jakość oferowanych pozycji, zarówno na poziomie edytorskim, jak i w obszarze pomysłów oraz grafiki.
>
> Zbyt wielkie były też nakłady, idące w dziesiątki tysięcy egzemplarzy. Trzeba było długiej pracy u podstaw, żeby gatunek znów zaintrygował. Wreszcie nadszedł czas internetu. Równocześnie wyrosło pokolenie wychowane na

86 W. Orliński, *Spiegelman: Nie pytaj, czemu Polacy to świnie*, „Książki. Magazyn do Czytania" 2013, nr 4, s. 52.

87 K. Śmiałkowski, *Renesans dymków*, „Newsweek Polska" 2003, nr 15, s. 102.

komiksach z *Kaczorem Donaldem* i szukało tytułów bardziej odpowiednich dla nastolatków.

Do wysokich stanowisk w wydawnictwach, prasie i agencjach reklamowych dochodzą ludzie, dla których komiks nie jest wrogiem książki, niezrozumiałym dziwolągiem, nacechowanym ideologicznie i kulturowo, lecz wspomnieniem dzieciństwa[88].

W 2005 roku, w ramach kampanii reklamowej Egmontu, do kilku kolejnych numerów „Przekroju" dołączone zostały zeszyty z krótkimi historyjkami pochodzącymi z komiksów Dark Horse (*Hellboy*, *Usagi Yojimbo*, *Sin City*). Media nie były już obojętne wobec komiksu. Doczekał się on osobnych działów w tygodnikach zajmujących się kulturą, najważniejsze premiery przestały przechodzić bez echa. Daleko jeszcze pod tym względem do ideału, ale postęp w stosunku do czasów TM-Semic jest olbrzymi.

Na dodatek znacznie wzrosła liczba kinowych adaptacji komiksów (głównie amerykańskich) wspartych dużymi kampaniami reklamowymi. Ogromny rozwój w dziedzinie efektów specjalnych umożliwił ekranizację najbardziej spektakularnych tytułów. Dzięki trwającemu od kilkunastu lat komiksowemu szturmowi na sale kinowe, część widzów zwraca uwagę na rysunkowe pierwowzory filmów.

Kiedy piszę te słowa, lwia część tytułów, o których czytałem z wypiekami na twarzy na stronach klubowych, została u nas wydana.

Za większość polskich edycji odpowiada Egmont – wydawnictwo, które wiele łączyło z TM-Semic. Komiksy, od których zaczął Egmont w 1990 roku, czyli „Myszka Miki" i „Kaczor Donald", sprzedawały się w rekordowych nakładach – w niektórych przypadkach było to nawet trzysta tysięcy egzemplarzy. Miesięcznie! Z „Myszki Miki" zrezygnowano, ale popularność drugiego tytułu była przez lata olbrzymia. Dopiero niedawno utracił on status tygodnika. „Kaczor Donald" jest najdłużej ukazującym się regularnie magazynem komiksowym w Polsce, a do tego Egmont w ramach „Gigantów" od wielu lat wydaje również większe historie z kaczego uniwersum.

To właśnie dzięki popularności tego tytułu oraz namowom redaktora Tomasza Kołodziejczaka (pisarza science fiction, który wcześniej był między

88 W. Tkaczyk, *Czas dorastania z dymkiem*, „Newsweek Polska" 2003, nr 11, s. 91-92.

innymi naczelnym w „Magii i Mieczu"), szefowie wydawnictwa byli skłonni zaryzykować i zgodzili się na wydanie komiksów przeznaczonych dla innego odbiorcy. Zaczął ukazywać się „Świat Komiksu" – magazyn komiksowy nawiązujący do tradycji „Relaksu", ale oparty na zachodnich wzorcach i korzystający z takowych źródeł (brytyjski „2000 A.D.", francuski „Pilote") Na łamach tego czasopisma ukazały się również przedruki z amerykańskiego „Wizarda". Wraz z pojawieniem się „Świata Komiksu" powstał również Klub Świata Komiksu. Obok albumów europejskich Egmont zaczął wydawać klasyczne dzieła amerykańskich twórców. Tym, co różniło komiksy wydawane przez Egmont od pozycji semicowskich, był przede wszystkim poziom edytorski i zasady wydawania kolejnych tytułów.

Nie były to już zeszyty sprzedawane w kioskach, ale albumy prezentujące osobne, najczęściej zamknięte historie. Z czasem polscy czytelnicy doczekali się osobnych działów komiksowych w Empikach i księgarniach, coraz prężniej zaczęły działać branżowe dystrybucje.

Jedynym regularnym, zeszytowym wydawnictwem Egmont prezentującym amerykański komiks było *Transformers: Armada*, wydawane na licencji DreamWave Comics. Każdy numer zawierał dwa oryginalne amerykańskie zeszyty na kredowym papierze. Ukazało się zaledwie pięć numerów – ostatni na początku 2004 roku. Dziś w ofercie zeszytowej wydawnictwa jedyną pozycją dla starszego czytelnika są komiksy z uniwersum *Star Wars*. Owszem, pojawiają się nadal tytuły z superbohaterami, ale są to typowe magazyny dla młodszych czytelników, gdzie komiks występuje jako jedna z atrakcji, sąsiadując z plakatami, krótkimi artykułami i łamigłówkami.

Rozpoczęło się wielkie nadrabianie zaległości. Ukazały się najważniejsze tytuły Vertigo: wszystkie części *Kaznodziei* oraz *Sandmana*. Klasyki Detective Comics z lat osiemdziesiątych: *Watchmen*, *Dark Knight Returns*, *Ronin*. Czołowe tytuły z Dark Horse: *Hellboy* Mignoli, *Sin City* Millera oraz *Usagi Yojimbo* Stana Sakai (przejęte od Mandragory). Nie zapomniano o Marvelu: wydano *Wolverine'a* spółki Claremont/Miller oraz *Ultimates*. Dzięki Egmontowi ukazały się w Polsce dzieła absolutnego klasyka – Willa Eisnera.

Ceny komiksów poszybowały w górę, a nakłady w dół. Mimo obwieszczonego *boomu,* rynek pozostał w dużym stopniu hermetyczny. Założenie, że drogi album i tak kupią stali klienci jest tendencją panującą

do dzisiaj. Tylko najpopularniejsze komiksy w ofercie Egmontu (jak *Asteriks* czy *Thorgal*) ukazywały się jeszcze w nakładach zbliżonych do semicowskich (czyli przekraczających dziesięć tysięcy egzemplarzy).

Wyższa jakość druku oraz cena nie ustrzegły wydawnictwa od błędów. Najboleśniej przekonano się o tym w przypadku *Powrotu Mrocznego Rycerza* oraz jego kontynuacji, których tłumaczenie spotkało się z dużą krytyką i zostało poprawione przy okazji drugiego wydania. Z czasem Egmont ograniczył ofertę i dziś z dużą ostrożnością dobiera kolejne tytuły, wydając wznowienia (*Zabójczy żart*), klasyków (kolejne części *Ligi Niezwykłych Dżentelmenów*) oraz komiksy z odświeżonego uniwersum DC (Marvel stał się domeną innych oficyn).

Próbę utrzymania na rynku formatu zeszytowego podjęły dwie firmy działające na zupełnie innych zasadach. „Dobry Komiks" był czasopismem, za którym stał koncern Axel Springer Polska. Zeszyty wydawane były w takiej samej formie jak te z TM-Semic, to znaczy w jednym numerze znalazły się dwa oryginalne. Zasadnicza różnica polegała na tym, że komiks ukazywał się co tydzień, a pod jego szyldem publikowane były, na zmianę, różne historie. W pierwszym numerze *Street Fighter*, następnie *Ultimate X-Men, Soul Saga*, *Spectacular Spider-Man*, a potem ciąg dalszy komiksu opublikowanego w pierwszym numerze. Skupiono się na znanych w Polsce superbohaterach oraz komiksowych adaptacjach gier wideo. Korzystna cena (początkowo niecałe pięć złotych) i powszechna dostępność nie przyniosły sukcesu.

Na początku 2005 roku „DK" przemianowano na dwutygodnik, w maju ukazał się w Internecie komunikat autorstwa Krzysztofa Paplińskiego, redaktora naczelnego „DK":

> Po ubiegłotygodniowym wydaniu Dobrego Komiksu zmieniamy tryb wydawania naszych tytułów na nieregularny. Następne wydania Dobrego Komiksu będą każdorazowo zapowiadane na łamach komiksu oraz na naszej stronie. Wzięliśmy pod uwagę potrzeby i możliwości rynku – na razie działanie w postaci, w jakiej rozpoczęliśmy wydawanie zeszytów komiksowych nie sprawdziło się.
> Szukamy sposobów na dalsze kroki na tym małym, ale rozwijającym się rynku i postaramy, abyście o nas nie zapomnieli. Niebawem zreorganizujemy naszą stronę internetową aby dostosować ją do obecnych założeń[89].

89 K. Papliński, *Dobry Komiks jako nieregularnik*, Gildia, <http://www.komiks.gildia.pl/newsy/

Ostatni numer ukazał się w październiku. W powstanie „Dobrego Komiksu" zaangażowany był również Marcin Rustecki, ale nie wspomina współpracy miło:

> […] zgłosili się do mnie poprzez prywatne koneksje przedstawiciele koncernu Axel Springer zamierzającego ponownie wprowadzić na nasz rynek komiksy Marvela w formie zeszytów. Zwrócili się do mnie, jak to ujęli, „jako do eksperta". Przez pół roku utrzymywaliśmy stały kontakt, spotkaliśmy się, gadaliśmy jak to będziemy wspólnie wydawali komiksy, buzi, buzi itd. Słowem: pełen entuzjazm. Zaangażowany od strony merytorycznej korzystałem z moich dawnych znajomości dzwoniąc w razie problemów do Stanów.
>
> Zdarzało się, że Amerykanie nie chcieli z nimi rozmawiać tylko właśnie ze mną. Po tym czasie wysysania ze mnie wszelkich informacji, kontaktów, planów wydawniczych etc. w momencie publikacji pierwszego numeru magazynu „Dobry Komiks" (w czerwcu 2004 roku) stwierdzili, że mają mnie gdzieś i nie zamierzają mieć ze mną nic wspólnego. Po pół roku pracy nad tym przedsięwzięciem i ot tak przejęli wszystkie moje pomysły! To był dla mnie taki cios, że omal nie padłem na glebę. Po tym wszystkim Duńczycy, którzy zainicjowali całą sprawę, wywalili gały na pół metra. Przez dwanaście lat mojej pracy dla Semica nigdy coś takiego się nie przydarzyło, a przecież mieliśmy kontakty z mnóstwem osób![90]

Jak się okazało, wydawnictwo komiksowe niekoniecznie musi być związane z międzynarodową korporacją. W 2001 roku, z inicjatywy Przemysława Wróbla, powstała Mandragora – oficyna skupiająca się tylko na wydawaniu komiksów. Ryzyko było duże, ale dorobek firmy pokazuje, że było warto je podjąć. Pierwszym tytułem, który ukazał się pod szyldem wrocławskiego wydawcy był album autorstwa Roberta Adlera i Tobiasza Piątkowskiego pod tytułem *48 Stron*. W ofercie szybko znalazły się tytuły amerykańskie oraz japońskie.

Mandragora postawiła na lubianych u nas herosów oraz serie popularne w Stanach Zjednoczonych. Od 2004 roku kontynuowała *Spawna* – od momentu, w którym zakończyła się edycja tm-semicowska. W tym samym roku pojawiły się inne zeszytowe serie, najczęściej oparte na miniseriach, czyli mające zakończenie: *Battle Chasers* (WildStorm, później Image), *Darkness* (Top Cow/Image), *Punisher* odświeżony przez duet odpowiedzialny za

archiwum/2005/05/f82c65e2ea97c415545c04c007722708> z 1 sierpnia 2013.

90 P. Mazur, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów"*, dz. cyt.

Kaznodzieję (Garth Ennis/Steve Dillon), *Venom*, *Wolverine: Origin*, *Wolverine: Koniec*, *Wolverine/Hulk*, *Banner*, *X4*, *Lobo: Wyzwolony*.

Tym razem podstawą był jeden amerykański numer. Polski czytelnik nie był przyzwyczajony do cieńszych zeszytów i cena ośmiu złotych mogła być za wysoka (zeszyty o objętości semicowskiej kosztowały 14,50 zł). Dystrybucja oryginalnych wydań cały czas się poprawiała, do tego w dobie, już powszechnego, dostępu do Internetu, kwitło komiksowe piractwo. Wydawnictwo w pewnym momencie zdecydowało się na bezprecedensowy krok – obniżenie ceny niektórych zeszytówek. Mandragora była godnym kontynuatorem tradycji TM-Semic. Uniknęła wielu błędów poprzednika, ale nie ustrzegła się własnych.

Oprócz komiksów od początku pomyślanych jako edycje zbiorcze (*100 Naboi*), wprowadzono wreszcie na rynek amerykański standard, czyli *trade paper backs*. Zeszytówki były więc pakowane w twardą oprawę i wypuszczane jako wersja kolekcjonerska w ograniczonym nakładzie (od stu pięćdziesięciu do pięciuset egzemplarzy). Z jednej strony, pomysł ten rozwiązywał problem niesprzedanych pojedynczych numerów, z drugiej jednak coraz mniej osób chciało je kupować, oczekując na „trejda".

Kolejną nowością wprowadzoną przez Mandragorę była wspominana wcześniej seria *Essentials* wydawana na licencji Marvel Comics. Opasłe, liczące sobie ponad pięćset stron, tomy prezentują (w czerni i bieli) pierwsze numery takich serii, jak: *Wolverine*, *Spider-Man*, *X-Men*, *Punisher*, *Conan*, *Daredevil*. Standard wydania był wyższy od oryginałów (lepszy papier i twarda oprawa). Pomysł okazał się dobry, ale tylko na początku.

Wyniki sprzedaży kolejnych *Essentiali* były coraz gorsze. W efekcie kilka pierwszych tomów jest dziś trudno dostępna, a pozostałe można kupić za mniej niż pół ceny na Allegro.

Mandragora była przez kilka lat, wraz z Egmontem, jednym z dwóch wiodących wydawców komiksowych w Polsce. Zakończyła działalność w 2008 roku.

Kolejne firmy nie podjęły ryzyka wydawania zeszytówek, opierając ofertę wyłącznie na obszerniejszych i droższych komiksach. Przebojem na rynek wkroczyło Taurus Media, wydając album *300* Franka Millera. Największym

Komiks o pojedynku Lobo i Hitmana, jak wiele zeszytów z upadłych wydawnictw, trafił na stoiska z tanią książką. Kosztował 50 groszy. G. Ennis, D. Mahnke, *Hitman/Lobo: That Stupid Bastich!* Copyright by Detective Comics 2000. Copyright for polish edition by Mandragora 2005.

sukcesem spośród amerykańskich tytułów okazały się *Żywe Trupy* z Image, których kolejne tomy ukazują się regularnie (najstarsze są z kolei wznawiane). Bez większego echa przeszły natomiast inne, świetne rzeczy zza Oceanu: pulpowy *Zbir* Erica Powella (Dark Horse), *WE3* Morrisona i Quitely'ego (DC) czy *Straceńcy* Diggle'a i Jocka (DC, skończyło się na jednym tomie). Taurus nie ogranicza się jednak tylko do amerykańskich komiksów i wydaje autorów europejskich oraz polskich. Jak widać, konsekwentne działanie na mniejszą skalę może przynieść efekty nawet na tak trudnym rynku.

Podobny profil działalności miało Manzoku, które rozpoczęło od reedycji *Podróży Smokiem Diplodokiem* Tadeusza Baranowskiego, ale potem skupiło się na tytułach amerykańskich i (w mniejszym stopniu) europejskich. Wydało dwadzieścia jeden komiksów, wśród nich zapowiadane jeszcze przez Fun Media *Authority* oraz trzy pierwsze cześci *Y* z Vertigo – serię, która może śmiało konkurować z *Kaznodzieją*. W 2012 roku obwieszczono powrót na rynek, ale skończyło się na piątym tomie *Koziorożca* Andreasa, a dziś pod adresem www.manzoku.pl znajduje się blog na temat zdrowych włosów.

Zanim przejdę do ostatnich wydawnictw związanych z superbohaterami, warto wspomnieć o polskich oficynach również wydających amerykański komiks, ale innego typu (nie mam zamiaru używać wartościujących pojęć). Dzięki Kulturze Gniewu w końcu możemy cieszyć się z *Kota Fritza* i *Pana Naturalnego* Roberta Crumba, *Ghots World* Daniela Clovesa czy też *Black Hole* Charlesa Burnsa (jego *El Borbah* ukazał się nakładem krakowskiego Postu). Wydawnictwo Timof i Cisi Wspólnicy podjęło się z kolei wydania dwóch dzieł Alana Moore'a: *Prosto z piekła* (rysunki Davida Campbella) oraz *Zagubione Dziewczęta* (rysunki Melinda Gebbie).

Były redaktor naczelny TM-Semic pomagał nie tylko polskiemu oddziałowi Springera. Rustecki po wyjeździe do Danii został jednym z założycieli G.Floy Studio, które specjalizuje się w publikowaniu amerykańskich edycji zbiorczych, a w Polsce pojawiło się w 2007 roku pod nazwą Mucha Comics i wydaje komiksy z Vertigo (*Lwy Bagdadu*, *Opowieści Wojenne*), Image (*Detektyw Fell*), Dynamite (*Drogi Billy*), ale przede wszystkim wydawało superbohaterskie komiksy Marvela. W tym ostatnim przypadku użyłem czasu przeszłego z premedytacją.

Oto bowiem, w 2012 roku, amerykańscy herosi wrócili do kiosków dzięki *Wielkiej Kolekcji Komiksów Marvela* od Hachette – francuskiej firmy mediowej. Paradoksalnie, nie jest to powrót w formacie zeszytowym, ale ekskluzywnym – tomy wydane są w twardej oprawie, a zawartość wydrukowana na kredowym papierze. Za przygotowanie polskiej edycji odpowiedzialna jest właśnie Mucha. W ramach *WKKM* ukazało się już kilka tytułów, które zostały wcześniej przez nią wydane, w związku z czym część czytelników ma pretensje o wypuszczanie powtórek (często tańszych nawet dwukrotnie od wydań Muchy – jeden tom kosztuje czterdzieści złotych).

Od wejścia na rynek TM-Semic minęło już ponad dwadzieścia lat, ale część problemów *WKKM* wydaje się dziwnie znajoma. Różnie bywa z dostępnością kolejnych części. Najgorzej było w chwili próbnego wypuszczenia na rynek kilku pierwszych tomów – czytelnicy sprawdzali w Internecie informacje o punktach sprzedaży, w których można jeszcze kupić komiks. W 1991 roku niestety nikt nie miał takiej możliwości. Poziom prezentowanych historii jest nierówny. Dobre wrażenie psują kolejne odsłony mydlanej opery z udziałem *Avengers*. Trudno mieć jednak o to pretensje do polskiego wydawcy.

W końcu takie produkcje ukazują się w Stanach. Brzmi znajomo? Pojawiła się wreszcie grupa niepoprawnych fanów, którzy są w stanie twardo bronić nawet najgorszego scenarzysty bądź rysownika, choć lepsze komiksy są na wyciągnięcie ręki.

I właśnie fakt dostępności praktycznie każdego komiksu sprawia, że nie ma szans na powrót zeszytowych serii w takiej formie i nakładach, jakie pamiętamy z lat dziewięćdziesiątych. Obecnie zakup jakiegokolwiek amerykańskiego tytułu po przystępnej cenie nie stanowi żadnego problemu. Podobnie jest ze znajomością angielskiego – trudno dziś mówić o barierze językowej. Ulubione serie można śledzić na bieżąco w wersji papierowej i cyfrowej. Szczególnie ten drugi wariant cieszy się coraz większą popularnością. Największy dystrybutor cyfrowych komiksów, Comixology, jest uważany przez wielu ekspertów za zbawcę rynku. Zyski ze sprzedaży historyjek czytanych na komputerach i urządzeniach mobilnych są ogromne.

Do tradycji zeszytów nawiązują też polscy autorzy. Próby te kończą się różnie, ale nie można odmówić autorom zaangażowania. *Konstrukt* Jakuba Kijuca, który trafił do szerokiej dystrybucji, okazał się bolesnym (przede wszystkim finansowo) niewypałem i autor zwrócił się ku dystrybucji cyfrowej. *Henryk Kaydan*, reklamowany jako „pierwszy polski komiks w amerykańskim stylu", okazał się błahą sensacyjną historyjką i zniknął po kilku pierwszych numerach (na szczęście wydawca postawił na niskie nakłady). Spośród tego typu projektów najbardziej udany jest *stricte* superbohaterski *Biały Orzeł*. Rodzime skrzyżowanie Iron Mana z Kapitanem Ameryką.

Jego twórcy, Maciej i Adam Kmiołkowie, przyznają się do dużych inspiracji zeszytami z TM-Semic. Zbiorcze wydanie *Pierwszego Lotu* sprzedało się w nakładzie przekraczającym tysiąc egzemplarzy, co jest w dzisiejszych warunkach dużym sukcesem.

Na zakończenie

Nastały czasy, w których zamiast iść do obskurnego kiosku po comiesięczną porcję zeszytów, dokonuję zakupu kilkoma kliknięciami myszki. Jeśli coś mi nie odpowiada, piszę wiadomość do wydawcy i mogę mieć pretensje, jeśli nie otrzymam odpowiedzi w przeciągu kilku dni. Wszystko przychodzi o wiele łatwiej.

TM-Semic nie nadążyło za skokiem cywilizacyjnym i dziś możemy już tylko zastanawiać się, co by było, gdyby podjęto szereg innych decyzji. Dla mojego pokolenia ogromny wpływ tego wydawnictwa na polski komiks jest niezaprzeczalny. Zły czy dobry, to pozostawiam ocenie czytelników, sam bowiem nie jestem bezstronny. Minęła dekada od ukazania się ostatniego tytułu z Fun Media, a komiksy zaczęła czytać kolejna generacja. Warto pokazać jej historię, nawet jeśli ta zawierała mnóstwo błędów i była wydrukowana na kiepskim papierze.

Bez protekcjonalnego „a za naszych czasów..." Ci czytelnicy, którzy nadal pytają o powrót zeszytów na dużą skalę, być może wreszcie zostaną pozbawieni złudzeń.

Powszechne jest przekonanie, że z komiksów albo superbohaterów się wyrasta. Nie do końca. Wyrasta się z określonego rodzaju komiksów. Z pewnego rodzaju historii, takich jak niekończące się seriale z udziałem herosów. Pewnie dlatego nie jestem dziś w stanie przeczytać do końca niektórych tytułów z *Wielkiej Kolekcji*, a wielkie wydarzenia pokroju *New 52* śmieszą. Widziałem to wszystko w zeszytach sprzed kilkunastu lat. To one wprowadziły mnie do świata komiksu i dzięki nim nauczyłem się odróżniać wyrobników od artystów. To tam dowiedziałem się o klasyce, na którą przyszło nam czekać tak długo. Owszem, nie brakowało kiepskich historii w ofercie TM-Semic – szczególnie pod koniec, kiedy zmiany były najbardziej potrzebne. Ale nawet *Maximum Clonage* na coś się przydało.

I jestem za to niezmiernie wdzięczny.

FRANK MILLER
należy do najmłodszego pokolenia twórców komiksu. Urodzony w 1957 roku w Olney, stan Maryland, jako dziewiętnastolatek przybył do Nowego Jorku, by już w pierwszym tygodniu pobytu otrzymać posadę rysownika. Początkowo ilustrował teksty innych autorów, czas wolny wypełniając intensywnie ćwiczeniem sztuk walki i oglądaniem samurajskich filmów. Niezadowolony z przedstawianych mu scenariuszy, sam zajął się pisaniem.

„Elektra", po raz pierwszy opublikowana w 168 zeszycie serii „Daredevil", to komiks w pełni autorski, w którym świat amerykańskich superbohaterów wzbogacono o element mistycyzmu i tajemnicy otaczającej klan japońskich zabójców — ninja. Mimo swego anachronizmu, ninja Millera są bardziej wiarygodni niż ich pobratymcy z filmów realizowanych w Hongkongu i Hollywood. Nakreślona w klarowny sposób organizacja grupy, z podziałem na zwykłych wojowników — *genin*, poddowódców — *chunin* i dowódców-organizatorów — *jonin*, oraz podkreślenie wyłącznie przestępczego charakteru ich działalności, są zgodne z zachowanymi przekazami. Ninja nie działają w imię wyższych wartości — pracują dla tego, kto więcej zapłaci. Opuszczenie szeregów klanu równa się wyrokowi śmierci. Z dużą dbałością przedstawione są układy walk i używana broń, a ulubionym orężem Elektry staje się *sai* — sztylet o potrójnym ostrzu, używany do blokowania i łamania głowni miecza.

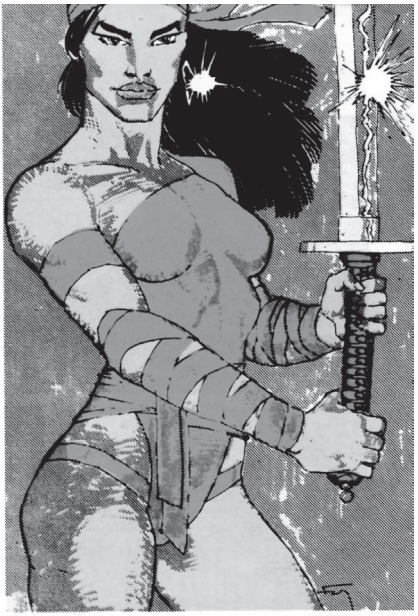

Saga o Elektrze odniosła spory sukces na rynku czytelniczym. Miller i współpracujący przy dalszych częściach KLAUS JANSON (rocznik 52, urodzony w Coburgu, w Niemczech Zachodnich) kontynuowali cykl w ramach serii „Daredevil" w zeszytach 174–182 i 187–190, oraz w 28 numerze „Bizarre Adventures". Jako odrębna całość, „Elektra — the Complete Saga" opublikowana została w czterech zeszytach w latach 1983–84. Trzeba też wspomnieć o walorach plastycznych komiksu, znacznie odbiegającego od przyjętych standartów. Miller zapełnia przestrzeń w sposób bardziej malarski niż rysunkowy, swobodnie poczynając sobie z kompozycją kadru i strony. Po sukcesie „Elektry" stał się jednym z najpopularniejszych twórców końca lat osiemdziesiątych — prawdziwą gwiazdą amerykańskiego przemysłu komiksowego.

FRANK MILLER — edycje albumowe (graphic novels, deluxe books, trade paperbacks) — wybór

— DAREDEVIL: Apocalypse Saga

— DAREDEVIL: Love and War
(współpraca — Bill Sienkiewicz)

— DAREDEVIL: Born Again
(współpraca — David Mazzucchelli)

— DAREDEVIL AND THE PUNISHER: Child's Play
(współpraca — Klaus Janson)

— ELEKTRA: Assassin
(współpraca —Bill Sienkiewicz)

— WOLVERINE
(współpraca — Chris Claremont i Josef Rubinstein) dla wydawnictwa DC Comics Inc.

— RONIN

— BATMAN: The Dark Knight
(współpraca — Lynn Varley i Klaus Janson)

— BATMAN: Year One
(współpraca — David Mazzucchelli)

KLAUS JANSON — edycje albumowe (graphic novels) dla wydawnictwa DC Comics Inc.

— FROST AND FIRE
(adaptacja opowiadania Raya Bradbury'ego)

Krótkie opracowanie Witolda Nowakowskiego na temat *Elektry* i jej autora. Rzecz wówczas niespotykana na polskim rynku.
F. Miller, *Elektra: The Wall*. Copyright by Marvel Comics 1983.
Copyright for polish edition by AS-Editor 1989.

Bibliografia

Artykuły i opracowania

Andrzejewska Ewa, Sandman *Neila Gaimana. Twórcze wykorzystanie formuły serialu komiksowego*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. hab. Jerzego Szyłaka, Gdańsk 2004.

Beatty Scott, Greenberger Robert, Jiminez Phil, Wallace Dan, *The DC Comics Encyclopedia. The definitive guide to the characters of the DC Universe. Updated and expanded*, b.m.r.

Baker Bill, *Alan Moore. Wywiady*, przekł. Patryk Balawender, Wrocław 2010.

Brevoort Tom, Darling Andrew, Forbeck Matt, Sanderson Peter, Teitelbaum Michael, Wallace Daniel, *The Marvel Encyclopedia. The definitive guide to the characters of the Marvel Universe. Updated and expanded,* b.m.r.

Chmielewski Łukasz, *The Best of Spidey*, „KZ" 2006, nr 38, <http://www.kazet.bial.pl/2006_02/t_the-best.htm> z 30 lipca 2013.

dieFarbe, Tiall, pookie, *TM-Semic/Fun Media. Spis komiksów*, „KZ" 2003, nr 19, <http://www.kazet.bial.pl/2003_07/tmsemic_tabela_intro.html> z 30 lipca 2013.

Dudzik Stanisław, *Historia TM-Semic*, „KZ" 2010, nr 72, <http://kzet.pl/2010/05/historia-tm-semic.html> z 10 lipca 2012.

Friedrich Otto, *W górę, w górę i daaalej!!!*, „Komiks-Fantastyka" 1989, z. 7.

Gulczyński Marcin, *Bohater amerykański: mit czy kit?*, „Komikz" 2006, z. 3.

Guttek Karolina, *Powrót do Mrocznego Rycerza: wywiad z Frankiem Millerem*, „Komikz" 2006, z. 5.

Guttek Karolina, *Wywiad z Alanem Moorem*, „Komikz" 2006, z. 6.

Handzelewicz Daniel, *Wydawnictwa komiksowe na weekend: TM-Semic/Fun Media*, „KZ" 2003, nr 19, <http://www.kazet.bial.pl/2003_04/tm_semic.html> z 30 lipca 2013.

Lipka Krzysztof, *Epitafium dla Batmana*, „Nowa Fantastyka" 1999, z. 4.

Lipowy Radosław, *Nasza paranoja – rozmowa z Marcinem Rusteckim*, „AQQ" 1998, z. 15.

Lipowy Radosław, *Mega koniec*, „AQQ" 1998, z. 16.

Lipowy Radosław, *To jeszcze nie koniec*, „AQQ" 2000, z. 22.

Lipowy Radosław, *TM-Semic 1990-2000 – TOP 20 według AQQ*, „AQQ" 2000, z. 22.

Mazur Przemysław, *„Komiks od maleńkości zawsze był ze mną" – rozmowa z Marcinem Rusteckim cz. 1*, „KZ" 2008, nr 50, <http://www.kzet.pl/2008_02/v_rustecki.htm> z 30 lipca 2013.

Mazur Przemysław, *„Oglądając «Immortal» dosłownie umarłem z nudów" – rozmowa z Marcinem Rusteckim cz. 2*, „KZ" 2008, nr 51, <http://www.kzet.pl/2008_03/v_rustecki.htm> z 30 lipca 2013.

Mazur Przemysław, *„Kto nie ryzykuje nic nie ma" – wywiad z Arkiem Wróblewskim cz. 1*, „KZ" 2011, nr 67, <http://kzet.pl/2011/03/arek-wroblewski-cz-1.html> z 30 lipca 2013.

Mazur Przemysław, *„Preferowałem anonimowość" – wywiad z Arkiem Wróblewskim cz. 2*, „KZ" 2011, nr 68, <http://kzet.pl/2011/11/arek-wroblewski-cz-2.html> z 30 lipca 2013.

Mazur Przemysław, *TM-Semic: Historia w dziewięciuset komiksach zawarta*, „KZ" 2008, nr 51, <http://www.kzet.pl/2008_03/tm_historia.htm> z 30 lipca 2013.

Mazur Przemysław, *Patrzyliśmy na to jak na biznes. Wywiad z Waldemarem Tevnellem, pomysłodawcą i prezesem wydawnictwa TM-Semic*, „KZ" 2011, nr 72, <http://kzet.pl/2011/08/waldemar-tevnell.html> z 8 lipca 2013.

Misiora Marek, Salomoński Arkadiusz, *Polski komiks gazetowy*, cz. 1-6, „Giełda Komiksów" 1998-2002, z. 2-7.

Nowakowski Witold, *Karol z plemienia małp. O polskim Tarzanie*, „Zeszyty Komiksowe" 2006, z. 4.

Orliński Wojciech, *Spiegelman: Nie pytaj, czemu Polacy to świnie*, „Książki.

Magazyn do Czytania" 2013, nr 4.

Parowski Maciej, *Życie towarzyskie*, „Komiks" 1990, z. 5.

Pestka Szymon, *Batman w Polsce*, „KZ" 2003, nr 13, <http://www.kazet.bial.pl/2003_01/batman_polska.html> z 30 lipca 2013.

Rusek Adam, *Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce w latach 1939-1955*, Warszawa 2011.

Rusek Adam, *Tarzan, Matołek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919-1939*, Warszawa 2002.

Sawicki Piotr, *Top 20 by TM-Semic*, „KZ" 2003, nr 16/17, <http://www.kazet.bial.pl/2003_07/top20.html> z 30 lipca 2013.

Sitek Tomasz, *MEJD IN JUESEJ*, „Vormkfasa" 2000, z. 16.

Spotkanie z Marcinem Rusteckim w ramach ósmych Warszawskich Spotkań Komiksowych, cz.1-5, <http://www.youtube.com/watch?v=MfetCnSzd1s> z 1 sierpnia 2013.

Swółł Radosław, *Seryjne oblicze zła. Przemiany w obrazowaniu zła w amerykańskich serialach komiksowych o superbohaterach*, Gdańsk 2010.

Szyłak Jerzy, *Komiks: świat przerysowany*, Gdańsk 1998.

Szyłak Jerzy, *Fantastyka komiksowa (Superbohater i Superłotr na arenie)*, „Komiks-Fantastyka" 1989, z. 2.

Śmiałkowski Kamil, *Za dobrze nam*, „KKK" 2003, z. 19.

Śmiałkowski Kamil, *Renesans dymków*, „Neewsweek Polska" 2001, nr 15.

Toeplitz Krzysztof Teodor, *Sztuka komiksu. Próba definicji nowego gatunku artystycznego*, Warszawa 1985.

Tkaczyk Witold, *Czas dorastania z dymkiem*, „Neewsweek Polska" 2003, nr 11.

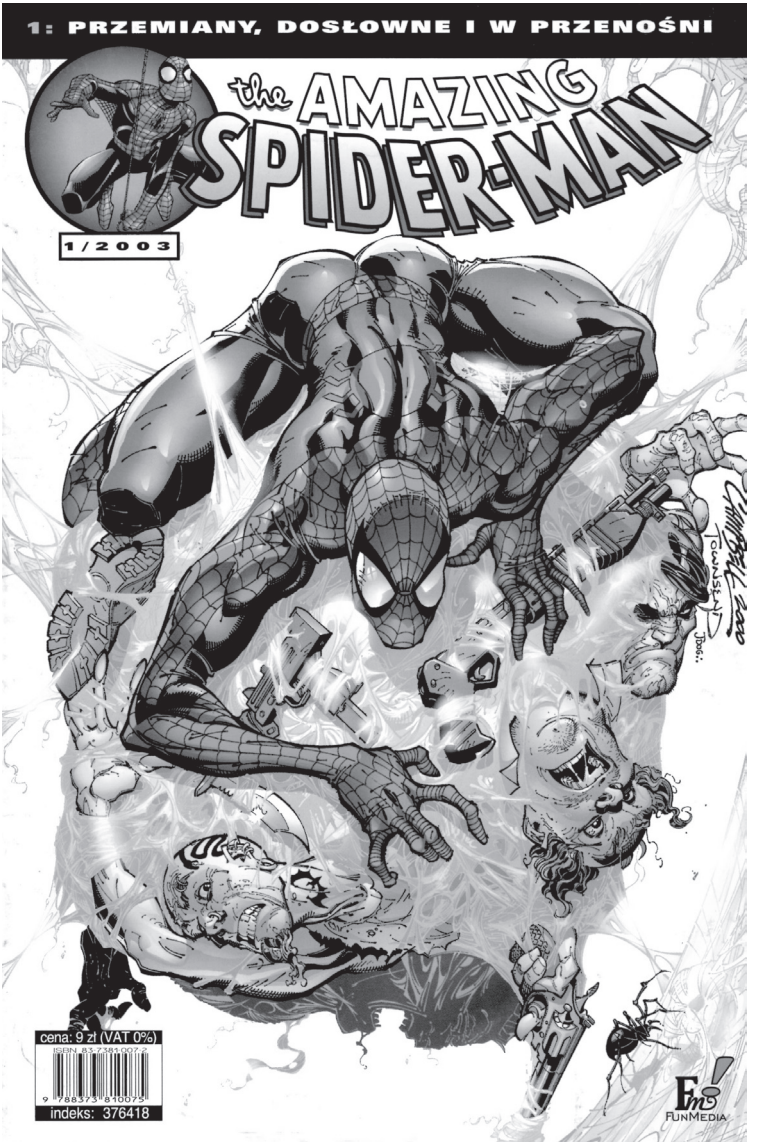

Ostatni, *de facto*, „Spider-Man" wydany przez TM-Semic/Fun Media.
J. M. Straczynski, J. Romita Jr, *Transformations, Literal & Otherwise*.
Copyright by Marvel Comics 2001. Copyright for polish edition by Fun Media 2003.

Wiśniewski Karol, Chmielewski Łukasz, *Wywiad z Marcinem Rusteckim*, Aleja Komiksu, <http://komiks.nast.pl/artykul/3224/Wywiad-z-Marcinem-Rusteckim/> z 30 lipca 2013.

Wróblewski Arkadiusz, *Bez zakończenia*, „KZ" 2003, nr 19, <http://www.kazet.bial.pl/2003_07/bez_zakonczenia.html> z 30 lipca 2013.

Wykaz komiksów TM-Semic/Fun Media (Wybór)

Alf

1991

Nr 1, Gallagher Michael (scen.), Manak Dave (rys.), *Zawsze do usług!*; *Dzieło śnieżnej sztuki*; *Życie to hazard!*; *Tarzalf*.

1992

Nr 8 (15), Gallagher Michael (scen.), Manak Dave, Severin Marie (rys.), *Spotkanie z X-Melmen*, przekł. Dariusz Matusik.

The Amazing Spider-Man

1990

Nr 1, O'Neill Dennis (scen.), Miller Frank (rys.), *Spider-Man wróg publiczny?*, przekł. Sławomir Kazanowski.

Lee Stan (scen.), Romita John (rys.), *Niełatwo być Spiderem!*, przekł. Sławomir Kazanowski.

Nr 2, Stern Roger (scen.), Romita John Jr. (rys.), *Nikt nie zatrzyma Władcy Murów*, przekł. Sławomir Kazanowski.

1991

Nr 2 (8), Shooter Jim (scen.), Michelinie David (rys.), *Ślub!*, przekł. Sławomir Kazanowski.

Nr 3 (9), Michelinie David (scen.), McFarlane Todd (rys.), *Spotkanie z Chance'm*, przekł. Sławomir Kazanowski.

1993

Nr 8-9 (38-39), Larsen Erik (scen. i rys.), *Zemsta Złowieszczej Szóstki*, przekł. Ilona Szajkowska, Arkadiusz Wróblewski.

Nr 11 (41), McFarlane Todd (scen. i rys.), *Maski*, cz. 1-2, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

1994

Nr 1-3 (43-45), DeMatteis John Mark (scen.), Zeck Mike (rys.), *Ostatnie łowy Kravena*, cz. 1-6, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Nr 8 (50), Mackie Howard (scen.), Saviuk Alex, Kubert Adam (rys.), *Dusze Venoma*, cz. 1-2, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

1995

Nr 1-3 (55-57), McFarlane Todd (scen. i rys.), *Zmysły*, cz. 1-5, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 9 (63), McFarlane Todd (scen. i rys.), *Podziemne miasto*, cz. 1-2, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 11 (65), DeFalco Tom, Kavanagh Terry (scen.), Lim Ron, Saviuk Alex (scen.), *Maximum Carnage*, cz. 1-2, przekł. Katarzyna Rustecka.

1998

Nr 12 (102), DeFalco Tom, Lyle Tom (scen.), Buscema Sal, Brown Robert, Burdine Roy, Bagley Mark, Lyle Tom (rys.), *Maximum Clonage*, cz. 5-6, przekł. Marcin Rustecki, Katarzyna Rustecka.

Batman

1991

Nr 1 (2), Moore Alan (scen.), Bolland Brian (rys.), *Zabójczy Żart*.

Nr 3 (4), Grant Alan, Wagner John (scen.), Barreto Eduardo (rys.), *Video--Ohyda*; *Prywatny pokaz*.

Nr 7 (8), Grant Alan, Wagner John (scen.), Breyfogle Norm (rys.), *Aborygen*, *Ekstaza*.

Nr 8 (9), Milligan Peter (scen.), Dwyer Kieron (rys.), *Mroczny rycerz mrocznego miasta*.

Nr 10 (11), Grant Alan, Wagner John (scen.), Breyfogle Norm (rys.), *Szczurołap*, cz. 1-2, przekł. Jerzy Kaplita.

1993

Nr 7-8 (32-33), Milligan Peter (scen.), Aparo Jim, Breyfogle Norm (rys.), *Idiota*, cz. 1-4, przekł. Agnieszka Szajkowska.

Nr 10 (35), Grant Alan (scen.), Kevin O'Neill (rys.), *Dark Mite – Legenda mrocznego rycerzyka*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1994

Nr 1-2 (38-39), Grant Alan (scen.), Breyfogle Norm (rys.), *Ostatni Arkham*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 12 (49), Raspler Dan (scen.), Mignola Mike (rys.), *Sanctum*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Grant Alan (scen.), Jurgens Dan (rys.), *Amerykański Brzydal*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1995

Nr 1 (50), O'Neil Kevin (scen.), Blevins Bret (rys.), *Wizerunki*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Nr 2 (51), Dixon Chuck (scen.), Nolan Graham (rys.), *Zemsta Bane'a*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1996

Nr 1 (53)

Moench Doug, (scen.), Aparo Jim (rys.), *Złamany Batman*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Dixon Chuck (scen.), Nolan Graham (rys.), *Kto rządzi nocą*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1997

Nr 2 (75), McKeever Ted, *Machiny*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Batman & Superman

1997

Nr 12 (85), O'Neil Dennis (scen.), Kitson Barry (rys.), *Climax*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1998

Nr 3 (88), Moench Doug (scen.), Jones Kelley (rys.), *Swamp Things*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 8 (93), Jurgens Dan (scen.), Frenz Ron, Rubinstein Joe (rys.), *Superman… Reborn!*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Conan

1993

Nr 1, Thomas Roy (scen.), Buscema John (rys.), *Władca lwów*; *Śmierć w ruinach*, przekł. Dariusz Matusik.

1994

Nr 3 (9), Thomas Roy (scen.), Buscema John (rys), *Wściekłość i zemsta*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Fantom

1992

Nr 1, Falk Lee (scen.), Barry Sy (rys.), *Fantom*, przekł. Antoni Jędrzejewski.

G.I.Joe

1992

Nr 1, Hama Larry (scen.), Whigham Rod (rys.), *Improwizacja na temat*; *W poszukiwaniu Candy*, przekł. Andrzej Kaznowski.

Nr 2, Hama Larry (scen.), Whigham Rod (rys.), *Kto jest kim na wyspie Cobra*; *Bitwa morska*, przekł. Anna Ferenstein.

1993

Nr 6 (12), Hama Larry (scen.), McFarlane Todd (rys.), *Podwójna Gra*, przekł. S. Dąbrowska.

Goliat

1990

Nr 1, *Topór i trawożercy*; *Lepiej boso niż bezradnie*.

1991

Nr 10 (13), *Góra wiatrów*.

Green Lantern

1992

Nr 1, Jones Gerard (scen.), Bright Mark (rys.), *Szmaragdowy Świt*, cz. 1-2, przekł. Katarzyna Rustecka.

1993

Nr 1-2 (2-3), Jones Gerard (scen.), Bright Mark (rys.), *Szmaragdowy Świt*, cz. 3-6, przekł. Katarzyna Rustecka.

1994

Nr 3 (10), Jones Gerard (scen.), Broderick Pat, Hamilton Tim (rys.), *Decyzja*; *Pojedynek z nagrodą*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Jurrasic Park

1993

Nr 1-4, Simonson Walter (scen.), Kane Gil (rys.).

Jurrasic Park: Raptor

1995

Nr 1, Englehart Steve (scen.), Gil Armando (rys.), *Aftershocks!*, przekł. Michał Zdrojewski.

Nr 2, Englehart Steve (scen.), Gil Armando (rys.), *Niebezpieczny ładunek*, przekł. Michał Zdrojewski.

Mega Komiks

1999

Nr 2, Lee Stan (scen.), Moebius (rys.), *Silver Surfer: Przypowieść*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Nr 3, David Peter (scen.), Larroca Salvador (rys.), *Heroes Reborn: The Return*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Nr 6-7, Woodring Jim (scen.), Plunkett Kilian (rys.), *Aliens: Labirynt*, cz. 1-2, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

2001

Nr 3 (14), Quinn David (scen.), Rubi Mell (rys.), *Witchblade/Aliens/Darkness/ Predator: Mindhunter*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Mega Marvel

1993

Nr 1, McFarlane Todd, *Spider-Man: Torment*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

1994

Nr 4 (5), Windsor-Smith Barry, *Wolverine: Weapon X*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1995

Nr 1 (6), David Peter (scen.), Keown Dale (rys.), *The Incredible Hulk*, przekł. Michał Zdrojewski.

Nr 2 (7), Miller Frank (scen.), Romita John Jr., *Daredevil – Człowiek nie znający strachu*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 3 (8), Nicieza Fabian (scen.), Robertson Darick, Bagley Mark (rys.), *The New Warriors*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

1996

Nr 1 (10), Nicieza Fabian, Lobdell Scott, David Peter (scen.), Kubert Andy, Capullo, Peterson Brandon, Lee Jae (rys.), *X-Cutioner's Song*, cz. 2, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 2-3 (11-12), Harras Bob (scen.), Epting Steve (rys.), *Avengers: Ex Post Facto*, cz. 1-2, przekł. Michał Zdrojewski.

Nr 4 (13), Kaminski Len (scen.), Bachalo Chris (rys.), *Ghost Rider 2099*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1997

Nr 1 (14), Hama Larry (scen.), Texeira Mark (rys.), *Sabretooth*, przekł. Dariusz Matusik.

1998

Nr 1 (18), Choi Brandon (scen.), Lee Jim (rys.), *Heroes Reborn: Fantastic Four*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Niespodzianka dla dzieci

1994

Nr 1, Kay Stan (scen.), Post Howard, Bidwell Isabelle, Edelman Roberta (rys.), *Care Bears*.

1997

Nr 3, McGregor Don (scen.), Butler Jeff (rys.), *Zaginiony Świat: Jurrasic Park*, przekł. Michał Zdrojewski.

Niespodzianka Fun Media

2003

Nr 1, Morrison Grant (scen.), Quitely Frank (rys.), *JLA: Ziemia 2*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Poster book/Poster Magazine

1991

Nr 1, Mc Farlane (rys.), *Marvel Poster book The Amazing Spider-Man*.

1993

Nr 2, Różni autorzy (rys.), *X-Men Poster Magazine*.

Punisher

1990

Nr 1, Baron Mike (scen.), Portacio Whilce (rys.), *Super wzrok*, przekł. Andrzej Rusinek.

Potts Carl (scen.), Lawlis Dan (rys.), *Wojownicy Cienia: Cienie Przeszłości*, przekł. Andrzej Rusinek.

1991

Nr 3 (9), Wellington John, Potts Carl (scen.), Lee Jim (rys.), *Na tropie nieznanych zwierząt*, przekł. Andrzej Rusinek.

Nr 5 (11), Baron Mike (scen.), Larsen Erik (rys.), *Bokser*; *Obóz treningowy ninja*, przekł. Andrzej Rusinek.

1992

Nr 1 (19), Baron Mike (scen.), Texeira Mark (rys.), *Punisher w St. Paradine*, przekł. Inga Kucharska, Michał Zdrojewski.

1993

Nr 3 (30), Dixon Chuck (scen.), Romita John Jr., *War Zone*, przekł. Dariusz Matusik.

1995

Nr 3 (42), Abnett Dan, Lanning Andy (scen.), Braithwaite Doug (rys.), *Eurohit*, przekł. Michał Zdrojewski.

1996

Nr 1 (46), Abnett Dan, Lanning Andy (scen.), Eaglesham Dale (rys.), *Rok Pierwszy*, przekł. Michał Zdrojewski.

1997

Nr 5 (54), Dixon Chuck (scen.), Buscema John, Kubert Joe (rys.), *Rzeka krwi*, cz. 2, przekł. Michał Zdrojewski.

Spawn

1997

Nr 1, McFarlane Todd (scen. i rys.), *Pytania*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 4, Moore Alan (scen.), McFarlane Todd (rys.), *W niebie*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 5, Gaiman Neil (scen.), McFarlane Todd (rys.), *Angela*, przekł. Dariusz Matusik.

1998

Nr 2 (8), Morrison Grant (scen.), Capullo Greg (rys.), *Odbicia*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Star Wars

1997

Nr 1-6, Weitch Tom (scen.), Kennedy Cam (rys.), *Star Wars: Mroczne Imperium*, cz. 1-6, przekł. Katarzyna Rustecka.

Superman

1990

Nr 1, Byrne John (scen. i rys.), *Spoza zielonego brzasku*; *Tajemnica*; *Ujawnienie*; *Super-heros*.

1991

Nr 1 (2), Byrne John (scen. i rys.), *Temat stulecia*; *Pewnej nocy w mieście Gotham*.

Nr 4 (5), Byrne John (scen. i rys.), *Bloodsport*, przekł. Jerzy Kaplita.

1992

Nr 1 (14), Ordway Jerry (scen.), Thibert Art (rys.), *Szybkość zabija*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1993

Nr 6 (31), Ordway Jerry (scen. i rys.), *Warszawskie Getto*, przekł. Michał Zdrojewski.

1995

Nr 8 (57), Jurgens Dan (scen. i rys.), *Doomsday!*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

1996

Nr 1 (62), Simonson Louise (scen.), Bogdanove Jon (rys.), *Steel*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 12 (73), Jurgens Dan (scen. i rys.), *Toys*; *Zemsta*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Tarzan

1992

Nr 1, Kure Henning, Yeates Thomas (scen.), Yeates Thomas (rys.), *Tarzan żyje!*, cz. 1-2, przekł. Anna Szczuka.

Teenage Mutant Ninja Turtles

1994

Nr 1-3, Eastman Kevin (scen.) , Laird Peter (rys.), *Teenage Mutant Ninja Turtles*, cz. 1-3, przekł. Michał Zdrojewski.

Top Komiks

1998

Nr 2, Giffen Keith, Grant Alan (scen.), Bisley Simon, O'Neill Kevin (rys.), *Lobo: Paramilitarne Święta Specjalne*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1999

Nr 3 (5), Jurgens Dan (scen.), Nowlan Kevin (rys.), *Superman vs. Aliens*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

2002

Nr 2 (17), Grant Alan (scen.), Mejia Herman (rys.), *Lobo: Fragtastyczna podróż*.

2003

Nr 1 (18), Giffen Keith, Grand Alan (scen.), Bisley Simon (rys.), *Lobo: Ostatni Czarnian*, przekł. Michał Zdrojewski.

Top Manga

1998

Nr 1-2, Shirow Masumane, *Appleseed*, cz. 1-2. przekł. Krystian Gałaj, Adam Kurowski.

Transformers

1991

Nr 1, Mantlo Bill, Macchio Ralph (scen.), Springer Frank (rys.), *The Transformers*; *Gra mocy*.

Nr 2, Salicrup Jim (scen.), Springer Frank (rys.), *Prisoner of war!*; *The last stand!*

Ultimate Spider-Man

2002

Nr 1-2, Jemas Bill, Bendis Brian Michael (scen.), Bagley Mark (rys.), *Bezsilność*, cz. 1-2, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Wild C.A.T.S

1997

Nr 1, Choi Brandon (scen.), Lee Jim (rys.), *Resurrection Day*, przekł. Michał Zdrojewski.

Wydanie Specjalne

1991

Nr 1, Wright Gregory (scen.), Janson Klaus (rys.), *Terminator II*, przekł. Katarzyna Grutzmacher.

1992

Nr 1 (2), O'Neil Dennis (scen.), Erwin Steve (rys.), *Batman Powraca*, przekł. Agnieszka Szajkowska.

Nr 2 (3), Conway Garry (scen.), Saviuk Alex (rys.), *Spider-Man: Podwójne życie pająka*, przekł. Sylwia Dąbrowska.

1993

Nr 1 (5), Oscar (scen. I rys.), *Tom & Jerry: The Movie*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 2 (6), Gibbons Dave (scen.), Kubert Andy (rys.), *Batman vs. Predator*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 3 (7), Stern Roger (scen.), Gammill Kerry (rys.), *Superman dla Ziemi*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 4 (8), Grant Alan, Wagner John (scen.), Bisley Simon (rys.), *Batman/Sędzia Dredd: Sąd nad Gotham*, przekł. Dariusz Matusik.

1994

Nr 1 (9), O'Neill Dennis (scen.), Quesada Joe (rys.), *Batman: Miecz Azraela*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 2 (10), Giffen Keith, Grand Alan (scen.), Bisley Simon (rys.), *Lobo: Ostatni Czarnian*, przekł. Michał Zdrojewski.

Nr 3 (11), Stradley Randy (scen.), Norwood Phill, Warner Chris (rys.), *Aliens vs. Predator*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 4 (12), O'Neill Dennis (scen.), Braun Russel (rys.), *Batman: Venom*, przekł. Katarzyna Rustecka.

Nr 5 (13), Niven Larry, Byrne John (scen.), Byrne John (rys.), *Green Lantern: Opowieść Gantheta*, przekł. Katarzyna Rustecka.

1996

Nr 1 (17), Giffen Keih, Grant Alan (scen.), Bisley Simon, Alamy Christian (rys.), *Lobo powraca*, przekł. Dariusz Matusik.

1997

Nr 1 (19), Różni autorzy, *Batman: Black & White cz. 1*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

Nr 2 (20), Różni autorzy, *Batman: Black & White cz. 2*, przekł. Arkadiusz Wróblewski.

1998

Nr 1 (22), Grant Alan, Wagner John (scen.), Kennedy Cam (rys.), *Lobo: Nieamerykańscy Gladiatorzy*.

X-Men

1992

Nr 1, Claremont Chris, Byrne John (scen.), Byrne John (rys.), *...Boże, chroń to dziecię...*, przekł. Dariusz Matusik, Agnieszka Zgrabska.

Nr 4, Claremont Chris, Byrne John (scen.), Byrne John (rys.), *Dark Phoenix*, przekł. Dariusz Matusik, Agnieszka Zgrabska.

1993

Nr 2 (6), Claremont Chris (scen.), Windsor-Smith Barry (rys.), *Życie/Śmierć*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 3 (7), Claremont Chris, Windsor-Smith Barry (scen.), Windsor-Smith Barry (rys.), *Życie/Śmierć II*; *Ranny Wilk*, przekł. Dariusz Matusik.

Nr 5 (9), Claremont Chris (scen.), Romita John Jr., *Sąd nad Magneto!*, przekł. Dariusz Matusik.

1995

Nr 1 (23), Claremont Chris (scen.), Lee Jim (rys.), *Rubikon*, przekł. Dariusz Matusik.

Biały Orzeł to pierwsza na polskim rynku „amerykańska" produkcja z prawdziwego zdarzenia. Superherosi, edycje zbiorcze, warianty okładek, efektowne rysunki i kolory.
M. Kmiołek, A. Kmiołek, *Biały Orzeł*. Copyright Wizuale 2013.

Pozostałe komiksy przywoływane w książce (wybór)

Augustyn Brian (scen.), Mignola Mike (rys.), *Batman: Gotham w świetle lamp gazowych*, przekł. Miłosz Brzeziński, Warszawa 2004.

Azzarello Brian (scen.), Risso Eduardo (rys.), *100 naboi: Pierwszy strzał, ostatnie ostrzeżenie*, przekł. Adam Biały, Wrocław 2002.

Boam Jeffrey (scen.), Blevins Brett (rys.), *Indiana Jones: Ostatnia Krucjata*, przekł. Monika Kluczyńska, Warszawa 1989.

Byrne John (scen.), Mignola Mike (rys.), *Hellboy: Nasienie zniszczenia*, przekł. Miłosz Brzeziński, Warszawa 2012.

Burns Charles (scen. i rys.), *Black Hole*, przekł. Wojciech Góralczyk, Warszawa 2007.

Burns Charles (scen. i rys.), *El Borbah*, przekł. Jacek Malczewski, Kraków 2001.

Claremont Chris (scen.), Byrne John (scen. i rys.), *The Uncanny X-Men: Mroczna Phoenix*, przekł. Tomasz Sidorkiewicz, „Wielka Kolekcja Komiksów Marvela" 2013, nr 6.

Crumb Robert (scen. i rys.), *Kot Fritz*, przekł, Anna Warso, Warszawa 2007.

Crumb Robert (scen. i rys.), *Księga Genesis*, przekł. Izaak Cylkow, Kraków 2010.

Crumb Robert (scen. i rys.), *Pan Naturalny*, przekł. Anna Warso, Warszawa 2009.

DeMatteis John Mark (scen.), Zeck Mike (rys.), *The Amazing Spider-Man: Ostatnie łowy Kravena*, przekł. Marek Starosta, „Wielka Kolekcja Komiksów Marvela" 2013, nr 10.

Diggle Andy (scen.), Jock (rys.), *Straceńcy: Stawka w górę*, przekł. Maciek Drewnowski, Piaseczno 2006.

Dixon Chuck (scen.), Nord Carl, Pennington Mark (rys.), *Mission: Destroy Hydra!*, „Bruce Wayne Agent of S.H.I.E.L.D" 1996, nr 1.

Dixon Chuck (scen.), Kwapisz Gary (rys.), *Conan: Blask Szmaragdu*, Warszawa 1990.

Dixon Chuck (scen.), Chan Ernie (rys.), *Conan: Pełzające Bóstwo*, Warszawa 1990.

„Dobry Komiks" 2004-2005, nr 1-40.

Eisner Will, *Trylogia Umowa z Bogiem: Życie na Dropsie Avenue*, przekł. Jacek Drewnowski, Warszawa 2006.

Ellis Warren (scen.), Hitch Bryan, Neary Paul (rys.), *Authority: Krąg*, przekł. Krzysztof Uliszewski, Wrocław 2007.

Ennis Garth (scen.), Snejbjerg Peter (rys.), *Drogi Billy*, przekł. Grzegorz Ciecieląg, Warszawa 2010.

Ennis Garth (scen.), Dillon Steve (rys.), *Kaznodzieja: zdarzyło się w Teksasie*, przekł. Jacek Drewnowski, Warszawa 2002.

Ennis Garth (scen.), Dillon Steve (rys.), *Punisher: Witaj ponownie, Frank*, cz. 1, przekł. Robert Lipski, „Wielka Kolekcja Komiksów Marvela" 2013, nr 15.

Ennis Garth (scen.), Gibbons Dave, Higgins John, Lloyd David, Weston Chris, Erskine Gary (rys.), *Opowieści Wojenne*, cz. 1, przekł. Kamil Tralewski, Warszawa 2010.

Fleischer Michael (scen.), Simons Dave (rys.), *Conan: Sen o Imperium*, Warszawa 1990.

Gaiman Neil (scen.), Kieth Sam, Dringenberg Mike, Jones III Malcolm (rys.), *Sandman: Sen Sprawiedliwych*, przekł. Paulina Braiter, Warszawa 2003.

Giffen Keith (scen.), Bright Mark (rys.), *Green Lantern: Emerald Dawn II*, b.m.r.

Goodwin Archie (scen.), różni autorzy (rys.), *Blade Runner*, przekł. Maciej Czyżewski, Warszawa 1990.

Grace Bud, *Ernie*, Szczecin 1994.

Hama Larry (scen.), Balent Jim (rys.), *Through a glass darkly*, „Legends of the Dark Claw" 1996, nr 1.

Johns Geoff (scen.), Kubert Andy, Hope Sandra (rys.), *Flashpoint*, b.m.r.

„Kelvin & Celsjusz" 1994-1995, nr 1-10.

Kesel Karl (scen.), Wieringo Mike, Martin Gary (rys.), *Big Trouble*, „Spider-Boy" 1996, nr 1.

Kieth Sam (scen. i rys.), *Wolverine/Hulk. Wydanie Kolekcjonerskie*, przekł. Orkanaugorze, Wrocław 2006.

Kmiołek Maciej (scen.), Kmiołek Adam (rys.), *Biały Orzeł – Pierwszy lot (wydanie zbiorcze)*, Warszawa 2012.

Krarr Don (scen.), Kwapisz Gary, Camp Bob (rys.), *Conan: Młyn*, Warszawa 1990.

Larsen Erik, *Savage Dragon Archives Volume 1*, b.m.r.

„Literatura na Świecie dla Dzieci i Młodzieży. Zabawy z Alikiem" 1984-1988, nr 1-10.

Madureira Joe, Sharrieff, Munier, Warren Adam (scen.), Madureira Joe, Warren Adam (rys.), *Battle Chasers Wydanie Kolekcjonerskie*, przekł. Witold Nowakowski, Wrocław 2007.

Martewicz Jakub (scen. i rys.), *Początek*, „Henryk Kaydan", Poznań 2010.

McGregor Don (scen.), Mayhew Mike (rys.), *Zorro: Na wrogiej ziemi*, przekł. Anna Małecka, Kraków 1998.

Messner-Loebs William (scen.), Barry Dan (scen. i rys.), *Indiana Jones: Zagadka Atlantydy*, cz. 1-4, przekł Anna Małecka, Kraków 1997.

Mignola Mike (scen. i rys.), *Baba Jaga*; *Król Vold*, przekł. Miłosz Brzeziński, „Kultowa Kolekcja Komiksów" 2005, nr 2.

Millar Mark (scen.), McNiven Steve (rys), *Wojna domowa*, przekł. Tomasz Sidorkiewicz, Warszawa 2013.

Miller Frank (scen.), Mazzucchelli David (rys.), *Batman: Rok pierwszy*, przekł. Jarosław Grzędowicz, Warszawa 2004.

Miller Frank (scen. i rys.), *Batman: The Dark Knight Returns*, b.m.r.

Miller Frank (scen. i rys.), *Elektra*, przekł. Witold Nowakowski, Warszawa 1989.

Miller Frank (scen. i rys.), *Błękitnooka*; *Córeczka Tatusia*, przekł. Tomasz Kreczmar, „Kultowa Kolekcja Komiksów" 2005, nr 1.

Miller Frank (scen. i rys.), *Powrót Mrocznego Rycerza*, przekł. Tomasz Kreczmar, Warszawa 2002.

Miller Frank (scen. i rys.), *Mroczny Rycerz Kontratakuje*, cz. 1-3, przekł. Tomasz Kreczmar, Warszawa 2002.

Miller Frank (scen. i rys.), *Ronin*, przekł. Jarosław Grzędowicz, Warszawa 2007.

Miller Frank (scen. i rys.), *Sin City: Trudne Pożegnanie*, przekł. Tomasz Kreczmar, Warszawa 2012.

Miller Frank (scen.), McFarlane Todd (rys.), *Spawn/Batman*, przekł. Orkanaugorze, Wrocław 2006.

Moore Alan (scen.), Campbell Eddie (rys.), *Prosto z piekła*, przekł. Michał Chaciński, Warszawa 2008.

Moore Alan (scen.), Bissette Stephen R., Totleben John (rys.), *Saga o Potworze z Bagien*, cz. 1, przekł. Jacek Drewnowski, Warszawa 2007.

Moore Alan (scen.), Gibbons Dave (rys.), *Strażnicy*, przekł. Jacek Drewnowski, Warszawa 2013.

Moore Alan (scen.), Gebbie Melinda (rys.), *Zagubione Dziewczęta*, przekł. Marek Cieślik, Warszawa 2012.

Morrison Grant (scen.), Quitely Frank (rys.), *WE3*, przekł. Maciej Drewnowski, Piaseczno 2006.

Nowakowski Witold (scen.), *Superman 50 lat*, Warszawa 1989.

Pierzgalski Roman (scen. i rys.), *Bieniamin Frezus*, Łódź 1991.

Pierzgalski Roman (scen. i rys.), *101 Airborne Screaming Eagles: Normandia 6 czerwca 1944*, Łódź 2004.

Pierzgalski Roman (scen. i rys.), *101 Airborne Screaming Eagles: Les Forges*, Łódź 2004.

Polch Bogusław (scen. i rys.), *Tomek Grot: Pościg*, Warszawa 1989.

Powell Eric, *Zbir: Ciągle pod górkę*, cz. 1-2, przekł. Maciej Drewnowski, Piaseczno 2006.

Różni autorzy, *Batman: Black & White II*, cz. 1-2, przekł. Jarosław Grzędowicz Warszawa 2003.

Różni autorzy, *Batman: Przysięga zza grobu*, przekł. Zbigniew Miłuński, Warszawa 1991.

Różni autorzy, *Daredevil: Essential*, cz. 1, przekł. Orkanaugorze, Warszawa 2006.

Różni autorzy, *Essential Killraven Volume 1: War Of The Worlds*, b.m.r.

Różni autorzy, *Wolverine: Essential*, cz. 1, przekł, Orkanaugorze, Warszawa 2005.

Sakai Stan (scen. i rys.), *Usagi Yojimbo: Ronin*, przekł. Jarosław Rybski, Warszawa 2012.

Sakai Stan (scen. i rys.), *Śmierć i podatki*; *Władca snów*; *Historia Bonzy*, przekł. Jarosław Grzędowicz, „Kultowa Kolekcja Komiksów" 2005, nr 3.

Shooter Jim (scen.), Zeck Mike, Layton Bob (rys.), *Secret Wars*, b.m.r.

Slott Dan (scen.), Ramos Humberto (rys.), *Dying Wish: Suicide Run,* „The Amazing Spider-Man" 2013, nr 700.

Slott Dan (scen.), Stegman Ryan (rys.), *Hero or Menace?*, „Superior Spider-Man" 2013, nr 1.

Spiegelman Art, *Maus*, cz. 1-2, przekł, Piotr Bikont, Kraków 2001.

Straczynski Michael J. (scen.), Romita John Jr. (rys.), *The Amazing Spider-Man: Powrót do domu*, przekł. Marek Starosta, „Wielka Kolekcja Komiksów Marvela" 2012, nr 1.

„Super Boom!" 1993-1994, nr 1-10.

„Świat Komiksu" 1998-2005, nr 1-38.

Thomas Roy (scen.), Giordano Dick (rys.), *Conan: Klejnoty Gwahlura*, przekł. Ewa Siarkiewicz, Warszawa 1989.

Vaughan Brian K. (scen.), Henrichon Niko (rys.), *Lwy z Bagdadu*, przekł. Tomasz Sidorkiewicz, Warszawa 2008.

Vaughan Brian K. (scen.), Guerra Pia (rys.), *Y: Ostatni z mężczyzn: Zaraza*, przekł. Krzysztof Uliszewski, Wrocław 2008.

Waid Mark (scen.), Ross Alex (rys.), *Kingdom Come*, przekł. Maciek Drewnowski, Warszawa 2005.

Warren Ellis (scen.), Hitch Brian (rys.), *Authority: Krąg*, przekł. Krzysztof Uliszewski, Warszawa 2007.

Warren Ellis (scen.), Templesmith Ben (rys.), *Detekyw Fell*, Warszawa 2011.

Wolfman Marv (scen.), Perez Goerge (rys.), *Crisis on Infinite Earths*, b.m.r.